

C. C. Hunter

Zabrana o zmierzchu

Przekład Joanna Lipińska

W życiu każdego człowieka jest osoba, która pomogła mu stać się tym, kim jest teraz. Osoba, bez której nie wybrałoby się danej drogi. Osoba, która nie tylko pomogła, ale była odskocznią, dzięki której osiągnęło się wszystko.

Dziękuję mojemu mężowi Steve'owi Craigowi za wszystko, co zrobił, by pomóc mi stać się tym, kim jestem. Dziękuję Ci za miłość, za wspólne lata i za niezliczone chwile, kiedy się razem śmialiśmy. Stanowimy doskonały zespół, prawda?

Podziękowania

Mojej agentce, której wsparcie i wskazówki są właśnie tym, czego potrzebuje pisarz. Rose Hilliard, aniołowi nie redaktorce. Faye Hughes, mojej pierwszej czytelniczce, która nie boi się moich strasznych brudnopisów, dziękuję za pomoc, ale głównie za przyjaźń. Susan Muller, Teri Thackson i Suzan Harden – dziękuję Wam za wsparcie, przyjaźń, krytykę i mnóstwo śmiechu. Nawet nie wiecie, ile dla mnie znaczą. Jody Payne, kobiecie, której odwaga i siła mnie inspiruje, a której wsparcie przy pisaniu i przyjaźń są nie do przecenienia.

Rosie Brand, czyli R.M. Brand, której umiejętności graficzne nie przestają mnie zadziwiać. Dziękuję za wsparcie, Twoje wspaniałe filmy i przyjaźń. Dziękuję Kathleen Adey za redakcję i wsparcie przy reklamie. Dzięki Tobie dotrzymanie terminów stało się prostsze.

Rozdział 1

Przyjechali. Naprawdę tu byli!

Kylie Galen wyszła z zatłoczonej stołówki na słońce. Spojrzała w stronę biura obozu w Wodospadach Cienia. Głosy innych obozowiczów ucichły. W oddali słychać było świergot ptaków, a w gałęziach drzew szumiał wiatr. Lecz Kylie słyszała głównie gwałtowne bicie swojego serca.

Bum. Bum. Bum.

Przyjechali.

Na myśl o spotkaniu z Brightenami, małżeństwem, które adoptowało i wychowało jej prawdziwego ojca, tętno skoczyło jej wprost niewyobrażalnie. Nigdy nie poznała ojca za jego życia, ale krótkie wizyty, które jej składał jako duch, sprawiły, że szczerze go pokochała. Postąpiła o krok, potem o kolejny, niepewna, co czuje.

Podniecenie.

Ciekawość.

Strach. Tak, mnóstwo strachu.

Ale czemu?

Po skroni spłynęła jej kropla potu, wywołana raczej nerwami niż sierpniowym upałem w Teksasie.

„Idź i odkryj swoją przeszłość, byś mogła poznać swoje przeznaczenie”. Znów przypomniała sobie tajemnicze słowa aniołów śmierci. Znów zrobiła krok i się zatrzymała. Chociaż w głębi serca pragnęła odkryć, kim był jej ojciec, kim była ona – i może także czym była –

instynkt mówił jej, by uciekać.

Czego się bała? Odkrycia prawdy?

Nim kilka miesięcy wcześniej przybyła do Wodospadów Cienia, była przekonana, że jest po prostu zagubioną nastolatką, a poczucie inności jest czymś normalnym. Teraz już wiedziała.

Nie była normalna.

Nie była nawet człowiekiem. A w każdym razie nie w pełni. I nie zdołała jeszcze ustalić, czym była ta jej nieludzka część. Była to zagadka, którą Brightenowie mogliby jej pomóc rozwikłać.

Zrobiła jeszcze jeden krok. Wiatr, który zdawał się pałać równie silną chęcią ucieczki co ona, dmuchnął obok niej. Poderwał kilka kosmyków jej włosów i rozsypał jej po twarzy.

Zamrugnęła, a gdy znów otworzyła oczy, jasność dnia gdzieś zniknęła. Spojrzała w górę i zobaczyła potężną, groźnie wyglądającą chmurę, która wisiała dokładnie nad nią. Nie wiedząc, czy to znak, czy też po prostu letnia burza, zamarła, a serce zaczęło jej bić jeszcze szybciej. Nabrała głęboko powietrza. Pachniało deszczem. Już miała się ruszyć, gdy ktoś złapał ją za rękę. Wspomnienie tego, jak niedawno złapała ją inna ręka, wywołało panikę.

Obróciła się gwałtownie.

– Hej! Wszystko w porządku? – Lucas rozluźnił uścisk.

Kylie odetchnęła głęboko i spojrzała w błękitne oczy wilkołaka.

– Tak. Po prostu... zaskoczyłeś mnie. Zawsze mnie zaskakujesz. Musisz gwizdać, jak się do mnie zbliżasz. – Próbowała zapomnieć o Mariu i jego wampirzym wnuku Redzie.

– Przepraszam. – Uśmiechnął się od ucha do ucha i zaczął delikatnie masować kciukiem jej rękę. Z jakichś przyczyn ten drobny ruch wydawał jej się bardzo... intymny. Jak on to robił, że sprawiał, iż zwykły dotyk był niczym słodki grzech? Pachnący burzą podmuch wiatru zdmuchnął mu czarną czuprynę na oczy.

Wciąż się w nią wpatrywał, a to spojrzenie niebieskich oczu rozgrzewało ją i odpędzało strach.

– Nie wyglądasz, jakby wszystko było w porządku. Co się dzieje? – Wyciągnął rękę i wsunął jej kosmyk włosów za ucho.

Spojrzała w stronę biura.

– Moi dziadkowie... Przyjechali adopcyjni rodzice mojego prawdziwego ojca.

Musiał zauważyć, że czuła się niepewnie.

– Myślałem, że chcesz się z nimi spotkać. Przecież po to ich zapraszałaś, prawda?

– Tak... po prostu...

– Boisz się? – dokończył za nią.

Nie chciała się do tego przyznać, ale że wilkołaki umiały wyczuć strach, nie było sensu zaprzeczać.

– Tak. – Spojrzała na Lucasa, który patrzył na nią rozbawiony. – Co w tym takiego zabawnego?

– Ty – odpowiedział. – Wciąż próbuję cię zrozumieć.

Kiedy porwał cię ten wampir, wcale się nie bałaś. Prawdę mówiąc, byłaś... niesamowita.

Kylie uśmiechnęła się. Nie, to Lucas był niesamowity. Ryzykował życiem, by uratować ją przed Mariem i Redem i nigdy mu tego nie zapomni.

– Kylie, jeśli to ta sama para, która kilka minut temu tędy przechodziła, to są to po prostu starzy ludzie. Myślę, że poradzisz sobie z nimi z rękami zawiązanymi za plecami.

– Nie boję się ich w tym sensie. Po prostu... – Zamknęła oczy, nie wiedząc, jak wytłumaczyć coś, co jest tak niejasne nawet dla niej. I wtedy słowa same się znalazły. – CO ja im powiem? „Wiem, że nigdy nie powiedzieliście mojemu ojcu, że był adoptowany, ale on odkrył to po śmierci. I przyszedł do mnie. No owszem, nie był człowiekiem. Czy więc moglibyście mi powiedzieć, kim są jego prawdziwi rodzice? Żebym mogła odkryć, kim jestem naprawdę?”

Musiał wyczuć żal w jej tonie, bo przestał się uśmiechać.

– Znajdziesz sposób.

– Tia... – Wcale nie była tego taka pewna.

Ruszyła do biura, czując przy sobie jego obecność i ciepło. Z nim było jej jakoś łatwiej iść.

– Chcesz, żebym wszedł z tobą?

Już miała powiedzieć, że tak, ale tą sprawą musiała się zająć sama.

Zdawało jej się, że słyszy głosy, więc znów spojrzała

na drzwi biura. No, nie będzie tak całkiem sama. Na pewno w środku czekała na nią komendantka obozu Holiday, gotowa zaoferować wsparcie psychiczne i uspokajający dotyk. Zazwyczaj Kylie nie podobało się, gdy ktoś manipulował jej emocjami, ale tym razem mogła zrobić wyjątek.

– Dzięki, jestem pewna, że jest tam Holiday.

Lucas skinął głową. Spojrzał na jej usta, a jego wargi niebezpiecznie zbliżyły się do jej warg. Nim jednak ich dotknął, ogarnął ją chłód, który oznaczał, że pojawił się duch. Położyła Lucasowi na ustach dwa palce. Wołała się całować bez widowni, nawet tej z drugiej strony.

A może wcale nie chodziło o widownię. Czy na pewno była gotowa poddać się jego pocałunkom? To było dobre pytanie i musiała znaleźć na nie odpowiedź, ale póki co miała na głowie coś ważniejszego. Brightenów.

– Muszę iść. – Wskazała na drzwi.

Znów ogarnęło ją zimno. No dobrze, miała na głowie Brightenów i ducha. W oczach Lucasa widać było wyraz zawodu. A potem przestąpił z nogi na nogę i rozejrzał się wokół, jakby wyczuł, że nie są sami.

– Powodzenia – zawahał się, po czym odszedł.

Patrzyła, aż zniknął jej z oczu, a następnie odwróciła się do ducha. Ciarki ją przeszły. Zdolność widzenia zmarłych była pierwszą rzeczą wskazującą na to, że Kylie nie jest normalna.

– Czy to nie może zaczekać? – wyszeptała.

Na skraju ganku, obok bujanych krzeseł, pojawiła się

mgiełka. Duch najwyraźniej nie miał dość mocy albo umiejętności, by objawić się w pełni. Wystarczyło jej jednak, by wprawił w ruch krzesła. Zgrzyt drewna o drewno wydawał się nawiedzony... zresztą taki był.

Kylie czekała, podejrzewając, że to ta sama dusza kobiety, która pojawiła się wcześniej tego dnia w samochodzie jej mamy, gdy przejeżdżały obok cmentarza w Fallen. Kim ona była? Czego potrzebowała od Kylie? Kiedy zadajesz się z duchami, nigdy nie ma prostych odpowiedzi.

– To nie najlepszy moment – powiedziała. Nie żeby takie stwierdzenie coś dało. Duchy uważały, że mogą ją nawiedzać o każdej porze dnia i nocy.

Mgiełka przybrała trochę wyraźniejszą postać, a Kylie aż zaparło dech z emocji.

To wcale nie była kobieta, którą widziała wcześniej.

– Daniel? – Wyciągnęła ręce i wsunęła czubki palców w mgłę, która nabierała teraz znajomej formy. Przepełniło przez nią gorące uczucie – mieszanka miłości i żalu. Cofnęła rękę, ale w oczach zalśniły jej łzy.

– Daniel? – Mało brakowało, a zwróciłaby się do niego „tato”, ale wciąż miała z tym problem. Obserwowała, jak próbował się pojawić.

Kiedys wytłumaczył jej, że ma ograniczoną ilość czasu na ziemi. Kiedy zrozumiała, jak bardzo ograniczoną, jeszcze więcej łez napłynęło jej do oczu. A poczucie straty powiększyło się jeszcze bardziej, gdy pomyślała, jak ciężko musi być jemu. Chciał być tutaj,

kiedy spotka jego rodziców. Potrzebowała go, żałowała, że nie zdołał jej więcej opowiedzieć o Brightenach, a najbardziej pragnęła, by wciąż żył.

– *Nie* – wypowiedział tylko jedno słowo stanowczym głosem.

– Nie co?

Nie odpowiedział. Nie mógł.

– Nie powinnam ich pytać o twoich prawdziwych rodziców? Ale muszę, tylko w ten sposób odkryję prawdę.

– *To nie...* – głos mu się załamał.

– Nie co? Nieważne? – Czekwała na jego odpowiedź, ale on poblekł i zaczął znikać. Krzesła przestały się bujać, a wokół zapadła cisza.

– Dla mnie ważne – powiedziała. – Muszę...

Znów zrobiło się ciepło.

Zniknął. Naszła ją myśl, że może już na zawsze.

– To niesprawiedliwe. – Otarła kilka łez z policzków. Znów ogarnęła ją chęć ucieczki, dość jednak już zwlekała. Złapała za klamkę, wciąż zimną po wizycie Daniela, i ruszyła na spotkanie z Brightenami.

Z pokoju na tyłach budynku dobiegały głosy. Kylie nastawiła uszu, ale nie zdołała nic usłyszeć. W ciągu ostatnich kilku tygodni uzyskała dar nadzwyczajnego słuchu, ale pojawiał się i znikał. Na co jej moc, skoro nie umie z niej korzystać? Tylko utwierdzało ją to w przekonaniu, że wszystko w jej życiu wyrwało się spod kontroli.

Kylie przygryzła wargę i ruszyła korytarzem, starając

się skupić na głównym celu – zdobyciu odpowiedzi. Kim byli prawdziwi rodzice Daniela? Czym jest ona sama?

Usłyszała głos Holiday:

– Jestem pewna, że ją pokochacie.

Zwolniła kroku. „Pokochać?”

To chyba trochę za mocne stwierdzenie? Mogą ją po prostu polubić. To by jej wystarczyło. Kochanie kogoś jest... skomplikowane. Nawet lubienie kogoś za bardzo sprawia, że ma się problemy, jak na przykład pewien przystojny półelf, który stwierdził, że bycie blisko niej jest zbyt trudne, więc... odszedł.

Tak, Derek na pewno był doskonałym przykładem na to, jakie problemy mogą wynikać z lubienia kogoś za bardzo. I pewnie był też przyczyną, dla której wahała się, czy pocałować Lucasa.

„Jeden problem naraz” – przemknęło jej przez głowę. Starła się o tym nie myśleć, gdy wchodziła do sali.

Siedzący przy stole starszy mężczyzna położył dłonie na stole.

– W jakie kłopoty się wpakowała?

– Słucham? – Holiday spojrzała w stronę drzwi i przerzuciła przez ramię długie rude włosy.

– Sprawdziliśmy Wodospady Cienia w internecie i przeczytaliśmy, że jest to miejsce dla młodzieży z problemami – powiedział staruszek.

„No super!” Rodzice Daniela sądzili, że Kylie jest młodocianym przestępcą.

– Nie należy wierzyć we wszystko, co piszą w sieci –

w głosie Holiday słychać było nutkę zniecierpliwienia. – Tak naprawdę jesteśmy szkołą dla bardzo utalentowanych nastolatków, którzy próbują się odnaleźć.

– Proszę powiedzieć, że nie chodzi o narkotyki – odezwała się siwowłosa kobieta siedząca obok starszego mężczyzny. – Nie wiem, czy zdołałabym sobie z tym poradzić.

– Nie jestem narkomanką – odezwała się Kylie, współczując Delli, dzielącej z nią domek wampirzycy, którą rodzice posądzali o branie narkotyków.

Wszyscy spojrzeli w jej stronę, a ona pod wpływem tylu spojrzeń aż skurczyła się w sobie.

– Och – odezwała się kobieta. – Nie chciałam nikogo obrazić.

Kylie weszła do sali.

– Nie czuję się obrażona. Chciałam to tylko wyjaśnić. – Spojrzała w wypłowiałe szare oczy kobiety, po czym przeniosła wzrok na mężczyznę, szukając... no właśnie, czego? Może podobieństw. Czemu? Wiedziała, że to nie są prawdziwi rodzice Daniela. Ale przecież go wychowali i pewnie wpoili mu swoje nawyki i zwyczaje.

Pomyślała o swoim ojczymie, Tomie Galenie, mężczyźnie, który ją wychował i którego do niedawna uważała za swojego prawdziwego ojca. I chociaż nie zdołała się jeszcze pogodzić z tym, że po siedemnastu latach małżeństwa odszedł od jej mamy, to nie mogła zaprzeczyć, że przejęła część jego nawyków. Choć przecież widziała w sobie więcej z Daniela – począwszy

od nadnaturalnego DNA, a na wyglądzie skończywszy.

– Przeczytaliśmy, że to miejsce dla nastolatków z problemami – w głosie starszego mężczyzny słychać było przepraszający ton.

Kylie przypomniała sobie, jak Daniel mówił jej, że jego rodzice adopcyjni go kochali i na pewno, gdyby ją poznali, pokochaliby także i ją.

„Miłość”. Kylie aż dech zaparło z emocji. Próbując je zrozumieć, przypomniała sobie babcię, mamę swojej matki, i to, jak bardzo ją kochała i jak bardzo cierpiała, gdy babcia umarła. Czy świadomość, że Brightenowie są starzy, że ich czas niedługo dobiegnie końca, sprawiła, że Kylie chciała się od nich odciąć?

Pomieszczenie wypełnił chłód ducha, zupełnie jakby myśl o śmierci przywołała jego obecność. „Daniel?” Zawołała go w myślach, ale zimno atakujące jej skórę było inne.

Kiedy do płuc Kylie wpadło lodowate powietrze, za panią Brighten pojawiła się zjawa. Wyglądała na kobietę, ale miała łysą głowę, od której odbijało się światło lampy. Na czaszce widać było rząd świeżych szwów. Kylie aż zadrżała.

– Po prostu się niepokojmy – odezwał się pan Brighten. – Nie wiedzieliśmy nawet o twoim istnieniu.

– Ro... rozumiem – odpowiedziała Kylie, nie mogąc oderwać oczu od zjawy, która patrzyła ze zdziwieniem na parę staruszków.

Kiedy Kylie ponownie przyjrzała się twarzy ducha,

uświadomiła sobie, że to ta sama kobieta, którą widziała już wcześniej tego dnia. Jej wygolona głowa i szwy na pewno były wskazówką. Tylko do czego?

Duch spojrzał na nią.

– *Jestem taka zagubiona.*

„Ja też” – pomyślała Kylie, niepewna, czy duch potrafi czytać w jej myślach tak jak inne.

– *Tylu ludzi chce, abym coś ci powiedziała.*

– Kto? – Kylie uświadomiła sobie, że powiedziała to na głos i przygryzła wargę. To mógł być Daniel. A może babcia? „Co chcą, abys mi powiedziała?”

Duch spojrzał na Kylie tak, jakby zrozumiał.

– *Ktoś żyje. Ktoś umiera.*

Kolejne zagadki, pomyślała Kylie i odwróciła wzrok od zjawy. Zauważyła, że Holiday rozgląda się wokół, wyczuwając ducha. Pani Brighten spojrzała w sufit, jakby uznała, że ten chłód to efekt źle ustawionej klimatyzacji. Na szczęście duch zniknął, a wraz z nim zimno.

Kylie postanowiła na razie zapomnieć o duchu i skupić się na Brightenach. Spojrzała na gęste siwe włosy mężczyzny. Jego blada cera wskazywała na to, że w przeszłości był rudy.

Z jakiegoś powodu Kylie poczuła, że musi poruszyć brwiami i sprawdzić wzory ich mózgów. Był to trik istot nadnaturalnych, którego nauczyła się dopiero niedawno, a który pozwalał sprawdzać, czy ktoś jest człowiekiem, czy też stworzeniem nadnaturalnym, i jakim. Państwo Brightenowie byli ludźmi.

Normalni i pewnie porządni ludzie. Więc czemu Kylie była taka roztrzęsiona?

Wpatrywała się w nich, tak samo jak oni w nią. Czekala, aż powiedzą, jak bardzo jest podobna do Daniela, ale się nie doczekała.

Natomiast pani Brighten powiedziała:

– Bardzo się cieszymy, że cię poznaliśmy.

– Ja też – odpowiedziała.

„I jestem śmiertelnie przerażona”, dodała w myślach. Siedziała na krześle obok Holiday, naprzeciwko Brightenów. Sięgnęła pod stół i uścisnęła dłoń komendantki. Poczula, jak przepływa od niej uspokajające ciepło.

– Możecie mi opowiedzieć coś o moim ojcu? – zapytała Kylie.

– Oczywiście. – Twarz pani Brighten złagodniała. – Był bardzo charyzmatycznym dzieckiem. Popularnym. Mądrym. Towarzyskim.

Kylie położyła drugą dłoń na stole.

– Czyli zupełnie innym niż ja. – Przygryzła wargę. Nie planowała mówić tego na głos.

Pani Brighten zmarszczyła brwi.

– Tego bym nie powiedziała. Twoja komendantka właśnie nam opowiadała, jaką jesteś wspaniałą osobą. – Wyciągnęła rękę i położyła ją na dłoni Kylie. – Nie mogę uwierzyć, że mamy wnuczkę.

Coś w dotyku tej kobiety bardzo Kylie poruszyło. Nie chodziło o ciepło jej skóry, ale o jej chudość, delikatne

drzenie palców i wyraźnie widoczne kości, które zmienił czas i artretyzm. Kylie przypomniła sobie babcię i jej delikatny dotyk, który przed śmiercią stał się słabszy. Nagle ogarnął ją smutek. Tęsknota za babcią, a może też ostrzeżenie przed tym, co będzie czuła, gdy nadejdzie czas na rodziców Daniela, a biorąc pod uwagę ich wiek, stanie się to zdecydowanie za szybko.

– Kiedy się dowiedziałaś, że Daniel jest twoim ojcem? – pani Brighten wciąż trzymała Kylie za rękę i z jakichś przyczyn dodawało jej to otuchy.

– Niedawno – wykrztusiła Kylie z trudem. – Moi rodzice się rozwodzą i prawda jakoś wyszła na jaw.

W gruncie rzeczy nie kłamała.

– Rozwód? Biedne dziecko.

Mężczyzna potakująco skinął głową, a Kylie zauważyła, że ma niebieskie oczy, zupełnie jak jej tata i ona sama.

– Cieszymy się, że postanowiłaś nas odnaleźć.

– Bardzo się cieszymy – głos pani Brighten zadrżał. – Nigdy nie przestaliśmy tęsknić za synem. Tak młodo zginął.

Wszystkich ogarnęło poczucie straty i żalu.

Kylie ugryzła się w język, by nie powiedzieć im, jak bardzo pokochała Daniela. I że on ich kochał. Tak wiele chciała im powiedzieć i o tyle zapytać, ale nie mogła.

– Przywieźliśmy zdjęcia – odezwała się pani Brighten.

– Mojego taty? – Kylie nachyliła się do nich.

Pani Brighten skinęła głową i poruszając się powoli, wyciągnęła brązową kopertę z dużej białej torby, typowej dla starszych pań. Serce Kylie aż podskoczyło na myśl, że zobaczy zdjęcia Daniela. Czy w dzieciństwie wyglądał jak ona?

Kobieta podała Kylie kopertę, a ta natychmiast ją otworzyła.

W gardle ją ścisnęło, gdy ujrzała pierwszą fotografię. Przedstawiała małego Daniela, może sześciolatka, bez przednich zębów. Pamiętała swoje własne zdjęcia z tego okresu i przysięgłaby, że podobieństwo było uderzające.

Kolejne zdjęcia przedstawiały życie Daniela – od młodego nastolatka o długich włosach i podartych dżinsach po dorosłość.

Na ostatniej fotografii stał w grupie innych ludzi. Kylie jeszcze bardziej ścisnęło za gardło, gdy uświadomiła sobie, kto stoi obok niego.

Jej matka.

Uniosła wzrok.

– To moja mama.

Pani Brighten skinęła głową.

– Tak, wiemy.

– Jak to? – zdziwiła się Kylie. – Myślałam, że nigdy jej nie spotkaliście.

– Mieliliśmy swoje podejrzenia – odezwał się pan Brighten. – Kiedy się o tobie dowiedzieliśmy, uznaliśmy, że to mogła być ona.

– Och. – Kylie usiadła wygodniej i patrząc na zdjęcia,

zaczęła się zastanawiać, jakim cudem na podstawie jednej fotografii zdołali się tyle domyślić. Nie żeby to miało znaczenie. – Mogę je zachować?

– Oczywiście – odpowiedziała pani Brighten. – Zrobiliśmy odbitki. Daniel chciałby, abyś je dostała.

„Owszem”. Kylie przypomniała sobie, jak próbował się zmaterializować przed tą rozmową, zupełnie jakby miał jej do powiedzenia coś ważnego.

– Moja mama go kochała – dodała Kylie, myśląc o tym, że jej mama bała się, iż Brigtenowie mogą czuć do niej żal, że nie próbowała ich wcześniej odnaleźć. Chyba jednak nie czuli się urażeni.

– Wierzę. – Pani Brighten nachyliła się i znów dotknęła dłoni Kylie. Dziewczyna poczuła, jak przepływa przez nią ciepło i szczerze uczucie. To było zupełnie... zupełnie jak magia.

Ciszę przerwał telefon Kylie. Zignorowała esemesa, jakby zahipnotyzowana spojrzeniem pani Brighten. I nagle, z zupełnie niezrozumiałych dla niej przyczyn, jej serce się otworzyło.

Może chciała, aby ją pokochali. Może sama chciała ich pokochać. Nie miało znaczenia, ile czasu zostało im na tym świecie. Ani to, że nie byli jej biologicznymi dziadkami. Kochali jej ojca i go stracili. Tak samo jak ona. Pokochanie ich wydawało się jedynym słusznym rozwiązaniem.

Co chciał jej powiedzieć Daniel? Kylie jeszcze raz spojrzała na fotografie i wsunęła je z powrotem do

koperty, przekonana, że później będzie im się przyglądać godzinami.

Zadzwoił telefon Kylie. Wyciągnęła go, by się rozłączyć, i zobaczyła na ekranie imię Dereka. Serce zabiło jej szybciej. Czy dzwonił, aby ją przeprosić za to, że wyjechał? Czy chciała, aby ją przeprosił?

Zadzwoił drugi telefon. Tym razem była to komórka Holiday.

– Przepraszam. – Holiday wstała i ruszyła w stronę wyjścia. Nagle gwałtownie stanęła.

– Zwolnij – rzuciła do słuchawki. Napięcie w głosie komendantki sprawiło, że atmosfera w sali gwałtownie się zmieniła. Holiday odwróciła się nagle i podeszła bliżej Kylie.

– O co chodzi? – spytała dziewczyna.

Holiday położyła rękę na ramieniu Kylie, schowała komórkę i skupiła się na Brightenach.

– Nastąpił pewien wypadek. Musimy przełożyć nasze spotkanie.

– Co się stało? – zapytała Kylie.

Holiday nie odpowiedziała.

Kylie spojrzała na zawiedzione twarze Brightenów i ją nagle ogarnęło to samo uczucie.

– Czy nie możemy...

– Nie – odpowiedziała Holiday. – Muszę państwa prosić o opuszczenie obozu. Natychmiast.

Wypowiedź komendantki przerwał trzask drzwi, otwieranych tak gwałtownie, że aż uderzyły o ścianę.

Brightenowie aż podskoczyli i odwrócili się do drzwi, zza których dobiegał odgłos ciężkich kroków.

Rozdział 2

Trzy minuty później Kylie stała na parkingu i patrzyła, jak odjeżdża srebrny cadillac Brightenów. Obrzuciła wściekłym spojrzeniem Delle i Lucasa, którzy wpadli do biura i przerwali jej spotkanie z dziadkami. Był też z nimi Perry, ale ten rozsądnie zniknął z pola widzenia. Holiday, która wyszła z biura razem z nimi, znów rozmawiała przez komórkę.

– Czy ktoś będzie łaskaw powiedzieć mi, co się dzieje? – zapytała Kylie, czując, że jej szansa na odkrycie czegoś więcej na temat swojego ojca znika wraz z cadillakiem. W tym momencie uświadomiła sobie, że wciąż trzyma kopertę ze zdjęciami Daniela i ścisnęła ją mocniej.

– Nie denerwuj się. Po prostu cię kryjemy. – W kącikach ust Delli widać było czubki kłów. Jej ciemne, lekko skośne oczy i proste czarne włosy wskazywały, że płynie w niej również azjatycka krew.

– Po co?

– Dzwonił Derek. – Holiday schowała komórkę i podeszła do nich. – Niepokoi się.

Znów zadzwonił jej telefon. Spojrzała na ekran i uniosła dłoń.

– Przepraszam na minutkę.

Tracąc cierpliwość, Kylie znów spojrzała na Delle i Lucasa.

– O co chodzi?

– Burnett zadzwonił do nas i kazał nam dać do zrozumienia gościom, że jesteśmy w okolicy. – Lucas spojrział na Kylie z niepokojem.

Burnett, trzydziestokilkuletni wampir, pracował w JBF – Jednostce Badawczej Fallen – oddziale FBI, który zajmował się istotami nadnaturalnymi. Był też współwłaścicielem Wodospadów Cienia. Kiedy Burnett wydawał rozkaz, oczekiwał, że zostanie on wykonany. I zazwyczaj tak było.

– Czemu? – zapytała Kylie. – Muszę ich zapytać o tyle rzeczy.

Nagle przypomniała sobie dłoń pani Brighten, taką delikatną i kruchą. Aż się w niej gotowało od sprzecznych emocji.

– Burnett nigdy nie podaje wyjaśnień – odpowiedziała Della. – On wydaje rozkazy.

Kylie spojrzała na Holiday, która wciąż rozmawiała przez komórkę. Wyglądała na zaniepokojoną, co tylko dodatkowo podsyciło emocje Kylie.

– Nie rozumiem. – Próbowwała zwalczyć gulę, którą czuła w gardle.

Lucas podszedł bliżej. Tak blisko, że czuła jego zapach. Przypominał zapach pokrytych rosą drzew o poranku.

Uniósł dłoń, jakby chciał jej dotknąć, ale równie szybko ją opuścił. Starła się nie okazać zawodu.

Holiday rozłączyła się.

– To był Burnett. – Podeszła bliżej i położyła rękę na

ramieniu Kylie.

Kylie nie chciała, aby ją uspokajać. Chciała odpowiedzi. Więc straciła rękę komendantki.

– Po prostu powiedz mi, co się stało. Proszę.

– Zadzwoił Derek – powiedziała Holiday. – Poszedł spotkać się z prywatnym detektywem, który pomógł ci odnaleźć twoich dziadków, i znalazł go w biurze nieprzytomnego. Następnie przed wejściem do biura znalazł jego komórkę, we krwi. Mówiąc krótko, Derek uważa, że to nie detektyw wysłał ci esemesa z informacją o twoich dziadkach. Zadzwoił do Burnetta, a ten od razu pojechał na miejsce.

Kylie próbowała zrozumieć, co to może oznaczać.

– Ale skoro to nie detektyw wysłał wiadomość, to kto?

Holiday wzruszyła ramionami.

– Nie wiemy.

– Derek mógł się mylić – odezwał się Lucas, a w jego głosie słychać było niechęć do półelfa.

Kylie zignorowała te słowa i skupiła się na tym, co sugerowała Holiday.

– A więc... Derek i Burnett sądzą, że państwo Brightenowie byli oszustami?

Holiday skinęła głową.

– Jeśli Derek ma rację i wiadomość została wysłana przez osobę, która zaatakowała detektywa, to logiczne jest, że ta dwójka przyjechała tu dla jakichś własnych celów.

– Ale to byli ludzie – odezwała się Kylie. – Sprawdzalam.

– Na pewno ludzie – dodała Della.

– Wiem – odpowiedziała Holiday. – Dlatego ich nie zatrzymywałam ani nie przepytywałam. Ostatnie, czego nam potrzeba, to powiększać nieufność do tego miejsca. Już i tak miejscowi krzywo na nas patrzą. Ale to, że są ludźmi, wcale nie znaczy, że nie pracują dla kogoś innego. Jakiejś istoty nadnaturalnej.

Kylie wiedziała, że ta „jakaś istota” to zdaniem Holiday Mario Esparza, dziadek morderczego wampira, który zapalał do niej uczuciem.

Kylie stanęły przed oczami dwie nastolatki, które spotkała w mieście. Obie zginęły z rąk Reda, wnuka Mario Esparzy. Do już i tak poplątanych emocji dołączyły gniew i frustracja.

– Ale przynieśli mi zdjęcia! – Uniosła kopertę.

Holiday wzięła ją od Kylie i przejrzała zawartość. Z jakiegoś dziwnego powodu Kylie chciała je komendantce wyrwać, jakby to zachowanie było uwłaczające.

– Tu nie ma żadnych zdjęć rodzinnych. Można by pomyśleć, że będą mieli jakieś zdjęcia z synem.

Kylie zabrała zdjęcia i wsunęła z powrotem do koperty, próbując zrozumieć, co sugerują jej przyjaciele. A potem przyszło jej do głowy coś innego.

– A co, jeśli to naprawdę są moi dziadkowie, a ten ktoś, kto zaatakował detektywa, chce ich dopaść?

Znów pomyślała o kruchości staruszki. Jakże łatwo

byłoby ją pozbawić resztki życia, która jej została.

Kylie aż się serce ścisnęło. Czy poszukując rodziców Daniela, naraziła ich na niebezpieczeństwo? Czy to właśnie próbował jej przekazać Daniel? Poczwała na sobie wzrok Lucasa, który zdawał się ją pocieszać.

Znów zabrała głos Holiday.

– Nie widzę powodu, dla którego ktoś miałby się nimi interesować. Na wszelki wypadek śledzi ich Perry. Jeśli ktoś będzie próbował ich skrzywdzić, to Perry się tym zajmie.

– O tak, Perry jak chce, to potrafi nieźle przykopać – odezwała się Della.

– Jestem pewien, że detektyw pracuje też nad całą masą innych spraw – dodał Lucas. – To, że został zaatakowany, wcale nie oznacza, że chodziło o sprawę Kylie. Równie dobrze mogło chodzić o jakąś inną. Prywatni detektywi ciągle się komuś narażają.

– To prawda – zgodziła się Holiday. – Ale Burnett był na tyle zaniepokojony, że chciał, aby Brightenowie opuścili obóz. Musimy uważać.

Kylie przyszło nagle do głowy coś innego.

– W co Perry się zamienił, gdy ruszył za nimi?

Ostatnim razem, gdy widziała Perry'ego, zmiennokształtnego, w innej formie, wyglądał jak jakiś pterodaktylopodobny stwór, wyjęty wprost z *Parku Jurajskiego*. Kylie podejrzewała co prawda, że to i tak lepsze rozwiązanie, niż lew wielkości ciężarówki czy jednorożec, w które zamieniał się wcześniej.

O kurczę! Jeśli nie będzie uważał, to przyprawi staruszków o zawał.

– Nie martw się – odezwała się Holiday. – Perry nie zrobi nic głupiego.

Akurat w tym momencie do grupy podeszła Miranda.

– Proszę cię, Perry i głupoty idą w parze jak ropuchy i parchy – powiedziała i zarzuciła na ramię włosy, ufarbowane na trzy kolory, podkreślając swoją wypowiedź.

Miranda była jedną z siedmiu czarownic w Wodospadach Cienia i dzieliła z Kylie domek. Sądząc z jej tonu, było oczywiste, że jeszcze nie przebaczyła Perry’emu tego, jaki był wobec niej okrutny, gdy się dowiedział, że pocałował ją inny zmiennokształtny... i to mimo że go przeprosił. Czarownica rozejrzała się po wszystkich.

– Co? – zapytała. – Coś się stało?

Nagle z niepokojem zmrużyła oczy, dowodząc tym, że może i nie przeszedł jej gniew, ale też nie przeszło jej uczucie dla Perry’ego.

– Czy Perry’emu nic się nie stało?

Złapała kosmyk różowych włosów i zaczęła je okręcać wokół palca.

– Nic mu nie jest – powiedziały jednocześnie Holiday i Kylie. A potem Kylie znów zaczęła się martwić o Brightenów, o ile to rzeczywiście byli Brightenowie.

Spojrzała na Holiday.

– Co by zyskali, udając, że są moimi dziadkami?

– Dostęp do ciebie – odpowiedziała Holiday.

– Ale wydawali się tacy prawdziwi... – I wtedy Kylie coś sobie przypomniała. – Nie. To nie mogli być oszuści. Ja... widziałam anioły śmierci. Przesłały mi wiadomość.

– O kurde! – zawołała Della i obie z Mirandą cofnęły się o krok.

Lucas ani drgnął, ale z niepokoju szerzej otworzył oczy.

Według legendy anioły śmierci ferowały wyroki wobec stworzeń nadnaturalnych. Prawie wszyscy nadnaturalni znali przyjaciela, który się niestosownie zachował i potem został usmażony na skwarce przez mściwego anioła śmierci.

Kylie czuła moc tych aniołów, ale nie była przekonana, czy rzeczywiście mogą być aż tak groźne. Nie zamierzała oczywiście tego sprawdzać w praktyce. Ponieważ jednak popełniła już całkiem sporo błędów i jeszcze nikt jej nie spopielił, miała wątpliwości, czy opowieści o skwarkach nie były przesadzone.

– Jaką wiadomość? – zapytała Holiday bez cienia lęku.

Komendantka, która również była zaklinaczką duchów, jako jedna z nielicznych nie bała się aniołów śmierci.

– Cienie... na ścianie stołówki, kiedy...

– Kiedy tam byliśmy? – zawołała Della. – Czemu nam nie powiedziałaś?

Kylie ją zignorowała.

– Usłyszałam w myślach głos, który kazał mi odnaleźć swoje przeznaczenie. Gdyby to nie byli moi dziadkowie, to po co dostałabym taką wiadomość?

– Dobre pytanie – odparła Holiday. – Ale może chodziło im po prostu o to, że to wydarzenie doprowadzi cię do prawdy.

– Powinna była nam powiedzieć – szepnęła Della do Mirandy.

Kylie przypomniało się, jak przejęty był Daniel, gdy się pojawił i próbował jej coś przekazać. Czy źle zrozumiała to, co miał jej do powiedzenia? Czy próbował ją ostrzec, że to nie są jego rodzice adopcyjni? Miała coraz więcej wątpliwości i już nie wiedziała, co o tym sądzić.

Odetchnęła głęboko i nagle przyszło jej do głowy coś innego.

– Czy detektyw z tego wyjdzie?

– Nie wiem. – Holiday zmarszczyła brwi. – Burnett powiedział, że Derek jest z nim teraz w szpitalu. Burnett wciąż bada miejsce zdarzenia.

Kylie zaczęła się niepokoić o Dereka. Wyciągnęła z kieszeni telefon i wybrała jego numer.

Nie odebrał, a ona nie wiedziała, czy to dlatego, że nie mógł, czy też znów z nią nie rozmawiał i starał się wypchnąć ją ze swojego życia.

Faceci!

Dlaczego chłopcy twierdzili, że tak trudno zrozumieć dziewczyny, podczas gdy to wszyscy chłopcy, których

znała, doprowadzali ją do rozpaczy swoją niezbornością?

* * *

Kiedy wszyscy dyskutowali, Kylie odeszła na bok i usiadła pod swoim ulubionym drzewem. Otworzyła kopertę i powoli zaczęła przeglądać zdjęcia. Tym razem zwracała uwagę na szczegóły. Na to, jak niebieskie oczy jej biologicznego taty lśniły, gdy się uśmiechał, jak jego długie włosy zakreślały się odrobinę na końcach. Widziała w nim tyle siebie, a serce pękało jej z żalu za nim. Kiedy dotarła do zdjęcia, na którym był Daniel i jej mama, uśmiechnęła się na widok tego, jak młodzi na siebie patrzyli. Miłość. Rozważała przez chwilę, czy nie zadzwonić do mamy i nie powiedzieć jej o zdjęciu, ale biorąc pod uwagę to, co o sprawie sądzili Holiday i inni, uznała, że na razie lepiej się z tym nie wychylać.

– Hej.

Z zamyślenia wyrwał ją głos Lucasa.

Uśmiechnęła się.

– Hej.

– Mogę się przyłączyć? – zapytał.

– Podzielę się z tobą moim drzewem. – Przesunęła się trochę.

Usiadł obok i zaczął się jej przyglądać. Oparł się o nią swoim gorącym ramieniem, a ona napawała się tą bliskością.

– Wyglądasz na szczęśliwą i smutną, i zagubioną. – Odgarnął jej z twarzy kilka kosmyków.

– Czuję się zagubiona – odparła. – Byli tacy mili i...

teraz już nie wiem, co o tym myśleć. Skąd mieliby te zdjęcia, jeśli nie byli prawdziwymi Brightenami?

– Może je ukradli.

Jego słowa ją zabolaly, ale wiedziała, że mógł mieć rację. Ale kto by posunął się tak daleko, by przekonać ją, że są rodzicami Daniela? Co by na tym zyskali?

Lucas spojrział na zdjęcia, które trzymała w dłoni.

– Mogę zobaczyć?

Skinęła głową i podała mu fotografie.

Przeglądał je powoli.

– To musi być dziwne, patrzeć na kogoś, kto jest do ciebie tak podobny, i go nie znać.

Spojrzała na Lucasa.

– Ale ja go znam.

Uniósł brwi.

– Chodzi mi o to... że osobiście.

Skinęła głową, rozumiejąc, że on nie potrafi w pełni pojąć kwestii duchów, i żałując zarazem, że to dla niego takie trudne.

– Burnett to wyjaśni. – Lucas spojrział na jej usta.

Przez moment myślała, że ją pocałuje, a on nagle zeszywniał i spojrział w stronę lasu.

Z krzaków wyłoniła się Fredericka. Skrzywiła się na ich widok.

– Wataha cię szuka.

Lucas zmarszczył brwi.

– Zaraz przyjdę.

Nie ruszyła się, tylko dalej się na nich gapiała.

– Nie powinni czekać na swojego przywódcę.
– Powiedziałem, że zaraz tam będę – warknął Lucas.
Gdy Fredericka odeszła, Lucas spojrzał na Kylie.
– Przepraszam, ale powinienem iść.
– Czy coś się stało? – zapytała, widząc jego niepokój.
– Nic, z czym bym sobie nie poradził. – Pocałował ją delikatnie w usta i oddał jej fotografie.

* * *

– Radzisz sobie jakoś? – zapytała Holiday, gdy Kylie wróciła na ganek biura.

Kylie usiadła na jednym z dużych foteli bujanych. Upał zdawał się przyklejać do skóry.

– Przeżyję. – Położyła kopertę na stoliku i odgarnęła włosy z pleców. – Naprawdę sądzisz, że byli oszustami?

Holiday zajęła drugi fotel. Rude włosy spływały jej na ramiona.

– Nie wiem, ale Burnett nie spocznie, dopóki tego nie wyjaśni. Ma wyrzuty sumienia, że nie był dość czujny i pozwolił, by dopadł cię Mario. Podejrzewam, że po tym nie będzie chciał cię spuścić z oka.

– Nie mógł wiedzieć, co planuje ten potwór – odparła Kylie.

– Ja to wiem, ty to wiesz, ale Burnett jest swoim najsurowszym sędzią.

– Jak chyba wszystkie wampiry? – Kylie pomyślała o Delli i o jej rozterkach.

– Nie bardzo – odparła Holiday. – Zdziwiłabyś się, jak wiele wampirów nie bierze odpowiedzialności za

swoje działania. Uważają, że to zawsze wina kogoś innego.

Kylie była skłonna zapytać, czy chodzi jej o pewnego wampira, który kiedyś złamał jej serce, ale znów zaczęła myśleć o Brightenach.

– Byłaś przy tym. Mogłaś odczytać ich emocje? Czy były szczerze? Ja jakoś... czułam się z nimi związana.

Holiday obróciła na bok głowę, rozmyślając.

– Byli ostrożni, wręcz za bardzo, ale... tak, wydawali się szczerzy. Zwłaszcza pani Brighten.

– Więc jak mogliby...

– Odczytywanie emocji nigdy nie daje stuprocentowej pewności – odparła Holiday. – Emocje można zmieniać, ukrywać, a nawet oszukiwać.

– I ludzie to potrafią? – zapytała Kylie.

– Ludzie są w tym mistrzami. Znacznie lepszymi niż nadnaturalni. Sądzę, że kontrolowanie emocji tak dobrze opanowali w związku z tym, iż ich gatunek nie ma żadnych nadnaturalnych mocy, którymi mogliby kontrolować swój świat.

Kylie słuchała tego, cały czas martwiąc się o Brightenów.

– Narcyzm, oderwanie, schizofrenia, socjopatia, to wszystko w różnym stopniu pojawia się w gatunku ludzkim. Poza tym są aktorzy, którzy potrafią wywoływać u siebie dowolne emocje na podstawie wcześniejszych doświadczeń. Bywałam na sztukach i występach, podczas których płynące od aktorów emocje były niezwykle

realne.

Kylie odchyliła się na krześle.

– Jestem w połowie człowiekiem, a mam wrażenie, że niczego nie potrafię kontrolować.

Holiday spojrzała na nią ze współczuciem.

– Przykro mi, że musiałam ich odesłać. Wiem, że miałaś nadzieję czegoś się od nich dowiedzieć. Ale musiałam założyć, że Derek mógł mieć rację.

– Rozumiem. – Naprawdę rozumiała, tylko wcale jej się to nie podobało. – Pani Brighten, jeśli to rzeczywiście pani Brighten, bardzo mi przypomina moją babcię.

– Tę, którą poznałam? – zapytała Holiday, a Kylie przypomniała sobie, że przecież duch babci odwiedził Holiday.

– Tak.

Holiday westchnęła.

– Wiem, że to dla ciebie trudne.

Rozległ się dzwonek telefonu Holiday, a Kylie wstrzymała oddech, z nadzieją, że to wieści o Brightenach, Dereku albo detektywie.

Komendantka spojrzała na ekranik komórki.

– To tylko moja mama. Oddzwonię do niej później.

Kylie podciągnęła kolano pod brodę i oplótła rękami nogę. Przeciągająca się cisza zmuszała ją, by powiedziała prawdę.

– Mam wrażenie, że w moim życiu już nic nie ma sensu. Wszystko się zmienia.

Holiday zaczęła zaplatać włosy.

– Zmiana nie jest najgorsza. Należy się niepokoić, gdy nic się nie zmienia.

– Nie zgadzam się. – Kylie oparła brodę na kolanie. – To znaczy wiem, że zmiany są niezbędne, by dojrzewać i tak dalej. Ale chciałabym, żeby przynajmniej jedna rzecz w moim życiu była pewna. Potrzebuję punktu zaczepienia. Czegoś, co jest prawdziwe.

Holiday uniosła brwi.

– Wodospady Cienia są prawdziwe, Kylie. To twój punkt zaczepienia.

– Wiem. Wiem, że tu jest moje miejsce, ale wciąż nie odkryłam sposobu, żeby się w nim zaczepić. I proszę, nie mów, że to moje zadanie. Bo staram się to zrobić, od kiedy się tu znalazłam, a nie zbliżyłam się do rozwiązania ani na milimetr.

– To nieprawda. – Holiday podciągnęła kolana pod brodę i w tym wielkim fotelu bujanym wydawała się jeszcze mniejsza.

– Zobacz, jak daleko zaszłaś. Sama powiedziałaś, że tu jest twoje miejsce. To duży krok. I co chwila odkrywasz nowe dary.

– Dary, których zwykle nie umiem kontrolować albo pojawiają się i znikają bez ostrzeżenia. Nie żebym narzekała. – Kylie oparła czoło na kolanie i westchnęła przeciągle.

Holiday się roześmiała.

Kylie uniosła głowę.

– Brzmie żałośnie, prawda?

Holiday zmarszczyła brwi.

– Nie. Brzmisz, jakbyś była sfrustrowana. I powiem szczerze, że po tym, co ci się przydarzyło w ten weekend, masz do tego pełne prawo. Możesz nawet pozwolić sobie na bycie odrobinę żalowaną.

– Nikt nie ma prawa być żalowany – odpowiedziała Kylie.

– No nie wiem. Moim zdaniem miałam kilka takich momentów w życiu. – Holiday zaczęła się powoli huścić na fotelu.

Kylie spojrzała uważnie na komendantkę i odniosła wrażenie, że jeszcze wielu rzeczy o Holiday nie wie.

– Czy dobrze mi się zdaje, że wyczułam nową zjawę?
– zapytała Holiday.

– Tak. – Kylie odchyliła się na krześle. – Wciąż nie potrafi powiedzieć nic sensownego. Twierdzi, że jest zagubiona.

Kylie przypomniała sobie okropne szwy na głowie kobiety.

– Myślę, że zmarła na raka mózgu albo coś podobnego. Miała ogoloną głowę i blizny.

– Hmm.

– I myślę, że została pochowana na cmentarzu w Fallen.

– Naprawdę? Powiedziała ci to?

– Nie, ale tam poczułam, że się do mnie przyłączyła. Kiedy mama mnie odwoziła dziś rano, przejeżdżałyśmy obok cmentarza i nagle na tylnym siedzeniu pojawiła się

zjawia.

– To możliwe.

– Ale nie jesteś przekonana?

– Nie mówię, że to nie może być aż tak proste, ale większość duchów, które do nas przychodzą, ma... jakiś związek, większy niż tylko przejechanie obok cmentarza. Co prawda, czasami zdarzają się też duchy zupełnie przypadkowe. Na przykład wczoraj objawił mi się ociekający wodą starzec, golusieńki jak święty turecki. Zmarł pod prysznicem w domu spokojnej starości. Chciał, żebym powiedziała pielęgniarce, żeby go stamtąd wyciągnęła. – Holiday potrząsnęła głową.

– Co zrobiłaś? – zapytała Kylie.

– Zadzwoiłam do tego domu i powiedziałam, że jestem przyjaciółką rodziny i próbowałam się skontaktować z panem Banesem, ale nie odbierał telefonu u siebie w pokoju.

– I poszedł sobie?

– Przeszedł na drugą stronę.

– Mam nadzieję, że z tym duchem też pójdzie mi tak łatwo. Chętnie bym trochę odpoczęła. – A potem przypomniała sobie słowa ducha. – Wiesz co? Ta zjawia powiedziała, że tam są jacyś ludzie, którzy chcą mi coś powiedzieć.

– Co takiego?

– Zapytałam, ale... powiedziała coś w stylu, że niektórzy ludzie żyją, a inni umierają. To nie miało sensu.

– Na początku rzadko da się znaleźć w tym jakiś sens.

Kylie przygryzła wargę.

– Myślisz, że tata próbował mi coś przekazać? Starał się pojawić tuż przed tym, jak spotkałam Brightenów, czy kim tam oni są.

Holiday przestała się bujać.

– Co powiedział?

– Nie był w stanie się w pełni objawić. Usłyszałam tylko kilka słów. – Kylie skrzywiła się. – Czemu już nie może mi się pokazywać?

Holiday spojrzała na nią ze współczuciem.

– Śmierć to nowy początek, Kylie. Nie można zacząć czegoś nowego, dopóki nie skończy się ze starym. On bardzo długo trzymał się przeszłości. Musi iść naprzód. Rozumiesz, co chcę ci powiedzieć?

Kylie przestała się huśtać.

– Czy rozumiem? Pewnie tak. Ale na pewno mi się to nie podoba. – Westchnęła i wstała z krzesła. – Powiedziałam Mirandzie i Delli, że spotkam się z nimi w domku.

– Jasne – Holiday zawahała się. – Pomyślałam, że to byłby dobry moment, żeby porozmawiać o twoich nowych darach.

– A o czym tu rozmawiać? O tym, że przebiegłam przez betonową ścianę? – Kylie użyła sarkazmu, by skryć niepewność.

Holiday uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Uzdrowiłaś Sarę. I Lucasa.

Kylie usiadła z powrotem.

– Mam nadzieję, że uzdrowiłam Sarę.

– Biorąc pod uwagę to, co mówiłaś, zdziwiłabym się, gdyby było inaczej. – Holiday dalej się jej przyglądała. – Jeśli rzeczywiście jesteś obrońcą, Kylie, to możliwe, że pojawi się jeszcze wiele innych darów. Dziwię się, że jeszcze mnie nie zasypałaś gradem pytań.

– Może wolałabym uzyskać kilka odpowiedzi, nim zacznę zadawać dalsze pytania? I już nie mówię nawet o tym, by ustalić, kim ja jestem, ale mogłabym zacząć od tego, kim są Brightenowie. I co próbował mi przekazać tata.

Holiday spojrzała na nią z wyrozumiałością.

– To wszystko dzieje się strasznie szybko, prawda?

– Tak, a rozmawianie o tym nic nie zmienia. – Emocje złapały ją za gardło.

– Ale może. Czasami rzeczy nie wydają nam się prawdziwe, dopóki o nich nie porozmawiamy.

Kylie odetchnęła głęboko.

– Nie jestem pewna, czy chcę się czuć jeszcze bardziej prawdziwie.

– Może chciałabyś przejść się do wodospadów?

– Nie – odpowiedziała Kylie, zastanawiając się, czy gdyby poszła tam i znów usłyszała, że ma być cierpliwa, nie straciłaby panowania nad sobą. Czy nie dość długo była cierpliwa? – Nie mogłybyśmy po prostu porozmawiać później?

– Dobrze. – Holiday wyciągnęła do niej rękę, ale szybko ją cofnęła. – Ale to tylko krótkie odroczenie,

naprawdę musimy porozmawiać.

– Tak, wiem. – Kylie skoczyła na równe nogi i sięgnęła po kopertę.

– Mogę je na trochę zatrzymać? – zapytała Holiday.
Serce Kylie się ścisnęło.

– Ja...

– Tylko na kilka dni. Jestem pewna, że Burnett będzie chciał je sprawdzić i ustalić, czy to oryginały, czy kopie.

Kylie skinęła głową.

– Są dla mnie ważne.

– Wiem. – Holiday się uśmiechnęła.

Kylie zeszła z ganku i natychmiast się odwróciła.

– Dasz mi od razu znać, jeśli przyjdą jakieś wiadomości od Burnetta albo Dereka, prawda?

– Natychmiast – zapewniła ją Holiday.

Kylie już miała odejść, ale obróciła się na pięcie, podeszła do Holiday i mocno ją przytuliła.

– Dziękuję – powiedziała.

– Za co? – zapytała zaskoczona Holiday, ale odwzajemniła uścisk.

– Za to, że tu jesteś. Że jesteś sobą. Że mnie znosisz.
Holiday zachichotała.

– Wpadasz w melodramatyczny ton. A stąd niedaleka droga do bycia żalonym.

Kylie odsunęła się, uśmiechnęła się do Holiday i pobięła w stronę swojego domku.

Nie przeszła nawet połowy drogi, gdy zjeżyły jej się włoski na karku i poczuła, że ktoś ją obserwuje. Spojrzała

na las, z którego właśnie wyszła, ale nie zauważyła nic podejrzanego. Odwróciła się w prawo, ale tam też nie było nic groźnego. Wciąż jednak to czuła, i to coraz mocniej.

Podniosła wzrok w górę. Na bezchmurnym błękitnie, wysoko w górze, zobaczyła ptaka. Duża rozpiętość skrzydeł, zakrzywiony dziób i odrobina bieli na piersi oznaczały, że to orzeł. Kyle przyjrzała mu się uważniej. Szybował spokojnie, jakby napawał się lotem, jakby się... w coś wpatrywał?

W co?

Czyżby ją obserwował? Czy to uczucie wywołał właśnie ptak? Czy to był zwykły orzeł? Czy też był taki jak Perry, mógł się zmieniać, w co tylko zapragnął? Dalej go obserwowała, czując niepokój.

Nagle orzeł zmienił kierunek lotu. Przyspieszył i zapikował w dół. Był coraz bliżej. Ujrzała jego oczy. Ich dzikość przyprawiła ją o drzenie. A może bardziej przeraziła się wyciągniętych do ataku szponów?

Powiew wiatru, wywołany jego skrzydłami, uderzył ją w twarz, aż zacisnęła powieki.

Rozdział 3

Kylie zasłoniła ręką twarz, ale nic nie poczuła. W jej ciało nie wbiły się żadne szpony. Ani w twarz, ani w rękę.

Usłyszała u stóp szelest i grzechotanie. Odsłoniła twarz i spojrzała pod nogi. Zaparło jej dech w piersi. Rzuciła się do tyłu w chwili, gdy orzeł wbił dziób i szpony w leżącego kilka cali od niej węża. Znów usłyszała grzechot. Zauważyła, że brązowy wąż ma na grzbiecie romboidalny wzór, a następnie spojrzała na suchy, jasnobrązowy wyrostek na końcu jego ogona.

Grzechotnik.

Cofnęła się gwałtownie. Ptak zaciskał szpony na grubym cielsku węża. Orzeł z trudem poderwał się z ziemi, wciąż trzymając wijącego się gada. W uszach szumiało jej od łopotu skrzydeł i charakterystycznego grzechotania węża. Orzeł zawisł tuż nad ziemią, wciąż bijąc skrzydłami powietrze.

Kylie stała na środku ścieżki i obserwowała, jak potężny ptak odlatuje ze swoją ofiarą. Spojrzała pod nogi i na piasku, gdzie wąż stoczył przegraną walkę, zobaczyła ślady. Tuż obok śladu węża widać było ślady stóp. Jej stóp. Czy gdyby orzeł nie zaatakował, zauważyłaby węża? Czy też w tym momencie w jej żyłach płynąłby już jad?

Miała szczęście, czy może to coś oznaczało? Zastanawiała się, czy zawrócić i spytać o to Holiday, ale logika wzięła górę. Była w teksańskim lesie. Jej ojciec, a raczej ojczym, ciągle ostrzegał ją przed wężami.

Wmawiając sobie, że to był po prostu nietypowy przypadek i że akurat miała okazję podziwiać najgroźniejsze oblicze natury, zrobiła krok naprzód. Spojrzała jeszcze raz w górę. Orzeł szybował wysoko na niebie, wciąż ściskając w szponach węża. Wpatrywała się w niego z zapartym tchem. I choć wydawało jej się to szalone, mogłaby przysiąc, że odwzajemniał jej spojrzenie.

Stała tak, zasłaniając dłonią oczy, i obserwowała go, dopóki nie zamienił się w malutką kropkę na horyzoncie. Pomyślała, że powinna być mu wdzięczna, ale jego lodowate spojrzenie, które wciąż widziała oczyma wyobraźni, przyprawiało ją o dreszcze. Opuściła wzrok i już miała ruszyć do domku, gdy padło na nią inne lodowate spojrzenie. Fredericki.

Kylie przypomniała sobie, jak wściekła była Fredericka, gdy natknęła się na nią i Lucasa za biurem. Co prawda nie robili nic złego, oglądali tylko zdjęcia Daniela i rozmawiali.

– Jak to jest być zabawką? – w głosie Fredericki słychać było wściekłość, i to taką, która może prowadzić do rękoczynów. A pomarańczowy blask jej oczu potwierdzał, że rękoczyny wchodzi w grę.

Kylie odetchnęła głęboko i powtórzyła sobie, że nie wolno jej okazywać strachu.

– Zazdrość ci nie służy.

– Nie jestem zazdrosna. – Fredericka posłała jej triumfalny uśmiech. – Zwłaszcza teraz.

„Teraz?”, chciała zapytać Kylie, ale to oznaczałoby, że jej wierzy, a nie zamierzała sprawiać jej takiej przyjemności. W związku z tym po prostu ruszyła przed siebie, myśląc o tym, że nie może się przejmować Fredericką, gdy ma tyle poważniejszych spraw na głowie. Wyciągnęła komórkę i sprawdziła, czy oddzwonił do niej Derek, ale nie.

– Lucas ma czysty rodowód i to ceni. – Fredericka ruszyła za Kylie. – Nasi przodkowie też to cenią. Dali to jasno do zrozumienia. Więc kiedy przyjdzie czas, by znalazł swoją prawdziwą partnerkę, nie będzie sobie zabrudzał rodowodu kimś takim jak ty.

„Co za głupoty”, pomyślała Kylie i szła dalej. Fredericka opowiadała bzdury. Kylie musiała się skupić na swoich dziadkach albo oszustach udających jej dziadków i nie mogła się denerwować tym, co opowiada ta wilczyca. I wtedy przypomniała sobie orła. Może tym też powinna się niepokoić?

Niecałą godzinę później, nadal nie mając żadnych wieści od Dereka, Perry’ego ani Burnetta, Kylie usiadła przy stole z Dellą i Mirandą w ich domku. Opowiedziała im o wężu i orle i o tym, że to wydarzenie nie wyglądało na zwykły przypadek.

– Wyczułabym, gdybyśmy mieli nieproszonych gości – zapewniła ją Della.

– A ja wyczułabym, gdyby ktoś użył magii, by ukryć czyjeś ślady – dodała Miranda.

– Widzicie? Właśnie dlatego was potrzebuję –

stwierdziła Kylie. – Dzięki wam jeszcze nie postradałam zmysłów.

Odchyliła się na krzesło, żałując, że ich komentarze nie pozbawiły jej wszystkich wątpliwości. Z drugiej strony, może to nie wątpliwości ją męczyły, tylko cała reszta.

Łapek Junior, kotek Kylie, którego Miranda przez pomyłkę zamieniła w skunksa, wskoczył jej na kolana. Kylie wciąż czuła mętlik w głowie, ale coś tak banalnego, jak siedzenie przy stole, gadanie i picie dietetycznej coli dawało jej pewną pociechę.

Miranda, która pierwsza zaczęła opowiadać o klęskach weekendu, opowiedziała dokładnie o konkursie czarownic, w którym zajęła drugie miejsce.

– Tak się cieszyłam, że doszłam tak wysoko – powiedziała. – Myślałam, że mama też się ucieszy, ale nie.

Miranda zamilkła na chwilę.

– Drugie miejsce oznacza, że jesteś po prostu pierwszą przegraną – powtórzyła słowa matki, a ton jej głosu powiedział Kylie, jak bardzo cierpiała. – Chciałam zrobić na niej wrażenie i przez moment myślałam, że mi się udało. Nigdy tej kobiety nie uszczęśliwię.

Della przewróciła oczami.

– Po co chcesz ją uszczęśliwić?

– Bo to moja mama – odpowiedziała Miranda tak szczerze, że Kylie aż się serce ścisnęło. Pamiętała, że nim znalazła z mamą wspólny język, czuła się bardzo

podobnie.

– Uwaga! – machnęła ręką Della. – Twoja mama jest największą wiedźmą, o jakiej kiedykolwiek słyszałam. Przynajmniej moi rodzice są nie do wytrzymania, bo martwią się, że robię sobie krzywdę narkotykami, a nie dlatego, że nie są ze mnie zadowoleni.

W oczach Mirandy zalśniły łzy, a jej twarz wykręciła złość.

Kylie czuła, jak w pokoju rośnie napięcie.

– Myślę, że Della chciała powiedzieć...

– Przepraszam – przerwała jej Della. Nie robiła już przemądrzałej miny. – To brzmiało podle, a ja... Prawda jest taka, że gdyby moi rodzice znali prawdę, to woleliby pewnie ćpunkę niż wampira.

Della popatrzyła na Mirandę i westchnęła.

– Po prostu strasznie mnie wkurzyło zachowanie twojej mamy. Wiem, jak ciężko pracowałaś, by zrobić na niej wrażenie. A do tego zajęłaś cholerne drugie miejsce, a to świetny wynik!

– Dzięki. – Miranda nie była już wściekła, ale jej oczy zalśniły niebezpiecznie.

– Za co? – Della oparła się z powrotem na krzesło, jakby uświadomiła sobie, że pokazała się z delikatniejszej strony. Della rzadko okazywała tę cechę charakteru. Co prawda, Kylie i Miranda i tak o niej wiedziały. A przynajmniej Kylie. Mirandzie ciężiej było przejrzeć Delle.

Miranda potarła policzek i znów się wyprostowała.

– Nieważne. Mam też inne wieści. Todd Freeman, czarodziej, podszedł do mnie i poprosił mnie o numer telefonu. Jest chyba najprzystojniejszym facetem z mojej starej szkoły. Przynajmniej ktoś zauważył, że dobrze mi poszło w konkursie. – Uśmiechnęła się od ucha do ucha. – Co prawda, to nie mój puchar go interesował. Trzy razy przyłapałam go na tym, jak gapił się na mój biust.

– Dupek – odparła Della. – Mam nadzieję, że jedyne, co dostał, to twój środkowy palec.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Najfajniejszy chłopak w szkole. Poza tym duże piersi to naturalny magnes na facetów, tak po prostu jest. Czemu nie miałabym dać mu swojego numeru?

– No nie wiem. Może dlatego, że nadal chcesz się obśliniać z pewnym zmiennokształtnym?

– Proszę cię, już dawno przestałam się interesować Perrym – warknęła Miranda.

Della popukała się w czubek nosa.

– Feromony nie kłamią.

– Nie kłóćmy się pierwszego dnia po powrocie – odezwała się Kylie. – Jutro możecie grozić sobie rozrywaniem na strzępy, ale dziś... potrzebuję trochę spokoju.

Sięgnęła po Łapka i postawiła go na stole.

– Poza tym... jeśli zdenerwujecie Łapka, to wszystkie będziemy śmierdzieć.

Della i Miranda spojrzały na Łapka. Mały skunksokot, denerwując się tym, że jest w centrum uwagi,

podszedł bliżej Kylie.

– Pokój? – zapytała Kylie, głaszcząc roztrzęsione zwierzątko.

Na szczęście Miranda i Della skinęły głowami.

Miranda przysunęła się bliżej.

– Wydaje mi się, że wiem już, jak zamienić twojego małego śmierzdla z powrotem w kota. Ale potrzebuję do tego pierwszych promieni słońca.

Wyciągnęła rękę, by pogłaskać Łapka, ale ten cofnął się gwałtownie i zeskoczył z powrotem na kolana Kylie.

– Mądry skunks – uśmiechnęła się szeroko Della. – Nie wiadomo, w co zamienisz go następnym razem.

Miranda się skrzywiła.

– Może to ciebie zamienię w skunksa?

– Może wyrwę ci serce i nakarmię nim naszego podopiecznego tutaj?

– I co z tym pokojem? – jęknęła Kylie.

Łapek wcisnął łebek głębiej pod jej pachę.

– No dobrze – prychnęła Miranda i spojrzała na Dellę. – Twoja kolej. Opowiadaj, jak było.

– W sensie... poza tym, że co chwila musiałam siusiać na wskaźnik? Sprawdzali mnie cztery razy. I chyba jeden z testów był ciążyowy. Jakbym się tutaj z kimś bzykała. – Della podniosła szklanekę z krwią i spojrzała w nią ponuro. – Jedyne, co zrobiliśmy przez cały weekend, to wypad do kina na jakiś stary film, który uwielbia moja mama. Nudy. Przynajmniej miałam okazję się zdrzemnąć bez potrzeby tłumaczenia, czemu jestem zmęczona w

środku dnia. – Westchnęła ciężko. – I tak minął mi weekend. Nic ciekawego. Nic. – Znow zapatrzyła się w szklanke.

To nie brak kontaktu wzrokowego ją zdradził, a raczej powtórzenie „nic”. Miranda spojrzała na Kylie, dając do zrozumienia, że też to zauważyła. Wampirzyca coś kryła, jak zwykle.

Podczas gdy Kylie zastanawiała się, jak przekonać Delle, by opowiedziała coś więcej, Miranda, która zwykle najpierw mówiła, a potem dopiero się nad tym zastanawiała, zawołała: – Kłamiesz. Gdybym mogła usłyszeć bicie twojego serca, to jestem pewna, że by to potwierdziło. Co się stało? Czego nam nie mówisz?

Della prychnęła na Mirandę. Kylie czuła, że ich rozejm właśnie się kończy.

– Chyba nie pojawił się Chan? – zapytała Miranda.

O tym Kylie nie pomyślała.

– Pojawił się? – powtórzyła pytanie Mirandy, nie z ciekawości, lecz z niepokoju.

Chan, kuzyn Delli, też był wampirem i pomógł Delli, gdy przechodziła przemianę. Niestety JBF podejrzewała go o morderstwo. A po tym, jak Kylie spotkała go kilka tygodni wcześniej, gdy łamiąc zakazy, zjawił się na terenie obozu, nie była pewna, czy rzeczywiście był niewinny. Oczywiście, nie zamierzała mówić o tym Delli.

– Nie, nie pojawił się – odezwała się Della. – Ale napisał mi maila.

Miranda wydała dziwny dźwięk. Kylie na nią

spojrzała.

– Żaba w gardle – powiedziała Miranda i dalej patrzyła na Dellę.

Kiedy nikt nic nie powiedział, Della spojrzała na Kylie.

– Twoja kolej. To zdecydowanie bardziej ekscytujące niż to, co przytrafiło się mnie.

– Co rozumiesz przez to „co przytrafiło się tobie”? – zapytała Kylie.

– Wiedziałam! – Miranda nachyliła się. – Coś się stało. No już, gadaj. Chodzi o chłopaka? Nie daj się prosić.

Rozdział 4

Nie, teraz moja kolej. – Kylie, żałując, że w ogóle pytała, uniosła rękę. Miała nadzieję, że w ten sposób powstrzyma kolejną kłótnię przyjaciółek. Odetchnęła głęboko. – Opowiedziałam wam już większość podczas naszej rozmowy telefonicznej. Ale nadal nie mogę zrozumieć tego, że uleczyłam Lucasa i Sarę. A to znaczy, że możecie dodać nową umiejętność do tej mieszanki moich darów. Nie wiecie, co to może oznaczać? Bo naprawdę chciałabym zrozumieć, czym jestem.

– My nie potrafimy tego zrozumieć – odparła Miranda. – Jesteś dziwolągiem.

Prychnęła śmiechem i nawet Della roześmiała się cicho.

Kylie zmarszczyła brwi.

Miranda się opanowała.

– Żartowałam. Ale naprawdę jesteś... inna. Choćby to, że nie można się zagłębić w twój wzór i że on się ciągle zmienia... No wiesz, to nie jest typowe. – Zmrużyła oczy i spojrzała na czoło Kylie. – Nigdy nie widziałam, żeby wzór mózgu tak się zmieniał, no chyba że był to zmiennokształtny podczas przemiany.

Kylie przygryzła wargę i zaczęła się zastanawiać, czy rozsądnie będzie zapytać o to, co ją męczyło. Ale jeśli uzna, że nie może spytać o to najbliższych przyjaciółek, to kogo?

– Co wiecie o obrońcach?

Zapadła cisza. Miranda wymieniła spojrzenia z Della.

– Czemu? – zapytała Miranda.

– Kurde! – zawołała Della. – O rany! Jesteś obrońcą? To znaczy, nigdy żadnego nie spotkałam, ale z tego, co słyszałam, oni są... naprawdę, ale to naprawdę rzadcy.

Kylie uniosła rękę, by powstrzymać rozważania Delli.

– Nie wiem nic na pewno, ale Holiday uważa, że to możliwe. To by wyjaśniało, jak zginął Daniel – ponieważ nie mógł ochronić siebie. A także dlaczego ja nie mogłam sobie pomóc, kiedy dopadł mnie wampir.

– Pomogłaś. Rozwaliłaś betonową ścianę – odezwała się Miranda.

– Dopiero kiedy usłyszałam, że wampir bije Lucasa.

Miranda spojrzała na nią wielkimi oczami.

– A Selynn pokonałaś dopiero wtedy, kiedy myślałaś, że skrzywdziła twoją mamę. O kurde, mieszkam z obrońcą! No wiesz, nikt nie będzie już ze mną zadzierał, bo skopiesz im tyłki. – Zaczęła piszczeć. – Przyjaźnię się z obrońcą. Wiecie, jaka się zrobiłam przez to fajna?

Miranda i Della przybiły sobie piątki.

Kylie spojrzała na nie zdziwiona.

– Wiecie, jak bardzo jestem przez to niefajna?

– Nieprawda – odpowiedziała Della. – To sprawia, że jesteś wspaniała. Nawet byś nie uwierzyła, gdybym opowiedziała ci wszystko, co słyszałam o obrońcach. To może oznaczać, że gdy uzyskasz wszystkie zdolności, będziesz nawet potężniejsza ode mnie. – Zmarszczyła brwi. – Nie jestem pewna, czy mi się to podoba, ale nadal

jest to wspaniałe.

– Ale ja nie chcę być wspaniałą. Chcę tylko ustalić, czym jestem, a potem przeżyć moje hybrydowane nadnaturalne życie z niezbyt niesamowitymi darami. Pomóc jednemu czy drugiemu duchowi, no i przyjemnie byłoby czasem uzdrowić kilku ludzi. To mi pasuje. Bo...

– Kylie zawahała się, niepewna, czy powinna powiedzieć całą prawdę, ale potem uznała, że co jej szkodzi. – Może chodzi nie o to, że nie chcę być wspaniałą, może nie wiem, czy dałabym radę być... wspaniałą. Nie jestem taka jak ty. – Wskazała Dellę. – Nie jestem nieustraszona ani tym bardziej dzielna. Lubię spokój i brak ryzyka.

Miranda odchrząknęła, jakby czekała, by Kylie wspomniała też o niej.

– Nie jestem też taka jak ty – dodała Kylie. – Nie jestem...

– Nie martw się – odezwała się Miranda. – Wiem, że nie jestem bojowym typem.

– I tak jesteś odważniejsza ode mnie. I nie boisz się mówić tego, co myślisz. Nie obchodzi cię, co powiedzą inni. Ja nigdy nie pofarbowałabym włosów w obawie, że ludziom się to nie spodoba.

– Ale kiedy stłukłaś Selynn, to się nie bałaś – zauważyła Della. – Po prostu działałaś. I w końcu przyzwyczajasz się do tego, że po prostu działasz. To nic takiego.

Dla Kylie to nie było nic takiego.

– Czy obrońcy należą zwykle do konkretnego

gatunku? – Miała nadzieję, że jeśli tak, to może odkryje, czym jest.

– Nie – odparła Miranda. – Mogą być czymkolwiek, ale zawsze są to istoty dobre i czyste. Trochę jakby Matki Teresy stworzeń nadnaturalnych.

– To zupełnie do tego nie pasuję – stwierdziła Kylie.

Della i Miranda popatrzyły po sobie, a potem na Kylie.

– Oczywiście, że tak – powiedziały chórem.

– Nieprawda! Nie jestem wcale lepsza niż wy obie. To znaczy... zobaczcie, co zrobiłam Selynn i Frederice.

– Bo chroniłaś kogo innego. A tym właśnie zajmują się obrońcy. – Miranda wzruszyła ramionami, jakby przepraszając Kylie.

– Ale... wcale nie jestem święta. Kilka dni temu prawie zwałam Łapka z łóżka za to, że mnie obudził. I... kiedyś rozjechałam wiewiórkę.

– Naumyślnie? – zapytała Della.

– Nie.

– No widzisz – odparła Della. – Jestem pewna, że nawet płakałaś i czułaś się winna.

Kylie spochmurniała jeszcze bardziej.

Della uniosła brew.

– Widzisz? To właśnie dlatego jesteś taka dobra. Prawie nigdy się nie wkurzasz.

– Wkurzam się. Ciągłe się na was denerwuję. Pamiętacie...

– Chwileczkę, coś mi się tu nie zgadza – odezwała się

Miranda. – Nigdy nie słyszałam o obrońcy, który nie byłby czystej krwi nadnaturalnej.

– Widzicie? Oto dowód! – Kylie walnęła rękami w stół, pragnąc w to uwierzyć. – Nie jestem wcale taka dobra i wiem, że jestem córką mojej matki. Więc nie jestem obrońcą.

– A może jesteś po prostu pierwszym mieszańcem–obrońcą, jaki się pojawił? – odpowiedziała Miranda. – Wiesz, zwykle rodzi się jeden obrońca na sto, może dwieście lat. No, ale dość na ten temat. Lepiej opowiedz nam najlepsze kawałki z tego, co wydarzyło się tamtej nocy.

– Jakie najlepsze kawałki? – zapytała Kylie.

Miranda uśmiechnęła się tak, że można by jej zrobić zdjęcie i wykorzystywać je w reklamie wybielającej pasty do zębów.

– Proszę cię, byłaś tam w ciemnościach, późną nocą, przez kilka godzin sam na sam z Lucasem, który, tak się składa, jest najprzystojniejszym wilkołakiem na ziemi. To znaczy, nie pociągają mnie wilkołaki, ale nawet ja to widzę. Jest niczym młody bóg. Więc... – Wyciągnęła przed siebie ręce. – CO się stało? I nawet nie próbuj mówić, że nic. Bo jeśli nic, to już kompletnie stracę wiarę w miłość.

– Mała czarownica ma rację – odezwała się Della. – To może być ciekawe.

Kylie spojrzała na Dellę spode łba. Jak na kogoś, kto nigdy nie chciał zdradzać własnych sekretów, strasznie

ciągnęła ją za język. A potem spojrzałam na Mirandę, która aż wstrzymywała oddech, czekając na pikantne szczegóły.

– Przykro mi – powiedziała. – Nic się nie stało.

– Ech... – Miranda opuściła ręce na stół i osunęła się na nie.

Della wbiła wzrok w Kylie, wsłuchując się w bicie jej serca, by sprawdzić, czy nie kłamie. A Kylie wcale nie była pewna, co też usłyszy wampirzyca. To właściwie nie było kłamstwo. Nic się nie stało. Tylko że...

Czuła się w objęciach Lucasa tak bezpiecznie. A gdy usłyszała, jak wampir robi Lucasowi krzywdę, zamieniła się w potężną amazonkę. Co to mogło znaczyć? Kylie nie była pewna. Więc jak mogła to wyjaśnić?

Miranda uniosła głowę.

– Widzisz, o co mi chodzi? Jesteś Matką Teresą. Czystą. Nie czujesz pożądania.

– Nieprawda – warknęła Kylie, nie chcąc uchodzić za świętą. – Ja... czuję pożądanie.

Della i Miranda popatrzyły po sobie.

– Przepraszam, ale jeśli ktoś wygląda jak święta i zachowuje się jak święta, to jest świętą – stwierdziła Della.

– Tulił mnie – odezwała się Kylie. – Trzymał mnie mocno. A ja zasnąłam na jego ramieniu. To było miłe. I niejako... Był taki gorący. – Co prawda chodziło jej o temperaturę jego ciała, ale liczyła na to, że dziewczyny wyciągną inne wnioski.

– Tak! – Miranda znów uśmiechnęła się od ucha do ucha. – Pocałował cię? Tak samo jak wtedy przy strumieniu, niedługo po twoim przyjeździe?

– Nie – odpowiedziała Kylie.

Jej przyjaciółki znów po sobie spojrzały.

– Matka Teresa – powiedziały chórem.

– Ale pocałował mnie, jak tu wróciłam – wykrztusiła Kylie, uznając, że woli się całować i potem o tym opowiadać, niż robić za świętą. – I prawie mnie pocałował, jak szliśmy teraz do biura.

Miranda pisnęła, a Della roześmiała się w głos.

– A więc próbował się do ciebie dobrać, co?

Kylie spojrzała na rozbawione koleżanki. Jej wcale nie było do śmiechu.

– Czuję się taka zagubiona. – Opuściła głowę na stół.

Łapek, który wlaźł z powrotem na blat, przysunął nosek do jej głowy i zaczął obwąchiwać jej włosy, jakby się martwił.

– W jakim sensie? – zapytała Miranda.

Kylie uniosła głowę i oparła podbródek na rękę.

– W kwestii moich uczuć do Lucasa. Moich uczuć do Dereka... oprócz tego, że jestem na niego wkurzona.

Łapek trącał jej rękę i domagał się pieścizot. Czując, że jej też nie zaszkodziłoby trochę ciepła, zaczęła głaskać zwierzątko.

– I dobrze, że jesteś wkurzona! – Della posłała Mirandzie dziwne spojrzenie.

– Musimy jej powiedzieć.

– O czym? – Patrząc, jak przyjaciółki wymieniają spojrzenia, Kylie zaczęła się niepokoić.

Dziewczyny nie zdążyły jej odpowiedzieć, bo nagle rozległ się zgrzyt i drzwi do domku otwarły się z hukiem. Do środka wpadł Burnett, a za nim Holiday. Za Holiday stał Perry.

Czy mieli jakieś wieści o Brightenach? Kylie serce aż podskoczyło.

– Mówiłam, żebyś zapukał – warknęła Holiday do Burnetta.

– Zapukałem – odparł wampir.

– Zwykle po pukaniu się czeka, aż ktoś ci powie, że możesz wejść.

Burnett uśmiechnął się cierpko.

– Chyba następnym razem musisz dawać dokładniejsze wskazówki. – Spojrzał z niepokojem na Kylie.

– Co się dzieje? – Kylie popatrzyła na Perry’ego, na którego twarzy rysowało się poczucie winy. Ale czemu? O cholera! Co się stało?

– Przepraszam. – Oczy Perry’ego przybrały ciemnozielony odcień.

Kylie ścisnęło w piersi.

– Za co?

Perry spojrzał na Burnetta, a potem na Holiday.

– Co się stało? – zapytała Kylie. – Czy Brightenom nic nie jest? Odpowiadaj!

Perry tylko stał z ponurą miną.

– Na twoim miejscu bym jej odpowiedziała –
odezwała się złowieszczo Della. – Bo jeszcze znów
wytarga cię za uszy.

Rozdział 5

Nie wiem, co się stało – Perry podszedł bliżej, a jego oczy zalśniły szmaragdowo.

– Jak to nie wiesz? – Kylie spojrzała na Burnetta, a potem na Holiday, czekając, by włączyli się do rozmowy. A kiedy nie zabrali głosu, odwróciła się znów do Perry’ego. – Przecież ich śledziłeś.

Nagle poczucie winy, które ujrzała na twarzy Perry’ego, przeszło na nią. Jeśli coś złego spotkało Brightenów, to była to jej wina. To ona chciała się z nimi skontaktować. Cholera, a była przekonana, że to właściwa decyzja.

– Zniknęli – powiedział Perry. – W jednej chwili jechali autostradą w srebrnym cadillacu, a potem puf – zamachał rękami na wysokości twarzy – i już ich nie było. Zniknął cadillac i wszystko.

Kylie zrobiło się ciężko na sercu.

– Ludzie, istoty nienadnaturalne, nie robią po prostu puf. – Zdołała nie podnieść głosu, ale nie opanowała sarkazmu.

I nagle do niej dotarło. Mogło jej się tylko wydawać, że ludzie nie robią puf. Nie tak dawno uważała, że ludzie nie mogą się zmieniać w jednorożce i że nie istnieją wampiry czy wilkołaki. Nie przyszłoby jej do głowy, że może komunikować się z innymi poprzez sny ani że jest zdolna rozbić betonową ścianę. Więc skąd miała wiedzieć, czy ludzie mogli zrobić puf, czy nie? A jeśli tak,

to co to oznaczało?

Żołądek Kylie się skrzył.

– Czy nie żyją?

Holiday zmarszczyła brwi.

– Nie wyciągajmy pochopnych wniosków...

– Nie wiemy – przerwał jej Burnett. – Agenci starają się to ustalić. Agencja powinna mi za moment przesłać zdjęcia Brightenów. Wtedy będziemy przynajmniej w stanie stwierdzić, czy to byli oszuści, czy nie.

Zadzwońa komórka Burnetta. Odebrał.

– To niemożliwe. Sprawdzałem je dziś rano. – Zamilkł i spojrzal na Holiday, która podeszła bliżej.

Della nachyliła się do Kylie.

– Kamery nie działają. – Najwyraźniej jej doskonały słuch wychwycił również głos z drugiej strony słuchawki.

Na ganku zadudniły kroki. Kylie uniosła wzrok akurat w chwili, gdy do domku wchodził Lucas. Spojrzal na nią z niepokojem i stanął obok. Otarł się o nią ramieniem, aż poczuła jego ciepło. Przypomniała sobie ich pocałunek i ogarnęło ją lekkie poczucie winy, że podzieliła się wspomnieniem o nim z dziewczynami.

Kylie zauważyła, że Lucas spojrzal na jej koleżanki i skinął głową. Nie był to zbyt przyjacielski gest. Słyszała, że wilkołaki są dość nieprzystępne i podejrzewała, że to prawda. Jeśli nie liczyć Lucasa, to nie zaprzyjaźniła się w obozie z żadnym wilkołakiem.

– Czy Burnett zdobył już zdjęcia twoich dziadków? – zapytał Lucas.

– Nie wiem. – Zagapiła się w jego niebieskie oczy. Przez moment żałowała, że zastanawia się, co tak naprawdę czuje. Żałowała, że Lucas jest kolejną niewiadomą w jej życiu. Tak dobrze byłoby się po prostu poddać. Więc czemu tego nie robiła?

– Wszystko w porządku? – Odczytała pytanie z ruchu jego warg. Skinęła głową, ale nie była pewna, czy to prawda.

– W takim razie ktoś przy nich grzebał! – Burnett zaczął się nerwowo przechadzać po pokoju. – Zdobyłeś już ich dane z urzędu transportu? Chcę dostać kopie ich praw jazdy, by sprawdzić, czy rzeczywiście byli to ci ludzie, za których się podawali.

Zacisnął zęby i spojrzał na Kylie. W jego oczach ujrziała współczucie, ale tylko przez moment. Najwyraźniej okazywanie uczuć, nawet tak trudne do zauważenia, go przerastało.

Wszystko w tym mężczyźnie było twarde i mroczne. I wyglądało na to, że odpowiada mu taka wizja. Miał czarne włosy, oliwkową cerę i ciało tak umięśnione, że większość mężczyzn wolała się trzymać na dystans, a większość kobiet w jego wieku pragnęła, by się do nich zbliżył. Kylie zauważyła, że Holiday też przygląda się Burnettowi i poprawiła ostatnią myśl. Mimo że oboje byli sobą zainteresowani, Holiday nie pozwalała Burnettowi zbliżyć się do siebie.

– Nie rozumiem, czemu to tyle trwa – warknął do telefonu Burnett. – Przecież nie ma nic prostszego, niż

wyciągnąć informacje z urzędu transportu. Do tej pory sam bym już to zrobił. – Westchnął sfrustrowany. – Po prostu prześlij je, jak tylko przyjdą.

Rozłączył się, wrzucił komórkę do kieszeni koszuli i spojrzał na Holiday.

Zmrużył oczy, sfrustrowany.

– Ktoś majstrował przy naszych kamerach. Sprawdziłem je dziś rano i wszystko działało. Co ciekawe, popsuły się jakąś godzinę przed przybyciem Brightenów. Sądzę, że wszyscy wiemy, co to oznacza.

Burnett spojrzał na Kylie. Wiedziała, że uważał, iż Brigtenowie byli oszustami. I może powinna mieć nadzieję, że właśnie tak było. Bo to by oznaczało, że to nie rodzice adopcyjni Daniela zrobili puf na autostradzie. Ale Kylie chciała dowodów. Przycisnęła dłoń do czoła, próbując zwalczyć nadchodzący ból głowy.

– Kiedy powinni zdobyć zdjęcia Brightenów?

– Jak najszybciej, jeśli wiedzą, co dla nich dobre – powiedział poważnie Burnett.

Kylie uświadomiła sobie, że w duchu modli się, aby rodzicom Daniela nic nie było. Żeby to nie byli ci ludzie, którzy ją odwiedzili. Ale mimo to nie była pewna, czy zapanowała już nad emocjami. Nawet jeśli to byli oszuści, to nie zasługiwali chyba na... powstrzymała się, by nie skazać ich zaocznie na śmierć. „Puf” nie oznaczało przecież na pewno śmierci? Lucas potarł wierzchem dłoni o jej dłoń. Wiedziała, że ten ruch był rozmyślny i miał ją pocieszyć. I tak też się stało.

Zapisał telefon Burnetta. Wampir wyciągnął z kieszeni komórkę, nacisnął guzik i spojrzał na ekran, a następnie pokazał go Holiday.

– Czy to ta para była tu dzisiaj?

Holiday spojrzała na ekranik, a potem na Kylie.

– Nie, to nie oni.

Nie chodziło o to, że Kylie jej nie wierzyła, ale musiała sprawdzić to sama. Podeszła, wzięła od Burnetta telefon i spojrzała na umieszczone obok siebie dwa zdjęcia: starszego łysiejącego mężczyzny i starszej siwowłosej kobiety o zielonych oczach.

– Czy to są Brightenowie?

Burnett skinął głową.

– Przesłano je z urzędu transportu.

– Nawet nie są podobni. – Kylie poczuła ulgę, ale wciąż pamiętała dotyk starszej kobiety, smutek, który zdawały się dzielić, i nawet łzy w jej oczach. Czyżby to wszystko było tylko grą? Spojrzała na Holiday.

– Nawet ty powiedziałaś, że kobieta wydawała się szczerą. Jak mogłyśmy tak się pomylić?

Holiday zmarszczyła brwi.

– Jak już mówiłam, odczytywanie emocji nigdy nie jest w stu procentach pewne.

Kylie z trudem pogodziła się z tym, że staruszkowie zagrali na jej uczuciach. Gdy robili to Derek albo Holiday, to przynajmniej zawsze chcieli ją pocieszyć lub jej pomóc. Tym razem było inaczej. Ci chcieli ją zmylić. A może jeszcze gorzej. Spróbowała zdusić gniew, który

zaczynał się w niej budzić. Wciąż miała wrażenie, że nie powinna się gniewać na staruszków.

– Nie rozumiem, co chcieli osiągnąć, udając, że są moimi dziadkami.

– Na pewno nie przyjechali tu tylko po to, by pogłaskać cię po główce – stwierdził Burnett. – Na szczęście Derek w porę się zorientował i zapobiegł temu, co planowali.

Kylie spojrzała na Burnetta.

– Czy to sprawka Maria?

– A kogo innego?

Kylie wciąż nie mogła tego pojąć.

– Po co by przysyłał staruszków, skoro mógł wysłać kogoś znacznie potężniejszego?

– Bo myślał, że w ten sposób nas zmyli. I prawie mu się udało. – Burnett skrzywił się. – Od tej pory musimy być ostrożniejsi. Przydzielam ci cień.

– Co? – Kylie była przekonana, że jej się to nie spodoba.

– Cień – odezwała się Holiday. – To ktoś, kto cały czas jest u twojego boku.

No tak, miała rację – nie podobało jej się to.

– Ja to zrobię – odezwał się Lucas.

– Nie, ja to zrobię – od drzwi odezwał się inny głęboki głos.

Głos Dereka sprawił, że Kylie przeszył ostry ból. Spojrzała w jego zielone, prawie orzechowe oczy. Serce jej podskoczyło na jego widok. Brązowe włosy miał lekko

zmierzwiłone, zupełnie jakby zbyt często przeczesywał je palcami. Sprana koszulka doskonale opinała szeroką klatkę piersiową, a jego ulubione znoszone dżinsy przylegały do talii i nóg. Znowu spojrzała mu w oczy, w których kryło się tyle uczucia. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo za nim tęskniła. Aż do teraz.

Chciała do niego podejść i się przytulić. Upewnić się, że nic mu nie jest.

Poczuła, że Lucas przysunął się trochę bliżej niej. Zauważyła, jak Derek odrobinę mruży oczy, zupełnie jakby zauważył, jak blisko niej stoi Lucas. A potem zmarszczył brwi.

Ogarnęła ją burza emocji. Natomiast jedno uczucie było silniejsze niż pozostałe. Gniew. Derek nie miał prawa denerwować się tym, że Lucas stał tak blisko niej. To on odszedł, kiedy błagała go, by tego nie robił. Więc czemu czuła, że powinna się trochę odsunąć od Lucasa?

– Myślę, że dość już nabroiłeś, wprowadzając do sprawy tego detektywa. – Lucas mierzył spojrzeniem Dereka.

Derek natychmiast przybrał postawę obronną.

– Pan Smith nie ma z tym nic wspólnego.

– Może i nie – prychnął Lucas – ale to przez niego do tego doszło.

Napięcie w pokoju zrobiło się takie, że aż trudno było oddychać.

Burnett spojrzał na Lucasa.

– Nie ma potrzeby nikogo obwiniać.

– Burnett ma rację – odezwała się Kylie. – Poza tym, to ja skontaktowałam się z panem Smithem.

Czuła, jak Lucas cały się spina, i podejrzewała, że wcale mu się nie spodobało, iż wzięła w obronę Dereka. Nie miała nawet pewności, czy jej samej się to podoba; była zła na Dereka, ale nie mogła pozwolić, by oskarżano go dlatego, że chciał jej pomóc.

Wciąż patrzyła na półelfa, żałując, że nie może odczytać jego myśli albo choćby emocji, tak jak on to potrafił.

– Czy panu Smithowi nic nie będzie?

Derek znów na nią spojrział. W jego oczach lśnił gniew. Nie wiedziała, czy tylko odzwierciedlał jej emocje, czy też sam był rozzłoszczony. Pewnie jedno i drugie.

– Przeżyje.

Gdy się odwrócił, poczuła pustkę. I coś jej powiedziało, że było to uczucie, do którego musiała się przyzwyczaić, bo między nimi nic się nie zmieniło.

Nic.

– Ja mogę być cieniem Kylie – powiedziała Della.

– I ja – dodała Miranda.

Burnett spojrział na przyjaciółki.

– Jako że mieszkacie z nią w domku, będziecie działać na zmianę.

– Ze mną będzie bezpieczniejsza – zawołał Lucas.

– Bądź realistą! – prychnęła Della.

– Właśnie – dodała Miranda i uniosła mały palec, jakby wyciągała broń.

Kylie spojrzała na Mirandę i Delle, a potem na Dereka i Lucasa. To było zupełnie nierzeczywiste. Rozmawiali o niej tak, jakby jej tu wcale nie było. Wiedziała, że chcą po prostu pomóc, i kochała za to ich wszystkich. A raczej kochałaby, gdyby nie była taka wkurzona.

Burnett popatrzył na Lucasa i Dereka.

– Obawiam się, że obaj jesteście zbyt blisko z tym związani.

– I dlatego bylibyśmy w tym dobrzy – odezwał się Derek.

– Dlatego ja bym był dobry – odparł Lucas.

Derek posłał Lucasowi ponure spojrzenie.

– Jesteś okropnym dupkiem, Parker.

Chłopcy zaczęli się obrzucać wyzwiskami.

– Na litość, chłopaki! – zawołała Kylie. – To się robi...

– Przestańcie! – zawołał Burnett. Derek i Lucas natychmiast zamilkli. – O to mi właśnie chodziło. W kwestii Kylie obaj macie w głowie coś innego.

Kylie zarumieniła się, raczej ze złości niż ze wstydu.

– Mam pomysł. Może ktoś by mnie spytał, co ja sądzę...

– To idiotyczne – prychnął Lucas.

Kylie zapatrzyła się na niego przez chwilę, nim uświadomiła sobie, że mówił o stwierdzeniu Burnetta, a nie o jej.

Burnett zeszywniał jeszcze bardziej i spojrzał na

Lucasa, a następnie na Dereka.

– Uważam, że w tej chwili żaden z was w jej obecności nie skupiałby się na ochronie. Nie mówię, że nie będziemy prosić o waszą pomoc w przyszłości, ale teraz...

– To naprawdę idiotyczne. – Lucas wyprężył się, a Kylie mogła przysiąc, że jego temperatura wzrosła o jakieś dwa stopnie. – Zginałbym nim...

– Ja też – warknął Derek.

– A moim zadaniem jest dopilnować, by nikt nie zginął – odparł na to Burnett.

Przynajmniej w tym Kylie się z nim zgadzała.

Godzinę później, kiedy Burnett i Holiday wrócili do biura, by wyznaczyć cienie, Kylie, drżąc, leżała na łóżku i gapiąc się w sufit, zastanawiała się, kiedy straciła kontrolę nad swoim życiem.

Zaraz po wyjściu Burnetta Lucas został wezwany do swojej watahy. Spojrzał na nią przepaszająco, a może też z odrobiną gniewu za to, że stanęła po stronie Dereka, i powiedział, że przyjdzie do niej, gdy tylko zajmie się kwestiami watahy. Kylie nie miała nic przeciwko temu, żeby sobie poszedł. Potrzebowała chwili samotności. Nie mogła jednak zapomnieć słów Fredericki. „Lucas ma czysty rodowód i to ceni. Nasi przodkowie też to cenią. Dali to jasno do zrozumienia”. Czy powiedziała to tylko po to, by wzbudzić wątpliwości Kylie, czy też naprawdę coś się działo?

Kylie zamknęła oczy i jęknęła. Łapek schował się

głębiej pod kołdrę, a po pokoju przechadzała się łysa zmarła, opowiadając w kółko, jak to nic nie pamięta. Kylie westchnęła, a z jej ust uniósł się obłoczek pary.

– *Nie pamiętam* – jęknął duch. – *Mam pustkę w głowie.*

Biedna kobieta nie wiedziała, jak Kylie jej teraz zazdrości. Chciałaby tak zapomnieć. Zapomnieć złość, którą dostrzegła w oczach Dereka, napięcie Lucasa, które poczuła, gdy stanęła po stronie Dereka. Zapomnieć, że niewykluczone, iż jest winna śmierci pary staruszków, i tego, że pan Smith, prywatny detektyw, wylądował w szpitalu.

– *Jak to się nazywa, gdy nie można sobie przypomnieć, kim się jest? Nie ma na to jakiegoś słowa?* – zapytał duch.

– Amnezja. – Kylie zastanawiała się, czy nie powiedzieć Jane Doe1 (duch potrzebował imienia, a Jane Doe pasowało jak każde inne), że jej utrata pamięci może mieć związek raczej z ośmiocalową blizną, którą miała na głowie, niż ze zwykłą amnezją. Z drugiej strony nie miało znaczenia, czemu Jane nic nie pamiętała. Problemem był fakt, że nie pamiętała. Jak Kylie miała pomóc duchowi, który nie pamiętał nawet, kim był?

Kylie podejrzewała, że gdyby zapytała o to Holiday, usłyszałyby, że ma zacząć szukać wskazówek w zachowaniu i stroju kobiety. Dżinsy i koszulka, które miał na sobie duch, nie dawały wielu wskazówek. Oczywiście, wskazówką mogła być łysa głowa i blizna. Z drugiej

strony, kiedy Kylie spotkała ją po raz pierwszy, to Jane miała włosy, a jej brzuch wyglądał tak, jakby ktoś go rozerwał. Czy to też była wskazówka?

Cholera, Kylie nie była nawet pewna, czy ta kobieta zdaje sobie sprawę z tego, że nie żyje.

– *Nie rozumiem, czemu nic nie pamiętam* – powiedziała Jane.

Kylie przycisnęła dłoń do bolącej skroni. Nie miała teraz nastroju na takie sprawy. Co prawda nie miała też wyboru. Jak na razie, nie zdarzyło się, by duchy zgodziły się przełożyć swoją wizytę.

– *Stuchasz mnie?* – zapytała kobieta.

Kylie otworzyła oczy i usiadła prościej. Spod kołdry wysunął się puchaty biało–czarny ogon Łapka.

– Tak, po prostu...

– *Ciebie też boli głowa?*

Kylie spojrzała na świeżą bliznę na głowie kobiety.

– Trochę. – Naciągnęła na siebie kołdrę, by się trochę ogrzać. – Ale ja mam tylko problemy z chłopakami.

– *Problemy z chłopakami?* – Jane zmarszczyła brwi.

– *Uważaj, chłopcy i mężczyźni mogą cię poważnie skrzywdzić.*

Jej słowa wydawały się szczerze. Czyżby to była kolejna wskazówka?

– Czy ktoś cię skrzywdził? – zapytała Kylie.

Kobieta przestała chodzić i zaczęła się zastanawiać.

– *Może. Nie pamiętam.*

– Pomyśl. No wiesz, powiedziałaś to tak, jakby coś ci

się przypomniało.

Kylie stwierdziła, że im szybciej zdoła sprawić, by duch coś sobie przypomniał, tym szybciej będzie w stanie ustalić, czego potrzebuje, i pomóc mu przejść dalej.

Duch przyłożył palec do czoła.

– *Nie. Nic. Tu jest kompletnie pusto.* – Jane przyłożyła dłoń do czaszki, po czym przesunęła palcem po bliźnie. Kylie nie była pewna, czy dopiero teraz ją odkryła.

– Pamiętasz, co się stało? Skąd masz to rozcięcie na głowie? „Jak umarłaś?”

Holiday wyjaśniła Kylie, że gdy śmierć była nagła albo gwałtowna, duchowi często trudno sobie przypomnieć jej okoliczności. Natomiast by pomóc mu przejść na drugą stronę, informacje o śmierci mogą być istotne.

– *Nie.* – Jane znów zaczęła krążyć po pokoju. – *Nie cierpię nie wiedzieć.*

Po kilku kolejnych rundkach wokół pokoju przestała mówić, a Kylie skupiła się na rozmyślaniach o Dereku i o tym, jak serce jej podskoczyło na jego widok. Zastanawiała się, czy to znaczy, że jej uczucia do Lucasa nie były tak ważne, jak jej się na początku zdawało.

Nagle duch zatrzymał się u stóp łóżka i spojrzał na Kylie.

– *Przekazałam ci wiadomość, prawda?*

Kylie podniosła się trochę.

– *Wspominałaś coś, ale czy mogłabyś powtórzyć?* –

Może to wcale nie była wiadomość, ale wskazówka?

– *Ktoś żyje. Ktoś umiera.* – Odezwała się szeptem i wypowiedź zabrzmiała jak tekst z horroru. – *Kazali mi ci to powtórzyć.*

Łapek, jakby w odpowiedzi na ponury ton ducha, przytulił się jeszcze bardziej.

– Nie wiesz, co to może znaczyć? – Wsunęła rękę pod kołdrę i delikatnie odsunęła nos skunksa od swoich żeber. Biorąc pod uwagę, że maluch bał się duchów, to los naprawdę z niego zadrwił, łącząc ich w parę.

– *Ja...* – Duch przewrócił oczami, jakby próbował coś wymyślić. – *Nie powiedzieli.*

– Kto nie powiedział? – Kylie zaniepokoiła wzmianka o śmierci, ale ponieważ miała do czynienia z duchem z amnezją, nie była pewna, jak bardzo powinna się przejmować treścią tej wiadomości.

Jane podeszła bliżej, a jej jasnozielone oczy lśniły od strachu.

– *Wiesz, od kogo jest ta wiadomość.*

– Nie wiem.

Duch przygryzł wargę, jakby myśl o wypowiedzeniu na głos nazwy go przerażała. A potem pochylił się tak, że niebieskawe wargi miał tuż przy twarzy Kylie.

– *Anioły śmierci.* – Z ust Jane posypały się lodowe kryształki i opadły na kołdrę Kylie.

Łapek wyskoczył spod kołdry i schował się pod łóżko.

– Anioły śmierci? – Kylie zaczęła się nad tym

zastanawiać. – Skąd o nich wiesz?

Nagle dotarło do niej, że nie sprawdziła, czy kobieta jest istotą nadnaturalną. Spojrzała na czoło ducha i zmarszczyła brwi. Nic. To na pewno coś znaczyło. Każdy miał jakiś wzór mózgu, prawda? Nawet ludzie. Kylie widziała wzór mózgu Daniela, a Holiday powiedziała, że sprawdziła wzór jej babci, więc wiadomo było, że duchy nie tracą ich po śmierci. Więc czemu ta dusza nie miała wzoru? Kylie zmrużyła oczy i skupiła się jeszcze raz. Nadal nic. Zrobiło się jeszcze zimniej. Kylie okryła się po same uszy i zadała pytanie, którego sama nie cierpiała.

– Czym ty jesteś?

„Jane Doe” to termin, którego używa się w Stanach Zjednoczonych na określenie kobiety, której imienia i nazwiska nie da się ustalić, np. w wypadku niezidentyfikowanych zwłok lub osób, u których nastąpiła utrata pamięci. [wróć]

Rozdział 6

Godzinę później Kylie krążyła po swoim malutkim pokoiku, prawie tak samo jak wcześniej duch. Duch, który zniknął, nie próbując nawet odpowiedzieć na jej pytanie. Nim jednak to zrobił, Kylie ujrzała na twarzy kobiety wyraz śmiertelnego przerażenia.

Oczywiście Kylie rozumiała odczucia ducha, ileż to razy sama słyszała to pytanie? „Czym ty jesteś?” Albo raczej „Czym ty, do cholery, jesteś?” I, prawdę mówiąc, nie podobała jej się żadna z tych wersji.

Ale czy takie pytanie kiedykolwiek wywołało u niej przerażenie albo choćby strach? Może frustrację. Ale strach? No dobrze, na początku się bała, ale wkrótce przecież pogodziła się z tym, że może nie być człowiekiem. Czy to znaczyło, że duch podejrzewał, że nie jest człowiekiem? Kylie przypomniała sobie minę Jane. Wyglądało to tak, jakby pytanie zaalarmowało ją albo poruszyło jakieś zapomniane wspomnienie. I to wcale nie było dobre wspomnienie.

Znów ogarnęło ją zimno, które oznaczało, że duch wrócił. Kylie skrzyżowała ramiona na piersi.

– Przykro mi – powiedziała Kylie. – Wiem, że czujesz się zagubiona. Wierz mi, wiem, jakie to uczucie. Ja też próbuję ustalić mnóstwo rzeczy na swój temat.

Chłód zelżał. Duch nie był w nastroju na pogaduszki. W tym też Kylie go rozumiała.

Była już gotowa pobiec do Holiday z pytaniami na

temat braku wzoru mózgu ducha, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie, bo pomyślała, że Holiday zechce też omówić inne kwestie. Innymi słowy, nowe dary Kylie – zdolność uzdrawiania i rozwalania betonowych ścian oraz możliwość, że Kylie jest obrońcą. Ta kwestia obrońcy, takiej Matki Teresy? Nie. Tym na razie nie musiała się zajmować.

I wcale nie chodziło o to, że zwleka, o co często oskarżała ją Holiday. Po prostu miała priorytety. A póki co, priorytetem był Derek i sprzeczne sygnały, jakie wysyłał. Czemu teraz chciał być jej cieniem, skoro ledwie dwa tygodnie temu nie mógł nawet na nią patrzeć? Nagle mu się odmieniło? I czy ona chciała, by mu się odmieniło?

Zaczęła się nad tym zastanawiać. Przypomniała sobie, jaką czuła z nim bliskość, gdy się wymknęli i gdy całował ją do utraty tchu. Tęskniła nawet za tym, jak sprawiał, że wszystko wyglądało niczym z bajki. Jakże chciałyby się teraz znaleźć w bajce i nie musieć się tym wszystkim przejmować. Ale czy to oznaczało, że jeśli on ją przeprosi, to ona mu wybaczy? Po zrobieniu jeszcze kilku okrążeń pokoju doszła do wniosku, że jej serce jest zbyt pogubione, by wiedzieć, czego tak naprawdę chce.

Co więcej, natychmiast przypomniała sobie, jak się czuła, gdy całował ją Lucas. Nie było przy tym żadnych bajkowych wizji, ale nie mogła zaprzeczyć, że było cudownie.

Cholera!

Rzuciła się na łóżko. To wszystko było takie pochrzanione. Przyłożyła pięścią w poduszkę, a potem zasłoniła głowę kołdrą i zaczęła w nią krzyczeć.

Kiedy znowu nabrała powietrza, usiadła gwałtownie. Musiała coś zrobić. Nawet jeśli to będzie zła decyzja. Wsunęła tenisówki i złapała szczotkę. Przeczesała kilka razy blond włosy, nałożyła czystą białą koszulkę i wyskoczyła z sypialni.

Della poderwała się z kanapy.

– Hej.

– Hej. – Kylie szła dalej do drzwi, nie chcąc wyjaśniać, gdzie idzie, bo bała się, że jeśli usłyszy własne słowa, to zmieni zdanie. A nie chciała się nad tym więcej zastanawiać. Natomiast musiała coś zrobić. Miała już dość tkwienia w zawieszeniu.

– Gdzie idziesz? – zapytała Della.

– Na zewnątrz. – Kylie sięgnęła do klamki, natrafiła natomiast na talię Delli, ponieważ wampirzyca w jednej chwili przeskoczyła przez pokój i teraz blokowała drzwi.

– Przepraszam. – Kylie próbowała pohamować złość w głosie.

Della miała bardzo zmienne nastroje, ale nie znosiła ich u innych. A Kylie nie miała teraz ochoty na kłótnię.

– Gdzie idziemy? – zapytała Della.

– My nigdzie nie idziemy. Ja idę.

– Ja też muszę.

– Nie musisz.

– Owszem, musi. – Miranda wyszła ze swojego

pokoju. – Kylie Galen, poznaj swój pierwszy cień, Delle Tsang.

– Do usług – głos Delli aż ociekał sarkazmem. Nawet się lekko skłoniła.

– Pieprzyć to! – zawołała Kylie. – Nie wyjdę poza obóz. Nic mi się nie stanie.

Della zmarszczyła brwi.

– Nie wyjdiesz z tego domku, jeśli nie weźmiesz mnie ze sobą. – Położyła rękę na biodrze, jakby chciała podkreślić swoją wypowiedź.

Kylie nabrała głęboko powietrza i wypuściła je powoli, by się uspokoić.

– Posłuchajcie, chcę tylko iść porozmawiać z Derekiem. I przykro mi, ale nie chcę, żeby ktoś ze mną szedł. To sprawa prywatna.

Twarz Delli z wściekłości przybrała wyraz czegoś, co przypominało wręcz współczucie. Spojrzała na Mirandę.

– Nadal uważasz, że powinniśmy to przed nią ukrywać?

– Kurczę. – Miranda opadła na kanapę. – Może masz rację. Ale nie mów jej, tylko pokaż.

Kylie spojrzała na Mirandę i przypomniała sobie dziwne zachowanie przyjaciółek tuż przed tym, jak do domku wpadł Burnett.

– Co przede mną ukrywać? Co mi pokazać?

Della wyciągnęła z kieszeni džinsów komórkę i zaczęła coś na niej robić.

– Dostałam to od Chana. Chciałam ci od razu

pokazać, ale Miranda powiedziała, że po porwaniu i tym wszystkim już i tak masz dość zmartwień.

– Co takiego? – Kylie nachyliła się tak, że była prawie nos w nos z wampirzycą. Jej cierpliwość się kończyła.

– Rany. – Della się cofnęła. – Spokojnie. Zachowujesz się tak, jakby znów nadchodziła pełnia. – Przyjrzała się Kylie. – To jeszcze nie ta pora?

A potem spojrzała na Mirandę, która wciąż leżała na kanapie.

– Czy to już pora na to, by wilki dopadło napięcie przedksiężycowe?

Kylie zaczęła się zastanawiać nad tym pytaniem, prawie obawiając się, że Della ma rację. Czy to księżyc sprawiał, że była taka nie w sosie, czy raczej wydarzenia ostatnich dni?

– Nie. – Miranda podeszła do koleżanek. – Mamy jeszcze tydzień, nim nadejdzie pora napięcia księżycowego.

Kylie zmarszczyła brwi. Podczas ostatniej pełni nie przemieniła się w wilka, ale wyglądało na to, że tuż przed pełnią przechodziła typowe dla wilkołaków zmiany nastroju. Wyglądało na to, że jej przyjaciółki nadal nie wykluczały, że okaże się w końcu wilkołakiem. Ta wizja miała pewne zalety. Na tym etapie właściwie mogła się okazać wszystkim.

– Lepiej niech ktoś zacznie mówić – odezwała się Kylie. – I to szybko.

– Boże! – warknęła Della. – Próbuję to znaleźć.
Proszę.

Podniosła wzrok.

– Mój kuzyn Chan wysłał mi kilka zdjęć, pytając, czy to nie jeden z moich kolegów z obozu. Wiesz, że mieszka w wampirzej komunie w Pensylwanii, prawda?

Uniosła telefon, a Kylie spojrzała na zdjęcie.

– To Derek. – Minęło kilka sekund. – Co Derek robił w Pensylwanii?

Z drugiej strony nie wiedziała, gdzie półelf został wysłany przez JBF ani gdzie szukał swojego taty.

– Mam lepsze pytanie. – Della znów spojrzała na telefon, nacisnęła jakiś guzik i przesunęła komórkę do Kylie. – Dlaczego Derek obślinia się z wampirzycą w Pensylwanii?

Serce Kylie stanęło, gdy ujrzała Dereka całującego ciemnowłosą dziewczynę. I nie chodziło tylko o usta. Dziewczyna owinęła nogi wokół jego talii, a dłonie Dereka, który trzymał ją bardzo blisko siebie, spoczywały na jej ślicznym, ubranym w dzinsy tyłeczku.

Kylie poczuła klucie w piersi.

– Kto... jak... co?

– Zapytałam, kto to – odpowiedziała Della. – Nazywa się Ellie Mason i jest nowa w tamtej komunie. Chan powiedział, że ktoś wspomniał, iż Derek jest z Wodospadów Cienia, i chciał po prostu sprawdzić, czy jego źródło mówi prawdę.

„Ellie?” Kylie przypomniała sobie, że Derek

wspominał jej, iż chodził z wampirzycą imieniem Ellie. Pamiętała też, że dawał Ellie krew. To dziwne, że wcześniej wcale o tym nie pamiętała, a teraz nagle wyskoczyło.

– Ellie. – Wypowiadając to słowo, poczuła, jak coś szarpie ją w środku. Nagle ogarnęło ją mnóstwo sprzecznych emocji. Złość, zazdrość, poczucie zdrady, brak zaufania... i tak dalej... i tak dalej.

– Potrzebuję tego! – Złapała telefon Delli i próbowała zepchnąć ją z drogi. Tyle że to nic nie dało. Della stała jak przymurowana.

– Przykro mi, ale nie mogę cię stąd wypuścić samej – odezwała się Della. – Naprawdę jestem twoim cieniem.

– Dobrze, chodź. Tylko nie wchodź mi w drogę! I trzymaj się z dala. Naprawdę daleko. Muszę z nim porozmawiać sam na sam. – W oczach Kylie zalśniły łzy.

Łzy zazdrości, poczucia zdrady i frustracji.

Łzy świadomości, że nie miała prawa czuć tego wszystkiego. Nie mogła sobie pozwolić na płacz. Ale mimo to czuła te łzy. Czuła, gdy je przetykała i gdy piekły ją w piersi.

Ściskając telefon, Kylie ruszyła w stronę domku Dereka, z nadzieją, że go tam zastanie. Nie miała pojęcia, co mu powie, gdy go zobaczy. Nie chciała się nad tym zastanawiać. Chciała już tam po prostu być. Przeskakiwała krzaki, uchylała się przed gałęziami i biegła naprawdę szybko. Za sobą słyszała kroki Delli. Jej przyjaciółka bardzo poważnie podeszła do tego zadania.

Zbyt poważnie.

W powietrzu czuć było deszcz. Nadchodziła letnia burza. Była już niedaleko, bo nad głową Kylie rozległ się potężny grzmot. Po chwili zapadła cisza. Na niebie pajęczyną rozbłysła błyskawica. Kylie biegła dalej. Czuła burzę, energię, jej moc w powietrzu. Rozległy się kolejne grzmoty. Nagle na prawo od Kylie coś głośno zaszeleściło i na środek ścieżki wyskoczył olbrzymi jelen o porożu tak wielkim, że mogłoby ozdobić ścianę chatki myśliwego. Zaskoczona Kylie zatrzymała się gwałtownie. Jeszcze kilka kroków, a nabiłaby się na jego rogi. Nie zdążyła złapać oddechu, gdy błyskawica uderzyła w pień starego drzewa, rosnącego tuż za jeleniem. Kiedy Della wpadła na Kylie, wciąż jeszcze było widać efekty błyskawicy.

– Co u licha? – zawołała Della.

Jeleń odrzucił głowę do tyłu, zamachał porożem, jakby chciał im zagrozić, po czym uciekł. Wcześniej jednak Kylie ujrzała jego zimne, jakby złe spojrzenie.

Poczuła, jak włoski na karku stają jej dęba. To wyrachowane spojrzenie musiało coś oznaczać. Tak samo jak to, które wcześniej posłał jej orzeł. Odetchnęła głęboko z nadzieją, że to oczyści jej umysł i że uzna, iż się pomyliła.

Nie chciała dodawać kolejnych dziwnych wydarzeń do listy spraw wymagających ustalenia. Niestety, oddech nie pomógł.

Ziemia wciąż syczała, a z pnia sypały się skry. Czuć było zapach spalonego drewna i nadchodzącego deszczu.

Kylie nie była pewna, czy jej się nie wydawało, ale miała wrażenie, że poczuła, jak odrobina energii uderzyła ją w stopy.

– To było upiorne – odezwała się Della.

– Oj tak.

– Rany, prawie cię uderzyło!

– Ale nie trafiło. – Kylie spojrzała na trzymaną w rękę komórkę i przypomniała sobie o Dereku.

– Cholera, gdyby nie pojawił się ten jeleń...

– To nieważne. – Kylie chciała, aby tak było.

Usłyszała stukot deszczu o liście, zanim jeszcze woda dotarła do jej skóry. Pociemniało tak, jakby nadeszła noc. Przyszła burza, która idealnie pasowała do jej nastroju. Ukryła komórkę w dłoniach, by nie zmokła, i ruszyła biegiem.

Kilka minut później, ledwie odrobinę zziębnięta i kompletnie przemoknięta, dobiegła do ganku Dereka. Della została w tyle. Kiedy weszła na stopień, przypomniała sobie coś. Już raz przyszła tutaj, szukając Dereka, i ujrzała cały ganek we krwi. Myślała, że został zaatakowany i wdarła się do środka. Znalazła go... pod prysznicem. Miała niezły widok, a gdy się ubrał, usiedli tutaj, oparli się o ścianę domku i rozmawiali.

Dzielili się przemyśleniami.

Śmiali się.

Nie pamiętała, by kiedyś czuła się z kimś tak blisko jak wtedy z nim. Jak to możliwe, że wszystko tak szybko się pomiędzy nimi zmieniło?

Podeszła do drzwi i zapukała. Drzwi się otworzyły i stanął w nich Chris, wampir, z którym Derek dzielił domek.

– Cześć. – Otworzył szeroko oczy i spuścił wzrok. – Konkurs mokrego podkoszulka?

Kylie spojrzała na siebie. Jej biała koszulka i cienki stanik były prawie niewidoczne. Skrzywiła się i zasłoniła piersi włosami.

– Czy jest Derek?

– Tak – odparł wampir. – Ale nie wiem, czy tu przyjdzie. Od powrotu siedzi obrażony w swoim pokoju.

Spojrzał przez ramię i zawołał.

– Derek, masz gości.

Nie chcąc, by Chris się na nią gapił, Kylie odsunęła się od drzwi i stanęła przy wejściu na ganek. Wciąż próbując zapanować nad biciem serca, odlepiła przemoczoną koszulkę od ciała i zaczęła nią machać, w nadziei, że ją trochę osuszy.

Kilka minut później usłyszała znajome kroki. Odwróciła się i spojrzała na Dereka. Z trudem opanowała chęć, by do niego podbiec i rzucić mu się w ramiona.

Zrobiła krok w jego stronę i zatrzymała się. Gdyby ją odrzucił, bardzo by to ją zabolowało.

Rozdział 7

Derek nerwowo przeczesał palcami włosy. Były teraz dłuższe, niż kiedy wyjeżdżał. I delikatniejsze. Pamiętała, jak wtedy odgarniała mu je z czoła i pragnęła zrobić to znów. Chciała wcisnąć przewijanie i cofnąć się do czasów, kiedy było po staremu. Kiedy między nimi było dobrze. Niestety, życie nie ma guzika przewijania.

– Hej. – Wsunął ręce do kieszeni.

– Hej. – Serce zaczęło jej mocniej bić i zabolęło bardziej na jego widok.

Starła się nie zwracać uwagi na takie rzeczy jak muskulatura jego ramion i to, jak koszulka opina jego ciało. Gwałtownie wciągnęła oddech.

Przestało padać, ale w powietrzu wciąż było czuć deszcz. Mimo to nie tłumił on zapachu, który kojarzyła z Derekiem.

Przypomniała sobie o trzymanej w ręku komórce i spojrzała na nią.

– Przepraszam, że nie oddzwoniłem – powiedział, zupełnie jakby sądził, że po to tu przyszła. – Wyłączyłem telefon, gdy pojechałem do Brita do szpitala.

Skinęła głową, nie wiedząc, czy mu wierzyć, i poczuła, że coś ją ściska w gardle. Nie mogła jednak płakać. Nie teraz, nie tu.

– Gdzie pojechałeś po wyjeździe z Wodospadów Cienia? – zapytała.

– Miałem zadanie od Burnetta – zawahał się. – Raczej

nie powinienem o tym mówić.

To zabolęło. Wiedziała, że pewnie mówił prawdę, ale był czas, kiedy raczej nie mieli między sobą sekretów. Spojrzał jej w oczy. W zielonych tęczęwkach lśniły złote drobinki. Widziała w nich uczucia. Ból, zazdrość, zdradę, złość. Nagle dotarło do niej, że on czuje dokładnie to, co ona.

Przez moment próbowała sobie wmówić, że nie miał prawa tego wszystkiego czuć, ale nigdy nie była dobrą kłamczuchą, nawet gdy okłamywała siebie. Lucas ją pocałował. Czowała coś do Lucasa, chociaż nie wiedziała dokładnie, co. Jak mogła się teraz złościć na Dereka i nie zgadzać się na to, że on też ma prawo być zły?

Zamrugęła, a z każdą chwilą cisza stawała się coraz bardziej niezręczna.

– Przyszłam cię spytać o... – Wyciągnęła przed siebie telefon, po czym opuściła rękę. – Ale nagle sobie uświadomiłam, że nie musisz mi odpowiadać. Przepraszam, ja...

Nie mogąc wykrztusić nic więcej, odwróciła się, by odejść.

Złapał ją. Gdy tylko jej dotknęł, natychmiast cofnął rękę. To także bolęło. Czy dotykane jej było tak nieprzyjemne, że aż musiał się wzdrygnąć?

– O co mnie chciałaś spytać? – Zmarszczył brwi. – Co cię tak zdenerwowało?

– Nic. Nic mi nie jest. – Znów ruszyła przed siebie.

– Cholera! Kylie! – Stał przed nią. – Nie kłam.

Czuję to, pamiętasz? Czuję wszystko, co ty czujesz, po dziesięciokroć. Naprawdę jesteś czymś zdenerwowana. Przyszłaś mi coś powiedzieć, więc powiedz.

Zawahała się, po czym spojrzała na telefon Delli.

Derek ją obserwował.

– Co...

– Zobaczysz. – Znalazła zdjęcie i uniosła komórkę.

Jego twarz wykrzywiła się w złości, a potem...

– Kurde. – Przejechał ręką po twarzy.

– Nic się nie stało – odpowiedziała Kylie. – Uświadomiłam sobie, że nie musisz mi nic wyjaśniać. Naprawdę, przesadziłam.

Chciała go obejść, ale znów ją złapał. Tym razem przytrzymał chwilę dłużej, nim zabrał rękę.

– Proszę, nie odchodź – powiedział. – Posłuchaj, to jest Ellie. Opowiadałem ci o niej, gdy się spotkaliśmy. Kiedyś chodziliśmy ze sobą. Wpadliśmy na siebie, gdy spełniałem zadanie zleczone przez Burnetta. Ona... ona się ucieszyła, że widzi kogoś znajomego.

– O tak, wygląda na zadowoloną – powiedziała z ironią Kylie, nim zdążyła się pohamować.

– Wygląda gorzej niż było naprawdę – powiedział, ale w jego oczach widać było poczucie winy.

– Naprawdę nie musisz mi nic wyjaśniać – stwierdziła Kylie, uświadamiając sobie, że nie miała prawa się o to na niego gniewać. Ostatnie, czego potrzebowała, to żeby wytknął jej teraz Lucasa. Wyłączyła telefon i schowała do kieszeni. – Nie musisz...

– Owszem, muszę – warknął Derek. Nabrał głęboko powietrza i zawahał się. – Posłuchaj, i tak miałem ci powiedzieć.

– Nieprawda. – Nie mogła w to uwierzyć. – Nie mam do ciebie pretensji. W końcu tak naprawdę nie chodziliśmy ze sobą. Nie musisz mi nic mówić.

– Zamierzałem ci powiedzieć. Nie mam wyboru.

Przyjrzała mu się, nie rozumiejąc, co ma na myśli, i znów ujrzała w jego oczach poczucie winy.

– Posłuchaj – zaczął, – Ellie jest tutaj. Sprowadziłem ją tu, na obóz.

Piorun, który kilka chwil temu uderzył tuż przed Kylie, zrobił na niej mniejsze wrażenie niż to, co powiedział Derek. Była z siebie bardzo dumna, że nie okazała tego po sobie. Z drugiej strony, nie musiała tego ukrywać. On i tak wiedział, co czuła, ale mimo to udawała. Może jeśli będzie dość długo udawać, to sama w to uwierzy.

– To dobrze – uśmiechnęła się z trudem.

– Musiałem, Kylie. Uciekła z domu i żyła w jakiejś obskurnej komunie. Potrzebowała pomocy.

– Cieszę się, że byłeś tam dla niej – odpowiedziała.

– Na litość boską, Kylie! Przestań zachowywać się tak, jakbym nie mógł cię odczytać. To, do cholery, ja!

– Więc przestań mnie czytać! – Kylie poczuła gułę w gardle. Łzy znów próbowały zaatakować, ale je pohamowała.

– Chciałbym. To by rozwiązało wszystkie nasze

problemy. Naprawdę żałuję, że tego nie potrafię. – Zamachał ze złością ręką.

– Co masz na myśli? – zapytała.

Potrząsnął głową.

– Ty nadal tego nie rozumiesz, prawda? Kiedy jestem blisko ciebie, to tak, jakbym wsadził rękę w emocjonalny kontakt. Nie wiem czemu. Na początku tak nie było. Owszem, czułem cię lepiej niż innych, ale w ciągu ostatniego miesiąca... to się zwiększyło dziesięciokrotnie. Kiedy jestem z tobą, to zupełnie jakbym był bombardowany... atakowany uczuciami. Nie mogę sensownie myśleć. A gdy pada imię Lucasa, czuję twoje związane z nim emocje i... – Znów odetchnął głęboko. – Może czułem więcej niż ty, ale... nie mogłem tego znieść. I nie chodzi tylko o Lucasa. Kiedy się denerwowałaś na swojego ojca, czułem twój ból i chciałem zabić drania. Nie mogłem już sobie z tym poradzić.

Odsunęła się od niego, mając nadzieję, że te kilka cali przestrzeni jakoś mu pomoże.

– Czemu mi nie powiedziałaś?

– Powiedziałem, a przynajmniej próbowałem. Ale ty nie chciałaś mnie słuchać. Kurczę, pewnie nie wyraziłem się jasno, bo tego nie rozumiałem. Nadal nie rozumiem... Wiem tylko, że gdy jestem blisko ciebie, to po prostu szaleję. – Znów przeczesał włosy palcami. – Miałem nadzieję, że jak wrócę, to się zmieni.

– Ale się nie zmieniło?

Potrząsnął głową.

– Nie.

– Pytałeś o to Holiday? – Lekki wiatr rozwiał jej włosy. Zaczęło świecić słońce. Burza się skończyła. Szkoda, że nie mogła powiedzieć tego samego o burzy uczuć.

– Nie, nie chcę...

– Poproś ją o pomoc – przerwała mu.

– Nie chodzi tylko o to. Nie chcę, by próbowała zajrzeć mi w głowę, by odczytać moje emocje. Widziałem w umysłach innych ludzi rzeczy, których oni wcale nie chcieliby mi pokazać. Wolę nie obnosić się z moimi. To trochę tak, jak zobaczyć kogoś nago – uśmiechnął się lekko.

Próbowała odpowiedzieć uśmiechem, ale nie mogła się na to zdobyć. Po pierwsze dlatego, że był zbyt dumny, aby spróbować znaleźć rozwiązanie problemu, a po drugie, ponieważ nie była pewna, ile z tych nagich emocji dotyczyło jej, a ile Ellie.

– Naprawdę jesteśmy teraz głównie przyjaciółmi – powiedział Derek, najwyraźniej wyczuwając jej zazdrość.

„Głównie?” Zastanawiała się, jak brzmi definicja „głównie przyjaciół”? Najwyraźniej pocałunek nastąpił w jednym z niegłównych momentów. A potem przypomniała sobie pocałunek Lucasa i ogarnęło ją poczucie winy za to, że ocenia Dereka.

Znów spojrzała mu w oczy.

– Nie musisz mi tego tłumaczyć.

Przyjrzał się jej uważnie. Wiedziała, że wsłuchuje się

w jej emocje. Odczytał zazdrość, następnie poczucie winy i w końcu uczucie, że jest wobec niego niesprawiedliwa. I pewnie teraz zastanawiał się, co to oznaczało.

Zmarszczył brwi i odsunął się, jakby stanie tak blisko niej sprawiało mu ból.

– Więc ty i Lucas...?

Ścisnęło ją w dołku. Zastanawiała się, jak mu odpowiedzieć, i w końcu uznała, że skorzysta z jego wersji.

– Jesteśmy głównie przyjaciółmi.

W jego oczach ujrziała ból i wiedziała, że doskonale zrozumiał, co miała na myśli. I chociaż nie powiedziała tego po to, by go skrzywdzić, dodała: – Wciąż próbuję sobie wszystko uporządkować. – Miała nadzieję, że to trochę złagodzi jej wcześniejsze stwierdzenie, bo kurczę, doskonale wiedziała, jak on się czuł. Nieświadomie zrobili sobie wzajemnie to samo.

Skinął głową i spojrzał jej w oczy.

– To mnie dobija.

Ból w jego oczach potwierdzał jego słowa, a ją jeszcze mocniej ścisnęło w dołku. Znów poczuła łzy w oczach.

– Mnie też... – Głos wiązał jej w gardle. – Powinnam iść.

Odwróciła się.

– Chwileczkę. Nie powinnaś mieć cienia?

Z jakiegoś powodu jego pytanie przypomniało jej o uderzeniu pioruna.

- Della jest niedaleko.
- I słucha. – Zmarszczył brwi.
- Powiedziałam jej, żeby tego nie robiła.
- Jasne – syknął cynicznie.

Kylie cofnęła się o kolejny krok, po czym zadała pytanie, nim zdążyła się powstrzymać.

– Czemu chciałeś być moim cieniem, skoro tak trudno ci wytrzymać w mojej obecności?

Zaczął szurać stopą o ganek.

– Bo twoje bezpieczeństwo jest ważniejsze niż cokolwiek innego. – Odetchnął głęboko. – Ale może Burnett ma rację. Może jestem zbyt związany. To, że ktoś chce cię skrzywdzić, doprowadza mnie do szału. – Spuścił wzrok, a potem znów spojrzał na nią. – Poza tym... masz innych, którzy twierdzą, że czują to samo. – W jego głosie słychać było zazdrość.

Nie wiedziała, jak na to odpowiedzieć, więc milczała.

– Wiesz, że Brit, ten detektyw, nie ma z tym nic wspólnego? Nie wiem, jak ten ktoś do niego dotarł.

Kylie przypomniała sobie, że Lucas oskarżył detektywa o to, że jest współwinny tej sytuacji.

– Nie oskarżam go. I przykro mi, że został ranny. Naprawdę nic mu nie będzie?

– Wyjdzie z tego – odpowiedział Derek.

– Pamięta cokolwiek? – zapytała z nadzieją, że może coś się uda wyjaśnić.

– Nie. I to jest właśnie dziwne. Zupełnie jakby ktoś wyczyścił mu pamięć. A niewielu jest ludzi, którzy to

potrafią.

– Może to po prostu wstrząśnienie mózgu?

– Tak uważają lekarze i Burnett, ale... – Znów przeczesał ręką włosy. – Uważaj, Kylie. Słyszałem, co się stało. O tym Mariu i jego wnuku. – Opuścił wzrok. – Przykro mi, że nie mogłem pomóc.

– Musiałeś zrobić to, z czym wysłał cię Burnett – powiedziała, chociaż doskonale pamiętała, jak błagała go, by nie wyjeżdżał.

– Naprawdę musisz uważać. Myślę, że to może być poważniejsza sprawa, niż nam się wydaje.

– To znaczy?

Potrząsnął głową.

– Nie potrafię tego wyjaśnić. Pamiętam tylko, jak walczyłem z tym wampirem tamtej nocy w parku i wydawał mi się jakiś inny. Niepokojąco inny.

– Też miałam takie wrażenie.

– Uważaj. – Wyciągnął do niej rękę, ale cofnął się, nim jej dotknął.

– Będę. – Patrzyła, jak Derek wkłada rękę do kieszeni.

Spojrzeli sobie w oczy, a ona z trudem pohamowała się, by znów mu nie kazać iść do Holiday i prosić o pomoc ze zbyt silnym odbiorem jej emocji. Zamiast tego odeszła. Coś jej mówiło, że to dobre rozwiązanie.

Tylko czy ktoś mógłby jej wyjaśnić, czemu robienie tego, co trzeba, tak bardzo bolało?

Kiedy tylko dotarła do skraju lasu, ruszyła biegiem,

pragnąc przegonić ten ból z piersi. Kilka sekund później dołączyła do niej Della.

– Wszystko w porządku? – Jej stopy dudniły w rytm kroków Kylie.

– Nie – odpowiedziała Kylie i przebiegła pod niską gałęzią.

– Gdzie biegniemy? – zapytała kilka minut później Della, gdy Kylie skręciła i ruszyła w przeciwną stronę niż ich domek.

– Chcę biec – powiedziała Kylie.

– Dobrze. – Della biegła wciąż obok niej.

Biegły tak i biegły. Kiedy Kylie zauważyła płot okalający tereny Wodospadów Cienia, zatrzymała się i usiadła na ziemi. Objęła rękami kolana i oparła na nich czoło. Dysząc, łapała pachnące lasem i deszczem powietrze.

Della, nie okazując cienia zmęczenia, usiadła obok niej. Otoczyły je odgłosy lasu – między gałęziami przeskakiwał ptak, nieopodal w krzakach kręciło się jakieś zwierzątko. Kylie słyszała jednak głównie bicie swojego serca, które aż dudniło jej w uszach.

– Twoje serce nadal bije szybko – powiedziała Della.

– Wiem. – Kylie nie podnosiła głowy.

– Mówił prawdę.

Kylie wiedziała, że Della mówi o Dereku.

– Wiem.

– Próbowałam nie podsłuchiwać, ale się nie dało. Myślałam o tym, żeby się bardziej odsunąć, ale wtedy nie

mogłabym wykonywać swojej roboty jako cień.

Kylie uniosła głowę. Spojrzała na płot i uświadomiła sobie, gdzie są. Tuż za drutem kolczastym były ślady dinozaurów. I strumień, w którym pocałował ją Lucas. Przez moment skupiła się na tym, bo myślenie o Dereku bolało. A potem spojrzała na Dellę.

– Słuchasz moich prywatnych rozmów, ale się niczym nie dzielisz.

– Czym się nie dzielę? – Della nie wiedziała, o co chodzi.

Kylie uniosła brew.

– Co się stało, gdy byłaś w domu? Wiem, że kłamałaś. Miranda też wie.

– A, to. – Della wyrwała długie źdźbło trawy i zaczęła je okręcać wokół palca.

Kylie sądziła, że przyjaciółka jej nie odpowie, ale wtedy...

– Poszłam się spotkać z Lee.

Kylie podejrzewała, że Delli nadal zależało na byłym chłopaku. Chociaż, oczywiście, nie przyznałaby się do tego.

– I?

– Jest właściwie zaręczony z inną dziewczyną. Jego rodzice nalegają, by zaręczyli się oficjalnie. Lubią ją. – W głosie Delli słysząc było taki sam ból, jaki Kylie czuła z powodu Dereka.

Kylie znów oplotła rękami kolana.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie – odparła Della. – Tak będzie najlepiej. On nie mógłby zaakceptować tego, że jestem wampirem.

– To nie zmienia faktu, że to boli. – Kylie doskonale o tym wiedziała.

Della zawahała się.

– Ona jest stuprocentową Azjatką. A nie taką mieszanką jak ja.

– Tak powiedział? – Kylie naprawdę nie lubiła tego faceta.

– Niezupełnie, natomiast powiedział, że jego rodzice nalegali, by zaczął się z nią spotykać. I wiem, że nie podobałam im się, ponieważ jestem w połowie biała.

– Musisz przestać się tym przejmować – stwierdziła Kylie.

– Już to zrobiłam. – Della odrzuciła trawkę. Kłamała, ale Kylie uznała, że wspomnianie o tym nie spotkałoby się z dobrą reakcją. Kylie odchyliła się do tyłu i spojrzała na drzewa. Wilgoć po deszczu moczyła jej ubranie, ale nic sobie z tego nie robiła. Ten chłód był przyjemny w teksańskim upale. Sójka błękitna przeskoczyła z gałęzi na gałąź. Emocje Kylie zdawały się robić to samo. Obserwowała ptaka, takiego szczęśliwego, niewinnego, niemającego problemów. Della westchnęła rozdzierająco, zupełnie jakby nadal myślała o Lee.

– Steve cię lubi – zauważyła Kylie.

– Nieprawda.

– Właśnie że tak. – Kylie spojrzała na wampirzycę. –

Widziałam, jak się za tobą rozglądał, kiedy byliśmy w stołówce. Powinnaś spróbować.

– Jeśli mnie lubi, to do mnie podejdzie.

– Nie mówię, że masz się na niego rzucać. Po prostu bądź miła. Bądź bardziej dostępna.

– Jestem dostępna – odparła Della.

Della sięgnęła po następną trawkę i położyła się na ziemi obok Kylie tak, że prawie stykały się ramionami.

– To nie takie proste.

– Wierz mi – odezwała się Kylie. – Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

Leżały tak na mokrej ziemi przez ładnych kilka minut i milczały. Słońce przeświecało przez drzewa, nadając wszystkiemu złoty kolor. Kylie patrzyła przez liście w niebo, zasnute burzowymi chmurami w różnych kolorach. Myśli jej krążyły, aż w końcu znów skupiły się na Dereku.

– Nie mogę uwierzyć, że przywiózł ze sobą Ellie.

Myśl o tym, że będzie musiała patrzeć na Dereka z Ellie sprawiła, iż Kylie aż ścisnęło coś w dołku.

– No, to będzie trudne. Wiesz, gdybym musiała oglądać Lee z jego dziewczyną, to bym chyba kogoś zabiła.

– Nieprawda. – Kylie usiadła, przerzuciła włosy przez ramię i wyciągnęła z nich kilka gałązek. – Zrobiłabyś dokładnie to samo, co ja.

– To znaczy? – Della także się podniosła.

– Udawała, że to nie boli, i wierzyła, że tak się kiedyś naprawdę stanie.

– Nie. Wolałabym już kogoś zabić. – Della wstała i strzepnęła z pleców mokrą trawę, a potem spojrzała z góry na Kylie. – Czy to znaczy, że jednak dasz Lucasowi szansę?

Kylie też wstała i otrzepała pupę z trawy.

– Może. Jeśli on też będzie tego chciał.

– Jeśli? Nie słyszałaś, jak się wkurzył na Burnetta, gdy wyznaczał twoje cienie? Leci na ciebie. To znaczy wiem, że cierpisz z powodu Dereka, ale on na to nie zasługuje. Masz szansę z Lucasem. Spróbuj.

Kylie zawahała się, ale w końcu wykrztusiła: – Fredericka powiedziała coś, z czego wynika, że jego wataha nie chce, abyśmy się spotykali.

– Nie słuchaj, co opowiada ta suka. Powie wszystko, byle cię zniechęcić do Lucasa.

Kylie skinęła głową, świadoma, że Della ma rację. A przynajmniej z nadzieją, że ją ma.

Siedzący na drzewie ptaszek zaświergotał. Kylie spojrzała na niego i zaczęła się zastanawiać, czy to było zawołanie godowe. Czy ptaki się zakochują? Czy cierpią czasem na złamane serca? Musiała przyznać, że ten na tym drzewie wyglądał okropnie samotnie. Prawie tak jak ona.

– Mam propozycję – powiedziała Della. – Ty dasz szansę Lucasowi, a ja Steve’owi.

Kylie uśmiechnęła się.

– Martwisz się o mnie, czy po prostu potrzebujesz pretekstu, aby zająć się przystojnym zmiennokształtnym?

– Może jedno i drugie. – Della uśmiechnęła się od ucha do ucha. – Umowa stoi?

Kylie przemyślała to i uznała, że nie może dłużej próbować naprawić tego, co wyglądało na nienaprawialne, i wciąż trwać przy jednym, postanowiła więc otworzyć się na coś nowego.

– Tak.

Della ruszyła przed siebie, a gdy i Kylie zrobiła krok, ogarnął ją chłód. Odwróciła się i ujrzała, jak w promieniach słońca pojawia się duch Jane Doe.

Kobieta spojrzała Kylie w oczy.

– *Wiesz?*

– Czy co wiem? – zapytała Kylie.

Della się odwróciła.

– Co? – Popatrzyła chwilę na Kylie, po czym stwierdziła: – O kurde, znowu? – I cofnęła się. – Nie boję się. Naprawdę. Nie boję.

Kylie uniosła rękę, by uciszyć Delle, i spojrzała na ducha.

– *Czy wiesz, czym jestem?* – zapytała Jane szeptem, który zdawał się szeleścić w drzewach.

Sójka odezwała się jeszcze głośniej.

– Nie – odpowiedziała Kylie. – Nie wiem.

I wtedy ptak dziwnie zachrypiał, po czym spadł z drzewa i upadł bez życia u stóp ducha.

Rozdział 8

Co to było? – zawołała Della.

Kylie spojrzała na ptaka. Nie ruszał się. Nie wydawał żadnych dźwięków. Czyżby...? Serce jej się ścisnęło.

– Pieprzyć to! Zaczęło padać zdechłymi ptakami. Teraz się boję. Możemy już iść?

Duch spojrzał najpierw na ptaka, a potem na Kylie.

– *Czy on nie żyje?* – Kobieta uklękła i zaczęła się przyglądać ptakowi, a gdy podniosła głowę, w jej oczach lśniły łzy. – *Nie żyje. Tak jak ja. Tak jak mówiły anioły śmierci. Ktoś żyje, ktoś umiera.*

– Nikt nie umrze.

Kylie wzięła do ręki bezwładne ciało ptaka. Główka opadła mu na bok. Przed chwilą widziała go jeszcze w pełni sił. Co się stało? Znowu spojrzała na ducha.

– Zabiłaś go?

– Nie, ja go nie zabiłam – odezwała się Della. – Czekał, ty nie mówisz do mnie, prawda? To anioł śmierci czy tylko duch?

– *Nie.* – Jane rozejrzała się wokół, jakby była równie przerażona co Della. Podeszła bliżej. – *To zrobili inni. Nie są mili.*

Kylie zadrżała od zimna ducha.

– Jacy inni?

– *Cii!* – Duch uniósł palec do ust. – *Nadchodzą.*

I zniknął.

Della odsunęła się i dalej przyglądała się

wszystkiemu. Kylie ukryła sójkę w dłoniach. Uzdrowiła Sarę. Czy mogła też...?

Kylie zamknęła oczy i próbowała myśleć o leczeniu. Ptak zaczął się ruszać. Kylie rozchyliła dłonie, a on rozłożył skrzydła. Granatowe i białe piórka zalsniły w słońcu, gdy poderwał się na nogi i odleciał. Kylie obserwowała, jak znika w koronach drzew, i właściwie nie wiedziała, co czuje. Z jednej strony, dała czemuś życie, co było bardzo fajne, a z drugiej... Cóż, to było zbyt dziwne.

– Czy zrobiłaś to, co mi się wydaje? – zapytała Della.
– Czy właśnie przywróciłaś do życia martwego ptaka?

Kylie uniosła głowę.

– Nie jestem pewna.

Nagle nad lasem zapadła cisza.

Kylie przypomniała sobie słowa ducha. *Nadchodzą.*

Ten brak odgłosów był złowieszczy.

Kylie spojrzała na Delle.

– Czujesz tu kogoś?

Della pociągnęła nosem.

– Nie, ale jest zbyt cicho.

– Powinnyśmy już iść – wyszeptała Kylie.

– Mnie nie musisz tego powtarzać. – Della ruszyła biegiem.

Kylie była tuż za nią. Miała nadzieję, że zdoła przegonić tę ciszę, poczucie niebezpieczeństwa i świadomość kolejnych mocy, które miała.

* * *

– Jesteś pewna, że nie żył? – zapytała Holiday.

– Nie wsłuchiwałam się w bicie jego serca. – Kylie krążyła po małym gabinecie. – Ale to chyba niezbyt typowe, by ptaki spadały nieprzytomne z drzew?

Holiday zdusiła uśmiech.

– Nie sądzę.

Z jakiegoś powodu na komendantce obozu te informacje nie zrobiły tak wielkiego wrażenia jak na Kylie.

Wciąż zdyszana po biegu, zaraz po powrocie z lasu udała się do Holiday. Della, która swoje zadanie bycia cieniem traktowała poważnie, czekała na zewnątrz.

– Był tam duch. Myślisz, że spowodowała to jego obecność? Może to nie miało nic wspólnego ze mną. Ptak ożył, gdy zjawa zniknęła. Może to była jej wina?

– Możliwe. Choć nigdy nie słyszałam, by obecność ducha powodowała zgony wśród fauny, nawet chwilowe. Może ten ptak był tylko ogłuszony. Może to wszystko jest wskazówką.

– Jaką? – zapytała sfrustrowana Kylie.

– Dotyczącą jej tożsamości. Ewentualnie.

Kylie stanęła przed biurkiem.

– Jak umierający ptak ma mi powiedzieć, kim ona jest?

– Czasami duchy mają szalone metody komunikowania się.

Kylie rozmyślała nad tym przez chwilę i wtedy coś sobie przypomniała.

– Jane Doe nie ma wzoru mózgu. Wcale. Jest pusty.

– Pusty? – Tym razem Holiday była naprawdę zaskoczona.

– Tak. Wielokrotnie próbowałam go odczytać, myślałam, że może robię coś nie tak. Bo myślałam, że wszyscy mają wzory mózgu, tak jak odciski palców.

Kylie usiadła na krześle naprzeciwko komendantki.

– Nie widziałam nigdy pustego, ale...

– Myślę, że ona jest istotą nadnaturalną. – Kylie przygryzła wargę.

– Skąd ten pomysł?

– Bo wiedziała o aniołach śmierci.

Holiday zastanowiła się nad tym.

– Pewnie po prostu słyszała, jak o nich mówisz.

– Może. Ale... ona się czegoś strasznie boi.

– Śmierć może być straszna, jeśli nie jest się na nią gotowym.

– Myślę, że chodzi o coś więcej – powiedziała Kylie.

– To znaczy?

– Jeszcze nie wiem. Ale coś w tym jest.

– Chwileczkę. – Holiday położyła rękę na stole. – Nie mówiłaś, że miała jakąś operację mózgu?

– Tak. – Kylie dotknęła skroni. – Ma szwy i ogoloną głowę.

– To pewnie guz mózgu. Nigdy nikogo z guzem nie widziałam, ale słyszałam, że nowotwory mogą robić dziwne rzeczy z wzorami mózgu.

– Ale czy guz sprawiłby, że wzór całkiem by zniknął?

– zapytała Kylie. – A co z tym, jak się przeraziła, gdy spytałam ją, czym jest? Naprawdę myślę, że jest istotą nadnaturalną.

– Nie mówię, że nie jest jedną z nas, ale... istoty nadnaturalne rzadko po śmierci pozostają na tym świecie na długo. Przez te wszystkie lata, gdy zajmuję się duchami, miałam tylko trójkę istot nadnaturalnych.

– Mój tata pozostał.

– Ale miał naprawdę poważny powód. Musiał sprawdzać, co u ciebie.

Kylie podciągnęła nogę pod brodę. Pomyślała o swoim ojcu, a potem znów o zjawie.

– No nie wiem... Jest w niej coś... innego. Pamiętasz, jak powiedziała mi, że ma wiadomości od innych?

– To nie jest takie nietypowe. Często pojawiają się u mnie duchy, które mają coś do przekazania komuś innemu. – Holiday zaczęła się bawić ołówkiem.

– Od aniołów śmierci też? – zapytała Kylie.

– Nie, ale jak już mówiłam, mogła o nich usłyszeć od ciebie i coś pomylić. Czy powtórzyła tę wiadomość?

– Tak. Za każdym razem, jakby to było coś ważnego.

– Kylie zmarszczyła brwi. – Wciąż powtarza, że ktoś żyje i ktoś umiera. A mnie się ta część o umieraniu wcale nie podoba. – Mocniej oplotła kolano rękami.

– Mnie też nie – odezwała się Holiday. – Ale jak już wiesz, duchy nie są najlepszymi rozmówcami. Więc nie panikuj. Po prostu zadawaj pytania i szukaj wskazówek.

– Czy to możliwe, żeby pojawiła się tylko po to, aby przekazać mi tę wiadomość?

– Raczej nie. Pewnie jest tu z innego powodu.

Kylie skrzywiła się.

– To jak, u licha, mam jej pomóc, jeśli ona nawet nie pamięta, kim jest?

Holiday oparła brodę na rękę.

– Myślę, że to może być trudne.

– Tak jakby wcześniej było łatwo! – Kylie mocniej przyciągnęła kolano. – Chcę coś sprawdzić.

– Co takiego?

– Cmentarz w Fallen. Wiem, powiedziałaś, że mogła przybyć z dowolnego miejsca, ale dla mnie to dziwne, że pojawiła się w samochodzie mamy właśnie tam.

Holiday zmarszczyła brwi.

– Nie zabronię ci tam iść, ale cmentarze to nie są najlepsze miejsca dla zaklinaczy duchów. Teraz będziesz już w stanie zobaczyć więcej niż jednego ducha, a na cmentarzach zawsze jest ich mnóstwo.

Kylie coś się przypomniało.

– Podczas pogrzebu babci dostałam okropnego bólu głowy.

– Pewnie próbowały się z tobą skontaktować, zanim jeszcze mogłaś je zobaczyć. Czasami chcą się do ciebie dostać wszystkie naraz i wtedy sprawa robi się... trudna.

– Ale jeśli to mój jedyny ślad, to muszę spróbować.

– Nie musisz – odparła Holiday. – Na początku nie odmawiałam pomocy żadnym duchom, ale z biegiem lat

nauczyłam się, że czasem dla własnego zdrowia psychicznego trzeba powiedzieć nie.

– Ale będą powracać.

Holiday obróciła głowę.

– Nie pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tym, jak ich do siebie nie dopuszczają?

Kylie się skrzywiła.

– Pamiętam, ale nie udało mi się tego dobrze opanować.

– Możemy to przećwiczyć jeszcze raz, ale... – Holiday spojrzała na zegarek. – Mam spotkanie.

– Chcę jej pomóc. Jest w niej coś takiego, co każe mi to zrobić. – Kylie może i nie miała amnezji, ale w jej życiu było tyle niewiadomych, tak wiele chciała się dowiedzieć.

Holiday skinęła głową.

– Rozumiem. I będę cię wspierać bez względu na twoją decyzję. Ale zanim się wybierzesz, zgłoś się do mnie i... jak powiedział wcześniej Burnett, nie wolno ci się nigdzie poruszać bez cienia.

– Nie podoba mi się ten pomysł z cieniem.

– Tylko do czasu, aż ustalimy, co się dzieje.

Kylie przygryzła wargę, przypomniawszy sobie coś jeszcze, o czym powinna porozmawiać z Holiday. Cała ta sprawa z leczeniem i byciem obrońcą. Nie wspominając już nawet o jej nagłym zniewalającym wpływie na emocje Dereka.

No i jeszcze... Nigdy nie pozbędzie się cieni, jeśli

wyzna swoje obawy. Ale niemówienie o nich byłoby głupotą. A Kylie nie była głupia.

– Czy wasze kamery nadzorujące są ustawione na... zmiennokształtnych?

Holiday nachyliła się w jej stronę.

– Na pewno. Czemu pytasz?

– To pewnie nic takiego, ale wydarzyło się kilka rzeczy. Może to nic, ale nie wyglądają, jakby nic nie znaczyły.

Holiday odłożyła ołówek, którym się bawiła.

– Jakie rzeczy?

– Kiedy wyszłam, żeby wrócić do domku, wpadłam na grzechotnika. Zauważyłam go dopiero, gdy przede mną zapikował orzeł i go złapał. To było dziwne.

– Zaatakował cię? – Holiday spojrzała na nią z niepokojem.

– Nie, nie miał szans. Ale to wszystko było dziwne.

– W jakim sensie?

– Orzeł po prostu zanurkował. – Kylie doszła w tym momencie do wniosku, że przesadza.

Holiday skinęła głową.

– O tej porze roku jest mnóstwo grzechotników, natomiast zgadzam się, że widok pikującego orła mógł być...

Kylie nie czekała na dalsze słowa Holiday.

– A potem, kiedy... poszłam pobiegać po lesie, to jelen, olbrzymi byk, wyskoczył mi na ścieżkę. Zatrzymałam się i niecałą sekundę później tuż za jeleniem

uderzył piorun. Gdyby mnie nie zatrzymał, to mogłoby mnie trafić.

Holiday zmarszczyła brwi.

– To mi się nie podoba.

– A ten jeleń i orzeł, one... wpatrywały się we mnie, zupełnie jakby chciały coś mi powiedzieć.

Holiday zadumała się na chwilę.

– Myślisz, że możesz się porozumiewać ze zwierzętami?

– Nie. Nie sędzę. I one wyglądały na złe.

Holiday przekrzywiła głowę.

– Orzeł i jeleń wydawały ci się złe? – A gdy Kylie skinęła głową, Holiday zrobiła jeszcze bardziej zaniepokojoną minę. – Skoro miały miejsce dwa tak dziwne wydarzenia, to nie mogę zakładać, że to przypadek. Natomiast, jeśli dobrze rozumiem, to dzięki obu tym zwierzętom uniknęłaś wypadku. To jak mogłyby być złe? Wydaje mi się raczej, że cię chroniły.

Kylie złapała garść włosów i zaczęła je skręcać w palcach.

– Wiem, że to nie ma sensu, ale tak właśnie czułam.

Holiday odłożyła ołówek i sięgnęła po telefon.

– Lepiej poinformujmy o tym Burnetta... A nie. – Odłożyła komórkę. – Burnett wyjechał na spotkanie z JBF. Nie chcę mu teraz przeszkadzać, ale powiem mu o tym, gdy tylko wróci.

Kylie usłyszała, jak otwierają się drzwi wejściowe do biura.

Holiday spojrzała na zegarek i skrzywiła się.

– Mam drugie spotkanie, ale będziemy musiały jeszcze o tym porozmawiać. Poczekasz, aż skończę?

– Przyjdę później – odpowiedziała Kylie, bo nie miała ochoty przesiadywać w biurze. Czułaby się jak uczennica pod gabinetem dyrektora. – Och, czy Burnettowi nadal są potrzebne zdjęcia mojego taty? Bo jeśli nie, to chciałabym dostać je z powrotem.

– Sprawdza, czy to oryginały, czy kopie. Na pewno nie zajmie to więcej jak kilka dni.

– Cześć – zza pleców Kylie rozległ się obcy głos. – Przepraszam. Nie wiedziałam, że ktoś tu jest. Mogę zaczekać w...

– Nie ma sprawy – odezwała się Holiday.

Kylie serce się ścisnęło, gdy rozpoznała brunetkę ze zdjęcia z telefonu Delli.

– Kylie – powiedziała Holiday – to jest Ellie Mason. Zapisuje się do Wodospadów Cienia.

Czas na przedstawienie, pomyślała Kylie. Pora, by udąć, że to nie boli. Zmusiła się do uśmiechu.

– Cześć.

– To ty jesteś Kylie Galen?

Kylie skinęła głową, nie wiedząc, czego się spodziewać.

– Derek mi o tobie opowiadał. – Ellie się uśmiechnęła, a potem zmarszczyła brwi, by sprawdzić wzór mózgu Kylie. – Rany, ale masz dziwny wzór.

Zrobiła taką minę, jakby ją to zażenowało.

– Tak – odezwała się Kylie. – Wszyscy mi to mówią. Uśmiech zniknął.

– Przepraszam – powiedziała Ellie. – Nie chciałam być niegrzeczna. Derek mówił o tobie w samych superlatywach.

– Nie wierz we wszystko, co mówi. – Kylie próbowała złagodzić ton głosu, bo przez to, że nie mogła polubić tej dziewczyny, czuła się wstrętne. Ale jak miała lubić Ellie, skoro jedyne, o czym myślała, to to, że pewnie była jedną z czterech dziewczyn, z którymi spał Derek? A potem zaczęła się zastanawiać, czy w Pensylwanii połączył ich tylko pocałunek.

– Zawsze wierzę Derekowi. Zwłaszcza gdy chodzi o ludzi. – Ellie weszła głębiej do biura.

Kylie musiała niechętnie stwierdzić, że Ellie jest śliczna. Niebieskie oczy, gęste brązowe włosy, dołeczki.

Szczery uśmiech Ellie zrobił się jeszcze większy.

– Derek raczej nie przesadza. A jako półelf ma umiejętność oceniania ludzkich charakterów. Jeśli kogoś lubi, to znaczy, że ten ktoś na to zasługuje.

Kylie żałowała, że nie może się z nią zgodzić. Nie dlatego, że nie chciała być uznawana za osobę, która zasługuje na przyjaźń Dereka, ale dlatego, że musiał na tyle lubić Ellie, by ją tutaj przywieźć.

Znów ogarnęła ją niechęć do Ellie i spróbowała nad tym zapanować.

– Może trafiłam na jego zły dzień. – Kylie starała się nadać tym słowom żartobliwy ton. – Powinnam już iść.

– Kylie, może zajrzę do ciebie do domku za jakieś pół godziny? – zapytała Holiday z niepokojem.

Kylie skinęła głową.

– I uważaj – dodała.

– Dobrze. – Kylie podeszła do Ellie. – Witamy w Wodospadach Cienia.

I naprawdę starała się tak myśleć.

– Dzięki – odparła Ellie.

* * *

– Czy mój wampirzy słuch się popsuł? Czy naprawdę powiedziałaś „Witamy w Wodospadach Cienia”? – prychnęła z ironią Della, gdy tylko Kylie wyszła przed biuro. – Ja bym ją stłukła.

– Nieprawda. – Kylie zauważyła, że burzowe chmury zniknęły.

– Może i nie, ale chciałabym. – W oczach Delli widać było niepokój.

– A myślisz, że ja nie chciałam? – Kylie ogarnęła niepewność. – Ładna jest, prawda?

– Nie – odparła Della, ale Kylie wiedziała, że to kłamstwo. Ellie była śliczna i miła, i pewnie uprawiała seks z Derekiem.

Kylie ścisnęło w gardle od niechcianej zazdrości i zaczęła sobie wyobrażać Ellie i Dereka razem. Jak się całują... jak... Ruszyła do domku. Bardzo szybko. Della szła tuż obok, ale chyba wyczuła nastrój Kylie, bo więcej się nie odezwała.

Kylie nic nie mówiła przez całą drogę, ale gdy tylko

weszły na ganek, odwróciła się do Delli.

– Myślisz, że uprawiali seks?

– Ja... – Della zrobiła dziwną minę.

– Wiem, że nie powinno mnie to obchodzić, ale jednak obchodzi. I, cholera, czemu to wszystko znów sprowadza się do seksu? Zaczynam go nienawidzić, a jeszcze nie miałam okazji go spróbować. Wciąż pojawiają mi się przed oczami te obrazy. Zupełnie jak jakiś pornos, a ja wciąż to widzę...

Della zakryła Kylie dłonią usta i spojrzała nad jej ramieniem.

Kylie odsunęła dłoń wampirzycy.

– Czy ktoś za mną stoi? – Modliła się, by tak nie było.

Złośliwy uśmiech Delli sugerował, że jej modlitwy nie zostały wysłuchane. Kylie przełknęła z trudem i próbowała zgadnąć, kto też mógł za nią stać. Ellie? Derek? Nie. Spojrzała w oczy Delli i bezgłośnie wypowiedziała słowo „Lucas”.

„Proszę, proszę, niech to nie będzie Lucas”.

Della skinęła głową. A Kylie z trudem opanowała jęk. Nie mając jeszcze siły, by na niego spojrzeć, wpatrywała się w las, za którym słońce chyliło się ku zachodowi. Żałowała, że nie może podążyć za nim i też zniknąć.

– Dasz nam chwilkę? – zza pleców usłyszała głos Lucasa.

Wiedząc, że i tak tego nie uniknie, Kylie odwróciła

się. Twarz ją paliła, gdy przypomniała sobie, co mówiła o pornosie i o nienawidzeniu seksu. Cudownie!

– Nie mogę – odpowiedziała Della. – Jestem jej cieniem.

– W takim razie ją przejmuję – prawie warknął.

– Dobrze – zwróciła się Kylie do Delli.

Della skrzywiła się.

– Jeśli coś jej się stanie na mojej wachcie, to przysięgam, że skopię ci ten twój wilczy zad.

– Nic się nie stanie. – Jego niebieskie oczy pociemniały i zaczęły lśnić po bokach na pomarańczowo, co oznaczało gniew.

Kylie zaczęła się zastanawiać, czy złościł się na Delle, czy też...

– Dobrze. – Della wbiegła do domku i zatrzasnęła za sobą drzwi tak, że aż zatrzęsł się ganek.

Kylie spojrzała na Lucasa. Wciąż wyglądał na wkurzonego.

– Przejdźmy się – powiedział.

Kylie przypomniała sobie, jak zeszywniał, gdy stanęła po stronie Dereka. Czy na nią też się złościł? Myśl o tym, że mogła go skrzywdzić, podczas gdy on ryzykował dla niej życiem, sprawiła, że aż skreślił się jej żołądek. Nie zasługiwał na to, ale ona wcale nie chciała go skrzywdzić. A Derek nie zasługiwał na to, by go oskarżać, gdy tylko próbował pomóc.

Lucas zeskoczył z ganku i spojrzał na nią.

Jego oczy były teraz jeszcze bardziej pomarańczowe.

Kylie pamiętała czasy, gdy widok wkurzonego wilkołaka wprawiał ją w przerażenie. Rany, pamiętała nawet czasy, gdy sądziła, że nie ma czegoś takiego jak wilkołaki.

– Idziesz? – zapytał Lucas.

Rozdział 9

Mogłaby powiedzieć nie, ale nie chciała. Poszła za nim. Słońce stało już nisko nad horyzontem, ale niebo nadal było jasne. Gdy jednak weszli w las, zrobiło się mroczno. Szli bez słowa.

Przypomniała sobie martwego ptaka i oświadczenie ducha, że był tam ktoś inny. Nagle ogarnął ją strach. Zupełnie jakby poczuła gorący oddech czegoś złego na karku. Wyciągnęła rękę, jakby chciała to odgonić. Wszystko jakby pociemniało.

– Czy powinniśmy iść do lasu? – Usłyszała szelest i spojrzała w lewo. I wpadła prosto na Lucasa, bo nie zauważyła, że się zatrzymał. Odwrócił się i uniósł głowę, jakby chciał coś wyczuć w powietrzu.

– Boisz się mnie? – zapytał.

Mimo ciemności widziała, że jest zły.

– Nie. Boję się... czegoś innego. – Nie wiedziała, jak to określić.

– Boisz się, że Derek się dowie, że ze mną wyszłaś? – odezwał się Lucas oskarżycielsko.

– Nie.

Odwrócił się od niej i znów zaczął iść. Ruszyła za nim. Nagle znów się zatrzymał i na nią spojrzał.

– Powiedziałem, że będę cierpliwy, i tak jest, ale nie chcę, aby robiono ze mnie głupka.

– Nie robię z ciebie głupka – odparła.

– Stałaś po stronie Dereka.

– Stwierdziłam tylko fakt. Nie powinieneś być go oskarżać. – Znow poczuła gułę w gardle. Od rana walczyła ze łzami i gdy teraz zaatakowały, nie potrafiła ich powstrzymać.

Odwróciła się, z nadzieją, że przestaną płynąć, nim Lucas je zobaczy. Ale gdy chciała obetrzeć pierwszą łzę, złapał ją za rękę. To, że potrafił przesunąć się przed nią, nie robiąc przy tym żadnego hałasu, trochę ją denerwowało.

Westchnął ciężko.

– Nie chciałem cię zdenerwować, tylko...

Próbowała mu powiedzieć, że to nie przez niego płacze, ale niepokój w jego głosie sprawił, że jeszcze bardziej zdusiło ją w gardle. Chwilę później wtulała się w jego gorącą pierś, a łzy spływały na jego jasnoniebieską koszulkę. Obejmował ją i przytulił policzek do jej włosów. Czuła się bezpiecznie. I czuła, że jemu na niej zależy. To, jak trzymał ją w ramionach i otaczał całym sobą... Chciała tak zostać i się tym napawać.

– Przepraszam – wyszeptała, wciąż wtulając się w jego pierś. – Nie powinnam tak obsmarkować ci koszulki.

– Czy to już koniec?

– Co? Koniec mojego płaczu? – Nie była jeszcze gotowa, by zrezygnować z tego muru mięśni i jego objęć. Ani na to, by zobaczyć ją czerwoną i posiniałą.

– Nie, z tobą i Derekiem. – Czuła, że jest mu trudno nawet o to pytać.

– Tak. – Skinęła głową.

Objął ją mocniej, a jej było tak przyjemnie, że prawie westchnęła.

– W takim razie możesz obsmarować moją koszulkę – odparł, a w jego głosie nie było już słycać gniewu. – Nie mam wielu zasad, ale to jedna z nich. Tylko wolne dziewczyny mają prawo obsmarować mi koszule.

Zachichotała.

– Czyżbym czuł uśmiech?

– Zasmarkany. – Podniosła dłoń, aby obetrzeć twarz, nim na niego spojrzy.

– Założę się, że mimo to jest piękny.

Odsunął się trochę i spojrział na nią w słabym świetle zmierzchu.

– Możesz przegrać zakład. – Chciała zasłonić twarz, ale to byłoby głupie.

– Masz rację, przegrałbym – roześmiał się. – Nie płaczesz za pięknie.

Uderzyła go dłonią w pierś. Znow się roześmiał.

– Chodź. – Wziął ją za rękę i ruszyli głębiej w las. Kylie zaczęła nasłuchiwać, oczekując, że w każdej chwili nocne odgłosy ucichną i stanie się coś złego.

Pociągnęła go lekko za rękę.

– Zawróćmy.

Spojrział na nią uważnie.

– Czego się boisz?

– Jeśli wyjdziemy z lasu, to ci powiem. – Próbowwała zignorować niepokój, który ją ogarnął.

Lucas zmarszczył brwi.

– Nie pozwoliłbym, aby stało ci się coś złego.

– Wiem, ale wolałabym, gdybyśmy poszli w tamtą stronę. – Skinęła głową w kierunku polany.

– Dobrze. – Ruszył we wskazaną stronę. – Ale zacznij mówić. Czego się boisz? Chodzi o tych staruszków?

– Nie. – Żałowała, że nie widzi polany, ale zapadła już noc.

Nagle coś ciemnego z łopotem świsnęło z drzewa. Kylie rzuciła się do tyłu i pociągnęła za sobą Lucasa. Serce miała w gardle. Mocniej złapała wilkołaka za rękę i zaczęła biec tak szybko, jak tylko potrafiła. On biegł obok, równym krokiem, ściskając jej dłoń.

Kiedy dotarli do polany, Kylie zatrzymała się, zgięła w pół, i z trudem zaczęła łapać powietrze.

W końcu wyprostowała się i spojrzała na Lucasa. Poza zasięgiem drzew było jeszcze w miarę jasno i mogła dostrzec rysy jego twarzy.

Stał tam i wpatrywał się w nią. Nie łapał gwałtownie powietrza ani nie trzymał się za brzuch tak ja ona. Cholera! Nie był nawet zdyszany.

Spoglądał na nią z zaciekawieniem.

– To był tylko orzeł.

– Tak? – Spojrzała w niebo, na którym widać było ostatnie kolory zachodzącego słońca, i modliła się, by ptak ich nie śledził. Na szczęście zauważyła tylko pierwsze gwiazdy. Żadnego orła. A przynajmniej nie mogła go dostrzec.

– Śledził nas? – zapytała, przypomniawszy sobie, że Lucas widzi lepiej od niej.

– Nie. – Chłopak przyjrzał się jej uważnie. – Coś się stało, prawda?

– Tak. Może. To było dziwne. – Uświadomiła sobie, że wciąż trzyma go za rękę i chociaż wokół było ciepło, jego dłoń rozgrzewała ją przyjemnie, niczym filiżanka gorącej czekolady, i dawała poczucie bezpieczeństwa. I chociaż nie miał magicznego uspokajającego dotyku, mimo wszystko ją uspokajał.

– Chodź! – Znów ruszył biegiem. Szybko. A potem jeszcze szybciej.

Za każdym razem, gdy się zmuszała, by dotrzymać mu kroku, on przyspieszał. A potem spoglądał na nią, by się upewnić, czy się nie przemęcza. Miała wrażenie, że ją sprawdza, jakby chciał ustalić, jak szybko potrafi biegać.

– Gdzie idziemy? – wydusiła z trudem.

– Do strumienia – odpowiedział bez problemu.

Wciąż przyspieszał. A ona, pragnąc zrobić na nim wrażenie i zapominając o orle, zmuszała się do coraz większego wysiłku. W końcu się zatrzymał. Kylie, zupełnie się tego nie spodziewając, biegła dalej. Poczowała szarpnięcie, gdyż dalej trzymała go za rękę, a on nagle złapał ją wpół.

Wyczerpana, wytracona z równowagi, wpadła na niego i oboje upadli na ziemię. Nie poobijali się, przynajmniej nie Kylie, bo wylądowała na Lucasie.

– Nic ci się nie stało? – Serce dalej jej waliło i z

trudem łapała oddech. Gdy znów nabrała powietrza, uświadomiła sobie, jak blisko siebie są.

Roześmiał się.

– Czy mi się nic nie stało? To ty nie możesz oddychać. – Objął ją i położył dłonie na jej talii.

– Mogę... oddychać... – roześmiała się.

Ogarnęło ją ciepłe zadowolenie. Uświadomiła sobie, że lubi z nim być. Lubi być tak blisko niego. Może nawet za bardzo.

Czuła pod sobą całe jego ciało, przez co jeszcze bardziej traciła dech. Sturlała się z niego. Ziemia i trawa pod jej plecami były chłodne, zwłaszcza w porównaniu z ciepłem Lucasa. Wokół nich słychać było odgłosy nocy, kilka ptaków i świerszcze. Przez kurtynę włosów spojrzała na gwiazdy.

– Jestem pod wrażeniem. Nie wiedziałem, że umiesz tak szybko biegać. – Obrócił się na bok, oparł na łokciu i odgarnął jej włosy z twarzy.

– Tak. – Tylko tyle potrafiła wykrztusić.

Zamrugła i spojrzała na jego twarz. Nawet w nocy widziała i potrafiła docenić jego ostre rysy. Był taki męski. Zawsze taki był, nawet gdy miał siedem lat. A teraz, z lekkim zarostem, był po prostu powalający.

Zapragnęła dotknąć jego policzka, przesunąć palcami po zaroście. Nabrała głęboko powietrza. Nagle dotarł do niej odgłos płynącej wody.

– Czy my...? – Uniosła głowę i uświadomiła sobie, że dotarli do strumienia, w miejsce, gdzie przyprowadziła

swoją matkę w dniu, gdy spytała ją o Daniela.

Nagle ogarnął ją smutek. Pomyślała o tym, że może już nigdy nie zobaczy taty. Próbowwała skupić się na danej chwili i radości.

– Nieźle nam poszło. – Uświadomiła sobie, jak daleko dobiegli.

– Od jak dawna wiesz, że możesz tak biegać? – zapytał.

– Dopiero od przyjazdu tutaj. Ale robię się coraz szybsza.

Ujął pukiel jej włosów i patrzył, jak przesuwa się po jego dłoni. Jego twarz była ledwie kilkanaście centymetrów od niej. Zauważyła, że marszczy brwi, by sprawdzić jej wzór.

– To wciąż tajemnica – powiedziała.

Spojrzał jej w oczy.

– Nie masz żadnych podejrzeń co do tego, czym jesteś?

Zmarszczyła brwi.

– Chciałabym wiedzieć.

Wyrwał długie źdźbło trawy i zaczął się nim bawić. A potem spojrzał przez ramię na księżyc, jeszcze w pierwszej kwadrze.

– Kiedy byłem dzieckiem i mieszkałem obok ciebie, to gdy się przemieniałem, przeskakiwałem przez płot do twojego ogródka i obserwowałem cię przez okno, czekając z nadzieją, że i ty się przemienisz.

– Podglądałeś mnie przez okno?

Uśmiechnął się.

– Nie byłaś przecież nago. Zazwyczaj nosiłaś tę koszulę nocną z Małą Syrenką – roześmiał się. – Wyglądałaś niczym aniołek. Czasami siedziałem tak pół nocy, licząc, że jednak się przemienisz.

Spojrzała mu w oczy.

– Myślałeś, że jestem wilkołakiem?

– Miałem taką nadzieję. – Dotknął jej nosa źdźbłem trawy, a potem przesunął nim po jej ustach. Załaskotało ją to, a zarazem było w jakiś sposób uwodzicielskie. Wciąż wpatrywał się w nią, jakby był myślami w przeszłości. – Chciałem z tobą biegać po lesie. Pokazać ci, jaki jestem szybki. Zabrać cię do mojego ulubionego wodopoju, żebyśmy mogli się ganiać wokół strumienia i bawić w świetle księżyca.

– Wciąż masz nadzieję, że jestem wilkołakiem?

Zawahał się.

– Tak. Pewnie nie powinienem ci tego mówić, ale tak, wciąż na to liczę. Wtedy wszystko byłoby prostsze.

– Co byłoby prostsze? – Pomyślała o słowach Fredericki.

– Wszystko. – Znów przesunął trawką po jej ustach. – Mógłbym być z tobą, gdy się przemieniam. Moglibyśmy razem polować. Byłabyś przy mnie, gdy przewodzę watasze.

Myśl o polowaniu i zabijaniu zwierząt jej się nie spodobała, nawet pomysł przebywania z grupą wilkołaków, wśród których byłaby Fredericka, jej się nie

podobał, ale starała się tego nie okazywać.

– Bylibyśmy razem świetni.

– A jeśli nie jestem wilkołakiem?

Uśmiechnął się, ale Kylie wydawało się, że przez moment widziała w jego oczach wyraz zawodu.

– Nadal jesteśmy razem świetni.

– I wszyscy tak uważają? – zapytała, nie chcąc wspominać Fredericki.

– Co masz na myśli?

– Ostatnio zawsze, gdy jesteśmy razem, przysyłają po ciebie kogoś z twojej watahy, zupełnie jakby nie chcieli, żebyś ze mną był.

– To nic takiego – odparł.

– Jesteś pewien?

Zaśaskotał ją trawką w policzek.

– Wierz mi.

– Wierzę ci.

– Nie powiedziałaś, czego się boisz.

Przygryzła wargę. Przesunął żdźbłem po jej ustach.

– Mów.

Opowiedziała mu o orle i wężu, a potem o jeleniu i piorunie.

Zmarszczył brwi.

– Myślisz, że to sprawa Dereka? On się porozumiewa ze zwierzętami.

– Nie, Derek by tego nie zrobił.

– Mówisz to tak, jakbyś mu ufała – odezwał się niższym tonem.

– Bo tak jest. Nie bierz tego do siebie. Naprawdę wszystko między nami się skończyło, ale wiem, że nie próbowałyby mnie skrzywdzić ani nawet przestraszyć. Zależy mu na mnie.

– A tobie na nim? – Jego oczy z niebieskich przybrały odcień pomarańczowy.

– Mnie też. Ale mimo to z nami koniec. – Wiedziała, że nie podobają mu się te słowa, ale chyba zrozumiał. Przez moment zastanawiała się, ile czasu minie, nim ona sama to zrozumie.

Lucas znów zapatrzył się na księżyc.

– Skoro to nie on, to kto?

– Wydaje mi się, że Holiday i Burnett uważają, że to sprawka Maria i Reda. I że to oni wysłali oszustów udających moich dziadków. Ale Della powiedziała, że tamci są wampirami, a nie zmiennokształtnymi, więc nie mogą tego robić sami.

– Może dla Maria pracuje jakiś zmiennokształtny? Co prawda rzadko się zdarza, żeby dwa gatunki współpracowały ze sobą w ten sposób. – Wsunął jej kosmyk włosów za ucho. – Nie pozwolę na to, by ten potwór jeszcze się do ciebie zbliżył.

Wiedziała, że Lucas nie ma jak spełnić swojej obietnicy, ale i tak miło było tego słuchać.

A potem, ponieważ dobrze się czuła, mówiąc o tym, opowiedziała mu o duchu i ptaku, który spadł z drzewa.

Spojrzał na nią z niepokojem.

– Myślisz, że to anioł śmierci? – Widać było, że

bardziej przejął się duchem niż tym, iż Kylie przywróciła ptaka do życia.

– Nie, ale myślę, że to istota nadnaturalna.

– Sprawdziłaś jej wzór?

– No właśnie, ona go nie ma.

– Każdy ma wzór – odparł.

– A ona nie. Zanim zniknęła, powiedziała, że tam są inni.

– Jacy inni? Inne duchy? – Lucas rozejrzał się wokół.

– Raczej nie. To zabrzmiało tak, jakby ci inni byli źli.

– A duchy nie są złe? – zapytał z niedowierzaniem.

– Nie bardzo. Przynajmniej żadnego takiego nie spotkałam.

Potrząsnął głową.

– Nie wyobrażam sobie, jak można się z nimi zadawać.

Zawahała się, nim mu odpowiedziała.

– Na początku było ciężko. Nadal to dziwne, ale nie jest już tak źle. – Spojrzała mu w oczy. – Poza tym ja nie wyobrażam sobie zamieniania się w wilka.

Uśmiechnął się.

– To proste. I mam nadzieję, że sama to odkryjesz.

Zaczęła się zastanawiać nad tym, czemu tak bardzo chciał, aby była wilkołakiem. Nie miała nic przeciwko wilkołakom, ale jakoś nie była przekonana, czy chce być jednym z nich.

– Słyszałem, że w zeszłym miesiącu miałaś zmiany nastroju. – Spojrzał na jej piersi. – I przeszłaś pewne

zmiany hormonalne typowe dla wilkołaków płci żeńskiej.

Owszem, urosła o parę centymetrów, o jeden rozmiar miseczki i o numer buta. Nic specjalnego, dopóki się nie doda, że wszystko to stało się w ciągu jednej nocy. Nie lubiła, gdy jej się o tym przypominało. Zarumieniła się.

– To prawda, ale tyle samo jest dowodów na to, że nie jestem wilkołakiem. – Opanowała wstyd. – Według Holiday wilkołaki rzadko bywają zaklinaczami duchów. Zaczynają się zmieniać w bardzo młodym wieku i nie potrafią kreować snów.

Jego oczy zaśniły wesoło i, cholera, doskonale wiedziała, o czym myślał. O śnie. O tym, w którym pływali, prawie nadzy i...

– Pewnie będziemy musieli poczekać, aż nadejdzie pełnia, i wtedy się zobaczy.

Przesunął źdźbłem trawy po jej ustach i brodzie. Prawie zaparło jej dech, gdy musnął nim po jej dekolcie. To było tylko źdźbło, ale biorąc pod uwagę to, co poczuła, mógł to być jego palec.

Nachylił się, a jego usta znalazły się ledwie kilkanaście centymetrów od jej.

– Mam prośbę.

– T... tak? – Z trudem zbierała myśli, a co dopiero słowa.

– Kiedy zamkniesz oczy i znów coś ujrzysz... – Jego słowa przypomniały jej, co mówiła do Delli o pornosie. Znów się zarumieniła. – Chcę, aby film, który ujrzysz, był o nas. Tylko o nas.

Poczuła ciepło jego ust, gdy nagle Lucas przeskoczył nad nią. Wylądował w przysiadzie, po czym powoli się podniósł, a gdy wpatrywał się w linię drzew, z jego gardła wydobył się niski warkot.

Kylie podniosła się z ziemi.

– Co się dzieje?

Lucas spojrzał na nią. Oczy lśniły mu na pomarańczowo.

– Ktoś idzie.

Rozdział 10

Serce zaczęło Kylie walić jak młotem.

– Powinniśmy uciekać?

– Nie. – Lucas się rozluźnił. – To tylko...

– Ja – odezwał się niski głos.

Kylie rozpoznała go, nim jeszcze ujrzała Burnetta. Nawet w ciemnościach była w stanie zauważyć jego minę. Jego oczy nie lśniły, więc nie groziło im niebezpieczeństwo, ale cała postawa mówiła, że jest niezadowolony. I wpatrywał się wprost w nią.

Co go tak zdenerwowało?

Podszedł bliżej, górował nad nią.

– Holiday jest...

Wystarczyły te dwa słowa, a Kylie wszystko zrozumiała.

– O cholera! Holiday miała przyjść do mojego domku. Przepraszam.

– Właśnie – odparł. – Naprawdę się zaniepokoiła, gdy nie mogliśmy odnaleźć Delli, która miała być twoim cieniem.

Spojrzał na Lucasa i skrzywił się jeszcze bardziej.

– Gdzie jest Della? – zapytała Kylie. – Nic jej nie jest?

– Nie, poszła z Mirandą popływać. Ale nic takiego nie miałoby miejsca, gdyby ktoś nie upierał się, żeby zwolnić ją z obowiązku pilnowania.

– To moja wina – zawołała Kylie.

– To niczyja wina. – Lucas się wyprostował. – Nie pozwolilibym, aby Kylie cokolwiek się stało.

– Nie o to chodzi – warknął Burnett. – Biorąc pod uwagę twój związek z JBF, to akurat ty powinieneś rozumieć znaczenie przestrzegania zasad. Przydzieliłem Kylie Dellę jako cień, więc nie powinieneś zmieniać moich rozkazów. A przez to, że je zmieniłeś, doprowadziłeś do takiej sytuacji.

– Nie musiałbym nic zmieniać, gdybyś od początku mnie do niej przydzielił, jak prosiłem. A biorąc pod uwagę mój związek z JBF, powinieneś wiedzieć, że potrafię ją obronić.

Kylie patrzyła na obu mężczyzn.

– To ja zapomniałam o Holiday. Jeśli ktoś tu jest winny...

– To ja po ciebie przyszedłem – warknął Lucas, jakby się nie zgadzał, by brała na siebie winę. Znów spojrzał na Burnetta. Oczy wilkołaka zaczęły zmieniać kolor.

W lesie zahukała sowa. Księżyc zdawał się mocniej świecić, gdy wilkołak i wampir stali tak naprzeciwko siebie.

Pierwszy zamrugnął Burnett, ale nie wynikało to ze słabości, a z rozsądku.

– Na zaufanie trzeba zasłużyć. A twoja nadmierna pewność siebie nie przysłuży się twojej pracy w JBF.

– Moja nadmierna pewność siebie jest mniejsza od twojej – powiedział Lucas. – I sądzę, że między innymi dlatego JBF jest mną zainteresowane.

– Możliwe, ale jest pewna różnica pomiędzy byciem nieustraszonym a wyniosłym. A tego ostatniego JBF nie akceptuje.

Burnett wyciągnął komórkę i nacisnął jakiś guzik.

Kylie zauważyła, jak Lucas zaciska zęby. Doskonale wiedziała, jak ciężko mu znosić naganę z ust Burnetta, zwłaszcza w jej obecności. Lucas odwrócił głowę, ale Kylie zdążyła zauważyć, że jego oczy pałają gniewem. Potem jednak powiedział: – Przepraszam, jeśli wywołałem jakieś problemy. – Może i był zły, ale postanowił przyznać się do błędu.

Burnett skinął głową i odezwał się do telefonu.

– Holiday, mam ją. Nic jej nie jest. Tak, dobrze. – Rozłączył się i znów spojrzał na Lucasa. – Idź do biura, dołączę niedługo. Muszę porozmawiać z Kylie.

Lucas spojrzał jej w oczy, jakby pytał, czy zgadza się, by odszedł.

Skinęła głową.

– Zobaczymy się później.

Lucas odbiegł i po chwili zniknął jej z oczu. Burnett obserwował go jeszcze chwilę, po czym spojrzał na Kylie.

Odezwała się, nim zdążył coś powiedzieć.

– Powinam była pamiętać, że Holiday ma przyjść.

– To prawda. Ale Lucas nie powinien wymagać, abys opuściła swój cień bez konsultacji ze mną.

– Nie jest wyniosły, wbrew temu, co mówiłeś. – Skrzywiła się.

– Owszem, jest – Burnett się roześmiał. – Tak samo

jak ja, gdy byłem w jego wieku. Wyrośnie z tego. Ja wyrosłem.

Kylie nie podobała się odpowiedź Burnetta, ale poczuła się lepiej, wiedząc, że wampir nie żywi urazy do Lucasa.

Jako że Burnett nie skierował rozmowy na temat, który ją interesował, postanowiła sama go zapytać.

– Czy są jakieś nowe wiadomości na temat ludzi, którzy udawali moich dziadków?

– Nie, ale odnaleziono samochód, którym jechali. Zgłoszono jego kradzież. Szukamy odcisków palców.

Kylie skinęła głową i znów spojrzała na księżyc, który częściowo przesłoniła chmura. Kiedy znów spojrzała na Burnetta, ten wpatrywał się w nią i poruszał brwiami, jakby sprawdzał jej wzór. W jego oczach widać było zaskoczenie.

Powinna się już do tego przyzwyczaić, ale w takich chwilach żałowała, że nie ma jakiegoś kasku.

– Holiday bardzo się na mnie wkurzyła? – zapytała Kylie.

– Raczej się martwiła, niż denerwowała. Wszystkie negatywne emocje zostawia sobie na mnie – uśmiechnął się lekko.

– A mimo to wciąż tu jesteś. To musi coś znaczyć.

– To znaczy, że jestem cierpiętnikiem – zawahał się. I chociaż powiedział to żartobliwie, w jego oczach wcale nie było widać tego tonu.

– Nie, chodzi mi o to, że skoro zgodziła się, byś

został współwłaścicielem Wodospadów Cienia, to musi to coś znaczyć.

Skrzywił się.

– Potrzebowała moich pieniędzy.

Kylie musiała ugryźć się w język, by nie powiedzieć mu o drugim inwestorze.

– Naprawdę ją lubisz, prawda? – Współczuła mu. On oczywiście tego po niej nie oczekiwał. I może właśnie dlatego tak się czuła. Kiedy ktoś tak silny i pewny siebie cierpiał, to robiło wrażenie.

– To nieistotne.

„A właśnie że tak” – pomyślała.

W jego oczach przez moment widać było odrzucenie. Kylie uznała, że w jakiś sposób sprawi, by Holiday przestała być taka uparta i dała facetowi szansę. Nie rozumiała, czemu jest tak oporna. Gdyby był brzydki albo wstrętny, Kylie by to zrozumiała, ale przecież tak nie było. I zależało mu na Holiday tak bardzo, że Kylie wręcz to czuła.

– Nie powiedziałabym, że to nieistotne – odparła.

Wzruszył ramionami.

– Opowiedz mi o tych wydarzeniach z orłem i jeleniem.

Kylie streściła obie sytuacje już chyba po raz setny. Przynajmniej tym razem nie dostawała przy tym zadyszki. Kiedy skończyła, Burnett patrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

– Uważasz, że przesadzam, prawda?

Zmarszczył je jeszcze bardziej.

– Nie. Zgadzam się z Holiday. Dwa takie przypadki nie mogą być zbiegiem okoliczności.

– Więc system bezpieczeństwa nie działa? – zapytała.

– Działa.

– Więc jak ktoś...

– Tego właśnie nie wiemy. Jakiś zmiennokształtny dostał się na teren obozu, by cię dopaść. I bardzo mi się to nie podoba!

Kylie ścisnęło coś w żołądku. Nie tylko jemu się nie podobało.

* * *

Tej nocy sen nadszedł powoli. Był jednak inny niż poprzednie. Kylie się nie ruszała, ale po prostu była przytomna. Zobaczyła Lucasa stojącego nad jeziorem, do którego wcześniej biegli, ale nie przejmowała się różnicami. Zanim poszła spać, Lucas zapukał w okno. Kiedy je otworzyła, podciągnął się na parapet i dał jej całusa w usta.

– Dobranoc – powiedział i zeskoczył na ziemię.

Uśmiechała się, patrząc, jak odchodzi. A potem poszła do łóżka, żałując, że tak szybko sobie poszedł.

Nagle sen stał się rzeczywisty, tak zakotwiczony w umyśle, że wszystko wydawało się prawdziwe. Stała za nim i napawała się jego bliskością. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia, a on się odwrócił. Nie był zaskoczony, że tam jest, za to cieszył się z jej obecności. Przez moment wydawało jej się, że coś jest nie tak, ale

gdy ją przytulił, postanowiła to zignorować.

– Zawsze byłaś taka piękna, Kylie Galen? – Lucas położył dłonie na jej talii.

Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Sam mi powiedz. W końcu to ty zaglądałeś do moich okien, gdy miałam pięć lat.

– Ależ byłem niedobry. – Nachylił się bliżej. Znowu poczuła niepewność. Coś było nie tak, ale nie wiedziała co.

Uśmiechnęła się do niego.

– Powiedz, co cię uszczęśliwi – odezwał się.

Zaskoczył ją.

– Co masz na myśli?

– Chciałabyś pałac? Nowy samochód? Pojechać do Meksyku i pić piwo na plaży? Mogę dać ci to wszystko i znacznie więcej.

Potrząsnęła głową.

– Nie chcę nic takiego.

– Czego więc chcesz?

Te pytania zupełnie nie pasowały do Lucasa, ale uznała, że musi odpowiedzieć.

– Chcę, żeby wszyscy się ze sobą dogadywali. Miranda i Della znowu się wczoraj wieczorem pokłóciły. Chcę, aby mój tata znowu mógł mnie odwiedzać. Chcę, aby Brightenom nic nie było. Chcę wiedzieć, czym jestem. I chcę się zająć tym, z czym ma problem mój najnowszy duch.

– Mogę dać ci większość z tych rzeczy. Zgódź się

tylko.

– Na co? – I wtedy do niej dotarło. Uświadomiła sobie, co jest nie tak. Lucas nie był gorący.

– Jesteś zimny! – Cofnęła się o krok, wyrrywając się z jego uścisku. – Co się dzieje?

– Chciałem cię zobaczyć. Wiedziałem, że odejdziesz, jeśli... – Nagle na miejscu Lucasa pojawił się Red, wampir wyrzutek, wnuk Maria. Ten, który zabił dziewczyny w miasteczku. Ten, który ją porwał i pobił Lucasa. Zaczęła krzyczeć i wtedy sobie uświadomiła, że to tylko sen i że może się obudzić.

– Mój dziadek i jego przyjaciele uważają, że nie dasz się przekonać, by z nami współpracować. Chcę tylko pomóc... – Jego ostatnie słowa urwały się, gdy Kylie gwałtownie usiadła na łóżku, z trudem łapiąc powietrze.

Przypomniała sobie, że na początku snu jej podświadomość próbowała dać jej do zrozumienia, że coś jest nie tak. Gdyby tylko jej posłuchała, cała ta sytuacja nie miałaby miejsca. A potem przypomniała sobie, jak Holiday mówiła, że sny da się blokować. Kiedy Kylie odzyskała już jasność myśli, położyła się na poduszce i zaczęła wizualizować.

Red był ostatnim, kogo chciała widzieć w swoich snach.

Albo na jawie.

Następnego ranka poczuła, jak malutkie skunksie łapki wędrują jej po piersi, po czym mokry spiczasty nosek puknął ją w brodę, jakby chciał ją obudzić.

Leżała tak przez kilka sekund, bez ruchu, nie otwierając oczu, i próbowała ustalić, co było nie tak. W pierwszej chwili zaczęła myśleć o swoim śnie z Redem, ale nie, to nie o to chodziło. Wtedy zorientowała się, że świeci na nią intensywne słońce. Otworzyła oczy.

Usiadła ostrożnie, jak każdego ranka głaszcząc Łapka, i rozejrzała się wokół. Słońce przeświecało przez żaluzje i rzucało na podłogę poziome cienie.

Która to godzina? Odgarnęła włosy z twarzy. Spojrzała na zegar. Siódma. Czy to właśnie jej się nie zgadzało? Że nie została obudzona przez niecierpliwego ducha? Czyżby jej Jane Doe nie była rannym ptaszkiem? A może amnezja sprawiła, że miała problemy z oceną czasu?

Kylie nie zamierzała z tego powodu narzekać. Poprzedni duch rzadko pozwalał, by spała dłużej niż do wschodu słońca.

Na widok komórki Kylie przypomniała sobie o Holiday i złapała za telefon z nadzieją, że komendantka dzwoniła do niej albo napisała esemesa. Nim Kylie i Burnett wrócili do biura, Holiday zadzwoniła do wampira i poprosiła, by na jeden dzień przejął od niej obowiązki komendantki, bo ma jakąś ważną sprawę rodzinną i musi wyjechać. Jedyne, co powiedziała, to że musi się tym zająć.

Burnett też był zaniepokojony. Kylie słyszała w jego głosie frustrację, gdy rozmawiał z Holiday, próbując wypytać, o co chodzi.

Kylie dzwoniła i napisała esemesa do Holiday, ale przed snem nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

Sprawdziła, czy ma jakieś nieodebrane wiadomości, i znalazła dwa esemesy. Jeden od Sary, swojej najstarszej przyjaciółki, którą przypuszczalnie wyleczyła z raka, oby tak było, i jeden od Holiday.

Kylie odetchnęła z ulgą, gdy przeczytała, że Sara czuje się świetnie, po czym szybko sprawdziła esemesa od Holiday. Był króciutki. *Wszystko ok. Wrócę wkrótce.*

Aby się upewnić, Kylie wykręciła numer komendantki.

– Cześć – odezwała się w słuchawce Holiday. – Wszystko w porządku?

Kylie już chciała jej opowiedzieć o śnie z Redem, ale czuła, że Holiday ma teraz dość własnych problemów. Poza tym komendantka już jej tłumaczyła, jak sobie z tym radzić, a gdyby Kylie zaufała swoim odczuciom, to do niczego by nie doszło.

– Tak. Martwiłam się o ciebie. Jesteś już w obozie?

– Jeszcze nie. Powinnam wrócić po południu. – Zamilkła. – Przepraszam, że musiałam zniknąć, zanim porozmawialiśmy. Radzisz sobie ze wszystkim? Nic więcej się nie wydarzyło?

– Nie, wszystko w porządku. Natomiast martwimy się o ciebie.

– My?

– Burnett i ja – powiedziała.

W końcu obiecała sobie, że zabawi się w swatkę.

– Co się stało? – zapytała Kylie niepewnie, nie chcąc nadużywać zaufania, ale jej relacja z Holiday wydawała się czymś więcej niż tylko znajomością komendantki z obozowiczką. Naprawdę jej na niej zależało. Holiday zamilkła na chwilę.

– Moja cioteczna babka zmarła.

– Och, Holiday, tak mi przykro. Czy mogę coś dla ciebie zrobić? – W pokoju nagle spadła temperatura. Kylie zignorowała to, skupiona na rozmowie. Mogła się zająć Jane Doe za chwilę.

– Nie, dam sobie radę – odezwała się Holiday. – Nadszedł jej czas. Ale zostawiła pewien bałagan w kwestii majątku i teraz...

Kylie poczuła, jak ugina się jej materac. Podniosła wzrok i ujrzała siedzącą w nogach łóżka starszą kobietę w żółtej podomce i w pięknym naszyjniku z bladoniebieskim kryształowym oczkiem w kształcie łezki.

– *Testament jest przyklejony taśmą do dolnej lewej szuflady mojej toaletki. Ale chcę, żeby ona wzięła wszystkie kryształy. Nie pozwólcie, żeby dobrała się do nich Marty. Na pewno ta podstępna mała jędza będzie próbować.*

Kylie przyjrzała się kobiecie o splewających po ramionach siwych włosach i zauważyła intensywnie zielone oczy, które wydały jej się znajome. Ścisnęła mocniej telefon i zadrzała. Holiday mówiła, że z czasem zacznie widzieć więcej niż jednego ducha naraz. Wyglądało na to, że właśnie nadszedł ten czas. Tylko czy

ona sobie z tym poradzi?

– *Powiedz jej* – odezwał się duch i wtedy Kylie uświadomiła sobie, czemu te oczy wydawały jej się znajome. Zmarszczyła brwi i sprawdziła wzór mózgu kobiety.

Holiday znów zaczęła mówić.

– Rozwiązanie sprawy domu będzie strasznym...

– Em... Holiday – odezwała się Kylie. – Jak wygląda twoja cioteczna babka?

– Czemu?

– Bo mam wrażenie, że siedzi na moim łóżku. Jeśli to ona, to testament jest przyklejony do dolnej lewej szuflady jej toaletki.

Duch zaczął się unosić w stronę sufitu, jakby coś go ciągnęło.

– Długie siwe włosy – powiedziała Holiday. – Zielone oczy.

– To ona – odpowiedziała Kylie, patrząc jak duch unosi się pod sufitem. – Więc lepiej sprawdź tę toaletkę.

Duch uśmiechnął się.

– *Dziękuję.*

– Dzięki, Kylie – powiedziała Holiday.

Kylie znów poczuła chłód i podciągnęła wyżej kołdrę.

– Nie ma sprawy.

Duch zaczął znikać, po czym zatrzymał się i zsunął na dół.

– *Prawie zapomniałam. Chcieli, bym ci coś*

powiedziała. Ktoś żyje i ktoś... – zniknęła, nie kończąc zdania, ale Kylie wiedziała, co ono znaczyło.

– ...umiera – powiedziała Kylie i zamknęła oczy. Ktoś żyje i ktoś umiera . Wiadomość nie była więc tylko paplaniną szalonego ducha, który stracił pamięć. Ale jak Kylie miała naprawić sytuację, skoro nie wiedziała, co ma zrobić?

Rozdział 11

Godzinę później Kylie była już ubrana i z uczuciem, że coś jest nie tak, wyszła z pokoju. Miranda i Della albo już wyszły, albo wciąż jeszcze spały. W każdym razie Kylie cieszyła się, że nie musi się z nimi spotykać. Po pierwsze, miała nadzieję, że uda jej się znaleźć Helen, półelfkę, która miała dar uzdrawiania. Nie była pewna, czy wiadomość o tym, że ktoś będzie żył, a ktoś umrze, oznaczała, że może zapobiec czyjejś śmierci, ale musiała spróbować. Po drugie, planowała porozmawiać z Burnettem i powiedzieć mu, czego się dowiedziała o Holiday. Nie zamierzała oczywiście robić tego za plecami Holiday. Tuż przed zakończeniem rozmowy z komendantką zapytała ją, czy może powiedzieć o tym Burnettowi. Holiday się zawahała, więc Kylie spytała, jak by się czuła, gdyby to Burnett zniknął bez wyjaśnienia z powodu „nagłego wypadku”.

– No dobrze – stwierdziła Holiday.

Ale nie wyglądało na to, żeby była tym zachwycona.

Kilka minut później Kylie ruszyła do wyjścia, potknęła się i wylądowała na dużym czarnym labradorze, który leżał zwinięty na wycieraczce przed drzwiami wejściowymi.

– Co u licha? – Zaskoczona podniosła się i przez pomyłkę nadepnęła psu na ogon. Ten zapiszczał z bólu, a Kylie ogarnęło poczucie winy. – Przepraszam.

Czyżby zwierzę było ranne? Kiedyś, gdy była

dzieckiem, znalazła pod swoimi drzwiami rannego psa. Jej mama kazała tacie zabrać go do weterynarza, gdzie niestety musieli go uśpić. Kylie płakała i oskarżała mamę o zabicie psa.

Przypomniawszy sobie to wszystko, przykucnęła.

– Przepraszam – powtórzyła i pozwoliła psu powąchać dłoń, nim pogłaskała go po głowie. – Jesteś ranny? Potrącił cię samochód?

– Nie. Stanęłaś mi na ogonie, a to boli – odpowiedział pies.

Kylie klapnęła na pupę i zmierzyła gadającego psa wściekłym wzrokiem.

– Co? – zapytał.

– Nie rób tego!

– Czego?

– Nie mów!

No dobrze, skry, które otoczyły psa i zmieniający się kolor oczu powiedziały jej, że to Perry. Ale mimo to obserwowanie gadającego psa ją przeraziło.

Podskoczyła na równe nogi i dalej ze złością wpatrywała się w zwierzę. Właściwie to potrzebowała jakiegoś kozła ofiarnego, żeby pozbyć się frustracji, i proszę, właśnie na takiego natrafiła. Na czarnego labradora, który oto zmieniał postać. Zaczekała, aż Perry przybierze własny kształt.

– Co u licha twój psi zadek robi na moim ganku?

– Bałem się, że wyjdzie Miranda i jeśli się zorientuje, że to ja, to pomacha na mnie swoim palcem i ześle na

mnie pryszczę albo coś...

– No dobrze. – Zmarszczyła brwi. – Ale to nie wyjaśnia, co robisz na moim ganku.

– No jak to co? Czekam na ciebie – odpowiedział rzeczowo. – Jestem dziś twoim cieniem.

– O kurczę. Zupełnie o tym zapomniałam. – Odetchnęła głęboko i próbowała pogodzić się z tym, że będzie miała... ogon, łązący za nią jak zagubiony szczeniak.

Przyjrzał jej się złotymi oczami.

– Jesteś na mnie wściekła, prawda?

– Nie – odpowiedziała, opanowując złość. – Masz rację. Miranda rzuciłaby na ciebie jakąś klątwę, pryszczę albo czegoś podobnego. Ale widok gadającego zwierzęcia po prostu mnie przerasta. – Położyła dłonie po obu stronach głowy. – Mózg mnie od tego boli.

– Nie, chodzi mi o to, czy jesteś na mnie wściekła za wczoraj.

Kylie popatrzyła na niego.

– Musisz mówić dokładniej, bo wczoraj wydarzyło się mnóstwo rzeczy.

Uśmiechnął się od ucha do ucha, ale szybko spoważniał.

– Chodzi mi o to, że straciłem z oczu tę parę staruszków, którzy udawali, że są twoimi dziadkami. – Spojrzał na nią przepaszającym wzrokiem. – Zawiodłem.

– To nie była twoja wina.

– Owszem, była. Kogo innego o to obwiniać? To ja

miałem ich śledzić.

– A może nikogo nie będziemy obarczać winą? –
Ruszyła ścieżką w stronę biura.

Zrównał się z nią.

– Brzmi nieźle.

Przez kilka minut szli w milczeniu. Kylie zauważyła, że po niebie płyną kłębiaste chmury i starała się nie myśleć o starszej parze, którą śledził Perry, ani o tym, co mogło oznaczać, że zrobili puf.

– Myślisz, że nie żyją? – zapytała.

– Kto?

– Ta para staruszków.

Zmarszczył brwi.

– Naprawdę nie wiem. Nigdy nie widziałem, aby ludzie tak po prostu zniknęli.

Znów zamilkli. Poranek był jeszcze w miarę chłodny, ale czuło się, że dzień znów będzie upalny.

Tym razem to Perry odezwał się pierwszy.

– Myślisz, że Miranda kiedyś w końcu przyjmie moje przeprosiny?

Kylie spojrzała na niego.

– A przeprosiłeś?

Popatrzył na nią, szczerze zaskoczony.

– Rozmawiałem z nią. To to samo.

Kylie potrząsnęła głową.

– O nie, wcale nie. Rozmowa z kimś nie jest przeprosinami, Perry. To, co zrobiłeś – pocałować ją tak, a potem zignorować – to było okropne.

Skrzywił się i kopnął kamyk.

– Pocałowała Kevina. Byłem wściekły.

– Rozumiem – powiedziała Kylie, której stanęło przed oczami zdjęcie Dereka całującego Ellie. – I wiem, że to boli, ale to tak naprawdę Kevin ją pocałował. Poza tym mszczenie się i tak do niczego cię nie doprowadzi.

Zauważyła, że Perry sprawdza jej wzór mózgu i skrzywiła się. Ten odwrócił wzrok i szli dalej. Przez jakiś czas milczeli, aż w końcu Kylie wykrztusiła: – Wszyscy mówią, że mój wzór zmienia się teraz jak u zmiennokształtnych. To prawda?

– Tak – odparł. – Ale nasze zmieniają się tylko w czasie przemiany.

Kylie zatrzymała się i popatrzyła na Perry'ego.

– Czy w moim wzorze jest coś jeszcze, co by wskazywało na to, że jestem zmiennokształtna? To znaczy... widzisz coś, co by sugerowało, że jestem?

Uśmiechnął się.

– Chcesz być zmiennokształtna?

– Nie, o nie! To znaczy niekoniecznie. Chcę po prostu zrozumieć, czym jestem.

Przygryzła wargę i postanowiła zgłębić temat.

– Ile miałeś lat, gdy zacząłeś się przemieniać?

– Och, byłem bardzo młody. Za młody. Pięć lat młodszy niż większość zmiennokształtnych. Miałem niecałe dwa lata. Spróbuj opanować wkurzonego dwulatka, który jest zmiennokształtnym. To doprowadzało moich rodziców do utraty zmysłów. I

rozwalilo ich małżeństwo.

W jego głosie Kylie wyczuła ból.

– Rozwiedli się?

– Tak.

– Przykro mi.

– Ej, to nie był mój problem.

Owszem, był. Nawet jego oczy przybrały smutny szarobury kolor.

– Z kim zamieszkałeś, z tatą czy z mamą?

Przez chwilę nie odpowiadał.

– Z żadnym z nich.

Zawahała się, ale miała wrażenie, że chciał jej odpowiedzieć na to pytanie.

– Czemu?

– Podobno byłem trudny do opanowania.

– Gdzie więc trafiłeś?

– Do programu opieki zastępczej JBF. No wiesz, dla niechcianych podrzutek. Przez jakiś czas byłem tu, potem tam.

Kylie czuła, że rozumie teraz Perry'ego lepiej niż kiedykolwiek. I prawie mu wybaczyła, że czasami jest taki przemądrzały.

– Było bardzo okropnie? – zapytała, uświadamiając sobie, że sama naprawdę nie ma co narzekać na swoje życie.

– Nie – odparł. – Jestem zmiennokształtny, nauczyłem się wpasowywać... w większość miejsc. Oczywiście, do niektórych nie chcieli mnie zaprosić

ponownie.

Perry się roześmiał, ale Kylie podejrzewała, że za swoim poczuciem humoru krył wiele bólu. A także, że bardzo wielu rzeczy nie mówił. Nie miała do niego pretensji. Ale naprawdę nie potrafiła sobie wyobrazić, jak to jest być odsyłanym z jednego domu do drugiego.

– Wiesz – powiedział, jakby nagle postanowił zmienić temat. – Niektórzy zmiennokształtni zaczynają się przemieniać dopiero, gdy mają kilkanaście lat. Może jesteś takim przypadkiem.

– Może – odparła. – Ale ja jestem tylko stworzeniem nadnaturalnym półkrwi. Czy zmiennokształtni półkrwi mają inne umiejętności? Na przykład zdolność leczenia i takie rzeczy?

– Nigdy o tym nie słyszałem. Mam kuzynów, którzy są półkrwi, i mają ograniczone możliwości przemieniania. Jeden może się przemieniać tylko w ptaka. Kiedyś przemieniałem się w kota i ganiałem go, a raz...

– Nie mów tylko, że go zjadłeś – powiedziała Kylie.

– Tylko trochę go pomęczyłem – odpowiedział z szerokim uśmiechem. – Ej, jak się przemienił z powrotem, to nic mu nie było. – Odetchnął głęboko, jakby pochłoneły go wspomnienia. – Wiesz, powinienem chyba poszukać części kuzynostwa.

Kylie zaczęła się zastanawiać, czy przyszło mu kiedyś do głowy, by odnaleźć rodziców, ale nie chciała być wścibska, więc go nie spytała.

– O tak – odpowiedziała, uśmiechając się. – Na

pewno ucieszyliby się na twój widok.

Kilka minut później doszli do końca dróżki, przy której znajdowało się biuro i stołówka. Kylie rozejrzała się wokół, z nadzieją, że zauważy Helen, nieśmiałą półelfkę, która sprawdzała, czy Kylie ma guza mózgu, ale nigdzie jej nie było. Jako że Helen była też uzdrowicielką, Kylie uznała, że to będzie odpowiednia osoba, by zapytać ją o nowy dar.

Kylie zauważyła natomiast wchodzącego do biura Burnetta i przypomniała sobie, że z nim też musi porozmawiać.

Odwróciła się do Perry'ego.

– Muszę zamienić kilka słów z Burnettem. Zobaczymy się za kilka...

– Nie – odparł Perry. – Idę tam, gdzie ty. Nie jestem pewien, czy możesz dziś robić siku. – Uśmiechnął się od ucha do ucha. – I Burnett pozwolił mi zamienić się w olbrzymiego mrówkojada i skopać tyłek, a dopiero potem zadawać pytania każdemu, kto będzie próbował przejąć moje obowiązki.

Kylie przewróciła oczami, wiedząc, że Burnettowi chodziło o Lucasa. Na myśl o wilkołaku znów rozejrzała się wokół, ale jego też nigdzie nie było widać.

Spojrzała znów na Perry'ego i stwierdziła.

– No tak, ale idę porozmawiać z Burnettem. Chyba nie musisz być tam ze mną.

Wyprostował się.

– Idę tam, gdzie ty. Dopóki Burnett mnie nie zwolni z

rozkazu.

– Kurczę, no to chodź.

* * *

Śniadanie zaczęło się dziwnie. Tak samo dziwne było wejście do biura Holiday z Perrym i widok siedzącego przy jej biurku Burnetta. Na szczęście Burnett odprawił Perry'ego na czas ich rozmowy. Kylie zapytała, czy są jakieś nowe wiadomości o starszej parze, która udawała jej dziadków, i dowiedziała się, że nie ma żadnych.

Zamierzała też powiedzieć Burnettowi o śnie z Redem, ale uznała, że jednak sama sobie z tym poradzi. Jeśli sen się powtórzy, to powie o tym Holiday, ale póki co zamierzała rozprawić się z tym sama. I chociaż brzmiało to trochę głupio, to czuła się z tym całkiem dobrze. Chciała wierzyć, że potrafi się sama sobą zająć.

Kiedy opowiedziała Burnettowi o tym, że odeszła ciotka Holiday, był zaskoczony i jeszcze... Chwilę jej zajęło, nim zrozumiała, jakie uczucia rysują się na jego twarzy. Czuł się skrzywdzony.

– Czemu mi o tym nie powiedziała? – zapytał.

– Jestem pewna, że po prostu radzi sobie z tym na swój sposób, – Kylie chciała go pocieszyć, ale czuła, że jej starania spełzły na niczym. A kiedy już miała wyjść, coś ją nagle podkusiło. Obejrzała się przez ramię i powiedziała. – Bądź cierpliwy. Ona jest tego warta.

A teraz, w stołówce, z Perrym u boku, Kylie wpatrywała się w swoje śniadanie, składające się z jajek sadzonych, bekonu i tostów. Tym razem jajka były

odpowiednio podsmażone, a bekon nie był ani spalony, ani surowy. Kiedy jednak zjadła kilka kęsów, zorientowała się, że wszyscy znów patrzą na jej czoło, i stwierdziła, że straciła apetyt.

Mirandy i Delli wciąż nie było, nie udało się też Kylie zauważyć Helen ani Lucasa. Niestety, spostrzegła Dereka i Ellie.

Siedzieli razem przy stoliku z tyłu sali. Biorąc pod uwagę, że Ellie była nowa, Derek miał wręcz obowiązek z nią siedzieć. Poprzedniej nocy, po wpatrywaniu się przez dwie godziny w sufit, Kylie uznała, że jednak nie może nienawidzić Ellie ani Dereka i musi pogodzić się z rzeczywistością, ale mimo to widok szepcących półelfa i wampirzycy palił ją jak ogień.

Czas, pomyślała Kylie. Z czasem przestanie boleć.

– Potrzebuję guzika przewijania – wyszeptała.

– Czego? – zapytał Perry.

– Nic, nic – odparła Kylie. – Tak tylko gadam do siebie.

Uniosła wzrok i ujrzała kolejną trójkę czy czwórkę ludzi poruszających brwiami w jej stronę. Odwróciła się do Perry'ego.

– Co on teraz robi?

– Kto?

– Mój cholerny wzór. Wszyscy znów się na mnie gapią.

Perry poruszył brwiami.

– O kurde! Znów się zmienia. Tylko szybciej.

Kylie zamknęła oczy.

– Mam już dość robienia za atrakcję. Zupełnie jakbym była jakimś dziwolągiem na wystawie.

– Nie jesteś dziwolągiem – odpowiedział z powagą Perry. – Jesteś po prostu inna.

Dał jej kuksańca w bok.

– I tak wszyscy cię lubią.

Otworzyła oczy i wyszeptała:

– Dzięki.

– Zamierzasz zjeść ten bekon? – zapytał Perry.

– Nie – pchnęła tacę w jego stronę.

Do jej stolika podeszła Miranda z tacą w ręku. Zatrzymała się i już miała usiąść obok Kylie, gdy zauważyła Perry'ego.

Zamarła.

– Co on tu robi? – zapytała tak, jakby Perry nie mógł jej usłyszeć.

– Je śniadanie – odpowiedziała Kylie z nadzieją, że dzięki temu Perry nie strzeli jakiejś głupiej uwagi.

Kiedy zauważyła, że otwiera usta, kopnęła go pod stołem w kostkę. Skrzywił się, ale nic nie powiedział.

– No cóż, przyłączę się do moich siostr czarownic, żebyście mogli spokojnie cieszyć się swoim towarzystwem. – Miranda się odwróciła.

Kylie złapała ją za ramię i zatrzymała tak gwałtownie, że prawie posłała jej śniadanie w powietrze.

– Usiądź, proszę – odezwała się błagalnym tonem, a gdy Miranda zrobiła minę, jakby chciała zaprotestować,

dodała. – Przydałoby mi się wsparcie.

Spojrzała znacząco w stronę Dereka i Ellie. Mówiła prawdę, naprawdę przydałoby jej się wsparcie, ale poza tym liczyła, że przełamie niechęć Mirandy do Perry'ego. To był naprawdę dobry chłopak.

Miranda ostatecznie usiadła obok. Kylie wypowiedziała bezgłośnie „dziękuję”, a potem zapytała.

– Gdzie Della?

– Pije krew z innymi wampirami – odparła Miranda i wpakowała sobie kawał tostu do ust.

Kylie sięgnęła po mleko i pociągnęła długi łyk, zastanawiając się nad tematem rozmowy, w którą mogłaby wciągnąć czarownicę i zmiennokształtnego.

– To co – zapytała, odstawiając mleko. – Czy coś wiadomo na temat nowych nauczycieli do szkoły?

Perry, jakby się zorientował, o co chodzi Kylie, i natychmiast zabrał głos.

– Wczoraj wieczorem, gdy byłem w biurze, Burnett odebrał telefon od jakiegoś elfa, którego podobno zatrudniła Holiday. Zdaje się, że ma się w przyszłym tygodniu wprowadzić do swojego domku.

Miranda, jakby też się zorientowała, o co chodzi Kylie, zaczęła wpychać do ust jajka.

Kylie i Perry rozmawiali przez kilka minut o nauczycielu i o tym, jak to będzie, gdy będą chodzić na prawdziwe lekcje, gdy obóz na jesieni zmieni się w szkołę. Miranda dalej szuflowała jedzenie, aby uniknąć rozmowy.

Uznawszy, że ten temat nie rozwiązuje sprawy, Kylie znów sięgnęła po mleko i zaczęła rozważać inne możliwości. W końcu spojrzała na Mirandę i powiedziała pierwsze, co przyszło jej do głowy.

– Wiesz, że Perry prawie zjadł swojego kuzyna, gdy miał dwa lata?

Rozdział 12

Kylie obserwowała, jak Mirandzie wypada z ręki widelec, po czym czarownica nachyliła się i po raz pierwszy patrzy prosto na Perry'ego.

– Co takiego?

Perry się uśmiechnął. Sam fakt, że Miranda zaszczyciła go spojrzeniem sprawił, iż chłopak się rozpromienił, a jego oczy przybrały ładny odcień błękitu. Przez moment Kylie się zastanawiała, jakiego koloru oczy ma naprawdę.

– Wcale go prawie nie zjadłem – odparł. – Tylko go trochę przeżułem i wyplułem. Ja byłem kotem, a on ptakiem. I on był starszy ode mnie i zawsze kradł mi herbatniczki w kształcie zwierzątek.

Perry mówił dalej, Miranda dalej słuchała, a oboje wpatrywali się w siebie jak zaczarowani. Kylie, w myślach przybijając sobie piątkę, odchyliła się do tyłu, by dać zakochanym trochę więcej przestrzeni. I wtedy zadzwonił telefon Mirandy. Odwróciła wzrok, złapała komórkę.

Spojrzała na wyświetlacz i aż pisnęła z podniecenia.

– To Todd Freeman! O Boże, on naprawdę do mnie dzwoni! – Oczy jej się zaświeciły i zatańczyła na siedząco na ławce.

W ciągu pół sekundy Kylie przypomniała sobie, że Todd Freeman jest czarodziejem, a do tego najprzystojniejszym chłopakiem ze starej szkoły Mirandy,

i że poprosił ją o numer telefonu podczas konkursu czarownic. Kolejne pół sekundy zajęło Kylie uświadomienie sobie, że ten telefon wcale nie musi być czymś dobrym. Przynajmniej dla Perry'ego.

Miranda znów spojrzała na jasnowłosego zmiennokształtnego i przez moment na jej twarzy rysowało się poczucie winy. To nie było wiele, ale dawało Kylie pewną nadzieję.

– Przepraszam – powiedziała Miranda, po czym wstała z telefonem w ręku i wybiegła z sali.

Perry obserwował Mirandę, a potem spojrzał na Kylie. Jego oczy przybrały intensywnie zielony kolor i były lekko zmrużone, jak w złości. A rumieniec na policzkach zniknął.

– Mam pytać kim, do cholery, jest Todd Freeman, czy raczej nie chcę tego wiedzieć?

Kylie myślała intensywnie, jak odpowiedzieć na to pytanie.

– To tylko... – I w chwili, gdy wydało jej się, że wie, co ma powiedzieć – coś, co go pocieszy i nie zdenerwuje – zauważyła wychodzących z sali Dereka i Ellie. Derek położył dłoń na dolnej części pleców Ellie. Niby niewinny gest, ale Kylie wcale się taki nie wydawał.

– Jest tylko kim? – warknął Perry.

Kylie spojrzała znów na Perry'ego i zaczęła się zastanawiać, czemu tak bardzo stara się naprawiać sprawy sercowe innych, podczas gdy nie potrafi zapanować nad własnymi.

– Nie wiem, co ci powiedzieć, Perry. Życie jest trudne. A miłość jeszcze trudniejsza.

* * *

Pół godziny po śniadaniu Kylie, z Perrym u boku, stanęła przed stołówką i znów zaczęła się rozglądać za Helen.

Podjeżdżała, że Helen może być wśród głośnego tłumu, oczekującego na losowanie imion na zajęcia z poznawania innych obozowiczów.

Ale nie.

Podszedł Lucas, a za nim Fredericka.

– Cześć. – Zbliżył się tak, że jego ramię otarło się o rękę Kylie. Jego ciepło przypomniało jej sen, w którym wcale nie był taki ciepły. Wołała, gdy był ciepły. Wołała, gdy był sobą, a nie jakimś szalonym wampirem zabójcą.

– Cześć – odparła i starała się nie patrzeć na Frederickę, która kręciła się w pobliżu.

– Wszystko w porządku? – zapytał Lucas i spojrzał krzywo na Perry'ego, który stał po drugiej stronie Kylie. Oczywiście na zmiennokształtnym nie zrobiło to żadnego wrażenia, skinął tylko głową.

Fredericka szła coraz wolniej, a Kylie, nie mogąc się powstrzymać, uniosła wzrok. Wtedy wilczyca posłała jej arogancki uśmiech, chcąc najwyraźniej podkreślić, że to ona była z Lucasem.

Lucas schylił odrobinę głowę.

– Przykro mi, że nie byłem na śniadaniu. Musiałem się zająć pewnymi sprawami watahy.

Sprawy watahy? Kylie poważnie się zastanawiała, czy te sprawy watahy nie są tylko po to, by trzymać Lucasa z dala od niej. Ogarnęła ją złość. Wystarczył jej fakt, że Fredericka spiskowała przeciwko niej. Wizja spiskującej watahy to było już za dużo. Spojrzała na Lucasa.

– Ja... muszę iść.

– Nic ci nie jest? – Nachylił się do niej zaniepokojony. Nie wiedziała, czy wyczuł jej strach wywołany snem o Redzie, czy też jej zazdrość o wilczycę, która kręciła się za nim niczym zagubiony szczeniak.

– Nie – skłamała i ruszyła przed siebie.

– Gdzie idziemy? – zapytał Perry, równając z nią krok.

– Znaleźć Helen – odpowiedziała Kylie, patrząc wprost przed siebie, mimo że czuła na sobie wzrok Lucasa. Może i nie umiała rozwiązywać swoich sercowych spraw, ale przynajmniej Helen mogła jej pomóc zrozumieć proces uzdrawiania i to, że Kylie przywróciła do życia nieżywego ptaka. Skoro nie było Holiday, musiała znaleźć jakąś inną pomoc. Nagle z drzewa sfrunęła sójka błękitna, zawisała na moment tuż przed Kylie, po czym odleciała dalej. Czy to możliwe, że może być jeszcze dziwniej?

Kylie potrząsnęła głową. Co ona sobie myśli? Jest w Wodospadach Cienia, oczywiście, że może się zrobić jeszcze dziwniej.

Kiedy zbliżali się do domku Helen, Kylie odwróciła

się do Perry'ego i spojrzała mu prosto w oczy.

– Chcę porozmawiać z Helen na osobności.

– Nie da się zrobić – odparł Perry.

Kylie zmarszczyła brwi.

– Perry, mówię poważnie.

– Ja także – odparł zupełnie poważnie, bez ironii czy uśmiechu, co było dla niego wyjątkowo nietypowe. – Słuchaj, wiem, że nie chcesz, żebym się przy tobie kręcił, ale Burnett opowiedział mi o zajściu z orłem i węzem, a także o tym z jeleniem. A poza tym nie dość, że nie chcę, aby jakiś zły przedstawiciel mojego gatunku zrobił ci krzywdę, to nie mogę znów pokpić sprawy. Już raz schrzaniłem, gubiąc ślad tych staruszków. Tym razem nie zamierzam nic popsuć. Więc po prostu musisz się z tym pogodzić.

Kylie skrzywiła się, ale to rozumiała. Nikt nie chciał schrzanić powierzonych mu zadań. I chociaż nie chciała dopuścić do siebie myśli, że jest w niebezpieczeństwie, to musiała przyznać, że istnieje pewne prawdopodobieństwo, iż Burnett ma rację. Nie chciała też, by skrzywdził ją jakiś zły przedstawiciel zmiennokształtnych. Spojrzała w oczy Perry'ego, w tym momencie intensywnie żółte, i ujrzała w nich wyraz niepewności. Poczuli się z tym źle.

– Chodzi o to, że muszę zadać Helen kilka pytań i nie jestem pewna, czy będzie się czuła na tyle pewnie, by odpowiedzieć na nie w twojej obecności.

– A co powiesz na to, bym zamienił się w coś i trzymał się na uboczu?

Kylie przyszło coś nagle do głowy. Nie była pewna, czy to zadziała, bo nie do końca rozumiała wszystkie zasady przemiany, ale warto było spróbować.

– A możesz się zamienić w białego kocura o intensywnie niebieskich oczach?

– Ostatnim razem, jak byłem kotem, to się wkurzyłaś, wytargałaś mnie za uszy i groziłaś kastracją.

– Wystarczy, że nie będziesz się bawił w podglądacza w moim domku, a nic ci nie grozi. Tylko musisz być biały z niebieskimi oczami. Aha, koniecznie płci męskiej.

– Tak jakbym kiedykolwiek przemienił się w samicę – prychnął.

– No to do roboty – zawołała.

– Dobrze. – Machnął ręką, a wokół niego pojawiły się skry.

Po chwili Perry zniknął, a na jego miejscu pojawił się długowłose biały kot ze słodkim pyszczkiem i pięknymi niebieskimi oczami. I machał puchatym ogonem.

Zwierzę było tak słodkie, że z trudem powstrzymała się od wzięcia go na ręce i przytulenia.

– Słodziak – powiedziała Kylie.

Kot przekrzywił głowę, jakby był czymś zdziwiony. Wyciągnął przednią łapkę i porządnie podrapał się po uchu. Zadziałało. Kylie przypomniała sobie, czemu upierała się akurat przy tym stworzeniu, i uśmiechnęła się szeroko.

– Nie słyszę! – zawołał Perry. – Jak to zrobiłaś?

Kylie przygryzła wargę, by się nie roześmiać w głos.

– Nic nie zrobiłam. Większość białych kocurów o niebieskich oczach nie słyszy – powiedziała wolno, by mógł wyczytać to z ruchu jej warg. – Możesz patrzeć – wskazała na oko – ale nie możesz nic usłyszeć.

– To był podstęp – stwierdził Perry, który najwyraźniej zdołał zrozumieć jej słowa.

Kylie się uśmiechnęła.

– Nie, to było genialne. A teraz trzymaj się z dala.

– A ty nie znikaj mi z oczu.

– Dobrze. – Ruszyła do domku Helen rozglądając się wokół, czy nie trafi się żaden niechciany zmiennokształtny.

Helen prawie natychmiast odpowiedziała na pukanie.

– Cześć! Przyszedłeś do mnie. – Uściskała Kylie tak mocno i tak szeroko się uśmiechała, że Kylie poczuła wyrzuty sumienia, iż nie odwiedziła jej wcześniej. Helen była... no cóż, raczej cicha i nie miała zbyt wielu przyjaciół.

Jednak pozbyła się części wyrzutów, gdy przypomniała sobie, że zapraszała Helen do siebie z tuzin razy. Półelfka odmawiała za każdym razem, bo cały wolny czas spędzała z Jonathonem, swoim nowym ukochanym.

– Wejdz – powiedziała Helen.

Kylie skierowała się do środka, po czym przypomniała sobie o Perrym.

– Nie mogę.

– Czemu? – zapytała Helen, przeczesując dłonią

jasnobrązowe włosy.

– Mam cień.

– No tak. – Helen spojrzała na nią z niepokojem. – Jonathon opowiadał mi o tym, co się wydarzyło. Podejrzewają, że jacyś zmiennokształtni przedarli się przez ochronę. A ty jak się czujesz? Po weekendzie i tym wszystkim?

Helen wyszła z domku i zamknęła za sobą drzwi. Podeszła do brzegu ganku i usiadła na deskach.

– Dobrze – odpowiedziała Kylie, co nie było w pełni zgodne z prawdą, ale nie zamierzała przygniatać Helen swoimi problemami.

– Widziałaś intruza na własne oczy? – zapytała Helen.

Kylie usiadła obok koleżanki. Nogi zwisały im z ganku.

– Był orzeł i wąż, a potem jelen. I nie jesteśmy pewni, czy to cokolwiek oznacza. Może to nawet nie byli zmiennokształtni. – A przynajmniej Kylie miała taką nadzieję. A ponieważ nic więcej już się tego dnia nie wydarzyło, to łatwiej jej było teraz w to uwierzyć. Przynajmniej dopóki znów sobie nie przypomniała złego spojrzenia orła czy jelenia.

Nagle Kylie uświadomiła sobie, że wysoko w górze lecą dwa ptaki. Dreszcz ją przeszedł i rozejrzała się za Perrym.

Nie wyglądał na zaniepokojonego. Znalazł sobie między drzewami plamę słońca i wygrzewał się

rozciągnięty.

– Kto jest twoim cieniem? – zapytała Helen, rozglądając się wokół.

– Perry. Kazałam mu się przemienić w białego kocura o niebieskich oczach.

Helen z uznaniem uniosła brew.

– Żeby nie mógł nas podsłuchać. Nieźle. – Strąciła z kolana jakąś mrówkę.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, machając nogami.

W końcu Kylie się odezwała.

– Pomyślałam, że może zechciałabyś odpowiedzieć mi na kilka pytań dotyczących leczenia?

– Jasne. Słyszałam, że uzdrowiłaś przyjaciółkę – powiedziała Helen. – A potem jeszcze Lucasa. To świetnie.

Kylie przygryzła wargę.

– No, świetnie. To znaczy, wciąż staram się to zrozumieć, ale cieszę się, że to zrobiłam. Chciałam cię o to zapytać. Nie rozumiem, jak to działa.

Nagle przyszło jej do głowy mnóstwo pytań. Czy mogła uleczyć każdego? Czy mogła iść do szpitala i po prostu uzdrawiać ludzi?

– Holiday z tobą o tym nie rozmawiała? – Helen podciągnęła nogę pod brodę.

– Próbowала, ale nie byłam jeszcze wtedy na to gotowa. A potem musiała wyjechać. Jej ciocia zmarła. Holiday powinna wrócić dziś po południu.

– To smutne – powiedziała szczerze Helen, po czym dodała. – Holiday mówiła, że będziemy się u niej spotykać we dwie i dyskutować leczenie w grupie. Mnóstwo o tym czytałam, ale nie poznałam nawet ułamka tego, co wiadomo na temat tego daru.

– Są książki o nadnaturalnym leczeniu? – zapytała zaskoczona Kylie.

– Tak, jest cała biblioteka o najróżniejszych nadnaturalnych kwestiach.

– Naprawdę? Nigdy o tym nie słyszałam.

– Jasne. Mnóstwo książek na prawie każdy temat.

Każdy? Jeśli tak, to może byłyby tam również jakiejś informacje na temat anomalii takich jak Kylie.

– Od kogo? To znaczy, gdzie można je zdobyć?

– Z biblioteki JBF. Jeśli można to nazwać biblioteką. To raczej skarbiec z książkami. Minał prawie miesiąc, nim pozwolili mi wypożyczyć książki, które chciałam. W końcu poszedł tam Burnett i to załatwił.

– Dlaczego nie chcieli, żebyś czytała o uzdrawianiu albo... o innych sprawach związanych ze stworzeniami nadnaturalnymi?

– Nie mam pojęcia.

Kylie rozmyślała nad tym przez kilka minut.

– To czego się dowiedziałaś o leczeniu?

– Mnóstwo o homeopatii, ale w części książek były też takie podstawy, jak różne rodzaje uzdrowicieli.

– To są różne rodzaje?

Helen skinęła głową.

- I różne poziomy.
- Czy to zależy od tego, jakiego jest się gatunku?
- Częściowo tak. Dar ten pojawia się najczęściej wśród elfów i czarownic. Ale też u wielu półkrwi. W jednej książce przeczytałam nawet, że niektórzy półkrwi mogą mieć większe moce uzdrawiania niż ci pełnej krwi.

Kylie próbowała zapamiętać wszystko, co mówiła Helen.

- A jakie są rodzaje uzdrowicieli?
- Niektórzy mogą tylko zmniejszać ból, ale nie mogą tak naprawdę uleczyć. Niektóre czarownice potrafią leczyć za pomocą różnych wywarów lub rytuałów. Są też tacy, którzy zwalczają choroby wewnętrzne, takie jak rak, poprzez dotyk. I jest też trochę takich jak ty.

– To znaczy? – zapytała zaskoczona Kylie.

– Potrafią leczyć schorzenia wewnętrzne, na przykład raka, ale też rany, tak jak ty uzdrowiłaś swoją przyjaciółkę Sarę z raka, a Lucasowi wyleczyłaś jego obrażenia.

– Nie możesz leczyć obrażeń fizycznych?

– Nie. Chciałabym. Jakiś czas temu Jonathon się przewrócił i rozciął rękę. Próbowałam kilka razy ją wyleczyć, ale bez skutku.

Kylie próbowała to wszystko ogarnąć. Natomiast docierało do niej głównie to, że znów jest nietypowa. Czemu przynajmniej tym razem nie mogła ładnie pasować do schematu?

– Wyglądasz na zaniepokojoną – popatrzyła na nią Helen.

– Trochę – przyznała Kylie. – Chyba wciąż jestem tym przytłoczona.

– Hej, ciesz się, że nie jesteś naprawdę dziwnym typem.

– To znaczy?

– Tym, który potrafi wskrzeszać zmarłych. I za każdym razem, gdy to robi, oddaje w zamian część swojej duszy. To dopiero byłoby dziwne, co?

Kylie przeszedł dreszcz.

– O tak.

W drodze powrotnej do swojego domku Kylie dostała esemesa od Holiday. *Problemy. Nie wrócę do jutra. Wszystko OK?*

Czy jest OK? Kylie prawie roześmiała się w głos. Nie, nie było OK! Właśnie oddała cząstkę swojej duszy sójce błękitnej i nie wiedziała, co to znaczy.

Gdy tylko zakończyła się warta Perry'ego i zastąpiła go Della, Kylie złapała za telefon i wybiegła z domku. Czują się przyparta do muru. Nie było Holiday, ale był Burnett. Może i nie znał odpowiedzi na wszystkie pytania, ale przynajmniej mogła mu osobiście powiedzieć, że życzy sobie kartę biblioteczną do JBF. Jeśli była choćby najmniejsza szansa na to, że w bibliotece było coś, co mogłoby jej pomóc ustalić, czym jest, to Kylie mogła siedzieć z nosem w książkach przez najbliższe lata.

– Gdzie idziemy? – zapytała Della.

– Porozmawiać z Burnettem o moim problemie.

– Jakim?

– Masz jakiś problem? – zapytała Miranda, która dołączyła do nich na ganku.

– To tylko cholerne głupoty. – Kylie nie była pewna, czy chce to wyjaśniać.

– Jakie cholerne głupoty? – zapytała Miranda. – Czy mają jakiś związek z tym, że Perry się w tobie zakochał?

– Co? – wykrzyknęła Kylie, której kończyła się cierpliwość.

– Łaził za tobą przez cały dzień.

– Oczywiście, że łaził, bo był moim cieniem. – Spojrzała Mirandzie w oczy. – Słuchaj. Powiem to tylko raz. Perry jest w tobie zakochany. Ale jeśli nie przestaniesz udawać takiej trudnej, to schrzanisz tę sprawę.

– Amen! – zawołała Della.

Miranda skrzywiła się i najpierw spojrzała morderczo na Dellę, a potem na Kylie.

– Od kiedy to trzymacie jego stronę?

Kylie przymknęła na chwilę oczy.

– Słuchaj, Perry źle zrobił, ale przyznałaś, że ty też zrobiłaś źle, całując Kevina. Pora o tym zapomnieć albo zapomnieć o nim.

– Mówisz, jakby to było takie proste. – W głosie Mirandy słychać było ból.

– To jest proste – odparła Della. – Po prostu pocałujcie się i pogódźcie.

Miranda zignorowała Dellę i spojrzała na Kylie.

– Jakbyś nie miała problemów z Derekiem – a potem

odwróciła się do Delli – a ty z Lee.

– To co innego! – warknęła Della, oczy jej zalśniły i natychmiast przybrała postawę obronną.

Wcale nie, pomyślała Kylie.

– Posłuchaj. Prawda jest taka, że wszystkie trzy jedziemy na jednym wózku. Wózku z problemami sercowymi. A Della i ja zawarłyśmy wczoraj pakt. – Spojrzała na Dellę z nadzieją, że nie obrazi się za to, że mówi o tym Mirandzie. Ale w końcu były przecież drużyną, prawda?

Na szczęście wampirzyca nie wyglądała na wkurzoną, więc Kylie mówiła dalej.

– Postanowiłyśmy coś zmienić. Ja pogodzę się z kwestią Ellie i Dereka i dam szansę Lucasowi. Della spróbuje być miłsza dla Steve’a. I zobaczymy, co z tego wyniknie. Chcesz się do nas przyłączyć?

Miranda zmarszczyła brwi.

– Dziś rano zadzwonił do mnie Todd Freeman. Powiedział, że może przyjechać tu w weekend z wizytą.

– Kim jest Todd? – zapytała Della.

– Przystojnym czarodziejem z jej starej szkoły – odpowiedziała Kylie i popatrzyła na Mirandę. – Słuchaj, jeśli nie chcesz albo nie możesz przebaczyć Perry’emu, to trudno. Ale nie możesz wciąż tkwić na ostrzu noża.

– Jasne. Sraj albo złaż z nocnika – prychnęła Della.

– Nie jestem na ostrzu noża ani na żadnym nocniku – oburzyła się Miranda.

– A właśnie że tak – odparła Kylie. – Wciąż ci na nim

zależy, bo inaczej nie byłabyś zazdrosna.

Cóż więc mówiło to o niej i Dereku? Nie zamierzała się teraz nad tym zastanawiać.

– A co, jeśli odprawię Todda, a Perry znów zacznie się zachowywać jak kretyn?

– Nie ma gwarancji – odrzekła Kylie. – Ani w kwestii miłości, ani życia. Ale nie możemy iść przez życie, nigdy nie ryzykując. I to właśnie zamierzamy zrobić. Wystawić nasze serca na próbę. Zaryzykować dla chłopaków. Może zostaniemy skrzywdzone, a może nie.

Miranda stała ze zmarszczonymi brwiami.

– Hmm, a co powiecie na to, bym zgodziła się pogadać z Perrym i spróbowała to ustalić?

– Rozmowa to dobry początek – stwierdziła Kylie.

– Całowanie się byłoby lepsze. – Della się uśmiechnęła.

Kylie znów ruszyła przed siebie. Za nią poszły Miranda i Della.

– To co to za cholerne głupoty, które musisz omówić z Burnettem? – zapytała Miranda.

Kylie westchnęła.

– Oddałam kawałek duszy i myślę, że chciałabym go odzyskać.

Rozdział 13

Co się stało? – zawołał Burnett z gabinetu Holiday, gdy Kylie weszła do budynku biura.

Komendantka obozu dała Burnettowi pokój w tylnej części domku, ale podczas jej nieobecności wampir wołał korzystać z jej gabinetu. I Kylie wcale mu się nie dziwiła.

Biuro Holiday było małe, ale przyjemne. Pod jedną ścianą stała jasnobrązowa kanapa, co sprawiało, że w pokoju było miejsce jeszcze tylko na biurko i kilka szaf na dokumenty.

Holiday nadała temu miejscu swój własny styl. W każdym kącie ustawiła jakieś rośliny, paprocie, a nawet trochę ziół. Nawet powietrze pachniało tak jak Holiday – delikatnie i kwiatowo. A na szczycie dużej metalowej szafy na dokumenty stało kilka różnokolorowych kryształów.

Światło z okna sączyło się przez kryształy i padało na ściany tęczą kolorów. Burnett szybko zamknął jakieś teczki i rozparł się na krześle Holiday. Kylie podejrzewała, że korzystał z biura Holiday dlatego, że czuło się w nim jej obecność.

– Co się stało? – zapytał znowu

Kylie nie owijała w bawełnę.

– Wiesz coś na temat uzdrowicielskich mocy? –
Usiadła na krześle naprzeciwko biurka.

– Nie za wiele, ale trochę.

– Czy przywracając coś do życia, tracę część duszy?

Burnett jeszcze bardziej zmarszczył brwi.

– Co się stało? Czy ktoś został ranny? Czy musiałaś...

– Nie ktoś – odparła Kylie. – Ptak.

– A tak, Holiday mi o tym mówiła – odparł wampir i nachylił się. – Mówiła też, że nie byłaś pewna, czy ptak był martwy.

– Na takiego wyglądał – odpowiedziała Kylie. – I chcę wiedzieć, czy straciłam cząstkę duszy, kiedy go przywróciłam do życia? I co to oznacza?

Burnett złożył ręce na blacie.

– Nie jestem w tym temacie tak biegły, jak Holiday, a ona nie wyglądała na zaniepokojoną.

Kylie nie była zadowolona z tej odpowiedzi. Przypomniała sobie drugą kwestię, którą chciała omówić.

– Chcę kartę biblioteczną.

– Co?

– Chcę mieć dostęp do książek, które JBF ma w swojej bibliotece.

Burnett się skrzywił.

– To nie jest biblioteka, a w każdym razie nie zwykła biblioteka. Zanim dostaniesz zgodę na książkę, trzeba to wyjaśnić.

– Czemu?

– Bo spora część zbiorów to dokumenty JBF.

– Co ukrywa JBF?

Spojrzał na nią rozdrażniony.

– Nic nie ukrywamy. Ale nie możemy pozwolić na to,

by zwykli ludzie dotarli do tych książek.

Kylie przyłożyła palec do czoła.

– Czy ja wyglądam na zwykłego człowieka?

– Mimo to musimy być ostrożni.

– Krótko mówiąc, nie mogę sprawdzić tych książek?

– Spróbuję zorganizować ci kilka książek na temat uzdrawiania – stwierdził.

– A jakie jeszcze macie książki? – zapytała.

– To nie jest biblioteka, Kylie – powiedział stanowczo i zamilkł.

W końcu Kylie przerwała niezręczną ciszę.

– Czy są jakieś nowe wiadomości na temat tych ludzi, którzy udawali moich dziadków?

Rozpogodził się.

– Dopiero co dostałem informacje. Odciski palców, które udało nam się zdjąć, należały do właścicieli samochodu. Obawiam się, że nic nam to nie da. Przykro mi. Ale mogę ci to oddać. – Podał jej brązową kopertę ze zdjęciami jej ojca. – Naprawdę przypominasz swojego ojca.

Szczera troska w jego głosie powinna poprawić jej samopoczucie, ale tylko potwierdziła jej podejrzenia, że nie był w pełni szczery, jeśli chodzi o JBF i bibliotekę. Co ukrywało JBF?

Kylie zabrała kopertę.

– Dziękuję – powiedziała.

Nie zamierzała przestać ufać Burnettowi, ale uznała, że należy postępować przy nim ostrożnie.

Kylie kierowała się do wyjścia, gdy Burnett spojrzął na drzwi i powiedział: – Wejść.

Do środka wszedł Lucas. Spojrzął w oczy Burnetta.

– Proszę o zgodę na odprowadzenie Kylie do jej domku.

– To zależy od niej – stwierdził Burnett.

– Bez jej cienia – dodał Lucas.

Kylie wiedziała, że prośba ta wiele Lucasa kosztowała. Przypominała sobie, co Della mówiła o tym, że wilkołaki nie cierpią nikomu ulegać. A prośba o zgodę była rodzajem uległości. Ale sądząc z wyrazu twarzy Burnetta, dzięki tej prośbie Lucas zyskał w jego oczach. Burnett spojrzął na Kylie, jakby chciał się upewnić, czy nie ma nic przeciwko temu, po czym skinął głową.

– Tylko do domku i nie schodźcie ze ścieżki. – Burnett spojrzął w okno. – Della przejmie ją, gdy dojdziecie do domku. Jasne, Della?

– Tak – padła odpowiedź, a Kylie przewróciła oczami, zastanawiając się, czy Della zawsze wszystko słyszy.

* * *

Kiedy Kylie i Lucas wyszli z biura, Delli i Mirandy nie było nigdzie widać. Popołudniowe powietrze było gorące, ale znośne. Kilku obozowiczów kręciło się przed stołówką. Kylie zauważyła, że stoi tam Will, kolejny wilkołak, i bacznie im się przygląda. Zauważyła też, że Lucas posłał mu nieprzychylne spojrzenie.

– Chodź. – Ruszył w stronę ścieżki.

Dopiero gdy minęli pierwszy zakręt i zniknęli wszystkim z oczu, Lucas wziął ją za rękę. Wtedy Kylie uznała, że Fredericka może mieć rację, gdy mówi, że wataha nie pochwała tego związku.

Już miała o to zapytać, ale Lucas odezwał się pierwszy.

– Wszystko w porządku? – Staął i uważnie zmierzył ją wzrokiem. – Dzisiejszego ranka przez moment się mnie bałaś, a potem uciekłaś z Perrym, jakbyś była wściekła.

Zawahała się, czy mu powiedzieć, ale chciała, aby Lucas był z nią szczery, więc ona też musiała zachować szczerłość.

– To nie ciebie się bałam. Tej nocy zostałam wciągnięta w sen. Nie byłam pewna, co się dzieje, ale byłeś w nim.

– Nieprawda, nie było mnie – odparł.

– Teraz wiem, że to nie byłeś ty. To był Red, wnuk Maria. Na początku pojawił się jako ty.

Lucas stał w zamyśleniu.

– Jest wampirem. One nie kreują snów.

– On to potrafi. Nie wiem jak, ale to zrobił.

– Może to był zwykły sen.

Potrząsnęła głową.

– Teraz już rozpoznaję różnice.

– Powiedziałaś o tym Burnettowi?

– Nie – stwierdziła. – Ale... sama się tym zajęłam.

Wiem, jak to wyłączyć. Jeśli znów się pojawi, to mu powiem. Albo powiem Holiday.

Lucas spojrział na nią z niepokojem.

– Co ten wariat robił we śnie? Chyba nie...?

Wiedziała, o co pytał.

– Położył mi tylko dłonie na talii. Wtedy zorientowałam się, że nie jest tak gorący jak ty. – Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czemu Red nie próbował nic więcej. Z drugiej strony, powinna się z tego cieszyć. Sama myśl o pocałowaniu go była okropna.

Lucas przytulił Kylie do piersi.

– Naprawdę chcę dopaść tego oślizgłego wampira. –
Objął ją ramionami.

Stali tak przez kilka sekund, aż w końcu Kylie uniosła głowę i spojrzała na niego.

Przycisnął usta do jej ust. To nie był bardzo intensywny pocałunek, ale był miły. Na tyle miły, by zapomnieć o tym, że w okolicy Lucasa zawsze kręciła się Fredericka.

– Więc nie jesteś na mnie wściekła? – zapytał.

– Troszeczkę – musiała przyznać.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– O co?

Nie wiedziała, jak o to zapytać, więc w końcu powiedziała wprost.

– Za każdym razem, gdy cię widzę, jest z tobą Fredericka.

Przyłożył czoło do jej czoła.

– Mówiłem ci, że nic między nami nie ma.

– Wiem i wierzę ci, ale ona jest taka... zadowolona z

siebie.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Jest wilkołakiem, bycie zadowolonym z siebie jest dla nas instynktowne.

– Nie obchodzi mnie to. I nie podoba mi się.

Przestał się uśmiechać.

– Należy do mojej watahy. Nie mogę jej wyrzucić bez istotnego powodu, bo wiązałoby się to dla niej z poważnymi konsekwencjami.

To, że przejmował się Fredericką, bolało, ale z drugiej strony, ona nie chciała, aby coś złego stało się Derekowi. Tylko że problemem nie była wyłącznie Fredericka.

– Twoja wataha nie chce, abyś był ze mną, prawda?

Był zaskoczony. Już miała powtórzyć to, co powiedziała jej Fredericka, ale nie chciała brzmieć jak zazdrosna dziewczyna.

– To głupie – stwierdził. – Nieważne, czego chcą.

– Naprawdę?

– Naprawdę – dodał stanowczo. – Nie zgadzam się, aby ktokolwiek mówił mi, kogo mogę lubić albo z kim się spotykać. Poza tym, może okaże się, że jesteś jedną z nas.

– A jeśli nie?

– To nadal nieważne – odpowiedział, ale w jego głosie nie było już tej pewności.

– Co się wtedy stanie? – zapytała.

– Nic, bo na nic nie pozwolę. – Dotknął jej policzka.

– To moja sprawa. Pozwól, że ja się tym zajmę.

Pół godziny później Kylie weszła do lodowatej sypialni – tak, znów miała gościa z zaświatów, ale postanowiła go zignorować. Musiała przemyśleć rozmowę i podejrzenia dotyczące Burnetta oraz rozmowę z Lucasem. Zdanie jego watahy było jego sprawą, ale dotyczyło jej. Chciała też poświęcić trochę czasu na oglądanie zdjęć taty. I chociaż brzmiało to głupio, to miała nadzieję, że wpatrywanie się w jego zdjęcia jakoś ją do niego przybliży.

– *Ktoś żyje i ktoś umiera.*

No dobrze, może ignorowanie ducha nie będzie takie łatwe, jak jej się wydawało, zwłaszcza że wiadomość, którą przekazywał duch, miała podobno pochodzić od aniołów śmierci.

Tak jak ta od ciotki Holiday.

– Kto żyje i kto umiera? – Kylie odwróciła się i spojrzała na ducha kobiety, który unosił się za jej plecami. Tym razem znów miał włosy, długie i ciemne, sięgające za ramiona.

– *Nie powiedzieli. Ale powiedzieli, że to nie twoja wina.*

– Co nie jest moją winą? – zapytała Kylie.

Duch wzruszył ramionami.

– *Nigdy nic nie tłumaczą. Każą tylko przekazać ci wiadomość.* – Przygryzła dolną wargę. – *Przerażają mnie.*

Kylie usiadła na łóżku i wtedy coś zauważyła. Duch był w ciąży. Miał na sobie różową bluzkę ciążową opinającą brzuch.

Powstrzymując złość, Kylie wskazała brzuch kobiety.

– Jesteś w ciąży.

Duch spojrział na siebie i skrzyżował ręce w pasie.

– *Jak to się stało?*

Kylie potrząsnęła głową.

– Gdybym była w domu, mogłabym dać ci ulotkę, w której tłumaczy wszystko krok po kroku. Nasienie łączy się z jajeczkiem i tak dalej. Moja mama daje mi takie ulotki co kilka tygodni. Ale ogólnie oznacza to, że uprawiałaś z kimś seks.

Duch spojrział na nią zaskoczony.

– *Seks?*

– Proszę, powiedz, że wiesz, co to jest, bo jestem za młoda, by robić ci pogadankę o seksie. Nawet mnie jej jeszcze nie zrobiono. Czytałam tylko ulotki.

– *Wiem, co to jest seks. Tylko... z kim go uprawiałam?* – zapytała zjawa. – *Nie pamiętam.*

– Tego nie wiem.

Duch zbliżył się, a wraz z nim chłód. Usiadł na łóżku obok Kylie i znów objął brzuch. Zamknął oczy. Kylie wyczuła, że próbuje sobie coś przypomnieć.

Kylie narzuciła na ramiona kołdrę, by osłonić się przed chłodem. Po kilku minutach ciszy duch otworzył oczy i spojrział na swój wydatny brzuch. Zjawa zaczęła głaskać go delikatnie, jakby chciała okazać dziecku, że jej na nim zależy.

Kylie nigdy nie widziała tyle miłości w jednym prostym geście. Przez jeden szalony moment zastanawiała

się, jakby to było, gdyby to ona nosiła dziecko.

Kiedy zjawą uniosła wzrok, w jej oczach błyszcząły łzy.

– *Myślę, że moje dziecko umarło.*

Ból rysujący się na twarzy zjawy i w jej głosie sprawił, że Kylie ścisnęło za gardło.

– Przykro mi.

A potem duch uniósł ręce. Obie były we krwi. Kylie zaparło dech, gdy ujrzała, że nie ma już wydatnego brzuszka, natomiast cały przód jej sukienki jest we krwi.

– *Nie.* – Głęboki, bolesny szloch ducha wypełnił cały pokoik i zdawał się odbijać echem od ścian.

Kylie otworzyła usta, by coś powiedzieć, zapytać ducha, czy pamięta, co się stało, wyrazić współczucie, ale nim zdążyła wykrztusić choć słowo, kobieta zniknęła. Chłód ducha zniknął, ale pozostał lodowaty smutek i żal tak potężny, że Kylie aż ścisnęło w piersi. Nie chodziło tylko o ból. Czuła też smutek matki po utracie dziecka. Kylie przytuliła się do poduszki.

Po kilku minutach wyciągnęła z koperty zdjęcia i zaczęła je powoli przeglądać. Kiedy trafiła na fotografię swojej mamy i Daniela z grupą przyjaciół, sięgnęła po telefon.

– *Cześć, kochanie.* – Sam głos jej mamy sprawił, że Kylie znów ogarnęło współczucie dla ducha.

Nie tak dawno dziewczyna sądziła, że mama jej nie kocha ani nawet jej nie chce. A teraz nie miała żadnych wątpliwości, jak bardzo matka była jej oddana. W głębi

serca Kylie zastanawiała się, czy to była część dorastania. Ta, w której nastolatki przestają uznawać swoich rodziców za maszyny do niszczenia ich życia i zaczynają dostrzegać w nich ludzi.

Oczywiście, nie idealnych. Kylie wiedziała, że jej mama ma wady, i to sporo, ale żadna z nich nie wiązała się z kwestią miłości do córki. I żadna nie była powodem, by Kylie nie kochała swojej matki.

– Cieszę się, że zadzwoniłaś – powiedziała mama. – Tęskniłam za twoim głosem.

– Ja też – zdołała wykrztusić Kylie i zaczęła żałować, że nie może się teraz przytulić do mamy. Żałowała, że nie może jej opowiedzieć o zdjęciach, ale wtedy musiałaby jej opowiedzieć wszystko o Brightenach, a cały ten bałagan był raczej trudny do wyjaśnienia. Przynajmniej na razie.

– Gdybyś nie zadzwoniła, odezwałabym się do ciebie dziś wieczorem – powiedziała mama.

– Przepraszam, od mojego powrotu było tu trochę zamieszania.

– Tak sądziłam. Dzwoniła Sara i powiedziała, że próbowała się do ciebie dodzwonić, a ty nie oddzwoniłaś. Brzmiała doskonale. Powiedziała, że to chyba cud – jej rak zniknął.

– Na pewno zadziałała jedna z terapii – odparła Kylie, przygryzając wargę i zastanawiając się, jak rozwiąże tę całą sprawę z Sarą. Kylie nie oddzwoniła do Sary, bo chciała najpierw porozmawiać z Holiday. Biedna Holiday. Kiedy wróci, czeka ją cała lista pytań.

– Pewnie tak – odparła mama. – Ale chciałabym wierzyć w cuda.

– W takim razie powinnaś – odpowiedziała Kylie, nie wiedząc, co właściwie ma powiedzieć mamie. Bo teraz ponad wszystko wiedziała, że cuda się zdarzają. A fakt, że to ona ten cud wywołała, nadal ją trochę niepokoił.

– Wszystko w porządku? – zapytała mama, jakby wyczuła nastrój Kylie.

– Tak.

– Nieprawda. Słyszę to w twoim głosie. Co się dzieje, skarbie?

– Po prostu... problemy z chłopakami – powiedziała.

– Jakie problemy? – W głosie mamy natychmiast pojawiło się napięcie, co sugerowało, że zastanawia się, czy problem Kylie związany jest z seksem.

– Nic takiego – rzuciła Kylie, próbując zmienić temat.

– A jak ci minął dzień w pracy?

– Było dziwnie – odparła mama. – Mam nowego klienta.

– I czemu to jest dziwne?

Jej mama pracowała w reklamie i wciąż miewała nowych klientów.

– On jest dziwny.

– W jakim sensie? – zapytała Kylie, zadowolona, że zmieniły temat.

– Wydawał się bardziej zainteresowany mną niż... kampanią – mama zachichotała.

Kylie zmarszczyła brwi.

– Zdefiniuj „zainteresowany”.

– No, nie wiem. Chodzi o to, jak się zachowywał – mama próbowała zbagatelizować temat. – Mamy zjeść jutro lunch i omówić jego pomysły na specjalną promocję nowej serii witamin.

– To jest lunch pracy czy... randkowy?

– Nie wygłupiaj się. To praca.

– Jesteś pewna? – zapytała Kylie. – No wiesz, jeśli był zainteresowany tobą...

– Myślę, że chodzi o pracę. – Mama nie była już taka przekonana. – Ale... gdyby to była randka, to jak byś się z tym czuła?

Kylie odetchnęła głęboko. Pomyślała o ojczymie. Przypomniała sobie, jak kilka tygodni temu siedział na jej łóżku i płakał, mówiąc, że popełnił straszny błąd. Wiedziała, że chciał się pogodzić z mamą i chociaż nie była pewna, czy zasługiwał na drugą szansę po tym, jak zdradził mamę, to nie mogła zaprzeczyć, że miło by było, gdyby przynajmniej jedna rzecz wróciła w jej życiu do normy.

– Nie odpowiadasz – odezwała się jej mama.

Kylie przełknęła gulę w gardle i spojrzała na zdjęcie mamy i Daniela. Czy miała prawo chcieć, aby jej matka przebaczyła ojczymowi tylko po to, aby Kylie znów czuła stabilizację, zwłaszcza gdy wiedziała o tym, że mężczyzna, którego jej mama naprawdę kochała, nie żyje? Zastanawiając się nad tym, Kylie uznała, że najlepsza będzie szczerłość.

– To dlatego, że nie wiem, co powiedzieć. Myślę, że jakaś część mnie ma nadzieję, że jakoś dogadasz się z tatą. Nie kochasz go już? Czy w ogóle kochałaś go kiedyś naprawdę?

Tym razem to mama na jakiś czas zamilkła.

– Kochałam go. Pewnie nadal Kocham – przyznała w końcu. – Ale nie wiem, czy mogę mu wybaczyć. Albo zaufać. A od kiedy rozmawialiśmy o Danielu, to... nie jestem pewna, czy małżeństwo z Tomem nie było błędem. A jeśli tak, to powrót do niego też by był. Ale nie powinnam ci o tym mówić, Kylie.

– Czemu nie?

– Bo ty, Kochanie, nie powinnaś się tym martwić.

– Jesteś moją mamą, mam prawo się o ciebie martwić. – I Kylie uświadomiła sobie, że martwi się tym, czy jej mama nie czuje się samotna. Ale czy to znaczyło, że chciała, aby matka zaczęła chodzić na randki? By definitywnie zrezygnowała z mężczyzny, którego Kylie kochała i przez całe życie uważała za ojca?

– Nie – odezwała się mama. – Jest na odwrót. To mamy mają się martwić o swoje dzieci.

– W takim razie musimy się pogodzić z tym, że mamy w tej kwestii odmienne zdania – stwierdziła Kylie.

– Jesteś zdecydowanie zbyt uparta, wiesz?

– Ciekawe, po kim to mam – stwierdziła ze śmiechem Kylie. W odpowiedzi usłyszała dźwięk nadchodzącej rozmowy w telefonie mamy.

– Już cię puszczam – powiedziała Kylie. – Ale

mamo...

– Tak?

– Baw się dobrze na lunchu. Tylko uważaj. I nie zakochuj się ani nic. Aha, i żadnego całowania na pierwszej randce. To twoja własna zasada, pamiętasz?

Jej mama się roześmiała.

– Jestem pewna, że to tylko lunch biznesowy. Porozmawiamy jutro.

Kiedy Kylie się rozłączyła, usłyszała pukanie w okno. Uniosła wzrok, spodziewając się Lucasa, ale zamiast niego na parapecie ujrzała sówkę błękitną. Ptak zamachał skrzydłami, unosząc się przez moment tuż przed jej oknem, po czym odleciał.

Cudownie. Teraz śledziła ją jeszcze sówka, którą przywróciła do życia. Co to mogło znaczyć?

* * *

Melancholia wywołana wizytą ducha i mieszanymi uczuciami wobec mamy, a także myśl, że możliwe, iż oddała kawałek duszy sówce, wciąż ją jeszcze trzymały, gdy godzinę później do jej pokoju wpadły Miranda i Della.

– Szykuj się – zawołała Della.

– Na co? – Kylie wciąż leżała na łóżku, przytulając poduszkę i wierząc wzrokiem dziury w suficie.

– Burnett zgodził się, żebyśmy zorganizowały dziś imprezę – powiedziała Miranda. – Będziemy miały szansę zrealizować naszą umowę. Przyjdą Steve, Lucas, a nawet Perry. Zamawiamy pizzę i będzie muzyka. Może nawet

tańce. Chyba założę dzinsy, które kupiłam w weekend.

– Nie mówiłaś, że byłaś na zakupach – rzuciła Della.

– Tak, a do tego mam nowiutką dzinsową spódnicę. – Miranda spojrzała na Delle. – Świetnie by na tobie wyglądała. Chcesz?

– Naprawdę? – zawołała Della. – Pożyczysz mi nową spódnicę?

– Pewnie. Zazwyczaj cię lubię – powiedziała Miranda i dała wampirzycy kuksańca w bok.

Kylie już miała powiedzieć, żeby poszły bez niej, ale w oczach Delli ujrzała wyraz podekscytowania. Przypomniała sobie, że to Della jest teraz jej cieniem, więc jeśli ona nie pójdzie, to Della też nie będzie mogła pójść. Wstała i podeszła do szafy.

– Proponuję, żebyśmy wszystkie się odpowiednio ubrały i zrobiły na chłopakach takie wrażenie, żeby im skarpetki pospadały.

Pół godziny później wszystkie trzy, zabójczo ubrane, weszły do stołówki. Miranda pożyczyła Delli nową dzinsową spódnicę, która doskonale leżała na wampirzycy, zwłaszcza w połączeniu z bluzeczką na ramiączkach w czarno–czerwony nadruk art déco i z żabocikiem. Miranda miała na sobie nowe dzinsy i różowy koronkowy podkoszulek na ramiączka, z dużym dekoltem podkreślającym jej biust. Kylie też w ostatni weekend zabrała z domu trochę nowych ubrań. Jej dzianinowa czarna spódnica nie była może jakaś niesamowita, ale ładnie na niej leżała, zwłaszcza po tym,

jak Kylie ostatnio podrosła. I chociaż na początku wcale nie chciało jej się przychodzić na zabawę, to wybieranie strojów sprawiło, że nabrała na nią ochotę.

W stołówce grała już muzyka, a na jednym z odsuniętych pod ścianę stolików piętrzyły się pudełka z pizzą. Na środku było miejsce na tańce. Większość obozowiczów już przybyła. W powietrzu czuło się pepperoni i apetyczny sos pomidorowy. W pewnym momencie z kuchni wyszedł Chris z dużym dzbankiem i kubkami.

– Och, jak apetycznie pachnie. – Della uniosła głowę, a Kylie wyczuła owocowy aromat krwi. I chociaż nie chciała tego przyznawać nawet przed samą sobą, to na ten zapach ciekła jej ślinka bardziej niż na pizzę.

Nie zamierzała jednak temu ulegać i nie próbowała krwi od czasu wampirzej ceremonii. Jeśli okaże się, że jest wampirem, to jakoś się z tym pogodzi, ale na razie nie przypadła jej do gustu myśl o piciu krwi, nawet jeśli smakowała jak ambrozja.

Miranda trochę za mocno pchnęła drzwi i huk sprawił, że wszyscy na nie spojrzeli. Kylie czuła, że ludzie gapią się na nią i na jej czoło, sprawdzając, co tym razem robi jej szalony wzór mózgu.

A potem zauważyła parę niebieskich oczu, które wcale nie patrzyły na jej czoło, tylko na nią. Wiedziała, że Lucasowi podoba się jej spódnica, a przynajmniej ona w spódnicy. I chyba tego właśnie chciała?

Ogarnęła ją chęć rozejrzenia się po sali i sprawdzenia,

czy Derek też tu jest, ale się pohamowała. Tego wieczora miała się skupić na Lucasie. A sądząc z tego, jak na nią patrzył, raczej nie będzie narzekał.

Rozdział 14

Lucas się nie uśmiechał. W każdym razie nie robiły tego jego usta, natomiast oczy owszem. Ruszył w jej stronę, powoli, spokojnie, jakby nigdzie mu się nie spieszyło, ale ważne było to, że szedł. Kiedy zobaczyła, że wszystkie wilkołaki siedzą razem, bała się, że nie będzie chciał się od nich odłączyć. Czuła, że zrobił to, by przekazać wiadomość swojej watasze i jej. I nagle doszła do wniosku, że cieszy się, iż pozwoliła Delli i Mirandzie wyciągnąć się na zabawę.

Lucas przeszedł przez jakieś pół sali, gdy Kylie wyczuła na sobie jeszcze jakiś wzrok. Fredericka. Kylie nie zamierzała dać się wilczycy zastraszyć, więc po prostu zignorowała ją i znów skupiła na Lucasie. Wyglądał doskonale. Miał na sobie dobrze przylegające džinsy i jasnoniebieską koszulkę, która podkreślała kolor jego oczu.

Kiedy zatrzymał się przy niej, poczuła jego naturalny zapach. Puls jej przyspieszył. Nie powiedział jej, że pięknie wygląda. Nawet jej nie dotknął. Ale jego oczy zrobiły to za niego.

– Cześć – powiedział.

Uśmiechnęła się.

– Cześć...

Spojrzał na Dellę.

– Burnett zgodził się, bym przejął obowiązki cienia.

Della skinęła głową.

– Chcesz się czegoś napić? – Lucas skinął w stronę kąta, w którym stały napoje, za to nie było ludzi. Nie przepadał za tłumami. A tego wieczora Kylie czuła się podobnie.

Skinęła głową i odwróciła się do swoich przyjaciółek.

– Do zobaczenia później. – Nachyliła się do nich. – Pamiętajcie o naszej umowie.

Miranda uśmiechnęła się i z radością poruszyła brwiami. Della, która miała problem z całą kwestią romansowania, skrzywiła się.

– Tja – rzuciła. – Ale nie będę robić z siebie głupka.

– Bądź tylko trochę bardziej przystępna – wyszeptała Kylie, po czym odwróciła się do Lucasa.

Przeszli razem przez salę. Kylie czuła, że ludzie się na nich gapią, ale postanowiła to zignorować.

Lucas podszedł trochę bliżej.

– O co chodzi z tymi dwiema? – zapytał, najwyraźniej usłyszawszy rozmowę z Dellą i Mirandą.

– Nic takiego – odpowiedziała.

Lucas wziął dla nich napoje i przyciągnął pod ścianę dwa metalowe składane krzeselka. Kiedy usiadła, przysunął swoje bliżej i usiadł obok niej. Jego udo dotknęło jej nagiej nogi. Czuła jego ciepło przez materiał dżinsów, co przyprawiało jej żołądek o lekkie skurcze.

Nachylił się do niej, by mogła usłyszeć go mimo głośnej muzyki.

– Cieszę się, że przyszłaś.

– Ja też.

– Już się na mnie nie gniewasz? – Przesunął wierzchem dłoni po jej przedramieniu.

– Chyba już mi przeszło – uśmiechnęła się.

– To dobrze. – Obrzucił ją spojrzeniem. – Sprawiasz, że krew szybciej krąży mi w żyłach.

Powiedział to tak cicho, że ledwie to usłyszała.

– Naprawdę? – uśmiechnęła się.

– Sama zobacz. – Wziął jej dłoń i położył na wewnętrznej stronie swojego nadgarstka. Trzepot, czy wręcz wibracja, był tak gwałtowny, że prawie elektryzujący. W pierwszej chwili Kylie chciała zabrać rękę, ale jego spokojne, ciepłe spojrzenie sprawiło, że nie oderwała dłoni od jego ciepłej skóry. A po chwili już jej to nawet nie przerażało.

– Czy to typowe dla wilkołaków? – zapytała.

Nachylił się bardziej, tak że poczuła na uchu ciepło jego oddechu.

– Tak.

Zadrzała.

– Wiec to nie ja wywołałam? – zapytała z wyrazem lekkiego zawodu.

Uśmiechnął się delikatnie.

– Och, to twoja sprawka. To się zdarza tylko wtedy, gdy jestem... zauroczony kimś lub czymś.

Też się uśmiechnęła.

– W takim razie cieszę się, że cię zauroczyłam.

Jego uśmiech nagle zniknął i Kylie mogłaby przysiąc, że usłyszała ciche warknięcie.

Nim zdążyła zapytać, o co chodzi, stanął przed nimi Perry.

Skinął głową w stronę Lucasa, jakby dawał mu do zrozumienia, że się go wcale nie boi.

– Chcesz zatańczyć? – zapytał Kylie.

Była tak zaskoczona, że przez moment rozważała, czy dobrze rozumiała jego pytanie. I wtedy poczuła, jak Lucas obok niej tężeje.

– Nie teraz – próbowała mówić od niechcienia. – Ale dzięki za propozycję.

Perry zniknął w tłumie. Kiedy znów spojrzała na Lucasa, ten wpatrywał się ponuro w obozowiczów.

– Czy mam dać nauczkę temu przemądrzałemu zmiennokształtnemu?

– Nie.

– Nie wierzę, że próbował cię podrywać, gdy...

– Nie podrywał mnie.

Kylie znów spojrzała na tłum i zauważyła, że Perry stoi z dala od innych i patrzy na Mirandę, którą otaczała grupa chłopców. Przez moment zrobiło jej się przykro. Perry chciał pewnie zapytać o coś w kwestii Mirandy, a ona go tak zbyła.

– Nie wierzę – odparł ponuro Lucas.

– Dla niego liczy się tylko Miranda – powiedziała. – Spójrz na niego, jest aż zielony z zazdrości.

I rzeczywiście, jego oczy przybrały intensywnie zieloną barwę.

– Jasne.

– To prawda. Wierz mi, mną nie jest zainteresowany.
Nachylił się do niej.

– A ty nim?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Jesteś zazdrosny?

– Nie. – Lucas usiadł prościej. – Jestem tylko...
zaborczy – powiedział to tak, jakby to były zupełnie różne
sprawy. – I nie odpowiedziałaś mi na pytanie.

– Nie jestem zainteresowana Perrym – zapewniła go.
– Tylko się kumplujemy.

– No dobrze, to kim jesteś zainteresowana? – zapytał,
wpatrując się w nią intensywnie.

– Powiedziałabym, że zaczynam ulegać urokowi
pewnego zazdrosnego wilkołaka.

Uśmiechnął się od ucha do ucha i przesunął szybko
wierzchem dłoni po jej przedramieniu.

– Lepiej nie mów, jak się nazywa, bo skopię jego
zazdrosny zad.

Roześmieli się oboje, a potem siedzieli i patrzyli
sobie w oczy, aż zrobiło się niezręcznie. Nie dlatego, że
patrzenie na niego było dziwne, ale dlatego, że czuło się,
iż jedno z nich powinno się nachylić i zakończyć tę chwilę
pocałunkiem. Ale żadne z nich nie chciało zrobić
pierwszego kroku. Kylie podejrzewała, że mieli ten sam
powód. Za dużo ludzi wokół. Miała tylko nadzieję, że nie
chodzi o jego watahę.

– Chciałem spytać, czy Holiday wyjaśniła ci całą tę
sprawę z ptakiem?

Kiedy Kylie przypomniła sobie, że ptak odwiedził ją po południu, poczuła, że znów ogarnia ją złość.

– Nie.

Pociągnęła łyk napoju, skupiła się na muzyce i próbowała zapomnieć o wszystkich złych rzeczach. Niestety, wciąż do niej wracały.

– Wiedziałeś, że JBF ma bibliotekę pełną książek o nadnaturalnych kwestiach?

– Tak, słyszałem o tym. A co?

– Wiesz, czemu nie pozwalają nam ich czytać?

– Zdaje się, że część zawiera dokumenty rządowe.

– Ale co i dlaczego mieliby ukrywać? – zapytała.

Wzruszył ramionami.

– Z tego samego powodu, co rząd USA ukrywa różne rzeczy. Niektóre sprawy mogą się wydawać wątpliwe etycznie, a pewne informacje mogłyby być szkodliwe, gdyby trafiły w niepowołane ręce.

Puszczono wolną melodię. Kylie uniosła głowę i ujrzała kilka par wchodzących na parkiet. Jednymi z pierwszych byli Helen i Jonathon. Objęli się ramionami i zaczęli się kiwać w rytm muzyki. Właściwie nawet nie tańczyli, tylko trzymali się i od czasu do czasu robili jakiś mały kroczek. I to wcale nie wyglądało głupio. Raczej słodko.

Dołączyło do nich kilka innych par. Piosenka mówiła o miłości, byciu blisko i pocałunkach. Ktoś przyćmił światła, a ponieważ Kylie wiedziała, że nie mają takiej funkcji, to podejrzewała, że to sprawka jednej z

czarownic.

Może nawet rozpyliły w powietrzu odrobinę eliksiru miłosnego, bo Kylie to czuła. Nagle też zapragnęła wyjść na parkiet. Chciała, by Lucas położył jej dłonie w talii, by mogła złożyć głowę na jego ramieniu.

Spojrzała na Lucasa, nachyliła się do niego i zapytała.

– Chcesz zatańczyć?

Spojrzał na nią tak, jakby poprosiła go, by stanął na głowie, albo o coś równie szalonego.

– Ja... Nie. Przepraszam.

– To by pewnie za bardzo zdenerwowało strażę, co? –
Spojrzała w stronę obserwujących ich wilkołaków.

– Nie w tym rzecz. – Lucas westchnął ciężko. –
Chodź.

Wziął od niej kubek i odstawił na podłogę. Następnie ujął ją za rękę i pociągnął do siebie. Przez moment myślała, że chce ją zabrać na parkiet, ale on skierował się do wyjścia.

– Gdzie idziemy?

– Na zewnątrz.

Przeciągnął ją przez tłum tak szybko, że Kylie nie miała czasu zapytać, o co mu chodzi. Zatrzymał się na zewnątrz, z boku stołówki.

Byli sami.

Wciąż było słychać muzykę, chociaż zdecydowanie ciszej. Jakoś pasowała do odgłosów nocy. Świerszcze i kilka ptaków wtórowały muzyce.

– Czy tak nie jest lepiej? – Wziął ją za rękę i położył

sobie na szyi, a potem objął ją w pasie, jak do tańca.

– W ten sposób wataha nas nie widzi? – zapytała niepewnie.

– Nie – zawahał się. – Widziałaś choćby jednego wilkołaka na parkiecie?

Musiała się chwilę zastanowić.

– Nie. – Potrząsnęła głową.

– Nie lubimy zwracać na siebie uwagi w miejscach publicznych.

Powietrze było ciepłe, ale nie tak ciepłe, jak ręka Lucasa na jej biodrze. Kylie uniosła głowę. Księżyc w pierwszej kwadrze rozświetlał mrok. Nie było bardzo ciemno. Gwiazdy zdawały się świecić ze zdwojoną siłą. Nie było ani jednej chmurki. Całe niebo skrzyło się od gwiazd.

Lucas zaczął powoli poruszać się w rytm muzyki.

– Za to na osobności to zupełnie co innego. – Nie kołysał się, lecz naprawdę tańczył. Najwyraźniej wiedział jak, bo jego kroki zachęcały ją, by szła w jego ślady.

Na świeżym powietrzu, gdzie nie czuło się już zapachu krwi ani pizzy, zapach Lucasa mieszał się z aromatem lasu.

Spojrzała znów na niego.

– Kto cię nauczył tańczyć?

– Moja babcia. Powiedziała mi, że tędy wiedzie droga do serca kobiety – wyszeptał jej w ucho. Schylił głowę i dotknął ustami jej policzka. – Uważam, że gdy dwie osoby są tak blisko, powinny to robić na osobności.

Jego słowa uświadomiły jej, jak blisko siebie się znajdują. Znów spojrzała mu w oczy, a ich usta się spotkały. Wydawało jej się, że tańczyli i całowali się przez całą wieczność. Nie, żeby narzekała. Miała wrażenie, jakby się unosili w powietrzu. Nie naciskał na nią bardziej, niż tego chciała. To był tylko delikatny pocałunek, jego usta na jej i czasem muśnięcie językiem dolnej wargi.

Kiedy w końcu przerwali, położyła mu rękę na ciepłej piersi, tuż obok swojej głowy, i wsłuchiwała się w bicie jego serca, które nadal waliło jak wściekłe.

– Czy krew nadal ci się gotuje? – Uniosła głowę, oparła policzek na jego piersi i się uśmiechnęła.

– Bardziej niż wcześniej. – Jego głos był niższy niż poprzednio.

Przesunął ręce na jej talii i poczuła jego szybki puls w miejscu, gdzie jego nadgarstek dotykał jej klatki piersiowej.

– Czujesz to? – zapytał.

– Tak. – Znów położyła mu głowę na piersi, myśląc, że mogłaby tak zostać na zawsze. Zamknęła oczy i cieszyła się z tej bliskości.

Mając ucho przy jego piersi, usłyszała ciche buczenie, prawie jak mruczenie. Odgłos wypełnił jej głowę i zdawało jej się, jakby w niej pulsował. Poczowała, że Lucas przytula ją mocniej, jego bliskość ją rozgrzewała, a uczucie unoszenia się wzrosło. Wtuliła się mocniej, czując, że chciałaby jeszcze bardziej się do niego

zbliżyć.

Jego palce przesuwają się odrobinę w dół i w górę jej talii. Delikatny dotyk łaskotał i wywoływał dziwne uczucie w jej wnętrzu. Potem Lucas przesunął dłonie na jej boki, prawie do piersi. W jej głowie zapaliło się ostrzegawcze światełko, ale zignorowała je. To było zbyt piękne, by...

Lucas gwałtownie nabrał powietrza. Kylie miała wrażenie, że zaklął, a potem gwałtownie cofnął ręce i odstąpił na kilka kroków od niej.

Bez jego wsparcia prawie zakreśliło jej się w głowie. Spojrzała na niego zaskoczona.

– Co...?

– Powinniśmy... powinniśmy wejść do środka.

Kiedy spojrzała mu w oczy; lśniły błękitnie.

– Czy coś się stało? – zapytał.

– Nie. Po prostu... w środku jest bezpieczniej.

– A co nam grozi? – Rozejrzała się wokół, myśląc, że może coś zauważył. Czyżby orzeł albo jeleni wróciły? A może sójka?

– Ja – odpowiedział i włożył ręce do kieszeni. – Kylie, mam dziś niedostatek silnej woli. Na jakieś półtora tygodnia przed przemianą działam raczej instynktownie niż na logikę. A teraz mój instynkt mówi, aby zaciągnąć cię do lasu, znaleźć jakąś miękką kępę trawy i zrobić to, na co mam ochotę.

Podeszła do niego i położyła mu rękę na piersi.

– Znam cię na tyle, że wiem, że do niczego byś mnie

nie zmusił.

Odsunął jej rękę i delikatnie uściskał.

– Nigdy bym cię do niczego nie zmusił, Kylie. Ale mógłbym próbować cię przekonać. A – odsunął jej głowę do tyłu, jakby starał się podkreślić, że to poważna sprawa – wilkołaki mają duże zdolności przekonywania. Nie chcę, aby tak do tego doszło.

Zamrugła, próbując zrozumieć, co mówił. Wnętrznosci wciąż miała niczym z wody i wciąż brakowało jej jego ciepła. Chciała znów podejść bliżej, ale on cofnął się jeszcze bardziej.

Przyciągnął jej dłoń do ust, ucałował delikatnie, po czym zaczął ją prowadzić w stronę stołówki.

Kylie zrobiła kilka kroków, a potem, wciąż próbując zrozumieć jego słowa, zatrzymała się.

– Co masz na myśli, mówiąc „duże zdolności do przekonywania”?

Rozdział 15

Lucas nie odpowiedział. Pociągnął ją tylko za ramię i zaprowadził do stołówki. Im dłużej się zastanawiała nad jego słowami, tym bardziej pragnęła odpowiedzi. Przez moment była wręcz upojona... namiętnością. Czy wilkołaki, tak jak elfy, mogły wpływać na uczucia dziewczyny, tak by... dała im to, czego zapragną?

Kylie spojrzała na Lucasa, który dalej trzymał ją za rękę i prowadził do krzesełek, na których siedzieli wcześniej. Zastanawiała się nad swoimi uczuciami.

Nie była na niego zła. Nie żałowała też powolnego tańca w świetle księżyca. Wręcz przeciwnie, była nim zachwycona. Więc w czym był problem?

Jakiś wewnętrzny głos odpowiedział jej na to pytanie. Nie chciała, aby ktokolwiek inny mógł ją przekonać do czegoś, na co sama z siebie mogłaby się nie zdecydować. A z drugiej strony, odezwał się inny głosik, czy nie na tym polega namiętność i uwodzenie? We wszystkich gazetach pisano, jak to kobiety uwielbiają być uwodzone. Czy w takim razie było w tym coś złego?

No dobrze, czuła się zagubiona. Spojrzała na swoją dłoń, palce splecione z palcami Lucasa. Kiedy wreszcie usiedli na swoich miejscach, zaczęła się zastanawiać, kiedy cokolwiek zacznie być prostsze.

– Masz ochotę na coś jeszcze do picia? – zapytał Lucas, podnosząc głos, by mogła go w tym hałasie usłyszeć.

– Nie, dziękuję.

– Pizza?

– Nie teraz. – Prawie poprosiła go o wyjaśnienie tego, co powiedział wcześniej. A potem uświadomiła sobie, że ten hałas i tłum uniemożliwiają długą i szczerą rozmowę. Spojrzała na Lucasa. Obserwował ją, wpatrując jej się głęboko w oczy, zupełnie jakby próbował odgadnąć jej myśli.

Nachylił się i oparł czoło o jej czoło.

– Jesteś na mnie zła?

– Nie – odpowiedziała szczerze. Nie czuła złości, tylko niepewność i zagubienie. Bo jeśli nawet Lucas miał możliwość uwieść ją, to tego nie zrobił.

Uśmiechnęła się do niego i doszła do wniosku, że ten wieczór nie jest odpowiedni na takie rozmowy. Ale zanim znów zdecyduje się z nim zatańczyć przy księżycu albo całować się nad strumieniem, musi uzyskać odpowiedzi na swoje pytania.

Przypomniała sobie słowa Holiday z rozmowy o chłopcach i seksie, jaką przeprowadziły ładnych kilka tygodni temu: „Proszę tylko, byś podjęła tę decyzję racjonalnie, a nie dlatego, że akurat tak wyszło”. Czyżby słowa Holiday miały jakieś drugie dno, którego wtedy nie zrozumiała?

Godzinę później zjedli tyle pizzy i wypili tyle dietetycznej coli, że mogliby w niej utopić małą osadę. Tańczyło coraz mniej par, prawie wszyscy jedli i gadali. Nawet światła znów były jaśniejsze. Kiedy ludzie zaczęli

się przy nich zatrzymywać, by pogadać, Kylie pomyślała, że Lucas zaraz umknie, ale on siedział i nawet odnosił się do innych przyjacielsko, co było bardzo nietypowe dla wilkołaka. Robił to dla niej, a ona doceniała jego starania.

Della i Miranda podeszły do nich zamienić kilka słów. Kylie chciała spytać, jak idzie realizowanie ich „umowy”, ale nie wiedziała, jak to zrobić, by nikt ich nie usłyszał, więc postanowiła odłożyć to na później.

Kiedy tylko zniknęła pizza, ktoś znów przyćmił światła i kilka par wyszło na parkiet. Gdy wzrok Kylie przyzwyczał się już do półmroku, zauważyła, że Della idzie na parkiet w towarzystwie... Chrisa.

Kylie natychmiast rozejrzała się za Stevem. Była prawie pewna, że był to ten chłopak w czarnej koszulce, stojący w zaciemnionej kątce i rozmawiający z paroma dziewczynami, z których jedną była Fredericka. A druga wyglądała jak... Ellie.

Kylie zaczęła się rozglądać za pewnym elfem. Nie zauważyła go i zaczęła się zastanawiać, czy nie przyszedł, bo wiedział, że ona tu będzie.

„Mam nie myśleć o Dereku”. Zamknęła oczy i powtarzała te słowa niczym mantrę.

Kiedy znów uniosła wzrok, zauważyła, że Miranda idzie na parkiet z Clarkiem. Kylie nie знаła za dobrze Clarka, ale wiedziała, że był czarodziejem i często stwarzał problemy. Co te dziewczyny robią? Co się stało z ich umową? Dlaczego nie tańczą z właściwymi chłopakami?

– Coś nie tak? – zapytał Lucas.

Spojrzała na niego i uświadomiła sobie, że się krzywi.

– Nie bardzo. Po prostu... – Znow spjrzała na tłum, zastanawiając się, ile może mu powiedzieć. Nim zdążyła coś wymyślić, zauważyła Perry'ego. Wyglądał na tak wściekłego, że mógłby odgryźć komuś głowę. Ich spojrzenia się spotkały, po czym zmiennokształtny ruszył w stronę drzwi.

– Przepraszam, zostawię cię na moment – powiedziała Lucasowi i pobiegła za Perrym.

Kiedy wypadła na zewnątrz, nigdzie go nie było. W końcu go zauważyła. To musiał być on. Przed wejściem do biura stał jeden z tych wielkich prehistorycznych ptaków.

– Perry! – zawołała i podbiegła do niego.

Rozpostarł skrzydła i był gotowy do lotu.

– Nie uciekaj – warknęła.

– Nie uciekam. Odlatuję. I to z doskonałego powodu. Nie będę tak stał i patrzył, jak ona flirtuje z tymi chłopakami, bo inaczej zrobię komuś krzywdę.

Kylie obserwowała, jak ptak macha dziobem.

– Najpierw przemień się z powrotem w człowieka, a dopiero potem ze mną rozmawiaj. Poza tym nie musisz tam po prostu stać. Zaproś ją do tańca.

Wokół ptaka pojawiły się skry.

Kylie stała ledwie trzydzieści centymetrów od niego i miała wrażenie, że powietrze zrobiło się cieńsze. Nie

wiedziała, co dokładnie się dzieje, gdy Perry się przemienia, ale musiało to mieć jakiś dziwny wpływ na powietrze.

Jedna z iskier podleciała do góry, a potem otarła się o jej ramię i wybuchła niczym bańka mydlana, ale zamiast łaskotek Kylie poczuła, jakby przeszył ją prąd.

I oto stał przed nią Perry, a nie pterodaktyl. Miał czerwone, rozgniewane oczy.

– Poprosić ją do tańca, by mogła mi odmówić na oczach wszystkich? Czy ja wyglądam na idiotę?

– Nie, teraz wyglądasz na tchórza, który boi się zaryzykować w sprawie, na której mu zależy.

– Nie jestem tchórzem! – warknął. – Mam więcej mocy w jednym palcu niż pięć innych stworzeń nadnaturalnych razem wziętych.

– Więc dowiedz tego. – Nie wyglądał na przekonanego, więc Kylie dodała. – Czuję, że ona ci nie odmówi.

Perry tylko na nią patrzył, a w jego oczach, teraz niebieskich, widziała niepokój.

– Zaufaj mi – dodała.

Widziała, że się wahał, ale w końcu machnął ręką w stronę drzwi.

– Już z kimś tańczy.

– Więc ją odbij. – Kylie się skrzywiła, widząc, że w cieniu stoi Lucas. A potem przypomniała sobie, że miał obowiązek ją chronić i wszędzie z nią być.

– Odbić? – zapytał Perry, jakby nie rozumiał, o co

chodzi.

– Podchodzisz do chłopaka, pukasz go w ramię i mówisz, że odbijasz mu parę.

– A on po prostu się odsunie i pozwoli mi z nią zatańczyć? Co to za głupi pomysł?

– To nie pomysł, tylko etykieta taneczna. Kiedy ktoś chce zatańczyć z kimś, kto już tańczy, należy podejść do pary i powiedzieć, że chcesz odbić.

Perry się skrzywił.

– A co, jeśli powie nie?

– Nie powinien tak zrobić.

Perry przewrócił oczami.

– Może w ludzkim świecie nie, ale...

– Na litość boską! – Załamana ręce. – Po prostu spróbuj.

– Dobrze – odparł. – Ale jeśli będzie robił problemy, to mogę go skrzywdzić.

Jego oczy znów przybrały czerwony, krwistoczerwony kolor.

– Nie, nie możesz skrzywdzić...

Nim zdążyła skończyć, Perry pognał do środka. Poszła za nim. Cudownie. Może to jednak nie był najlepszy pomysł. Lucas zawołał za nią, ale nie zwalniała.

Kiedy dotarła do środka, usłyszała jakieś poruszenie.

Ruszyła w stronę parkietu.

– Powiedziałem, że odbijam! – Głos Perry’ego dał się słyszeć mimo muzyki i rozmów.

Kylie próbowała się przepchnąć przez tłum, mając

nadzieję, że zdoła zapanować nad sytuacją, nim ta wymknie się spod kontroli, ale tłum już zaczął ustawiać się wokół nich, a ona nie miała dość siły przebicia.

– A ja powiedziałem „wynoś się do diabła”! – rozległ się głos na pewno należący do Clarka.

– A ja nie mam już nic do powiedzenia? – zawołała Miranda.

Kylie stanęła na palcach, by lepiej widzieć, ale niewiele to dało.

Rozpoczęła się przepychanka, dziewczyny zaczęły pisać, a chłopcy zachęcać do bójki.

– Przestańcie! – zawołała Kylie i zaczęła podskakiwać, próbując zobaczyć, co się dzieje.

– Uwaga! – ktoś krzyknął i wszyscy jak jeden mąż rzucili się na ziemię, a przez salę przeleciała ognista kula wielkości piłki do siatkówki.

– Cholera! – wrzasnęła Kylie i wykorzystwała to, że wszyscy leżą, by przedostać się bliżej. Przeskoczyła nad dwiema czy trzema osobami, przepaszając, gdy poczuła pod stopą czyjeś palce, i ujrzała, jak Miranda robi Clarkowi awanturę.

– Powiedziałam, że chcę z nim zatańczyć! – krzyknęła Miranda.

Perry obserwował wszystko z boku i uśmiechał się od ucha do ucha.

Miranda dalej wrzeszczała, ale Kylie nie słyszała już słów, bo ludzie znów zaczęli gadać. Widziała natomiast, że Clark ciemnieje na twarzy. Miranda puknęła go palcem

w pierś. Na to Clark mocno ją pchnął i nieładnie nazwał.

Nim Miranda zdołała złapać równowagę, załśniły skry. Na miejscu Perry'ego pojawił się olbrzymi zielony smok wielkości ciężarówki. Z jego nozdrzy buchała para. Większość obozowiczów zaczęła uciekać, niczym karaluchy w reklamie środka owadobójczego.

Zostali tylko Kylie, Miranda i Clark. Kylie podeszła i złapała Mirandę za ramię, chcąc ją zabrać w bezpieczne miejsce, ale czarownica wysunęła jej się z uścisku i stała tak, wpatrując się w smoka z zachwytem.

– Och, on jest piękny – wyszeptała Miranda.

Kylie spojrzała na potężną bestię i chociaż nie mogła się z nią zgodzić, postanowiła zachować swoje zdanie dla siebie. Zwłaszcza gdy Perry machnął pięciometrowym ogonem, przewracając kilku ciekawskich. Cały budynek zatrzęsł się, a wszyscy, którzy utrzymali się na nogach, cofnęli się pod ściany.

Della podbiegła i krzyknęła, by Kylie i Miranda się odsunęły. Miranda zignorowała też Delle. A Kylie nie zamierzała się ruszać, dopóki nie zabierze Mirandy w bezpieczne miejsce.

– On mnie nie skrzywdzi – warknęła Miranda, po czym odwróciła się ze złością do Clarka. Zaczęła kręcić małym palcem i coś nucić. Niestety, akurat w tym momencie pojawił się Burnett i zatrzymał dokładnie przed Clarkiem. Był tak wściekły, że mógłby chyba zabić słodkiego szczeniaczka.

Otworzył usta, najprawdopodobniej by na nich

nawrzeszczyć, ale nim zdążył coś powiedzieć, wokół niego, niczym wstążki, zaczęły krążyć wszystkie kolory tęczy. Ostry jak brzytwa wampir zniknął w kłębie dymu, a na jego miejscu pojawił się wkurzony kangur.

– O kurde! – jęknęła Kylie.

– O kurde! – wrzasnęła Miranda.

Burnett, który był teraz bardzo niezadowolonym kangurem, zaczął skakać w kółko, niczym torbacznik na dragach. Miranda, trzęsąc się, przestępując z nogi na nogę i machając małym palcem, nuciła coś tak szybko, że Kylie nie mogła zrozumieć ani słowa.

Smok zrobił krok w stronę Clarka. Clark, który wyglądał tak, jakby zaraz miał narobić w spodnie, rzucał kolejnymi kulami ognia. Jedna trafiła w ścianę stołówki. Druga w śmietnik z pudełkami po pizzy, które natychmiast stanęły w płomieniach. A kolejna leciała wprost w... Mirandę.

Kylie poczuła, jak krew zaczyna jej szybciej płynąć w żyłach i uderza do głowy. Nim zdążyła cokolwiek pomyśleć, wskoczyła w trajektorię lotu kuli, złapała ją i rzuciła w drugą stronę sali. Perry ryknął potężnie, niczym zranione zwierzę, a z nozdrzy buchnął mu dym. Clark rzucił kolejną kulę ognia. Nim Kylie zdążyła ją zatrzymać, trafiła w Perry'ego i przypaliła mu zielone łuski na jednym boku.

W powietrzu czuło się odór przypieczonego smoka i płonących pudełek. Pod sufitem unosił się dym.

Perry odrzucił łeb do tyłu i ryknął tak potężnie, że aż

zatrząsł się budynek. Nie był to ryk bólu, lecz wściekłości.

Nagle przy boku Kylie pojawił się Lucas. Złapał ją za rękę i uniósł do oczu jej dłoń. A potem, zszokowany, złapał ją za łokieć i zaczął odciągać. Wyrwała mu się i skoczyła przez poprzewracane krzesła, by złapać Mirandę.

W tym momencie Clark wystrzelił kolejną kulę ognia, Della zanurkowała i została trafiona ognistym pociskiem w biodro. Wampirzyca przeleciała dobre półtora metra i padła na podłogę.

Kylie wrzasnęła, Miranda zaczęła głośniejsze nucić, a Perry znów prychnął ogniem. Kylie ruszyła z powrotem do Delli, ale nim do niej dotarła, wampirzyca, najwyraźniej nietknięta, poderwała się na nogi. Kylie nigdy jeszcze nie widziała jej tak wkurzonej. Oczy lśniły jej zielono, kły wystawały za dolną wargę, a gdyby wzrok mógł zabijać, to Clark byłby już trupem. Warcząc wściekle, Della skoczyła za Clarkiem. Burnett, wciąż pod postacią kangura, wskoczył na jej trasę i zagroził jej drogę.

Perry buchnął ogniem przez całą salę i przysmażył ściany i sufit.

Miranda, wciąż z uniesionym małym palcem, dalej coś nuciła i nagle znów pojawiły się tęczowe kolory, a Burnett wrócił do swojej dawnej wampirzej postaci. I nie był to zadowolony wampir.

Oczy lśniły mu czerwienią i wrzasnął tak głośno, że dorównał rykowi Perry'ego.

– Wszyscy przestańcie! Natychmiast!

Wszystko się uspokoiło. Nawet tłumek w przedniej części budynku przestał gadać. Zapadła cisza.

Burnett spojrzał najpierw na Clarka.

– Jeszcze jedna kula ognia, a zostaniesz wyrzucony z Wodospadów Cienia na tak długo, jak będę żył. A zamierzam żyć bardzo długo. – Spojrzał na Lucasa. – Czy mógłbyś zgasić pożar w śmieciach, zanim wszystko pójdzie z dymem?

Obrócił się na pięcie i stanął naprzeciwko wściekłej Delli.

– Chociaż chciałbym ci pozwolić urwać temu chłopakowi głowę – Burnett spojrzał na Clarka – to sędzę, że Holiday miałyby pewne zastrzeżenia, więc idź gdzieś ochłonać.

Wskazał drzwi.

Nim opuścił rękę, Delli już nie było.

Burnett odetchnął głęboko i ze złością spojrzał na smoka.

– Natychmiast przemień się z powrotem!

Perry ryknął w proteście, ale potem wokół niego pojawiły się skry. Kylie spostrzegła, że wszyscy uważali, by się do nich nie zbliżać. To ciekawe, że nikt jej przed tym nie ostrzegł.

Chwilę później przed Burnettem stał Perry. Wyglądał na równie wkurzonego co Burnett. A potem, potwierdzając wrażenie Kylie, jednym susem znalazł się na Clarku. Pięści poszły w ruch.

Burnett sięgnął, bez trudu wyciągnął Perry'ego za

kołnierz koszuli i trzymał go przez chwilę jakieś dwadzieścia centymetrów nad podłogą.

– Żadnych więcej bójek! – Postawił Perry’ego na ziemi.

Perry spojrział z wściekłością na Clarka, a potem odwrócił się do Burnetta.

– On pchnął Mirandę! – W głosie Perry’ego słychać było furie. – Nigdy, przenigdy nie krzywdzi się kobiet. Nauczyłeś mnie tego, gdy miałem sześć lat.

Sześć? Kylie spojrzała na Burnetta, a potem na Perry’ego. Czy to znaczyło, że Burnett wiedział...?

– Wiem – odparł Burnett. – I potem z nim o tym porozmawiam, ale musisz się nauczyć, jak rozwiązywać problemy bez przemieniania się albo nigdy nie będziesz mógł żyć wśród ludzi.

– On rzucał kulami ognia! – włączyła się do rozmowy Miranda. – To logiczne, że Perry przemienił się w coś, co mogło sobie z tym poradzić.

Kylie zauważyła, że Perry ze zdziwieniem spojrział na Mirandę. Coś jej powiedziało, że nie był przyzwyczajony do tego, by ktoś się za nim wstawiał. I wtedy zrobiło jej się jeszcze bardziej żal zmiennokształtnego, którego opuścili oboje rodzice.

Burnett westchnął głęboko i znów spojrział groźnie na Clarka.

– Idź do swojego domku. Niedługo tam przyjdę i wyznaczę ci karę.

Clark wyszedł, ale najpierw zrobił głupią minę do

Mirandy. Przez moment Kylie się spodziewała, że Perry znów go zaatakuje. Burnett musiał pomyśleć to samo, bo złapał Perry'ego.

– Nawet nie próbuj się przemieniać.

Kylie znów zwróciła uwagę na poufałość, z jaką Burnett traktował Perry'ego. Najwyraźniej musieli się spotkać podczas pobytu Perry'ego w programie JBF. I miała wrażenie, że Burnett wziął osieroczonego zmiennokształtnego pod swoje skrzydła. To sprawiło, że nie miała już wobec niego tych obaw, które nasunęły jej się wcześniej w związku z biblioteką JBF. Nie, żeby całkiem jej przeszło, ale wszystko wskazywało na to, że Burnett nie jest jej wrogiem.

Wrócił pachnący dymem Lucas i stanął obok Kylie. Spojrzała w stronę śmietnika, z którego jeszcze kilka minut temu buchały płomienie. Teraz wszystko było wygaszone i tylko trochę dymu unosiło się w powietrze.

Lucas znów sięgnął po jej dłoń, otworzył ją i przyjrzał się uważnie. A potem nachylił się i wyszeptał jej do ucha.

– Naprawdę nic ci nie jest?

– Naprawdę – odpowiedziała, zaskoczona pytaniem.

Znów spojrzał na jej dłoń i delikatnie przesunął po niej palcem.

– Powinna cię sparzyć.

Przypomniała sobie, jak złapała kulę ognia, która była skierowana w Mirandę.

– Ale tego nie zrobiła. – A potem przypomniała

sobie, jak jej krew zagotowała się w żyłach i uderzyła do głowy.

Przestał patrzeć na nią z podziwem i się skrzywił.

– Tak czy inaczej, gdy następnym razem będę cię próbował zabrać w bezpieczne miejsce, nie walcz ze mną.

Też się skrzywiła.

– Nie walczyłam z tobą. Nie chciałam zostawić Mirandy i Delli.

Potrząsnął głową, jakby go irytowała.

– Naprawdę jesteś obrońcą, co?

– Może jestem po prostu dobrą przyjaciółką. – Z jakichś dziwnych powodów czuła, że wolałby, aby nie była obrońcą. Czemu? Czy bycie obrońcą zmniejszyło jej szanse na bycie wilkołakiem?

Burnett spojrzał na tłum obozowiczów.

– Wracajcie do swoich domków. Koniec przyjęcia.

Gdy tylko wyszli, spojrzał na Mirandę.

– Jeśli jeszcze raz choć ruszysz w moją stronę palcem, to...

– Della mówi, że mi go urwie – odpowiedziała Miranda i zachichotała, zupełnie nie bojąc się Burnetta. Wampir warknął na to z niezadowoleniem.

– Nie chciała cię zmienić – odezwali się chórem Kylie i Perry.

– Celowała w Clarka – dodał Perry, marszcząc brwi.

– Nic mnie to nie obchodzi – powiedział Burnett. – To ma się już nie powtórzyć. Jasne?

Zmierzył Mirandę wzrokiem.

Miranda skinęła głową.

– Jasne. Przepraszam.

Kylie wiedziała, że z trudem zachowała powagę, ale jej przeprosiny były szczere. I wtedy właśnie Kylie uświadomiła sobie, że obozowicze uznali już Burnetta za jednego z komendantów. Może i nie umiał się dogadywać z nimi tak jak Holiday, ale potrafił inne rzeczy.

Burnett skrzyżował ramiona na piersi.

– A teraz wracajcie do swoich domków.

Wszyscy skierowali się do wyjścia. Lucas wziął Kylie za rękę, dając jej do zrozumienia, że ją odprowadzi.

I wtedy Burnett dodał.

– Wszyscy poza Kylie.

No pięknie. Co teraz? Kylie odwróciła się do Burnetta.

Rozdział 16

Gdy tylko zamknęły się za nimi ciężkie drewniane drzwi, Kylie postanowiła przyznać się do wszystkiego i mieć to z głowy.

– Wiem, to moja wina. Przepraszam. Myślałam, że pomogę.

Burnett, wciąż z rękami założonymi na piersi, spojrzał na nią z góry.

– Co jest twoją winą?

– To – powiedziała, nagle żałując, że tak się wyrywała do przyjęcia winy na siebie. Ale z drugiej strony – przyznawanie się do swoich błędów to dobra rzecz.

Burnett patrzył na nią przez kilka chwil, sprawiając, że jeszcze bardziej chciała przerwać ciszę.

– No dobrze, słuchaj – odezwała się. – To ja powiedziałam Perry’emu, żeby odbił Clarkowi Mirandę.

Skinął głową.

– Tak, słyszałem. Byłem w biurze.

Kylie skrzywiła się, rozważając, czy słyszał też jej rozmowę z Lucasem.

Burnett opuścił ręce, co sprawiło, że był trochę mniej onieśmielający.

– Ale to nie oznacza, że to twoja wina.

– To nie zatrzymałeś mnie tutaj, żeby nakrzyczeć na mnie za spowodowanie tego bałaganu?

– Nie. – Postawił dwa krzesła i skinął, by usiadła.

– Czy nabroiłam gdzieś indziej? – zapytała, siadając.
Odwrócił krzesło i usiadł na nim tyłem do przodu.

– Nie, chciałem tylko z tobą porozmawiać. – Zacisnął palce na oparciu. – Czy z twoją ręką wszystko w porządku?

Uniosła otwartą dłoń, żeby mógł ją zobaczyć.

– Tak.

Spojrzał na jej dłoń, a potem znów na twarz.

– Dzwoniła Holiday, niepokoi się o ciebie.

– Czemu?

Zdawał się szukać odpowiednich słów.

– Powiedziałem jej, że pytałaś o ptaka.

– I co odpowiedziała?

Kylie nachyliła się, licząc, że dostanie przynajmniej jedną odpowiedź na długą listę swoich pytań.

– Powiedziała, że nie powinnaś się martwić. Jeśli przywróciłaś ptaka do życia, to kosztowało cię to bardzo, ale to bardzo mały kawałek duszy.

– Ale jednak kawałek oddałam?

– Prawdopodobnie tak – odparł Burnett.

Kylie zawahała się, ale musiała wiedzieć, więc po prostu spytała.

– Czy powiedziała coś na temat tego, że ptak mnie prześladowuje?

– Jak to?

– Tak, latał dziś wokół mnie, ale nie byłam pewna, czy to na pewno ten. A potem przyleciał do mnie do okna i zastukał w nie.

Burnett spojrział na nią zaskoczony, ale szybko się opanował.

– Jesteś pewna, że to ten sam ptak?

– Nie, ale to nie wyglądało na przypadek. Jak myślisz?

– Pewnie nie – powiedział. – Czulaś, że ptak stanowi jakieś zagrożenie, tak jak w przypadku orła i jelenia?

– Nie, nic takiego. Było spokojnie i pogodnie.

– To dobrze. – Spojrział na swoje dłonie, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale się wahał. – Słuchaj, w kwestii biblioteki JBF...

– Tak? – Od razu zaczęła się niepokoić.

– Nie chcę, żebyś myślała, że wcześniej cię okłamywałem. Bo nie. Natomiast ponieważ pracuję dla JBF, nie mogę dzielić się wszystkimi informacjami.

– To skłamałeś? – zapytała.

– Nie! – Zacisnął usta. – Powiedziałem tyle, ile mogłem. Prawda jest taka, że są książki, których ja też nie mam prawa oglądać.

Nagle zrobiło jej się zimno, tak jak wtedy, gdy człowiek się boi, dokąd prowadzi jakaś rozmowa. Boi się, że odkryje prawdę o sobie.

– Są tam książki o... o takich jak ja, prawda? – zapytała. – Takich, którzy nie wiedzą, kim są?

Znow się zawahał i splótł palce.

– Nie znam wszystkiego, co tam jest, ale nawet gdyby takie były, to wątpię, aby pozwolono ci je czytać.

– Czemu?

– Dziewięćdziesiąt procent zbiorów JBF jest utajniona.

Ogarnęła ją złość.

– A cóż to za tajemnice? Przecież w tej bibliotece może być klucz do ustalenia tego, czym jestem. A wy mnie od tego odcinacie. To takie frustrujące. Jakbyście rozmyślnie ukrywali przede mną informacje o moich mocach i o mojej tożsamości.

– Nikt przed tobą niczego nie ukrywa, a klucz do ustalenia, czym jesteś, może być zupełnie gdzie indziej – tutaj, w normalnym świecie, a nie w bibliotece. Jest mnóstwo utajnionych dokumentów, ale nie próbujemy niczego przed tobą ukrywać.

– Tylko tak to wygląda – odparła. – Powiedz mi prawdę. Wiesz, czym jestem?

– Nie – powtórzył i czuła, że mówi prawdę. – Posłuchaj – dodał. – Mówię o tym tylko dlatego, że nie chcę, abyś przestała mi ufać. Jestem równie skonsternowany twoją osobą jak... no cóż, jak ty sama.

Kylie osunęła się trochę na krześle, godząc się z tym, że nie chciał, a może nie mógł powiedzieć jej nic więcej.

– No dobrze.

Skinął głową, a potem rozejrzał się po stołówce.

– Myślisz, że zdołamy wszystkich przekonać, by nie mówili Holiday o tej katastrofie?

Kylie rozejrzała się po nadpalonym drewnie, noszącym ślady ataków smoka i ognistych kul Clarka.

– Będzie trudno.

Burnett popatrzył wokół i się skrzywił.

– Pewnie masz rację. Cholera, chciałem jej dowieść, że mogę tym wszystkim dowodzić i nic nie schrzanić.

– Nie schrzaniłeś – odparła Kylie. – Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Nikomu nie stała się krzywda.

Westchnął ciężko.

– Zostałem zamieniony w kangura.

Kylie zachichotała. A potem Burnett się roześmiał. Kylie nie była pewna, ale miała wrażenie, że po raz pierwszy słyszy jego śmiech.

– Holiday się to spodoba, prawda?

Kylie dalej się uśmiechała.

– O tak. Mogę jej o tym opowiedzieć?

– Raczej nie. – A potem posłał jej uśmiech. – Jeśli ma ją to rozśmieszyć, to zamierzam zrobić to sam.

Przyglądała mu się przez kilka chwil, czując jego oddanie dla Holiday. A potem postanowiła zapytać go o coś jeszcze, co ją męczyło.

– Ty i Perry długo się już znacie, prawda?

Zamilkł na chwilę, a potem powiedział.

– Dość długo. A co?

– Zauważyłam, jak się do siebie odnosicie.

Skinął głową, ale nie dodał nic od siebie.

– Poznaliście się przez program opieki zastępczej, prawda? – zapytała. – Byłeś opiekunem społecznym w tamtym czasie?

Burnett nie zmienił wyrazu twarzy.

– Powiedział ci o rodzinach zastępczych?

– Tak.

Burnett skinął głową.

– Tak. Spotkaliśmy się dzięki temu programowi.

Nie chciał powiedzieć nic więcej na temat swojej przeszłości, więc Kylie postanowiła porzucić ten temat, a przynajmniej jego część.

– Perry nie będzie miał zbyt wielu problemów z tego powodu, co? – Zmarszczyła brwi. – W końcu to raczej ja wywołałam całą sprawę. On wychodził, a ja go powstrzymałam.

Burnett uniósł brew.

– Powiem szczerze, że zachował się wyjątkowo dobrze... biorąc wszystko pod uwagę. – Rozejrzał się wokół. – Nie uwierzyłabyś, czym musiałem się przez niego zajmować.

Kylie wyobraziła sobie Burnetta pomagającego małemu Perry'emu, chłopcu, który nie miał nikogo, bo jego rodzice go zostawili. Jej wątpliwości, czy można ufać Burnettowi, zniknęły.

– Wiesz, nie jesteś wcale takim draniem, jakiego udajesz – odezwała się bez zastanowienia.

Burnett skrzywił się, jakby nie odpowiadało mu, że ktoś nie myśli o nim źle.

– Nie byłbym tego taki pewien – odparł. – Zapytaj Holiday.

Wstał.

– Chodź, odprowadzę cię do twojego domku. Muszę potem zająć się Clarkiem, nim zrobi się jeszcze później.

– Nie musisz mnie odprowadzać. Dam sobie radę.

– Nie. Nadal masz przydzielony cień.

Kiedy wyszli ze stołówki, Kylie z przyjemnością odetchnęła powietrzem nieprzesyconym zapachem dymu. Wciąż jeszcze wspominała taniec z Lucasem, ale starała się o tym nie myśleć, biorąc pod uwagę to, z kim w tym momencie szła. Zwłaszcza że obawiała się, iż Burnett mógł usłyszeć ich rozmowę.

Ruszyli ścieżką w stronę domku. W krzakach szeleściło od czasu do czasu jakieś nocne zwierzątko. Burnett rozglądał się na boki, wciąż czujny.

– Nie było żadnych więcej ataków, prawda? – zapytał.

– Nie.

– Zawsze mnie zadziwia, ilu rzeczom można zapobiec, przydzielając komuś cień.

Kylie spojrzała na niego w ciemnościach.

– Myślisz, że tylko dlatego nie stało się nic nowego? Że ktoś, pewnie Mario albo jego wnuk, czekają, aż będę sama? – Zastanawiała się, czy powiedzieć mu o śnie, ale uznała, że to i tak nic nie zmieni.

– Myślę, że trzeba być ostrożnym.

Kylie poczuła obok siebie znajomy chłód i wiedziała już, że mają towarzystwo. Rozejrzała się wokół, by sprawdzić, czy duch się objawił, ale nie. Jednak uczucie smutku, które ją nagle ogarnęło, oznaczało, że to była Jane Doe. Kylie znów pomyślała o zjawie i o tym, że straciła dziecko. Ogarnęła ją potrzeba pomocy duchowi.

Gdyby była tu Holiday, porozmawiałaby z nią. Burnett nie wydawał się odpowiednią osobą do rozmów na temat duchów. Zwłaszcza duchów w ciąży.

– Kto będzie moim cieniem rano? – zapytała.

– Z tego co wiem, to Della – odpowiedział i rozejrzał się wokół, zupełnie jakby wyczuwał obecność duchów.

– Czy mogłybyśmy pojechać jutro na cmentarz w Fallen?

Burnett się zatrzymał.

– Po co miałybyście tam jechać?

Kylie potarła ramiona, by trochę się rozgrzać.

– Chodzi o mojego najnowszego ducha.

– Doskonały powód, aby tam nie jechać – odparł.

Kylie skrzywiła się na myśl, że tylko ona i Holiday nie są przeciwko duchom.

– Duch nie pamięta, kim jest, a ponieważ po raz pierwszy pojawił się, gdy przejeżdżałam z mamą obok cmentarza, to sądzę, że może być tam pochowany. Zapytałam Holiday, czy mogę pojechać, a ona się zgodziła, o ile ktoś pojedzie ze mną i jeśli będziecie wiedzieli, gdzie jestem.

Burnet wciąż miał tę samą minę, ale coś jej mówiło, że się zgodzi.

– Zapytam Holiday, jeśli się zgodzi, to... to pojedę z wami.

– Nie musisz. Jestem pewna, że Della i ja...

– Nie! – Jego ton mówił jasno, że nie zniesie sprzeciwu. – Dopóki będzie ci groziło jakieś

niebezpieczeństwo, nie opuścisz obozu beze mnie. – Spojrzał na nią poważnie, a potem dodał. – Mówię serio, Kylie. Nie chcę cię przestraszyć, ale jeśli to Mario albo Red, to oni się nie poddadzą. Czekają na chwilę, gdy będziesz najbardziej bezbronna i wtedy zaatakują. A następnym razem możesz nie mieć tyle szczęścia.

Kilka minut później Kylie w towarzystwie chłodu ducha weszła do domku. Della i Miranda siedziały przy kuchennym stole i gadały.

Miranda poderwała się na nogi.

– Widziałaś Perry’ego? Czy on nie był niesamowity? I walczył za mnie nawet w ludzkiej postaci.

– Tak, widziałam – odparła Kylie, nie podchodząc za blisko, by nie spłoszyć koleżanek chłodem ducha. Kylie spojrzała na Dellę, której oczy nadal lśniły gniewnie.

– Czy Burnett wysłał już Clarka do domu? – zapytała wampirzyca. – Bo jeśli nie, to dam temu czarodziejowi taką nauczkę, że nie zapomni jej do końca życia.

Kylie przypomniała sobie, że Della dostała cios ognistą kulą, i domyślała się, że było to dla wampirzycy żenujące, zwłaszcza że ona zdołała taką kulę złapać i odrzucić.

– Wiem, że Burnett właśnie do niego poszedł, ale nie wiem, co zamierza z nim zrobić.

– Spalił nową spódnicę Mirandy! – Della uniosła spódnicę, na której widać było wyraźny ślad spalenizny.

Miranda machnęła ręką.

– Mówiłam, że to nieistotne.

– A właśnie, że tak – odparła Della. – Gdyby nie Kylie, to mógłby cię skrzywdzić.

– A co z tobą? – zapytała Kylie, patrząc na Dellę. – Czy ta kula cię poparzyła?

– Trochę, ale już się zagoiło. – Della spojrzała na dłoń Kylie. – Ty też musisz się szybko goić.

– Tak. – Kylie uznała, że lepiej nie mówić im, iż w ogóle nie została poparzona przez ognistą kulę Clarka. A przynajmniej nie poczuła poparzenia. Przypomniała sobie słowa Lucasa, że rzeczywiście jest obrońcą. I znów zaczęła się zastanawiać, czemu w jego głosie brakowało entuzjazmu.

Chłód ducha zrobił się bardziej odczuwalny. Kylie potarła dłońmi przedramiona, na których wyskoczyła jej gęsia skórka. Oparła się o brzeg kanapy.

– Burnett jest bardzo wkurzony, że zamieniłam go w kangura? – zapytała Miranda.

Kylie uśmiechnęła się szeroko.

– Myślę, że jakoś się z tym pogodzi.

– Na twoim miejscu schodziłabym mu z drogi przez kilka dni – zaproponowała Della. – Widziałaś, jaki był wściekły, jak zamieniłaś go z powrotem?

Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Co prawda, ja byłabym bardziej wkurzona. Przysięgam, że na jego miejscu skopałabym ci tyłek zaraz po tym, jak bym znokautowała Clarka. Ale kurczę, naprawdę śmiesznie to wyglądało, jak skakał taki wściekły.

– Nie chciałam tego zrobić – powiedziała Miranda. – Nawet nie zamierzałam nikogo zamieniać w kangura.

– A w co? – zapytała Kylie.

– W kakadu, ale pewnie się przejęzyczyłam. – Złożyła buzię w ciup. – Ale przynajmniej wymyśliłam, jak go odczarować. To też powinno się liczyć.

– Liczyć? – Della zachichotała. – Gdybyś nie zdołała go odmienić, to myślę, że teraz robiłabyś za kangurzy posiłek.

Miranda westchnęła.

Kylie postanowiła zmienić temat i spojrzała na Delle.

– To co z naszą umową?

Della się skrzywiła.

– Powiedzmy, że nam nie poszło tak dobrze. Ale co tam my. Jak poszło z Lucasem? Widziałam, że wyszliście na jakiś czas.

Kylie przygryzła wargę, nie wiedząc, ile im powiedzieć.

– Poszło nieźle.

– To znaczy? – zapytała Miranda, która nie miała w tej kwestii żadnych skrupułów. Nawet zatarła ręce w oczekiwaniu.

– Naprawdę dobrze – odpowiedziała Kylie, przypominając sobie, jak dobrze jej się tańczyło i całowało z Lucasem, jakby mieli dla siebie całą noc. To wspomnienie odgoniło na chwilę chłód ducha. Kylie rozejrzała się wokół, by się upewnić, że Jane Doe się nie pojawiła.

– Dobrze jak pierwsza baza? Druga? – Orzechowe oczy Mirandy zrobiły się wielkie. – A może mówimy o trzeciej?

– Tylko się całowaliśmy. – Kylie przypomniała sobie ich oskarżenie o to, że jest świętą i dodała: – I tańczyliśmy przy księżycu. To było bardzo romantyczne.

– Romantyczne czy seksowne? – zapytała Della. – Bo wiesz, jest różnica.

Kylie zmarszczyła brwi.

– Nieprawda.

– Owszem, jest – prychnęła Della. – Romantyczne to „och, on jest taki słodki”, a seksowne „jest taki przystojny, że zaraz spadną mi majtki”. Więc które? Romantyczne czy seksowne?

– Spadną mi majtki? – Kylie przewróciła oczami.

– To takie określenie, ale wiesz, co mam na myśli – upierała się Della.

– Więc które? Romantyczne? – Uniosła jedną dłoń. – Czy seksowne? – Uniosła drugą.

Kylie zastanowiła się nad tym pytaniem i w końcu powiedziała: – Jedno i drugie.

Miranda aż pisnęła.

– A pocałunek był tak gorący jak ten przy strumieniu?

Kylie przypomniała sobie, jak ponad miesiąc temu była z Lucasem przy strumieniu. Upadła na niego i się całowali. Mocno. Oblewała ich chłodna woda, a gorące ciało Lucasa przylegało do jej ciała. W tym momencie

Kylie uznała, że Della może mieć trochę racji. Pocałunek w strumieniu był seksowny. A ta noc... cóż, raczej romantyczna, ale też seksowna.

– Wiecie co, musicie sobie zorganizować jakieś życie uczuciowe, bo mam już dość robienia za jedyne źródło plotek.

– Pracujemy nad tym. – Miranda wzruszyła ramionami. – To co? Chcemy więcej szczegółów. Czy noc była równie gorąca, jak słynny pocałunek przy strumieniu?

Z sypialni Kylie wyszedł Łapek i dotknął spiczastym noskiem jej kostki.

– Nie aż tak gorąca – odparła Kylie, sięgając po zwierzaka. Przytuliła go i pogłaskała po nosie. – Ale blisko.

Przypominając sobie, jak „nie aż tak gorąca” była noc, Kylie spojrzała na swoje najlepsze przyjaciółki i zaczęła się zastanawiać, czy znają odpowiedź na pytanie, które zamierzała zadać Lucasowi.

– Jak wiele wiecie o wilkołakach i ich mocach?

– Wiem, że nie są tak potężne jak wampiry – zawołała Della.

– Nie mówię o sile, chodzi mi o inną moc.

– Jaką inną? – zdziwiła się Della.

Kylie zaczęła się zastanawiać, jak to wytłumaczyć.

– Moc przekonywania dziewczyny, by zrobiła to i owo?

– To i owo? Co takiego? – Della spojrzała na

Mirandę, która wpatrywała się w Kylie wielkimi oczami.
– Masz na myśli...

Obie odwróciły się do Kylie.

– Dobra, gadaj – zawołała Della. – Co takiego wydarzyło się przy księżycu?

– Właśnie – dodała Miranda. – I nie omijaj żadnych pikantnych szczegółów.

Rozdział 17

Kylie poczuła, że się rumieni.

– No dobrze, to nie tak, jak myślicie...

Kiedy tylko to powiedziała, uświadomiła sobie, że kłamie.

– Dobra – dodała. – Jest dokładnie tak, jak myślicie.

Miranda aż otworzyła usta ze zdumienia.

– To znaczy... czy wy...

– Nie. – Kylie przycisnęła dłoń do piersi. – Boże, nie.

To znaczy, tak jak wam powiedziałam, tylko tańczyliśmy i całowaliśmy się, ale...

– Ale co? – zawołała Della.

– Właśnie – dodała Miranda. – Co?

Kylie odetchnęła głęboko.

– Ale... on powiedział coś, co sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać, czy nie ma zdolności, które pozwolą mu przekonać mnie do, no wiecie... – Znów się zarumieniła.

– Tentegowania? – zaproponowała Della. – Bzykania? Dmuchania?

Kylie przewróciła oczami.

– Skąd ty to wszystko bierzesz?

Della uśmiechnęła się szeroko.

– Bywam tu i tam.

Miranda zachichotała.

– Jasne. – Kylie poczuła, że rumieni się jeszcze bardziej. – No, w każdym razie tak, o to mi chodziło – dodała, nim pyskata wampirzyca wymyśli jeszcze jakieś

dziwne określenie na seks. – Chcę tylko wiedzieć, czy wilkołaki mają jakieś specjalne moce.

Della odchyliła się na krześle.

– Może chodziło mu o to, że uwiedzie cię pocałunkami. Powiedzmy sobie szczerze, jest całkiem przystojny i sama mówiłaś, że całuje nieziemsko. Hej, nawet mnie miękną przy nim kolana, a jestem wampirem i czuję wrodzoną niechęć do wilkołaków.

– Jest przystojny – dodała Miranda.

Kylie starała się nie myśleć o tym, że jej koleżankom miękną kolana na widok Lucasa.

– Więc uważacie, że nie ma takiej specjalnej mocy? – zapytała.

– Owszem, jest – odezwała się Miranda, marszcząc brwi. – Coś o tym słyszałam, ale nic dokładnego.

– Co takiego? – zapytały chórem Della i Kylie.

Kylie postawiła Łapka na ziemi i przysiadła się do stołu. Z jakichś przyczyn duch postanowił sobie pójść, a ona nie zamierzała z tego powodu narzekać. Zwłaszcza w tym momencie.

– Nie pamiętam szczegółów – powiedziała Miranda.

– Tylko to, że spotkanie się z wilkołakiem może być niebezpieczne. To ma jakiś związek ze zwierzęcymi feromonami. W gruncie rzeczy są zwierzętami, a zwierzęta mają naturalną umiejętność przyciągania płci przeciwnej.

– Co masz na myśli? – zapytała Kylie.

– No wiesz – powiedziała Miranda. – Jaszczurki mają

taki kolorowy jakby balon pod gardłem, który wypełniają powietrzem, i podobno samiczki strasznie to pociąga.

Kylie potrząsnęła głową.

– Lucas nie ma żadnego balonika w gardle.

– Hej – odezwała się Della. – Widziałyście kiedyś taniec godowy kacyków? Zdaje mi się, że one się nazywają wilgowrony. Podskakują na jednej nodze i puszą piórka. A samiczki podniecają się podobno na sam widok tego tańca. No wiecie, facet z najładniejszymi piórkami wygrywa. A może chodziło o to, że z największymi?

Miranda zachichotała.

– A ja słyszałam, że samce pawianów mają kolorowe pośladki, biegają i pokazują je samicom. Podobno to je bardzo kręci.

Kylie naprawdę chciała uzyskać jakieś odpowiedzi, ale nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Nie sądzę też, aby Lucas miał kolorowe pośladki. Choć ich nie widziałam... – roześmiała się głośniej.

W pewnym momencie Della usiadła do komputera i zaczęła wyszukiwać dziwne zachowania godowe, począwszy od eksplodujących jąder, a na rozrzucaniu łajna ogonem skończywszy, i dziewczyny zaśmiewały się do upadłego jeszcze długo po północy. Kiedy Kylie położyła się wreszcie do łóżka, uznała, że to był właśnie taki wieczór, jakiego potrzebowała.

Co prawda nadal nie uzyskała odpowiedzi na swoje pytanie, jaki rodzaj mocy ma tak naprawdę Lucas. I czy

mogła zakładać, że nie wykorzysta jej w nieodpowiedni sposób? Instynkt mówił jej, że tak. Tylko czy na jej instynkt nie wpływały jakieś zewnętrzne siły?

Kilka godzin po położeniu się do łóżka Kylie poczuła, że się unosi. Natychmiast zapaliło jej się światełko alarmowe. Czyżby to był znowu Red? I w tym momencie uświadomiła sobie różnicę – unosi się, a to oznacza, że to ona prowadzi sen.

Rozważała przez chwilę, czy nie przestać, ale była tak zmęczona, że po prostu pozwoliła sobie płynąć dalej, przez chmury snu.

Uczucie wolności było niezmiernie ożywcze. Nie miała pojęcia, dokąd zmierza, ale nic ją to nie obchodziło. Najwyraźniej jej podświadomość miała jakiś plan. Pytanie jaki...

I wtedy go zobaczyła. Leżał w łóżku i wyglądał tak dobrze, że aż zaparło jej dech i powstrzymała lot. Nie miał na sobie koszulki. Kołdra zsunęła się nisko, kilkanaście centymetrów ponad. Patrzyła na jego tors, a było to mnóstwo ciała do podziwiania.

A potem spojrzała na twarz. Taką spokojną we śnie. Włosy opadły mu na brwi, były potargane, jakby zbyt wiele razy przeczesał je palcami. Serce jej się ścisnęło i poczuła, że się przybliżyła, do pokoju, do łóżka, do... głowy.

Nie! Powstrzymała się w ostatniej chwili.

Obiecała sobie, że zapomni o Dereku. Nie będzie się już nim interesować. Niestety, jej podświadomość o tym

zapomniała. A potem, zupełnie jakby ciągnęła ją grawitacja, a może jej wola, przefrunęła przez chmury i znów wróciła w sen.

Obudziła się gwałtownie, zupełnie jakby wpadła z impetem w swoje ciało. Nabrała głęboko powietrza, sięgnęła po poduszkę i przytuliła ją mocno do piersi. Przed oczami wciąż miała wizję śpiącego Dereka. Nie! Nie! Nie myśl o Dereku. Myśl o Lucasie.

Lucasie, który tańczył z nią przy księżycu. Lucasie, który tak słodko ją całował. Lucasie, którego krew gotowała się zawsze, gdy Kylie przy nim była.

Zamknęła oczy i poczuła, że znów zapada w sen. I nagle stała w pokoju z chmur, przed Lucasem. Natychmiast pomyślała o Redzie, ale Lucas powiedział: – To ja. Dotknij mnie. Jestem gorący.

Wyciągnął rękę i uścisnął jej dłoń. Jego dotyk przesłał ciepło aż do jej serca. Przypomniała sobie, że kazała sobie myśleć o Lucasie, i zaczęła się zastanawiać, czy wreszcie zaczyna kontrolować sny. Przeszedł ją dreszcz radości na myśl, że udało jej się coś osiągnąć. Naprawdę cieszyła się, że przy tylu niewiadomych i tylu problemach wreszcie zdołała coś opanować.

Uśmiechnął się do niej zaspanymi oczami.

– Już zaczynałem się martwić, że nigdy więcej nie odwiedzisz mnie w snach.

Nagle chmury zniknęły i znów byli na zewnątrz, w miejscu, gdzie tańczyli tego wieczora. W świetle księżyca i gwiazd drzewa rzucały piękne cienie. Tyle, że tym

razem to noc grała. Świerszcze i nocne ptaki łączyły swoją pieśń z szumem wiatru w liściach drzew.

– Zatańczymy? – Wyciągnął do niej rękę.

Już miała mu podać dłoń, gdy uświadomiła sobie, że nie miał na sobie koszuli. Zamiast dzinsów miał dłuższe luźne bokserki, takie, w jakich sypiali chłopcy, o ile nie sypiali nago. Takie, w jakich często fotografowano gwiazdy filmowe.

Pohamowała nerwowy śmiech. Lucas wyglądał naprawdę dobrze. Był taki ciepły, aż się prosił, by go dotknąć. I prawie nagi. Wystarczył jeden ruch ręką, a byłby całkiem goły.

– Em... – Machnęła ręką. – Nie powinieneś się ubrać?

Uśmiechnął się od ucha do ucha, a potem wybuchnął śmiechem, a nie było to coś, co robił często.

– To twój sen, Kylie. To ty mnie tak ubrałaś. To ty zarządzasz, co mam mieć na sobie. Więc należy raczej spytać, czy chcesz, abym był tak ubrany.

Poczuła, że się rumieni. Chciałaby temu zaprzeczyć, ale Holiday mówiła jej już o tym podczas ich rozmów na temat kreowania snów. To ona wszystko kontrolowała, począwszy od tego, z kim się spotka, a skończywszy na tym, co się wydarzy. W takim razie, co oznaczał fakt, że najpierw odwiedziła Dereka?

I dlaczego chciała, aby Lucas był na wpół nagi?

No dobra, to było głupie pytanie.

– Och... – zamilkła, nie wiedząc, co powiedzieć. A

potem zauważyła, co ma na sobie. Tę samą piżamę, którą założyła wieczorem – obcisły bładoniebieski top i granatowe szorty. Kostium kąpielowy odsłaniałby więcej skóry, ale i tak czuła się nieubrana. Nie wiedziała, jak zmienić im ubrania, ale zamknęła oczy i skupiła się na kilka sekund. Kiedy znów je otworzyła, zobaczyła, że jest w swojej czarnej sukience – zdecydowanie bardziej na miejscu. Lucas miał na sobie džinsy i białą koszulkę z żółtą uśmiechniętą buźką.

Lucas z dziwną miną spojrzał na koszulkę, a potem znów na nią.

– Naprawdę? Akurat to wybrałaś?

– Dopiero zaczynam – odparła. – Nie jest tak źle.

– Uśmiechnięta buźka? – roześmiał się. – Przypomnij mi, żebym nigdy nie pozwolił ci kupować mi ubrań.

Roześmiała się, a potem on znów podał jej dłoń.

– Czy jesteśmy tu, by tańczyć?

Tym razem pozwoliła się przytulić.

Kiedy otoczyły ją jego ciepłe ramiona, a ona wtuliła się w jego pierś, przyszło jej do głowy, że to takie samo uczucie, jak wejść do ciepłego łóżka w zimną noc. Westchnęła. Jak dobrze było znów być w jego ramionach. Kiedy położyła mu głowę na piersi, przesunął dłoń na jej talię i poczuła jego szybki puls. Ten trzepot zdawał się poruszać ją i przyprawiać jej krew o szybszy rytm.

Przypomniała sobie pytanie, które musiała mu zadać. Uniosła głowę i oparła podbródek na jego piersi. Spojrzał na nią. Jego oczy pociemniały od czegoś, co wyglądało na

namiętność, a ona zaczęła się zastanawiać, czy w jej widać to samo.

– Mogę cię o coś spytać?

– To twój sen – wyszeptał. – Możemy zrobić wszystko, czego zapragniesz.

Nacisk na słowo „wszystko” sprawił, że przeszedł ją dreszcz niepokoju.

Wszystko.

Odetchnęła głęboko, przestała tańczyć i położyła mu dłoń na sercu.

– Dziś wieczorem powiedziałeś, że jesteś dobry w... przekonywaniu.

Uśmiechnął się.

– Tak, pamiętam. – Jego głos przybrał przekorny, zmysłowy ton, który sprawiał, że drżała i chciała się mocniej do niego przytulić.

– Co... co miałeś na myśli?

Uśmiechnął się superseksownie.

– Wolę ci pokazać.

Przygryzła wargę, zastanawiając się nad jego propozycją. Kusiło ją, i to jak. I co by się stało, gdyby ten jeden raz powiedziała tak? W końcu to tylko sen. Cokolwiek by się podczas niego zdarzyło, nie miałyby wpływu na prawdziwe życie, prawda?

– Spokojnie, Kylie – powiedział. – To tylko sen.

Jego słowa potwierdziły jej myśli. A potem jego gorące usta musnęły jej brew, zwiększając uczucie niepokoju.

– Może to tylko sen – powiedziała. – Ale wydaje się prawdziwy, a ja... wolałabym, abyś odpowiedział w tradycyjny sposób.

Skinął głową. Przez moment wydawało się, że już nic więcej nie powie, aż w końcu dodał:

– To nie jest żadna sztuczka czy coś. To po prostu część mnie. To instynktowne.

– Co jest instynktowne?

– Kiedy wilkołak jest z potencjalną partnerką, nasze ciała reagują w specyficzny sposób – zamilkł na moment, jakby zrozumiał, że jego wyjaśnienie niewiele jej mówi. – Tego wieczora, kiedy oparłaś głowę o moją pierś, słyszałaś ten dźwięk... taki niski warkot.

– Jakby mruczenie – powiedziała, przypominając sobie, jak otumaniał ją ten dźwięk.

Skinął głową.

– No więc ten odgłos jest niejako hipnotyzujący. Ma zachęcać potencjalną partnerkę, by była blisko.

Blisko i nago, pomyślała Kylie, ale tego nie powiedziała.

– I przyprawia o zawrót głowy – dodała, wspominając poprzedni wieczór.

Ujął jej twarz w dłonie.

– Może trochę. – Przesunął palcem po jej policzku. – Ale nie jest to sztuczka, która ma zaciągnąć dziewczynę do łóżka. Tak po prostu zachowują się samce wilkołaków, jeśli to cię martwi.

– Właściwie nie martwi – powiedziała szczerze, bo

choć mruczenie wilkołaka mogło być niebezpieczne, to nie sądziła, aby Lucas niestosownie je wykorzystał. Poprzedniej nocy mógł pozwolić, by sprawy zaszły dalej, ale się pohamował.

– Jak już mówiłam – odezwała się – ufam ci.

I tak było.

Przyjrzał jej się uważnie.

– Ale?

No dobrze, było jakieś ale. Zamilkła na chwilę, szukając odpowiednich słów.

– Ale wiedza jest siłą. Lubię wiedzieć, z czym mam do czynienia. I lubię trzymać kierownicę, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Skrzywił się lekko, jakby ta odpowiedź mu się nie spodobała.

– To nie jest żadna pułapka. Samica musi być blisko, bardzo blisko samca wilkołaka, by w ogóle zdawać sobie z tego sprawę.

Kylie się uśmiechnęła.

– W takim razie muszę uważać, jak bardzo się do ciebie zbliżam.

– Albo nie. – Nachylił się i pocałował ją słodko w usta. – Naprawdę bardzo, ale to bardzo cię lubię, Kylie Galen.

– A ja ciebie, Lucasie Parker. – Wspięła się na palce i złożyła mu na ustach szybki pocałunek.

Spojrzał jej w oczy i westchnął głęboko.

– Dobrze.

– Co dobrze? – zapytała, czując, że jego słowa coś oznaczały.

– Dobrze, będę trochę bardziej cierpliwy. Dobrze, podoba mi się to, co mamy. Jeśli tylko jestem tak blisko ciebie. – Wziął ją na ręce i kręcił się jak fryga.

Gdy postawił ją na ziemi, uśmiechnęła się szeroko.

– Dziękuję – powiedziała i dotknęła koniuszkami palców jego ust.

Złapał ją za rękę.

– Musimy tylko być trochę bardziej ostrożni, gdy nie śnimy.

– Czemu ostrożni?

– Tak jak ci mówiłem wczoraj wieczorem, im bliżej pełni, tym działam bardziej instynktownie. A instynkt nie lubi się z cierpliwością.

To jej się nie spodobało.

– Czyli nie możemy się spotykać przed twoją przemianą?

– Tego nie powiedziałem. – Zmarszczył brwi. – Możemy się spotykać, ale... nie powinniśmy zbyt długo tańczyć przy księżycu. Ani turlać się po trawie przy strumieniu. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Ani kąpać się nago.

– To był tylko sen! – Zarumieniła się.

– I to dobry. – Uśmiechnął się. A potem westchnął głęboko, jakby próbował się ocucić. – Ale ogólnie będziemy bezpieczni, dopóki nie będziemy za bardzo igrać z ogniem aż do mojej przemiany. – Przeczesał

palcami jej włosy i przysunął ich pukiel pod nos. – Chyba że zmienisz zdanie. Wiesz, że to, co dzieje się w snach, nie jest tak do końca prawdziwe? Chodzi mi o to, że moglibyśmy...

Nagle poczuła, jak coś ciągnie ją do tyłu i odciąga od Lucasa. Zabiera gdzieś, gdzie wcale nie chciała się znaleźć.

Lucas wykrzyknął jej imię, ale między nimi pojawiła się chmura. Uświadomiła sobie, że dwóch mężczyzn w białych fartuchach laboratoryjnych trzyma ją za ręce, tak mocno, by nie mogła uciec. Obóz zniknął. Była w jakimś budynku, a mężczyźni ciągnęli ją jakimś ponurym ciemnym korytarzem. Krzyknęła i próbowała się wyrwać, ale nie była w stanie.

Serce waliło jej jak oszalałe, ogarnął ją strach. Nic nie miało sensu. I wtedy sobie przypomniała – to sen. Musiała się tylko obudzić.

Zamknęła oczy. Mocno. A potem mocniej.

Obudzić się. Obudzić się. Obudzić się.

Nagle zaświeciło jej w oczy mocne światło. Znow się wszystko zmieniło. Mężczyźni, którzy ją prowadzili, zniknęli. Była zdezorientowana, zagubiona, sama. Pusta. Czowała się pusta. Co się z nią działo?

Światło przesunęło się z jednego oka do drugiego i tuż nad swoim nosem zobaczyła twarz jakiegoś mężczyzny. Uświadomiła sobie, że leży na łóżku. To jednak nie było jej łóżko. Ani wąskie obozowe, ani wielkie łoże, które miała w domu. To łóżko było inne.

Próbowała się poruszyć, ale była kompletnie odrętwiała. Nie, nie odrętwiała; czuła się sparaliżowana.

– Wszystko z nią w porządku? – rozległ się żeński głos.

Kylie rozejrzała się w poszukiwaniu swojej porywaczki, ale była poza zasięgiem jej wzroku, a ona nie mogła ruszyć głową. Znow zaczęła ogarniać ją panika.

– Powinno być – odezwał się mężczyzna, świecąc jej w oczy. Kylie zamrugła, a gdy znow otworzyła oczy, ujrzała jego wzór. Był wampirem.

A potem złapał ją za brodę i przesunął palcem po jej głowie. Co dziwne, Kylie uświadomiła sobie, że dotykał gołej skóry. Nie miała włosów.

Nie miała włosów?

Zamrugła znowu i przypomniała sobie ducha, Jane Doe. Czy to właśnie się działo? Czy to była wizja zesłana przez ducha z amnezją, jedna z tych, w których Kylie wcielała się w ducha? Ogarnął ją strach. Rozejrzała się wokół i zaczęła się wpatrywać w oczy mężczyzny, aż ujrzała w nich swoje odbicie, a raczej odbicie ducha.

To powinno ją uspokoić, ale tylko zwiększyło panikę. Chciała się stąd wydostać. W ogóle nie chciała się tu znaleźć. Już i tak straciła wszystko, co miało znaczenie. Myśli, uczucia i emocje szalały i nie wiedziała już, które są jej, a które należą do ducha.

– Obudź się. Kylie, obudź się! – Kylie słyszała gdzieś z daleka.

Ale potem głosy ucichły, a ona znow poczuła na

głowie rękę wampira.

– Ładnie się goi – powiedział. – Może potrzebuje więcej czasu, żeby dojść do siebie. Zrobimy jej jeszcze jeden rezonans. – Mężczyzna wstał i poruszył brwiami. – A może chodzi o coś innego? Nadal nie widać jej wzoru. – Skrzywił się. – Nie rozumiem. Coś jest nie tak.

– Co mam powiedzieć jej mężowi? Obudził się kilka godzin temu i pyta o nią – rozległ się głos kobiety. Kylie jeszcze nie widziała, do kogo należał.

„Pomóż mi!” Krzyknęła w myślach, bo nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Powiedz, że wszystko jest w normie, ale musimy ją jeszcze zatrzymać na obserwacji. A kiedy będzie gotowy, po prostu wypuść go do domu.

– Myślisz, że ona przeżyje? – zapytała kobieta.

– Nie wiem. – Wsunął latarkę do kieszeni. – Ale chyba utrata kilku badanych jest nieunikniona. Musimy pamiętać, że to w słusznej sprawie.

– Pewnie tak – odezwał się żeński głos.

– Dostarcz mi wyniki testu. Ale jeśli nie ocknie się do wieczora, to ją zlikwiduj.

Zlikwidować?

Strach Kylie wzrósł jeszcze bardziej.

Nieeeee!

Rozdział 18

Cholera! Ona nie oddycha! – nad uchem Kylie ryknął znajomy głos, a ona za wszelką cenę chciała mu odpowiedzieć. Próbowwała się ruszyć, ale nie mogła. Wciąż była sparaliżowana.

„Pomóż mi. Proszę...”

– Już raz tak zrobiła – tym razem odezwała się Della, ale w jej głosie słychać było panikę. Della nigdy nie okazywała strachu. Była nieustraszona.

– Kylie, obudź się! – rozległ się niski męski głos i tym razem Kylie rozpoznała w nim Lucasa.

Nagle jej płuca odblokowały się i zażądały powietrza. Otworzyła usta, złapała haust powietrza i zaczęła kasłać, jakby płuca odmawiały tlenu. Obróciła się na bok i kaszłała dalej, pewna, że zaraz wypluje jakiegoś gluta. W końcu otworzyła oczy i uświadomiła sobie, że jest na podłodze w kuchni swojego domku.

Minęło jeszcze kilka sekund, kaszel ustał, a ona skupiła się na oddechu. Ktoś podciągnął ją na kolana i trzymał. Ogarnęło ją ciepło. Był gorący. Taki gorący. A ona taka zimna, okropnie zimna.

Skupiła się na twarzy osoby, która ją tak delikatnie tuliła. Tak blisko, tak ciepło. I te oczy takie niebieskie. Lucas.

A potem jego twarz zniknęła i zobaczyła zbliżającą się do niej twarz obcej kobiety. Ramiona Lucasa były tylko wspomnieniem, które z każdą chwilą coraz bardziej

się rozplątało.

– Znów nie oddycha! – krzyknął Lucas i zaczął ją kołysać. – Co mam zrobić? Niech ktoś mi powie, co zrobić!

– Holiday mówi, że nic jej nie będzie.

Kylie rozpoznała głos Burnetta, ale zdawał się dochodzić z jakiegoś odległego miejsca.

– Holiday podejrzewa, że pewnie ma wizję. Że czasami...

Jego głos się rozplątał.

Wizja wciągnęła Kylie z powrotem. Patrzyła teraz z przerażeniem, jak jakaś grupa kobiet przysuwa jej coś do twarzy. Tylko że to nie była ona. Przeżywała wydarzenia z życia Jane Doe, ale wydawały jej się tak realne, jakby przydarzyły się jej samej.

Poczuła, jak wpychają jej w usta gruby ręcznik. Jęknęła, próbowała się ruszyć, ale nie mogła. Ona – Jane Doe – była sparaliżowana i ktoś ją dusił.

Ta niesprawiedliwość ścisnęła ją za gardło, a płuca błagały o powietrze. Wszystko zrobiło się czarne i wtedy ujrzała stojącą obok niej zjawę. Nachyliła się do niej, niebieskie wargi miała oszronione.

– *Zabili mnie. Naprawdę mnie zabili* – powiedziała. – *Ale ty musisz oddychać. Musisz żyć.*

Płuca Kylie błagały o tlen, ale nie była w stanie nabrać powietrza. A potem uświadomiła sobie, że znów jest w kuchni.

Usłyszała gdzieś z daleka nucenie Mirandy.

Usłyszała, że Della szeptem, iż Lucas powinien jej zrobić usta–usta. A Burnett wciąż zadawał Holiday pytania przez telefon.

– Oddychaj, do cholery! – wrzasnął Lucas.

Przycisnęła czoło do nagiej piersi Lucasa i gwałtownie zaczęła nabierać powietrza. W oczach miała łzy. Płakała za tak okrutnie odebranim życiem. Płakała za kobietą, której imienia nie знаła. Za kobietą, która nie dość, że straciła życie, to jeszcze straciła dziecko. Jakie to niesprawiedliwe!

– Znów oddycha. – Lucas mocniej ją przytulił. – I płacze.

Nachylił głowę.

– Cii – wyszeptał jej do ucha. A potem zwrócił się do reszty. – Położę ją do łóżka. Jest taka zimna.

Kylie poczuła, że unosi ją w ramionach. Przypomniła sobie jak przez mgłę, że kilka tygodni temu, gdy miała wizję o Danielu, też ją odnosił, i z jakichś przyczyn dobrze się z tym teraz czuła. Odpowiadało jej, gdy położył ją na łóżku, a potem wsunął się pod kołdrę obok niej i przytulił ją, oplatając ramionami. Była tak zmęczona i wyczerpana emocjonalnie, że nie miała siły rozmawiać, a najbardziej odpowiadało jej to, że zasnęła na jego cieplej piersi.

Niestety, kiedy chwilę później się ocknęła, wciąż w ramionach Lucasa, Burnett, Miranda, Della i Lucas wpatrywali się w nią z niepokojem. I czuła się trochę tak, jakby ktoś przyłapał ją w miejscu publicznym na gorącym

pocałunku z chłopakiem. To już nie było takie przyjemne.

Odsunęła się od niego, odgarnęła włosy z twarzy i rozejrzała się po zebranych, którzy przyglądali jej się tak, jakby zaraz miała jej wyrosnąć druga głowa. Czy oni nie rozumieli, że w oczach innych ich zdolności i moce były równie dziwne?

Cała czwórka zaczęła ją jednocześnie pytać, jak się czuje.

Skinęła głową i powiedziała, że dobrze.

– Jest przytomna i mówi, że czuje się dobrze – powiedział Burnett do słuchawki. – Tak, powiem, żeby do ciebie zadzwoniła, jak tylko będzie w stanie.

Do Kylie dotarło, że Burnett rozmawia z Holiday.

– Przepraszam – powiedziała. Nie wiedziała, czemu czuje potrzebę przeproszenia. To, co się stało, nie było jej winą. Co prawda, nadal nie była do końca pewna, co to było, poza tym, że miała wizję ukazującą śmierć Jane Doe. Tak czy inaczej uważała, że należy przeprosić za robienie sceny w środku nocy.

Spojrzała na Burnetta.

– Jak ty... Czemu wy...? – Ogarnął ją wstyd. – Krzyczałam tak głośno, że obudziłam cały obóz?

– Nie. Tym razem prawie nie krzyczałaś – powiedziała Della. – Obudziłam się, gdy łąziłaś po kuchni i, cóż, trochę krzyczałaś. A kiedy poszłam sprawdzić, czy nic ci nie jest, byłaś kompletnie nieprzytomna. No wiesz, twoje ciało tu było, ale ty byłaś kompletnie nieobecna.

– Tak – włączyła się Miranda. – A ja się obudziłam,

kiedy próbował dostać się do nas Lucas, mówiąc, że musi sprawdzić, czy z tobą wszystko w porządku. – Miranda spojrzała na Lucasa. – Skąd wiedziałeś, że znowu ma jeden z tych swoich snów?

Lucas nie odpowiedział, a Kylie przypomniała sobie, że śniła z nim, gdy zaczęła się wizja. Czy on też ją widział?

Musiał tu przybiec.

– Ja... em...

Kylie uznała, że nie powiedział im, że śnili razem, bo wiedział, że nie chciałyby się tym z nikim dzielić.

– To nie był sen – odpowiedziała, mając nadzieję, że odwróci uwagę od Lucasa. – To była wizja.

– To samo mówi Holiday... – odezwał się Burnett, siadając na krześle przy łóżku, a kiedy Kylie na niego spojrzała, dodał: – Obchodziłem obóz, gdy usłyszałem hałas, i przybiegłem sprawdzić, co się dzieje.

Dziewczyna skinęła głową i spojrzała na zegar na stoliku nocnym. Była prawie trzecia nad ranem.

– Powinniście wszyscy być w łóżkach. Idźcie spać.

– Jesteś pewna, że wszystko z tobą w porządku? – zapytał Burnett.

– Nic mi nie jest.

I to była prawda. A przynajmniej tak sądziła, ale musiała się zastanowić, co oznacza ta wizja, bez wpatrującego się w nią towarzystwa.

– Holiday chce, abyś do niej zadzwoniła.

– Zadzwonię – wykrztusiła z trudem Kylie.

Burnett kiwnął głową i skinął na Lucasa, by poszedł z nim, ale Lucas dalej siedział na łóżku.

– Chcę z nią jeszcze zamienić kilka słów.

Burnett spojrzał na nią, a gdy skinęła głową, ruszył do wyjścia.

– Tylko szybko.

– Potrzebujesz nas? – zapytała Miranda, ukrywając ziewnięcie.

– Nie, wracajcie do łóżka. Nic mi nie jest. Dzięki. – Kylie popatrzyła na wychodzące koleżanki, a potem spojrzała na Lucasa. Marszczył brwi, a w jego niebieskich oczach widać było niepokój.

Nachylił się do niej i zapytał cicho.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest. To było przerażające.

– Ty też to widziałeś? – zapytała.

– Widziałem, jak odciąga cię dwóch facetów. A potem nagle to nie byłaś ty. To była jakaś inna kobieta. A potem jakbyś zniknęła w chmurze. Obudziłem się przerażony i przybiegłem tu sprawdzić, czy nic ci nie jest. Kiedy dotarłem do ganku, usłyszałem, jak chodzisz w kółko, i chyba spanikowałem. – Twarz wykrzywiła mu się ze strachu. – Często zdarzają ci się takie wizje z duchami?

Zacząła się zastanawiać, czy on zdaje sobie sprawę z tego, że ją tak samo przeraża jego przemiana w wilka.

– Nie, niezbyt.

– Co to jest? Czemu to się dzieje?

Kylie się zawahała.

– To sposób, w jaki duchy pokazują mi, co się z nimi stało.

– Te duchy, które cię nawiedzają?

Wyglądał na przerażonego i rozejrzał się wokół, jakby myślał, że jest przez nie otoczony.

– Tak, ale możesz się uspokoić. Teraz jej tu nie ma. – Oparła się o poduszki, a potem dodała: – To nie takie straszne, jak się wydaje.

Przypomniała sobie, jaka bezradna czuła się podczas wizji. Przypomniała sobie upiorne uczucie duszenia i serce jej się ścisnęło, gdy pomyślała o duchu. No dobrze, może to było równie straszne, jak się wydawało, ale jeśli miało pomóc odejść duszy w zaświaty, to Kylie była gotowa to znieść.

Zadzwoił telefon Kylie. Przeraził ją, ale przypomniała sobie, że miała zadzwonić do Holiday.

– Powinnam... to pewnie Holiday – powiedziała.

Nachylił się i delikatnie pocałował ją w policzek.

– Zadzwoń, gdybyś mnie potrzebowała.

Patrzyła, jak Lucas wychodził, i sięgnęła po telefon. Nie spojrzała, kto dzwoni. Uznała, że to Holiday. Kto inny dzwoniłby do niej o trzeciej nad ranem? Myliła się.

– Nic ci nie jest? – w telefonie rozległ się głos Dereka, a jej przed oczyma stanął obraz półelfa w łóżku, bez koszulki. Zarumieniła się.

– Wszystko w porządku. Skąd... wiedziałeś?

– Przyszłaś do mnie – powiedział. – We śnie.

– Tak? – zapytała, a potem przygryzła wargę i

spuściła wzrok.

Czyżby wróciła do Dereka i nie zdawała sobie z tego sprawy? Zobaczyła, że Łapek wypełza spod łóżka i wskakuje na kołdrę obok niej. Na pewno wystraszył się Lucasa.

– Byłaś tylko przez moment i zniknęłaś.

Zrobiło jej się trochę lepiej.

– A tak. Uświadomiłam sobie, co się dzieje. Nie chciałam ci przeszkadzać.

– Nie przeszkadzałaabyś. – W jego głosie słychać było nutkę zawodu. – Pomyślałem, że przyszedł do mnie, bo czegoś potrzebujesz.

– Nie. Wciąż się uczę, jak działa kreowanie snów. Obudziłam się... tam.

Zamilkł.

– Więc mnie nie potrzebujesz?

– Nie. Dzięki. – Zamknęła oczy, starając się, żeby jego zatroskany głos nie sprawił, by zapragnęła tego, czego mieć nie mogła. Był teraz z Ellie. A może nie z Ellie. Ale to nie miało znaczenia. Miało znaczenie to, że zakończył ich związek. Nie chciał nawet spróbować naprawić tego, co przeszkadzało mu z nią być.

A ona nie zostawała w miejscu. Teraz była z Lucasem. No, może nie chodzili jeszcze ze sobą, ale prawie tak. I on czuwał przy jej boku, pragnął być przy niej.

– Dobrze. Ja... chciałem tylko sprawdzić, co u ciebie. Naprawdę mi na tobie zależy, Kylie. – Obniżył ton głosu i

przez moment brzmiał tak, jak stary Derek, jak Derek, któremu na niej zależało. Derek, który zrobiłby wszystko, by sprawić jej przyjemność. – Wiesz o tym, prawda?

Przełknęła, nim odpowiedziała.

– Tak – powiedziała szczerze. – Mnie też na tobie zależy. – A potem zmusiła się, by zapytać: – A jak tam Ellie?

Przez moment milczał, jakby wiedział, co ona robi. Przypomina mu, że są tylko przyjaciółmi.

– Dobrze. Adaptuje się.

– To dobrze – powiedziała. – Spotkałam ją wczoraj. Wydaje się miła.

I bardzo piękna. Przygryzła wargę.

– Jest miła – odparł.

– Tak. To dobrze. Cieszę się waszym szczęściem.

Kylie nie była pewna, ile prawdy jest w tych słowach, ale wydawało jej się, że to nie będzie zbyt duże kłamstwo.

– Mówiłem ci, że nie jesteśmy razem – odezwał się rozłoszczony.

– Jasne – stwierdziła, a gdy nic więcej nie powiedział, postanowiła zrobić to, co należy. – Muszę kończyć. Mam zadzwonić do Holiday.

– Dobrze – powiedział.

Rozłączyła się i starała się zapanować nad melancholią. Musiała zadzwonić do Holiday, a potem zastanowić się, co próbował jej przekazać tą wizją duch.

* * *

Chociaż była bardzo niedospana, z samego rana

zadzwoiła do mamy. Musiała wiedzieć, co się wydarzyło.

– No i? – Kylie położyła się z powrotem na łóżku.

– No i co? – Jej mama brzmiała tak, jakby jeszcze spała.

– Czy to był lunch biznesowy czy randkowy?

– Och... to był... – Pauza w wypowiedzi mamy powiedziała więcej, niż jej mama planowała. – Było fajnie.

– Jak fajnie? – miała nadzieję, że ton głosu nie zdradzi jej uczuć.

– Po prostu fajnie. Dobrze się bawiłam i tyle. To nie znaczy... To nie tak... Posłuchaj, skarbie, dobrze się bawiliśmy, ale nie wiem, czy coś z tego wyniknie.

– Nie zaprosił cię na następny raz? – Kylie pogłaskała Łapka, który wskoczył jej na łóżko.

– Powiedział, że zadzwoni, ale wiesz, że mężczyźni zawsze to mówią. I nigdy tego nie robią.

Kylie mocniej zacisnęła palce na telefonie.

– Jeśli zadzwoni, to się z nim umówisz?

– Nie wiem – odpowiedziała mama. – Och, ktoś puka do drzwi, muszę lecieć.

I rozłączyła się.

Kylie westchnęła. Miała poważne podejrzenia, że nikt nie pukał do drzwi. Jej mama po prostu nie chciała o tym rozmawiać. Z drugiej strony, wcale jej się nie dziwiła.

Mijały sekundy, a ona się nie ruszała. Leżała tylko rozciągnięta na łóżku i wpatrywała się w sufit. Miała

mieszane uczucia. Czy to znaczyło, że jej mama i ojczym już do siebie nie wrócą?

Jakiś czas później wzięła szybki prysznic i, owinięta ręcznikiem, wyszła na korytarz, gdzie czekała na nią Miranda.

– Co tam? – zapytała Kylie.

– Jestem twoim cieniem – odezwała się z dumą Miranda.

– Myślałam, że Della...

– Uważasz, że nie zdołam cię ochronić? – Miranda uniosła mały palec. – Ja mam moc, kochanieńka.

Prawdę mówiąc, Kylie wątpiła w zdolności ochronne Mirandy, ale nie zamierzała jej tego mówić.

– Nie! Po prostu pamiętam, że Burnett mówił, że dziś rano przydzielili mi Dellę.

– Poszła na swoją ceremonię o wschodzie słońca, a ja mam cię zaprowadzić do biura, gdzie mamy się spotkać za jakieś pięć minut. No to chodźmy.

Kylie spojrzała na swój ręcznik.

– A mogę się najpierw ubrać?

– Ktoś tu wstał lewą nogą. – Miranda zrobiła krzywą minę, a Kylie ruszyła do pokoju się ubrać.

Kilka minut później wyszły razem z domku. Miranda odwróciła się do drzwi, zamachała rękami i zaczęła coś nucić. Ostatnim razem robiła tak, gdy czuła, że mają nieproszonych gości. Wtedy okazało się, że kręcą się tu Mario i Red, obserwując Kylie.

– Co robisz? – zapytała Kylie. – Znowu czujesz czyjaś

obecność?

Miranda się skrzywiła.

– Odrobinę. – Złączyła prawy kciuk i palec wskazujący.

– Odrobinę? – odezwała się rozdrażniona Kylie. – Jak można kogoś czuć odrobinę? Albo ktoś jest, albo go nie ma.

– Nie rzucaj się tak na mnie – odparła Miranda. – Po prostu mam przeczucie i uznałam, że drobny czar ochronny nie zaszkodzi.

– Powiedziałaś Burnettowi?

– Zamierzałam, ale trochę się boję rozmawiać z nim sam na sam po... – Zarumieniła się. – No wiesz.

Kylie stanął przed oczami obraz Burnetta–torbacza skaczącego po stołówce i robiącego uniki przed ognistymi kulami Clarka oraz smoczym oddechem Perry’ego. To był jeden z powodów, dla których wątpiła w zdolności ochronne Mirandy.

– Tak czy inaczej – dodała Miranda – sama mówiłaś, że Holiday wróci dzisiaj. Więc równie dobrze mogę jej to powiedzieć.

Kylie tylko znacząco popatrzyła do góry i chciała właśnie powiedzieć Mirandzie, że jeśli są jacyś nieproszeni goście, to należy natychmiast poinformować o tym Burnetta, ale ugryzła się w język. Te kilka godzin pewnie nie zrobi różnicy. Poza tym Miranda miała rację. Tego ranka była w złym nastroju i nie powinna wyzywać się na przyjaciółce.

Co do złego nastroju, Kylie uznała, że jest on spowodowany ledwie kilkoma godzinami snu. Rozmawiała z Holiday prawie godzinę. Omówiły wszystko, począwszy od śmierci ciotki, a na wizji i jej znaczeniu skończywszy. Kiedy zapytała Holiday o uzdrawianie i kwestię „oddawania kawałka duszy”, komendantka zaproponowała, by poczekały z tym do czasu, aż wróci do obozu.

Już chciała powiedzieć Holiday o swoich wątpliwościach co do Burnetta i biblioteki JBF, ale z tym też postanowiła poczekać do jej przyjazdu.

Miranda wykonała jeszcze jeden tajemniczy ruch rękami, sprowadzając Kylie na ziemię.

– Nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli powiem o tym Burnettowi? – zapytała Mirandę.

Miranda zrobiła krzywą minę, ale potem stwierdziła.

– Dobrze, ale mówię ci, że to tylko przeczucie. Nie tak silne, jak poprzednio. Może to nic takiego.

– A może jednak coś – dodała Kylie, a że pewnie dotyczyło to jej osoby, trochę ją zaniepokoiło. A miała już dość powodów do niepokoju.

* * *

Kylie stanęła przed ciężką zardzewiałą bramą cmentarza w Fallen. Na prawo od niej stał Burnett, a na lewo Della. Żadne z wampirów nie wyglądało na zbyt zadowolone. Nie miała do nich pretensji, jej samej też nie uśmiechało się to za bardzo, ale po zesłanej przez Jane Doe wizji tym bardziej chciała pomóc duchowi.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – zapytała Della, a w jej głosie słychać było strach.

Kylie skinęła głową, chociaż już niczego nie była pewna. Rozejrzała się wokół. Gdyby Hollywood potrzebowało odpowiedniego miejsca, by kręcić horror, to byłoby idealne. Jakby dla podkreślenia tego wrażenia zawiął wiatr, sprawiając, że brama poruszyła się ze zgrzytem. Błękitne niebo bez jednej chmurki zapowiadało idealny dzień, mocne słońce lśniło w ostatnich kroplach porannej rosy, a mimo to nic nie wydawało się słoneczne ani wesołe.

Wręcz przeciwnie, było zimno – tak zimno, że Kylie dostała gęsiej skórki. Della odetchnęła głęboko, a z jej ust wydobył się obłoczek pary.

– Kiedyś włóczyłam się po cmentarzach – odezwała się Della. – Nigdy nie robiły takiego wrażenia.

Skrzyżowała ręce na piersi, by nie marznąć.

– Zmarli nie przeszkadzają ludziom tak, jak istotom nadnaturalnym – powiedział Burnett z wahaniem. Spojrzał na Kylie. – Jeśli boisz się to zrobić, to powiedz, a zaczekamy na przyjazd Holiday.

Kylie zastanowiła się nad tym, a potem przypomniała sobie ból, żal i zagubienie ducha. Jane Doe potrzebowała odpowiedzi w równym stopniu co ona.

– Nie, jest okej.

– Kłamiesz – powiedziała Della.

– Wiem. – A potem spojrzała na swoich towarzyszy.

– Nie musicie wchodzić do środka.

– Nie musimy? – powiedziała Della z nadzieją w głosie.

– Jak to nie? – warknął Burnett i zrobił krok do przodu. – Jeśli zdecydowałaś się to zrobić, to miejmy to już za sobą.

Rozdział 19

Gdy tylko weszli na teren cmentarza, podmuch wiatru zatrzasnął za nimi bramę.

Kylie zadrżała. Della podskoczyła i warknęła, pokazując długie kły. Burnett nawet nie drgnął, ale oczy załśniły mu żółto.

– Nie bójcie się – wyszeptał. – W razie czego mogę rozwalić tę bramę.

Della spojrzała na Kylie.

– Nie rozumiem, czemu uważasz, że musisz to robić.

Kylie spojrzała na Delle i Burnetta.

– Dacie mi trochę przestrzeni? Muszę z nimi porozmawiać.

Nie chciała kłamać, ale miała nadzieję, że trzymając się z dala, będą mniej cierpieć z powodu tej wyprawy. Wiedziała, że nie chcą tu być. To było dziwne, ale istoty nadnaturalne nie cierpiały niczego związanego z duchami. Ale może przynajmniej chłód, jaki czuła zawsze, gdy pojawiał się duch, nie będzie ich tak atakował, jeśli będą dalej.

– Dobrze, idź, ale nie znikaj mi z oczu – powiedział Burnett.

Biorąc pod uwagę to, że Kylie nie zdążyła mu jeszcze wspomnieć o „odczuciu” Mirandy, nie narzekała, że ma się trzymać na widoku.

Teraz jednak nie martwiła się Mariem i jego wnukiem. Skupiała się na szeptach, które ją otaczały.

Rozejrzała się po wysypanych żwirkiem alejkach, prowadzących do grobów i popatrzyła na nagrobki z nadzieją, że któryś do niej przemówi. Niektóre groby miały tylko betonowe albo marmurowe płyty z wypisanymi na nich datami i nazwiskami, inne – bogate posągi. Niektóre wyglądały na nowe, inne nadgryzł już żąb czasu. Niektóre figury aniołów i świętych oplatał bluszcz, jakby chciał wciągnąć je pod ziemię, gdzie żyją tylko umarli.

Nie widziała na razie żadnych duchów, ale je słyszała. Mówiły wszystkie naraz. Dyskutowały. Zupełnie jakby ktoś włączył w tym samym momencie dwie czy trzy stacje radiowe z zakłóceniami. Nie wiedziała, czy mówiły do siebie, czy do niej.

Niektóre głosy dobiegały z oddali, a inne z tak bliska, że Kylie miała wrażenie, iż wystarczy wyciągnąć rękę, aby ich dotknąć. Wcale nie miała na to ochoty. Już i tak otaczało ją ich zimno, jakby chciały się od niej ogrzać, niczym przy ogniu.

Kylie uświadomiła sobie, że właśnie tym dla nich jest. Była jak ogień, który je przyciągał. Była życiem. Pewnie jedynym, jakie czuły od bardzo dawna. A może jedynym, które mogło je wyczuć.

Rozległy się kroki. Kylie spojrzała na prawo, gdzie szedł ścieżką starszy mężczyzna z laską w ręku. Przez moment zastanawiała się, do którego należał świata, ale potem zauważyła, że Burnett i Della poruszają brwiami. Zrobiła to samo i nie była zdziwiona, gdy się okazało, że

jest człowiekiem. Nagle tuż za nim pojawiła się starsza kobieta w jego wieku. Miała długie siwe włosy i była ubrana w niebieską wzorzystą podomkę, taką, jaką zwykła nosić babcia Kylie. A na nogach miała jasnoniebieskie kapcie. Kylie od razu się zorientowała, że kobieta nie jest z tego świata.

– *Nie bierzesz lekarstw, tak jak powinienes, prawda?*
– odezwała się do staruszka. – *Widzę, bo masz opuchnięte kostki. Dwa razy dziennie masz brać małe czerwone, a nie niebieskie. Co ty próbujesz zrobić? Zabić się? Obiecywałeś, że będziesz o siebie dbał. Czemu nigdy mnie nie słuchasz?*

Kobieta rozejrzała się i spojrzała na Kylie. Otworzyła szeroko oczy, po czym zniknęła. Kylie nie zdążyła nawet odetchnąć, gdy staruszka zmaterializowała się kilkanaście centymetrów przed nią. Skórę miała szaroziemistą, tak jak i oczy. Włosy, których odcień różnił się tylko odrobinę, rozwiewał wiatr.

– *Matko jedyna, ty mnie widzisz* – powiedziała staruszka.

Bliskość ducha przyprawiła Kylie o kolejne dreszcze, ale spadek temperatury nie był tak niepokojący jak nagła cisza.

Rozmowy duchów ustały. Teraz jedynym odgłosem na cmentarzu były kroki starszego mężczyzny. Buty szurały o żwir, a laska stukała w poszukiwaniu odpowiedniego oparcia.

Puk, puk. Szur. Puk, puk. Szur. Puk, puk. Szur.

Kylie bardziej poczuła niż usłyszała, że Burnett i Della się wycofują. Teraz żałowała, że prosiła ich o więcej przestrzeni. Może jednak nie chciała być sama. Ale czy żałowała tego na tyle, by przyznać się do strachu? Burnett podziwiał odwagę, a ona nie chciała wyjść na tchórza.

– *Odpowiedz dziewczyno! Widzisz mnie, prawda?* – Kobieta zamachała ręką przed oczami Kylie.

Dziewczyna wstrzymała oddech. Cisza jeszcze się spotęgowała. Brak rozmów coś oznaczał. To znaczyło, że duchy jej szukają. Czekają na odpowiedź. Czekają, by dowiedzieć się, czy ona je widzi.

Nagle powietrze zrobiło się tak zimne, że aż bolało. Milczące duchy zbliżały się. Nie widziała ich ani nie słyszała, ale czuła. Chłód spotęgował się dziesięciokrotnie.

Strach skrzył jej żołądek. Poczowała, jak na ustach osiada jej warstewka lodu. Przez moment zastanawiała się, czy rozsądnie było tu przyjeżdżać. Czy mogła udać, że nie usłyszała tej kobiety? Czy też było już za późno, by odwrócić wzrok od zdesperowanej staruszki?

– *Powiedz mu, że musi brać dwie małe czerwone pastylki.*

Kylie nie odzywała się. Na końcach rzęs zaczęły jej się formować kryształki lodu, utrudniając widzenie.

– *Pozna swojego pierwszego prawnika. Przez całe lata opowiadał o tym, jak to będzie żył, aż na świecie pojawi się trzecie pokolenie, ale jeśli nie zacznie*

prawidłowo brać proszków, to mu się nie uda.

Nagle wokół Kylie zaczęły się pojawiać inne duchy. Dziesięć, potem dwadzieścia. I więcej. A kiedy zaczęły się zbliżać, serce zaczęło jej walić w panice. Zastanawiała się, czy nie uciec. Tylko czy zdoła je wyprzedzić?

– *Czy ona nas słyszy?* – zapytał jakiś starszy męski duch.

– *Czy nas widzi?* – dodała młoda kobieta, podchodząc bliżej.

– *Jesteście głupi* – odezwał się kolejny męski głos. – *Żyjący już nas nie widzą.*

– *Ale ona tak* – odparła dusza młodej kobiety. – *Spójrz na nią.*

Duchy zaczęły się zbliżać.

– *Myślisz, że może nam pomóc?* – zapytała kobieta.

– *Możliwe* – dodał ktoś inny.

Duch starszego mężczyzny spojrzał na twarz Kylie.

– *Czym ona jest?*

Duchy zbliżyły się jeszcze bardziej. Zadawały kolejne pytania z taką prędkością, że nie mogła ich już rozróżnić. Było tak głośno, że musiała się hamować, by nie zasłonić uszu. Nie mogła sobie przypomnieć, co Holiday mówiła o wyciszaniu głosów. Czy było za późno na próbę odcięcia się?

– Szukasz jakiegoś konkretnego grobu? – Słowa te dotarły do spanikowanego mózgu Kylie i minęła dobra minuta, zanim zdołała sobie uświadomić, że ten męski głos jest inny niż pozostałe. Pochodził od żyjącego.

Rozejrzała się i zobaczyła staruszka. Jego laska wbijała się przez trawę w wilgotny grunt i za każdym razem, gdy ją wyciągał, rozlegało się mlaśnięcie, która wydawało się zbyt głośne.

Przypomniała sobie, że nie jest całkiem sama i rozejrzała się. Burnett stał na końcu rzędu grobów, obserwując ją, gotowy do skoku, gdyby staruszek okazał się jakimś zagrożeniem.

Burnett nie zdawał sobie sprawy, że to nie staruszka się bała, ale tych, których on nie widział. Mężczyzna zbliżał się coraz bardziej. Jego obecność wpłynęła na nią uspokajająco. Im był bliżej, tym dalej odsuwały się duchy.

Kylie dotknęła czubkiem języka topiącego się lodu na wardze i zamrugła, by pozbyć się z rzes krysztalków lodu.

– Wyglądasz na zagubioną – odezwał się znowu, zatrzymując się kilka kroków od niej.

Dziękując za jego obecność, próbowała się uśmiechnąć, ale bezskutecznie.

– Język ci koza zjadła, dziecko? – zapytał.

– Nie – odparła. Uświadomiwszy sobie, że nie odpowiedziała na jego pierwsze pytanie, spróbowała jakoś sensownie skłamać. – Tak, szukam... grobu mojej ciotki.

– A jak się nazywa? Powiniennem być w stanie ci pomóc. Bóg jeden wie, że dość się tu nachodziłem. Codziennie odwiedzam moją Imę.

– *To ja jestem Ima* – odezwała się zmarła żona mężczyzny, która podeszła bliżej i spojrzała jej w twarz.

Kylie się zawahała, a potem spojrzała w prawo i przeczytała nazwisko na jednym z nagrobków.

– Lolita Cannon. To nazwisko mojej ciotki. – Wciąż nie wiedziała, czy powinna się przyznać, że widzi jego zmarłą żonę, czy nie. Nie mogła się zdecydować. Ale jeśli nie powie mężczyźnie o lekach, to...

– Och, wydaje mi się, że ten grób jest tu gdzieś blisko. – Odwrócił się i zaczął się rozglądać, wskazując kolejne nagrobki laską.

– *Jesteś pewna, że ona nas widzi i słyszy?* – pojawiła się kolejna zjawia.

Kylie spojrzała szybko na nowo przybyłą, starając się nie okazać, że ją widzi. To też była kobieta, młodsza, pod trzydziestkę, w sukience, która wyglądała na lata siedemdziesiąte.

– *Raczej tak* – odpowiedziała Ima, a potem nachyliła się tak blisko Kylie, że chłód aż sparzył ją w rękę. – *Powiedz mu o lekarstwach* – prosiła. – *Jeśli tego nie zrobisz, to umrze, nim urodzi mu się prawnuk.*

– O, to tutaj. – Mężczyzna wskazał laską i machnął ręką, by Kylie poszła za nim.

– Dziękuję. – Ruszyła za mężczyzną, wciąż nie wiedząc, co zrobić.

– To ładny nagrobek – powiedział i podparł się na lasce. – No, muszę iść. Miłego dnia. – Zrobił krok, po czym się zatrzymał. – Wiesz, jakoś czuję, że moja Ima jest blisko, więc jeśli chcesz coś powiedzieć ciotce, to się nie krępuj.

Staruszka ze złością uniosła ręce.

– *Słyszę cię, chłopie, ale ty mnie wcale nie słuchasz. I czemu mnie to w ogóle dziwi?* – Znów spojrzała na Kylie.

– *Stary zgred nie słuchał mnie, gdy żyłam. A więcej ze mną rozmawia po mojej śmierci niż za życia. Ale kocham starego drania. A ty pomożesz mi mu pomóc. Proszę, panienko. Nie wiem, czym jesteś ani dlaczego mnie widzisz, ale błagam cię.*

Obserwowała, jak staruszek się od niej oddala. Wiedziała, że jeśli mu powie, to znów pojawią się duchy, ale jeśli nie... Gdyby staruszkowi coś się stało, nie mogłaby z tym żyć.

– Proszę pana, przepraszam...

Odwrócił się.

Cholera! I co ma mu teraz powiedzieć?

– Widzi pan, zauważyłam, że ma pan problemy z chodzeniem. To samo przydarzyło się mojej cioci. Pomyliły jej się lekarstwa. Brała nieodpowiednią tabletkę dwa razy dziennie. Niebieską zamiast czerwonej.

Zmarła żona zakrzyknęła zwycięsko. Młoda kobieta spojrzała na Kylie z podziwem.

– *Ona nas słyszy. Mam na imię Catherine. A ty?*

To samo zadziwienie pojawiło się na twarzy staruszka.

– Och, dziecko. Przysięgam, że mogłabyś... to znaczy, Ima zawsze mi powtarzała, że mam uważać. A ostatnio nie najlepiej się czuję. Chyba wrócę do domu i sprawdzę receptę.

A potem odwrócił się i skierował do bramy.

Kylie zmusiła się do uśmiechu, chociaż od kiedy duchy poznały prawdę, hałas stawał się coraz gorszy. Wiedziały, że je słyszy. Wiedziały, że może im pomóc. Tylko czy naprawdę? Do tej pory duchy przychodziły do niej po pomoc, ale czy mogła pomóc takim, które spotkała przypadkowo?

Gdy tylko staruszek ruszył do wyjścia, poczuła kolejną falę zimna. Obok niej pojawiła się Jane Doe i spojrzała na nią zaskoczona.

– *Co ty tu robisz?*

– Czy to tu jesteś pochowana? – zapytała Kylie, próbując ignorować chłód i hałas.

– Mówiłaś coś? – Staruszek odwrócił się, a jego głos prawie zniknął w natłoku innych.

– Tylko do siebie – odparła i modliła się, by odwrócił się nim ona... Zakręciło jej się w głowie. Z trudem utrzymywała równowagę.

Duchy znów się zbliżyły, otoczyły ją i mówiły wszystkie naraz. Czegoś od niej chciały. Zadawały pytania. Rozglądała się po martwych twarzach. Ciężko jej było na duszy. Uświadomiła sobie, jak mało jest istotna – ona jedna, a tyle dusz, które wymagały pomocy.

Znów zakręciło jej się w głowie, tym razem mocniej. Głowa zaczęła ją okropnie boleć.

Skrzyżowała ramiona, by ochronić się przed zimnem i osunęła się na trawę. Oparła głowę na kolanach.

– Nie dam rady – wyszeptała.

– *Cofnijcie się* – zawołała Jane Doe. – *Robicie jej krzywdę.*

Kylie poczuła, że robi się troszkę cieplej, zmniejszył się też ból głowy. Uznała, że duch rozmawia z innymi. Hałas zmniejszył się na tyle, że prawie jej nie doskwierał.

– Wszystko w porządku? – rozległ się zaniepokojony głos Burnetta.

Uniosła głowę i zobaczyła, że pozostały przy niej tylko Jane Doe, żona staruszka i jeszcze jedna młoda kobieta.

Spojrzała na Burnetta.

– Tak, w porządku. Już mi lepiej – powiedziała.

Burnett skinął głową i zaraz się wycofał. Kylie spojrzała na Jane Doe i po kilku sekundach zapytała.

– Czy to tu cię pochowano?

Jane zmarszczyła brwi jak zawsze, gdy nie mogła sobie czegoś przypomnieć.

– *Ja... nie wiem.*

– *Phi!* – odezwał się duch młodej kobiety imieniem Catherine. – *Oczywiście, że tak. Twój grób jest tam. Zostałaś pochowana przez teksański system więziennictwa. Zostałaś skazana na śmierć za zabicie własnego dziecka.*

Rozdział 20

Kylie była w szoku. Jane zabiła swoje dziecko? Czy to dlatego miała amnezję? Potworność tego czynu sprawiła, że nie była w stanie z tym wytrzymać?

Jane stanęła przed Catherine, z wściekłością unosząc pięści.

– Ile razy mam mówić, że nie jestem Bertą! Nie zabiłam mojego dziecka. Nigdy nie zabiłabym dziecka. Kochałam je.

Catherine spojrzała na Kylie.

– Jest zagubiona. Wydaje mi się, że zrobili jej lobotomię. Pewnie chcieli ją naprawić.

– Nie jestem Bertą! – Jane Doe krzyknęła tak głośno, że Kylie aż się skrzywiła. – Mam serdecznie dość tego, że tak mnie nazywasz.

– Więc jak ci na imię? – warknęła Catherine.

W oczach Jane zaślniły łzy.

– Nie wiem. Nie wiem, kim jestem, nie wiem, czym jestem. Ale wiem, kim nie jestem. Nie jestem Bertą Littlemon. Myślę, że moje dziecko umarło, ale ja go nie zabiłam. Byłam czyjąś żoną. A teraz jestem zagubiona. I pusta. I martwa – odwróciła się do Kylie, jakby przypomniawszy sobie wizję. – Ktoś mnie zabił.

Po policzkach kobiety potoczyły się łzy i zniknęła.

Kylie ogarnęło współczucie. Podniosła się z trawy. Chciała wierzyć Jane Doe, ale przybyła tu szukać odpowiedzi. A do tego musiała zadawać pytania.

– Czemu uważasz, że to Berta Littlemon?

– *Nie uważam, ja wiem* – powiedziała Catherine. A potem się uśmiechnęła. – *I powiem ci wszystko, co wiem, jeśli wyświadczysz mi przysługę.*

Kiedy pół godziny później podszedł do niej Burnett, stała nad grobem Berty Littlemon. Tym razem wampir nie pytał, czy wszystko w porządku. Pewnie nie musiał. Wystarczyło spojrzeć na jej skonsternowaną twarz. Położył jej rękę na ramieniu i zapytał.

– Czy to było... pomocne?

– Nie wiem – odparła Kylie, zagubiona i zaniepokojona informacjami od Catherine O’Connell. Owszem, dostała pewne informacje, ale wyprawa na cmentarz zaowocowała głównie uświadomieniem jej, jak niewiele wie o Jane Doe i jak niemożliwie trudno będzie jej pomóc.

– Możemy wracać? – zapytał.

Skinęła głową i ruszyła do bramy, przy której stała Della, z taką samą nieszczęśliwą miną, co zaraz po przyjsciu na cmentarz. Za nimi szedł tłum duchów; były blisko, ale tym razem już jej nie otaczały.

– *Wrócisz?* – wyszeptał duch starszego mężczyzny.

– *Proszę, powiedz, że wrócisz* – poprosiła młoda kobieta.

– *To niesprawiedliwe* – jęknęła kolejna. – *Dlaczego ona już idzie? Nie zdążyłam z nią porozmawiać.*

I nagle wszystkie duchy zaczęły gadać naraz, sprawiając, że Kylie nie mogła ich zrozumieć, za to znów

nabawiła się bólu głowy. Widziała też, że Ima przechadza się od jednej grupki duchów do drugiej i coś im szeptaje.

Kylie się zatrzymała i zaczęła rozcierać skronie.

– Przepraszam – powiedziała, i naprawdę tak myślała.

Teraz chciała tylko od nich uciec, wyjść na słońce, zignorować cienie i udawać, że ich nie ma. Ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Jak mogłaby, skoro czuła ich ból, ich złamane serca, tak samo jak swoje? Jak mogła, skoro wiedziała, że wszyscy mieli jakieś niedokończone sprawy, które chcieli rozwiązać, a ona była ich jedyną nadzieją?

Musiała jednak wyznaczyć jakieś granice, bo inaczej straci rozum, tak jak się to przytrafiło Jane Doe.

I wtedy nie będzie w stanie pomóc nikomu.

– Muszę teraz iść – powiedziała. – Nie możecie iść ze mną. Musicie tu zostać. Ale... wrócę. Obiecuję.

Zamierzała dotrzymać tej obietnicy, chociaż wcale jej się to nie uśmiechało.

– Ja nie wracam – powiedziała Della i ruszyła do samochodu.

Burnett posłał Kylie zaniepokojone spojrzenie, ale ona potrząsnęła głową, dając do zrozumienia, że wszystko w porządku. A kiedy wyszli z cmentarza, a duchy za nimi nie podążyły, odetchnęła z ulgą. Jeszcze nigdy nie doceniała upałów Teksasu tak jak teraz.

Spojrzała na cmentarz. Duchy wciąż tam były i wpatrywały się w nią bez słowa. Zastanawiała się, czy jej obietnica wystarczy, by nie próbowały za nią podążyć. Czy też miało to raczej związek z tym, co szeptała im

Ima. Kylie przeszedł dreszcz. Zignorowała go i ruszyła za Della i Burnettem do samochodu.

Jazda powrotna do Wodospadów Cienia była krótka. Nie rozmawiali. Kiedy Burnett zaparkował, Kylie i Della wygrzebały się z jego czarnego mustanga. Kylie spojrzała na Burnetta i zapytała, czy tego dnia może opuścić resztę zajęć.

Zawahał się i już się bała, że odmówi, ale on się tylko skrzywił i spytał: – A Holiday by się zgodziła?

– Tak – odpowiedziała szczerze.

Pomoc duchom należała do jej zadań jako istoty nadnaturalnej. Holiday rozumiała to, podobnie jak fakt, że zadanie to odciskało się na jej zdrowiu. I pewnie tylko ona.

Burnett wciąż stał.

– Wszystko w porządku? Chciałabyś porozmawiać albo coś?

– Nie – odpowiedziała.

Wyraz ulgi, która odmalowała się na jego twarzy, był wręcz komiczny. Najwyraźniej nie przemawiała do niego wizja rozmów o duchach. Gdyby Kylie nie była tak przejęta tym, co ustaliła, pewnie nawet by sobie z niego pożartowała.

– Chcę sprawdzić pewne fakty, o których się dowiedziałam.

– Dobrze – odparł i skinął na Dellę, by poszła za nią.

– Proszę, nie każ mi tam wracać – powiedziała Della, gdy odeszły. – To było strasznie dziwne.

- Przepraszam – odezwała się Kylie.
- Dowiedziałaś się tego, czego chciałaś?
- Nie bardzo.
- Nie odpowiedzieli ci na pytania? Słyszałam, że z nimi rozmawiasz.
- To nie takie proste.

Przez moment Della wyglądała tak, jakby chciała zadać kolejne pytanie, ale zrezygnowała.

I dobrze. Kylie nie czuła się na siłach wyjaśniać, jak działa komunikacja z duchami. Póki co musiała się skupić na tym, czego dowiedziała się podczas swojej wyprawy. Jeszcze nie zdołała nawet przemyśleć, w co wierzyć, a w co nie. Czy Jane była dzieciobójczynią? Chcąc jak najszybciej poznać prawdę, przyspieszyła kroku.

Minęła pierwszy zakręt. W tym miejscu drzewa zwisały nad ścieżką, tworząc cień. Odetchnęła głęboko, napawając się zapachami lata, zielenią lasu i aromatem suchej ziemi. Prawie zdołała uspokoić myśli, gdy na ścieżce przed nią wylądował niebieski ptak. Sójka przekrzywiła głowę i zaświergotała wesoło, jakby występowała tylko dla Kylie.

– Psik! – zawołała Della, ale ptak, skupiony na Kylie, zignorował wampirycę.

– Cholera! – warknęła Della. – Czy to ten zły zmiennokształtny?

Kiedy ruszyła do ataku, Kylie złapała ją za ramię.

– Stój. To tylko ptak.

Della spojrzała na nią z niepokojem.

– Czy to ten sam ptak... którego przywróciłaś do życia?

– Nie wiem – odparła Kylie, ale wiedziała, że kłamie. Della zamachała rękami, próbując odstraszyć ptaka.

– To dziwne.

Ptak śpiewał dalej.

– Wynoś się stąd, zanim skrećę ci kark! – zawołała Della.

– Zostaw go.

Prawda była taka, że ptak przerażał także i ją, ale przecież nie zasługiwał na śmierć. Albo na ponowną śmierć. Poza tym nie zamierzała oddawać kolejnej części duszy, by znów przywrócić go do życia. Kiedy wreszcie skończył śpiewać, zamachał skrzydłami i uniósł się na wysokość jej twarzy. Niebieskie pióra zaśniły w promieniach słońca, które przebiło się przez korony drzew. A potem sójka zaświergoliła jeszcze raz i odleciała. Kylie ruszyła biegiem i nie zwolniła, aż dotarły do domku. Della nie zostawała w tyle.

Może jak sprawdzi informacje o Bercie Littlemon, zajmie się ustalaniem kwestii prześladowania przez sójki. Aczkolwiek wątpiła, by coś na ten temat znalazło się w Google.

– Naprawdę rozmawiałaś z duchami? – zapytał Jonathon.

Zaraz po powrocie z cmentarza wampir przejął od Delli obowiązki cienia. Oczywiście najpierw Della opowiedziała mu ze szczegółami o tym, co wydarzyło się

na cmentarzu. Kylie spojrzała na rozłożonego na kanapie Jonathona.

– Mogę zająć się tym, co mam sprawdzić w komputerze, zamiast gadać o duchach?

Była z siebie dumna. Zamiast iść prosto do łóżka, naciągnąć kołdrę na głowę i wypłakać się porządnie, jak tego pragnęła, włączyła komputer. Wpisała w wyszukiwarkę „Berta Littlemon”. Kiedy komputer myślał, spojrzała znów na Jonathona.

– Muszę się tym zająć.

– Jak chcesz. – Ton jego głosu mówił, że uważa, iż jest niegrzeczna. I może była, ale mając na głowie ducha potencjalnej dzieciobójczyni i śledząc ją sójkę, nie miała czasu na uprzejmości.

– Przepraszam – mruknęła jednak.

Kylie przejrzała listę stron, które wypuł Google.

Słynne teksańskie morderczynie, mamy, które mordują, złe kobiety z przeszłości. Jej serce się ścisnęło. Kliknęła pierwszą stronę z brzegu, szykując się na niesmak.

Nie zawiodła się. Jedyne, czego nie znalazła, to porządne zdjęcie Berty Littlemon, które byłoby na tyle wyraźne, by mogła ją rozpoznać.

– Niezły z ciebie cień, wampirze.

Odwróciła się i ujrzała w drzwiach Lucasa, wpatrującego się w śpiącego na kanapie Jonathona. Ten ani drgnął. Nawet nie otworzył oczu, gdy się odezwał: – Słyszałem cię na kilometr. A twój wilczy zad wyczułem

na dwa.

Lucas warknął.

Kylie spojrzała w niebo. Ach, ta miłość między wampirami i wilkołakami. Przypomniała sobie pragnienie Lucasa, by okazała się wilkołakiem, i zaczęła się zastanawiać, co by się stało, gdyby się dowiedział, że się pomylił. Co by było, gdyby okazała się wampirem? Czy nadal by mu na niej zależało? Tak bardzo chciała wierzyć, że to nie miałyby dla niego znaczenia, że byłby ponad te uprzedzenia. Niestety, podejrzewała, że jednak by nie był. A to przerażało ją bardziej niż śledzące ją sójki i duchy z amnezją, które mogły zabić własne dzieci.

Lucas spojrzał na nią.

– Wszystko w porządku?

Odetchnęła głęboko. Czuła, że musi ukrywać swoją słabość przed Burnettem. I nie miała ochoty dzielić się niczym z Dellą ani Jonathonem, ale gdy tylko spojrzała w pełne ciepła niebieskie oczy Lucasa, natychmiast ścisnęło ją coś za gardło i poczuła, że potrzebuje wsparcia. Musiał wyczuć jej stres, a może zauważył łzy, które napłynęły jej do oczu, bo podszedł do niej, złapał ją za rękę i ruszył w stronę jej sypialni.

– Mam mieć na nią oko – zawołał Jonathon, wciąż leżąc na kanapie.

– Lepiej pooglądaj wewnątrz swoich powiek, jak dotychczas – odwarknął Lucas i tak mocno zatrzęsął drzwiami sypialni, że aż zatrzęsł się cały domek.

Gdy już byli sami, Lucas znów na nią spojrzał.

– Co się stało?

Podszedł do niej, położył jej rękę na karku i przyciągnął ją do siebie.

Oparła czoło o jego ciepłą pierś i pohamowała łzy. Potrzeba pocieszenia to jedno, ale łzy to już za wiele.

– To było okropne – powiedziała i z trudem przełknęła ślinę.

– Co takiego? – zapytał.

– Były wszędzie, a potem...

– Kto był wszędzie? – Położył jej rękę na plecach uspokajającym gestem.

Pragnęła kogoś, kto pomoże jej zrozumieć to doświadczenie. Uniosła głowę i spojrzała na niego, ale się nie odsunęła.

– Duchy. Ale nie to było najgorsze. Ja...

Warknął zdenerwowany. A potem przyjrzał jej się, jakby ważył słowa.

– Spodziewałaś się przecież, że na cmentarzu będą wszędzie. Po tym, co stało się w tej wizji, naprawdę nie rozumiem, czemu w ogóle tam poszłaś.

No dobrze, więc Lucas był taki jak inni. Nie rozumiał tego, co robiła. Nie mogła mieć do niego o to pretensji. Tak jak zauważyła rano Della, zdolność zaklinania duchów oznacza, że jest się dziwolągiem. Mimo wszystko ją to zabolowało.

Chciała, by to rozumiał, by wyczuł, jakie to dla niej ważne. Ale nie mógł. Nie był... elfem. Nie był Derekiem. Nie chcąc iść w tę stronę, odsunęła od siebie tę myśl.

– Musiałam – powiedziała, chociaż nie sądziła, aby to zrozumiał. – Tym mam się zajmować. Dlatego przychodzą do mnie po pomoc.

Zmarszczył brwi.

– Ale jakim kosztem? Nie podoba mi się, że jesteś taka zdenerwowana. A tym bardziej nie odpowiada mi, że masz się narażać na niebezpieczeństwo dla kogoś, kto i tak już nie żyje. Całkiem prawdopodobne, że ci ludzie zginęli, bo zrobili coś głupiego, a teraz próbują ciebie namówić na zrobienie czegoś głupiego i w ostatecznym rozrachunku to tobie stanie się krzywda.

Ton jego głosu, wyraz twarzy, a nawet postawa mówiły, że Lucasowi nie należy wspominać, iż jej nowy duch może się okazać dzieciobójczynią. Pogodziła się z tym. Musiała zatrzymać resztę historii dla siebie aż do przyjazdu Holiday. Liczyła, że nastąpi to niedługo.

– Cholera, nienawidzę, gdy jesteś smutna – wycedził przez zaciśnięte zęby i przytulił ją mocniej.

Przygryzła wargę, przypominając sobie, jakie to było uczucie, gdy była pokryta lodem.

– To było trochę straszne, ale nic się nie stało.

Uniósł jej brodę i spojrzał w oczy.

– Jesteś pewna?

Nie chcąc go okłamywać, wspięła się na palce i pocałowała go. Smakował tak dobrze, trochę jak pasta do zębów, a trochę jak czekolada. Zawsze lubiła miętową czekoladę, więc otworzyła szerzej usta, a on przyjął to zaproszenie i pocałunek ze słodkiego momentalnie

zamienił się w namiętny.

Kiedy jego język wsunął się do jej ust, przytuliła się jeszcze mocniej, zapominając o wszystkich smutkach. Mogła się skupić tylko na tym, co było tu i teraz. Na cudzie namiętności.

Uwielbiała mieć go tak blisko. Jedwabisty dotyk jego ust był idealny. Delikatny zarost na policzkach łaskotał, a twarda pierś przyciskała się do niej tak, jakby byli dla siebie stworzeni. Jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że poradzi sobie ze wszystkim, ze śledzącymi ją sójkami, z zalewem duchów, a nawet ze zjawą z amnezją, która mogła być dzieciobójczynią. Mogła sobie dać radę ze wszystkim tak długo, jak długo czekały na nią ramiona i pocałunki Lucasa.

Ktoś żyje i ktoś umiera.

Głos rozległ się w tym samym momencie, gdy ogarnął ją chłód. Przerwała pocałunek i wtuliła twarz w gorącą pierś Lucasa, nie chcąc czuć chłodu. Nie teraz. Nie tak szybko po wizycie na cmentarzu, z tymi wszystkimi duszami potrzebującymi pomocy. Nie zaraz po tym, jak przeczytała wszystkie okropieństwa, których dopuściła się ta kobieta.

– *Upierają się, żeby ci to powiedziała* – rzekła Jane albo Berta.

„Kto umiera?” Kylie zadała sobie w myślach to pytanie.

– *Może chodziło im o mnie* – odezwał się duch, wyraźnie znów zagubiony.

Kylie skądś wiedziała, że to nie o to chodzi. Ktoś żyje i ktoś umiera. Może było coś, czego pocałunki Lucasa nie mogły naprawić. Myśl o tym, że mogłaby stracić kogoś bliskiego, była dla niej zbyt okropna.

Odsunęła policzek od ciepłej piersi Lucasa, otworzyła oczy i spróbowała skupić się na Jane Doe.

Patrząc na twarz ducha, przypominała sobie informacje na temat Berty Littlemon. Nie dość, że zabiła swoje dziecko, to zabiła też dziecko sąsiadów.

Duch patrzył na Kylie bez wahania. Żadnych obaw. Żadnego wstydu. Czy kobieta zapomniała o tym, co wydarzyło się na cmentarzu, że Catherine ją wydała, że Kylie o wszystkim wie?

Ale nawet teraz, gdy patrzyła w oczy zjawy, nie widziała duszy zabójcy. Widziała duszę kobiety, która była zagubiona, zapomniana i potrzebowała pomocy.

Tylko co to mogło oznaczać?

Rozdział 21

Godzinę później Lucas wyszedł poprowadzić wycieczkę, a Kylie wróciła do poszukiwań w necie. Przeczytała większość dostępnych artykułów na temat Berty Littlemon. Sprawdziła też wiadomości o Catherine O'Connell, kobiecie, która o niej opowiedziała. Zrobiła to nie tylko dlatego, że zamierzała dotrzymać obietnicy – w końcu umowa to umowa – ale chciała też sprawdzić, czy kobieta była szczerą.

Okazało się, że podane przez Catherine informacje były zgodne z prawdą. Ale czy to znaczyło również, że miała rację co do Jane Doe?

Jak na razie zdołała znaleźć jeszcze jedną stronę ze zdjęciem Berty Littlemon, ale także i ono było zbyt niewyraźne, by z całą pewnością stwierdzić, czy to Jane Doe. Owszem, miała brązowe włosy, które wyglądały na długie, rysy twarzy były podobne, ale... wciąż była nadzieja.

I to znacznie większa, gdy Kylie przypomniała sobie coś, co o naprawdę złych duszach mówiła jej Holiday. I jakby za sprawą magii usłyszała głos Holiday.

– Mogę wejść?

Jonathon poderwał się z głębokiego snu, a ona rzuciła się przez pokój i złapała Holiday w ramiona.

– Tak się cieszę, że wróciłaś – zawołała.

Tęskniła za rozmowami z Holiday i za jej obecnością. Ale chyba najbardziej za uściskami.

– Mam ci do opowiedzenia tyle rzeczy i do zadania tyle pytań!

Już miała jej wyjawić wszystkie swoje smutki, gdy przypomniała sobie, czemu komendantki nie było w obozie. Zmarła jej ciotka. A ta śmierć poruszyła Holiday do głębi. Może miała dość własnych problemów i Kylie nie powinna jej teraz obarczać kolejnymi?

Zamilkła na moment, by złapać oddech.

– Jak się czujesz? Przykro mi z powodu twojej cioci. Udało ci się wszystko uporządkować?

– Dobrze. – Holiday chwyciła Kylie za ramiona, jakby czytała w jej myślach. – I tak, wydaje mi się, że udało mi się wszystko uporządkować. Pytanie brzmi, czy u ciebie wszystko w porządku.

Jonathon z zaspną miną usiadł na kanapie. Holiday najwyraźniej go wcześniej nie zauważyła, bo aż podskoczyła.

– Oh, Jonathon. Przestraszyłeś mnie. – Spojrzała na zaspanego wampira.

– Jeśli tu jesteś, to mam tu dalej siedzieć? – zapytał.

Holiday spojrzała na zegarek.

– Będę tu z godzinę, a w tym czasie powinna przyjść Della, więc jak chcesz, to możesz już iść. – Patrzyły, jak Jonathon odchodzi, a potem Holiday objęła Kylie i powiedziała: – Teraz mów, co się u ciebie dzieje.

Kylie spojrzała jej w oczy.

– Jesteś pewna, że dasz sobie z tym radę?

– Jest aż tak źle? – Holiday spojrzała na nią z

niepokojem.

– Nie. To znaczy tak, ale chodzi mi o to, czy mając tyle własnych spraw, będziesz w stanie wysłuchać jeszcze moich. – Kylie popatrzyła na Holiday ze współczuciem. – Wiem, jak to jest kogoś stracić. Kiedy umarła moja babcia, ledwie byłam w stanie oddychać.

Holiday się uśmiechnęła.

– Dam sobie radę. Wciąż jeszcze ją oplakuję – dodała szczerze. – Ale powiedzmy, że korzystam ze sposobu radzenia sobie z problemami Kylie Galen.

– A jaki to sposób? – zdziwiła się Kylie.

Holiday uśmiechnęła się szeroko.

– Skupianie się na problemach wszystkich innych, żeby nie mieć czasu myśleć o swoich. – Spojrzała w oczy Kylie. – Naprawdę, nic mi nie jest. A teraz powiedz, czego się dowiedziałaś na cmentarzu. A potem musimy omówić mnóstwo spraw.

Kylie ruszyła w stronę kuchennego stołu, a potem przypomniała sobie najistotniejsze pytanie. Odwróciła się do Holiday.

– Na początek mam pytanie. Nie mówiłaś mi kiedyś, że naprawdę złe dusze nie zostają na ziemi, bo piekło szybko się nimi zajmuje?

– W większości przypadków tak. Ale są też takie... – Holiday spojrzała na nią zaniepokojona. – Czemu pytasz?

Na twarzy Kylie pojawił się grymas i nagle wróciła cała złość.

– Czemu wszystko musi mieć wyjątki? Miło byłoby

kiedyś o coś zapytać i usłyszeć jasne tak lub nie. Że coś jest czarne albo białe. – Usiadła na krześle. – Życie byłoby o tyle prostsze.

– Prostsze owszem, ale nierealne. Mało co jest czarne lub białe. – Holiday przechyliła głowę, przyglądając się Kylie, po czym zasepiła się nieco. – Powiedz, że nie weszłaś w kontakt z jakąś duszą z piekła rodem.

Kwadrans później siedziały obok siebie i czytały na ekranie komputera artykuły na temat Berty Littlemon.

– Dość. Nie mogę już więcej tego czytać! – Holiday wyłączyła komputer. – Ty też nie powinnaś. Masz się więcej z tą duszą nie zadawać.

Coś w tonie komendantki, takim matczynym i nieznoszącym sprzeciwu, wzbudziło w Kylie niepokój.

– Nawet nie wiemy, czy to ona – powiedziała. – Nie mogę po prostu założyć, że...

– Owszem, możesz! Powiedziałaś, że drugi duch powiedział ci, że twoja Jane Doe wyszła z grobu Berty Littlemon. Dla mnie to wystarczający dowód.

Kylie zrobiła strapioną minę.

– Tak, ale może przecież kłamać. I widziałaś zdjęcia Berty. Są niewyraźne. Owszem, przypomina na nich moją Jane Doe, ale nie mogę mieć pewności.

– Ale czemu duch miałby kłamać?

Kylie wzruszyła ramionami.

– Bo gdyby nie podała mi jakiejś interesującej informacji, to mogłabym się nie zgodzić jej pomóc.

– Chwila... komu pomóc? Żonie staruszka?

Kylie uświadomiła sobie, że podczas opisywania wszystkiego Holiday musiała to pominąć.

– Nie, innemu duchowi. Catherine O’Connell. Zgodziłam się jej pomóc, jeśli powie mi, co wie o Jane Doe.

– Nie – zawołała Holiday i zasłoniła twarz dłońmi.

– Co nie?

Holiday zabrała ręce.

– Z duchami nie wchodzi się nigdy w układy, Kylie. Nigdy!

– Czemu?

– Bo to może być równie złe jak zawieranie paktu z diabłem. Czasami pragną rzeczy niemożliwych do wykonania i uparcie wymagają ich zrobienia. Jeśli uznają, że nie spełniłaś obietnicy, sprawy mogą się zrobić nieprzyjemne.

Kylie coś ścisnęło za gardło. Tak bardzo czekała na powrót Holiday, a teraz była wyłącznie karcona.

– Nie wiedziałam – wyszeptała.

Holiday westchnęła ciężko.

– Przepraszam – powiedziała i uścisnęła dłonie Kylie.

– Nie chciałam na ciebie krzyczeć. To moja wina. To wszystko. Wiedziałam, że ta wyprawa na cmentarz to zły pomysł. Powinnam była od razu zaprotestować.

Kylie z trudem przełknęła ślinę.

– To nie był zły pomysł. I może nie powinnam była wchodzić w układ z Catherine, ale nadal nie wydaje mi się to takie złe. Wiesz, to, czego sobie życzy, jest wykonalne i

ma szczytny cel.

Holiday potrząsnęła głową, niewzruszona.

– Mimo to nie powinno się wchodzić w układy z duchami.

– Tak, ale ona chce, abym wysłała jej dzieciom trochę informacji na temat jej rodziny. Jest Żydówką i przez całe życie okłamywała je i swojego męża, bo w tamtych czasach bycie Żydem było niebezpieczne. Jej rodzice zginęli w obozach koncentracyjnych, a dziadkowie zdołali ją przewieźć do Stanów Zjednoczonych. Zmieniła nazwisko. A teraz czuje, że to kłamstwo.

Holiday potrząsnęła głową.

– Kylie, przykro mi, ale nie mogę ci na to pozwolić.

– Nie. – Kylie wstała i chociaż nie podnosiła głosu, słysząc w nim było stanowczość. – Przepraszam, ale nie zamierzam tego zarzucić tylko dlatego, że boisz się, że to mnie przerośnie. Bo uważasz, że nie dam sobie rady. Muszę pomóc Jane Doe i nie wierzę, że ona jest morderczynią. Pomogę także Catherine O’Connell. To właściwie zachowanie.

Holiday zamknęła oczy ze złości.

– Kylie, nie rozumiesz, jakie to może być dla ciebie niebezpieczne. Kiedy człowiek zajmuje się złymi duchami, pojawiają się pewne sprawy... które narażają cię na niebezpieczeństwo. A ty tak niewiele jeszcze o tym wiesz.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

– To mi wyjaśnij. Ale mówię ci, Holiday, że ona nie

jest zła. Ile razy mówiłaś, żebym szła za głosem serca? No więc moje serce mówi, że mam się tym zająć, i tak zrobię.

A kiedy Holiday otworzyła usta, pewnie po to, by znów zaprotestować, dodała.

– Poza tym nie proszę cię o pozwolenie. Prosiłam o pomoc.

Rozdział 22

Kylie pożałowała swoich słów, gdy tylko je wypowiedziała. Nie dlatego, że nie miała tego na myśli. Owszem, miała. Po prostu żałowała, że dobrała je akurat w ten sposób.

Holiday dłuższą chwilę siedziała w milczeniu, wpatrując się w Kylie, jakby się zastanawiała, jak odpowiedzieć. Dziewczyna odwzajemniła spojrzenie. To, że żałowała swojego tonu, nie oznaczało, że zamierzała się wycofać. Bo nie. Może w Jane Doe z jej kryzysem tożsamości odnajdowała pokrewną duszę, ale chodziło o coś więcej. Wiedziała, że musi pomóc duchowi z amnezją. I pomoże mu, z błogosławieństwem Holiday lub bez.

– Nie do wiary! Kiedy stałam się własną matką, a ty młodszą wersją mnie samej? – zapytała Holiday i się uśmiechnęła.

Kylie zauważyła, że Holiday nie jest już tak przekonana do swoich racji i natychmiast opadło z niej napięcie. Ogarnęło ją poczucie ulgi, a do oczu napłynęły jej łzy.

– Nie wiem.

– Dobra – powiedziała Holiday. – Siadaj i spróbujmy ustalić, jak to rozwiążemy, żebyśmy obie były zadowolone.

Kylie uścisnęła krótko Holiday w podzięcie, a potem zaczęły rozmawiać. Omówiły kwestię pójścia Kylie do

biblioteki i wysłania maila do rodziny Catherine O'Connell. A później Holiday zaczęła wałkować temat odcinania się od niechcianego ducha... albo całych grup duchów. A jeszcze później kazała jej przyrzec, że jeśli Jane Doe okaże się jednak morderczynią, to natychmiast się wycofa.

Kylie zawahała się przy tym ostatnim, ale w końcu uznała, że nie wierzy, aby Jane była dzieciobójczynią, i złożyła obietnicę.

Kiedy zadała Holiday pytanie, jak złe duchy mogą ją skrzywdzić, komendantka się zawahała. Kylie dodała szybko.

– Nie chodzi o Jane Doe, ale na wypadek, gdybym kiedyś na jakiegoś trafiła.

Kiedy Holiday nadal nie chciała odpowiedzieć, stwierdziła: – Trzymanie mnie w nieświadomości nie jest dobrą metodą ochrony. Nie sądzisz, że powinnam wiedzieć?

Holiday westchnęła głęboko i skinęła głową.

– Chodzi zarówno o ochronę, jak i... o świadomość, że sobie z tym poradzisz.

– Poradzę sobie – powiedziała Kylie. – To nie może być dużo gorsze niż... – Wskazała na komputer, gdzie chwilę temu czytały artykuły o Bercie Littlemon.

Holiday skinęła głową.

– Z tym masz rację. Ale zanim ci powiem, pozwól, że powtórzę, iż większość złych duchów się tutaj nie kręci. Są szybko zabierane. Ale czasem się je spotyka.

– Co robią? – zapytała Kylie.

– Duchy zsyłały ci wizje, więc wiesz, jak bardzo są realne. No więc złe duchy mogą cię zmusić do przeżycia części ich życia i wierz mi, to może złamać ci serce. Niełatwo zapomnieć taką bliskość zła.

Sposób, w jaki Holiday to powiedziała, sugerował, że sama przez to przechodziła. Myśl, że i ona może się kiedyś z tym spotkać, przyprawiła ją o dreszcz.

– Mieszają ci w głowie, Kylie. One... – Holiday znów gwałtownie nabrała powietrza – ...mówiąc dosadnie, gwałcą cię mentalnie, próbują cię złamać, a jeśli okażesz słabość, to cię opętają. Wierzy się także, ale dotyczy to raczej nadnaturalnych złych duchów, że mogą cię zabrać ze sobą do piekła. Legenda mówi, że jeśli przyprowadzą ze sobą coś dobrego, to mają szansę na złagodzenie kary.

– To jak ich uniknąć? – zapytała Kylie, przekonana, że nie chce doświadczać niczego, o czym wspominała Holiday.

– I tu właśnie jest problem. Są takie, jak wszystkie inne duchy. Na niektóre można wpaść na krótko po śmierci. Inne, jeśli są dość potężne, rozmyślnie będą cię szukać.

Holiday musiała zauważyć przerażenie dziewczyny, bo położyła jej dłoń na rękę.

– Jeśli kiedykolwiek znajdziesz się w ich obecności, musisz zachować siłę.

– Jak? – zapytała Kylie, czując, jak pod wpływem

uspokajającego dotyku Holiday opuszcza ją strach.

– Tak samo, jak odcinasz się od duchów. Musisz się umieścić w myślach w innym miejscu, w takim miejscu, gdzie czujesz miłość i dobro, gdzie życie jest najlepsze. I trzymać się mocno swojej wiary, bo one będą cię przekonywać, że wszystkie dobre rzeczy są głupie i nie mają znaczenia.

* * *

– O rany, wróciłaś! – zawołała od drzwi Miranda i wbiegła do domku. Gdy tylko jej tryskająca energią osoba pojawiła się w kuchni, Kylie poczuła się lepiej.

Miranda objęła Holiday i przy okazji prawie przewróciła krzesło.

– Tak się cieszę, że wróciłaś. Potrzebujemy cię. To znaczy... Burnett jest okej, ale... on to nie ty.

Holiday uniosła brew.

– Słyszałam, że przez chwilę nawet nie był sobą.

Na twarzy Mirandy pojawił się grymas.

– Powiedział ci o kangurze, prawda?

– O tak. – Holiday zmarszczyła brwi. – I muszę powiedzieć, że bardzo mnie zawiodłaś, Mirando.

Wyciągnęła rękę i złapała dłoń czarownicy.

– Następnym razem, gdy będziesz go w coś zamieniać, rób to w mojej obecności, żebym też mogła się ubawić.

Wszystkie zaczęły się śmiać.

* * *

Dopiero pół godziny później Kylie i Holiday mogły

powrócić do rozmowy w cztery oczy. Zwłaszcza że Miranda powiedziała Holiday o swoim niepewnym przeczuciu, że mają w obozie jeszcze jednego prześladowcę. Kylie zaczęła się zastanawiać, czy tym prześladowcą nie jest jej mały błękitnopióry przyjaciel.

Wreszcie usiadły na ganku same. Świeciło popołudniowe słońce. Kylie machała nogami na skraju ganku, Holiday poszła w jej ślady.

Dziewczyna była boso, a długie źdźbła trawy łaskotały ją w stopy. Pomyślała o tym, co musi omówić z Holiday.

– Czy Burnett powiedział ci, że prosiłam go o dostęp do biblioteki JBF?

Holiday ściągnęła brwi.

To nie był dobry znak.

– Tak, wspominał o tym.

– Czemu nie pozwalają mi sprawdzić informacji na temat istot nadnaturalnych takich jak ja, jeśli mają coś na ten temat? – w głosie Kylie słychać było żal. Miała nadzieję, że Holiday zdaje sobie sprawę, że nie do niej.

– Nie wiem – posiedziała Holiday i Kylie jej wierzyła. – Ale wiem, że JBF jest takie samo jak wszystkie inne organizacje rządowe. Mają trupy w szafie. Na przykład całe lata temu, jeszcze przed moim urodzeniem, większość stworzeń nadnaturalnych uważała, że wilkołaki to właściwie zwierzęta. I krzywdzili je.

– Czemu? – zawołała zszokowana tym stwierdzeniem Kylie, ujmując się za Lucasem i jego rasą.

– Niewiedza. Głupota. Sama zdecyduj. Ta sama sytuacja co z innymi mniejszościami. Stworzenia nadnaturalne bywają bardziej podobne do ludzi, niż ci się wydaje.

Holiday wzięła Kylie za prawą rękę i rozprostowała jej dłoń.

– Słyszałam, że złapałaś ognistą kulę, która mogła trafić w Mirandę.

Dziewczyna skinęła głową, a potem zapytała o to, co męczyło ją od czasu tego wydarzenia.

– Myślisz, że to potwierdza przypuszczenia, że jestem obrońcą?

Holiday wzruszyła ramionami, jakby uważała, że nie ma nawet co odpowiadać na to pytanie.

– Pewnie tak.

Holiday miała rację. Nie podobała jej się ta odpowiedź, zwłaszcza że rodziła kolejne pytania.

– Co to właściwie znaczy, że jest się obrońcą? Słyszałam to i owo. Ale... no dobrze, jest taka sprawa. Miranda powiedziała, że wszyscy obrońcy, o których słyszała, byli pełnej krwi. A ja nie jestem.

– Wiem. – W tej kwestii Holiday wydawała się równie zagubiona co i ona.

– Co masz na myśli?

– Nie wiem, ale to tylko potwierdza to, co wiedzieliśmy od początku. Kylie Galen jest wyjątkowa. – Holiday uniosła rękę. – Wiem, że nie lubisz, gdy ci to mówią, Kylie, ale lepiej zacznij się do tego

przyzwyczajając.

Kylie ogarnął strach, niepewność i pewnie z dziesięć innych negatywnych uczuć.

– Czemu mi się to nie podoba? – wyszeptała. – A co jeśli będę zbyt przerażona, by zrobić to, co do mnie należy, i okażę się beznadziejnym obrońcą?

Holiday podciągnęła nogę pod brodę i oparła podbródek na kolanie. Spojrzała na swoją młodą przyjaciółkę jakby ta właśnie palnęła jakąś straszną głupotę, na przykład powiedziała, że ziemia jest płaska.

– Bałaś się, gdy łapałaś ognistą kulę?

– Nie, ale nie miałam czasu na strach. Gdybym wiedziała, że złapię ognistą kulę, i zastanowiła się nad tym, to pewnie potrzebowałabym dodatkowych majtek, bo bym się na pewno zsikała.

Holiday się uśmiechnęła.

– Może, ale i tak byś to zrobiła.

– Nie jestem tego taka pewna – odparła Kylie.

– Nie żartuj. Spójrz na sprawę Berty Littlemon i Catherine O’Connell. Ja się boję i nie chcę, abyś dalej się tą sprawą zajmowała. Powiedziałam ci, że to niebezpieczne, a ty mimo wszystko upierasz się, by tym zająć. Stawiasz dobro innych nad swoje własne.

Kylie nie patrzyła na to w ten sposób i uznała, że Holiday ma pewnie trochę racji, ale...

– Nie jestem święta – dodała. – Wciąż grzeszę.

Holiday uniosła brew.

– Co takiego?

Kylie zapatrzyła się w swoje stopy. Różowy lakier do paznokci się wykruszał i to samo działo się z jej odwagą. Kiedy spojrzała Holiday w oczy, uznała, że musi coś wyznać.

– Miranda powiedziała, że obrońcy są niczym święci. A ja wcale nie jestem święta. Nawet nie chcę być święta. Chcę normalnego życia. I może nawet trochę rozrywki. – Pomyślała o pocałunkach Lucasa i się zarumieniła. – A nawet czasem trochę pogrześcić.

Holiday rozciągnęła usta w uśmiechu.

Kylie zmarszczyła twarz.

– Wiesz, o co mi chodzi. Chcę żyć tak jak każda szesnastolatka. Opowiadać przyjaciołom sprośne kawały, może czasem wypić jakiegoś drinka z alkoholem, który nie smakuje jak psie siki, i troszkę się wstawić. Oczywiście nie będę po tym prowadzić ani nic.

Holiday zachichotała, a Kylie pomyślała, że elfka pewnie wyczuła jej emocje i wiedziała, na co jeszcze Kylie ma ochotę. I z kim chce to robić.

– Bycie obrońcą nie oznacza, że stajesz się świętą – powiedziała Holiday. – Po prostu jesteś osobą, której zależy. Nie musisz z tego powodu rezygnować z chłopców.

Kylie zarumieniła się jeszcze bardziej. I opierając się na rękach, odchyliła się do tyłu.

– To najlepsza wiadomość, jaką dziś usłyszałam.

Holiday znów się roześmiała.

– A jak sytuacja na froncie „chłopców”?

– Lepiej, ale nie idealnie – odpowiedziała i zaczęła się zastanawiać nad reakcją Lucasa na duchy i kwestią jego watahy.

– To dobrze, że lepiej – odpowiedziała Holiday. – Derek dzwonił do mnie po powrocie i pytał, co u ciebie. Powiedział, że słyszał o tym, co wydarzyło się na cmentarzu. Widziałaś się z nim?

– Nie bardzo. – Dziewczyna przełknęła ślinę.

Nie chciała o nim rozmawiać, bo nachodziła ją chęć, by zapytać, dlaczego Derek tak gwałtownie reaguje na jej emocje. Jeśli ktoś znał odpowiedź na to pytanie, to była to Holiday. Ale szczerze mówiąc, Kylie czuła, że nie powinna się tym przejmować, skoro Derek nie przejmował się tym na tyle, by schować dumę do kieszeni i samemu zapytać o wskazówki.

Minęła kolejna godzina, a one wciąż siedziały na ganku. Owiewał je delikatny, niezbyt upalny wiatr. Rozmawiały o wszystkim poza Lucasem i Derekiem. Kylie zapytała, czy Burnett powiedział Holiday o Brightenach coś, czego nie wyjawiał jej.

Holiday zapewniła ją, że Burnett niczego przed nią nie ukrywa.

– Rozmawiałaś ze swoim ojczymem? – zapytała kilka minut później Holiday.

– Od powrotu tutaj nie – przyznała się Kylie. – Ale dostałam od niego maila i jestem pewna, że będzie chciał przyjechać w odwiedziny.

– A ty nie chcesz, żeby przyjeżdżał?

– Nie wiem – stwierdziła Kylie. – Już prawie byłam gotowa mu przebaczyć, ale spróbował mnie wykorzystać, by przekonać mamę. Powiedział: „Kylie chciałaby, żebyś z nami poszła...”. I wtedy przypomniałam sobie, jaka byłam na niego wściekła za to, że nas zostawił.

– Więc jeszcze mu nie wybaczyłaś?

– Może i wybaczyłam, ale jeszcze mu tego nie zapomniałam.

– Kłopot w tym, że te rzeczy idą niejako w parze. Nie mówię, że kiedykolwiek zdołasz całkiem zapomnieć, ale zaakceptujesz to wydarzenie i będziesz żyć dalej. Musisz pogodzić się z tym, że wszyscy popełniają błędy. Nikt nie jest doskonały.

– A jeśli się nie da? – Kylie obserwowała przelatującą obok niej pszczołę. – A jeśli nigdy nie będę w stanie w pełni mu wybaczyć?

– Wtedy po prostu o nim zapomnisz.

Kylie przypomniała sobie, jak uściskała ojca, gdy przyszedł do niej i przeprosił. I chociaż było to trudne, a wręcz bolesne, to dobrze było znów móc go uścisnąć. Nie była gotowa zapomnieć o tym, co ich łączyło. To by za bardzo bolało. Jeszcze bardziej niż pogodzenie się z prawdą.

Zastanawiała się, czy na tym właśnie polega podejmowanie decyzji, czy należy komuś wybaczyć. Czy zapomnieć o kimś boli bardziej niż pogodzić się z jego błędami? Miała tylko nadzieję, że z czasem będzie jej łatwiej się z tym pogodzić.

– Napiszesz do niego i zaproponujesz, by przyjechał w odwiedziny?

– Pewnie tak. Ale on i mama znów muszą odwiedzać mnie w turach. Nie sądzę, aby mogli przebywać razem w jednym pomieszczeniu. Może nawet nie w jednym budynku.

– To się może kiedyś zmienić – powiedziała Holiday i odgoniła owada.

Kylie postanowiła powiedzieć jej o mamie.

– Mam wrażenie, że mama jest gotowa znów zacząć chodzić na randki.

– Aj! Pamiętam, jak się zaczęło z moimi rodzicami. To dopiero było trudne.

– No. Ona jest gotowa, ale nie jestem pewna, czy ja też. – Kylie przygryzła wargę. – Myślę, że w głębi serca liczyłam, iż do siebie wrócą. I że przynajmniej jedno będzie tak, jak kiedyś. Odrobina normalności by nie zaszkodziła, wiesz?

– Tak, ale normalność jest przereklamowana. – Holiday uśmiechnęła się szeroko. – Opowiedz mi o tej sójce błękitnej.

Kylie podciągnęła kolana pod brodę i opowiedziała o wszystkim. A potem zadała ważne pytanie.

– Ile duszy oddałam?

– Jeśli w ogóle coś oddałaś, to bardzo, ale to bardzo mało. Nawet nie zauważysz.

– A co się dzieje, gdy ją oddaję? Umrę wcześniej? Wzrośnie prawdopodobieństwo tego, że wyląduję w

piekle? Jaka jest cena kawałka mojej duszy?

Holiday wzruszyła ramionami.

– No cóż, jeśli rzeczywiście masz zdolność przywracania do życia, to cena bywa różna. Jeśli życzą sobie tego bogowie, to cena jest żadna. Czasem nawet dostajesz jakiś dodatek do swojej duszy.

– A skąd wiadomo, że to ich życzenie? – zapytała Kylie.

– Po prostu to wiesz. Moce dadzą ci to jasno do zrozumienia.

Na myśl o tych mocach zadrżała. Wahala się, czy zadać kolejne pytanie, ale jak powiedziała kiedyś Holiday, brak wiedzy nie jest żadnym usprawiedliwieniem.

– A jeśli sobie tego nie życzą?

– Wtedy cena zależy od jakości życia osoby, która ma żyć dalej. Jeśli wiodła dobre życie, to cena jest niska. Prawie żadna. Jeśli natomiast nadużywała życia swojego albo innych, to wtedy może to nadgryźć twoją duszę. Jej grzechy w pewnym sensie stają się twoimi. Nie wiem dokładnie, jak człowiek pociągany jest do odpowiedzialności za te grzechy, ale słyszałam, że może to sprawić, że czujesz się wyprana z uczuć. I, oczywiście, im mniej masz duszy, tym krócej żyjesz.

Kylie się nachmurzyła.

– To nie zachęca do przywracania do życia.

– No cóż, myślę, że zostało to tak urządzone, żeby dać ludziom do myślenia. I chociaż to bolesne, śmierć jest częścią życia. Ale pewnie rozmawiamy o tym bez

potrzeby, Kylie. Fakt, że wydaje ci się, iż przywróciłaś do życia ptaka, nie oznacza, że masz ten dar.

Chciała wierzyć słowom Holiday, ale nie była tego wcale taka pewna.

– Czy uzdrawianie też odbiera część duszy? Skoro przywracanie do życia tak działa, to logiczne byłoby, że uzdrawianie także.

– Nie tak jak wskrzeszanie zmarłych – odpowiedziała Holiday. – Natomiast wyczerpuje.

Kylie przypomniała sobie, jaka była zmęczona po uzdrowieniu Sary i Lucasa.

– Chciałabym, abyście z Helen razem nad tym pracowały – powiedziała Holiday. – Może nawet spotykały się regularnie, jak grupy gatunkowe.

Kylie uniosła brew, podejrzewając, że wie, co Holiday kombinuje.

– Bo ja nie należę do żadnej grupy? Dlatego to robisz?

Holiday przewróciła oczami.

– Należysz tutaj, do Wodospadów Cienia. To, że nie należysz do konkretnej grupy, nic nie znaczy.

Kylie skinęła głową.

– Lubię Helen.

Po kilku minutach wsłuchiwania się w odgłosy natury opowiedziała Holiday o przedstawieniach, jakie serwowała jej sójka. Holiday nie potrafiła tego wytłumaczyć, poza stwierdzeniem, że może ptak jest jeszcze pisklakiem i zapamiętał Kylie, którą uważa za

swoją matkę.

– Boże, mam nadzieję, że nie. Bo nie zamierzam żuć robaków i rzygać mu do dzioba. To znaczy, wiem, że tak robią ptasie mamy.

Holiday się roześmiała.

Kylie popatrzyła na swoją przyjaciółkę i opiekunkę i wtedy zadała najważniejsze pytanie:

– Czy cokolwiek z tego nasuwa ci pomysł, czym mogę być?

Na twarzy Holiday dał się widzieć nieznaczny grymas.

– Chciałabym.

– A co, jeśli nigdy tego nie odkryję? Przeżyję życie w nieświadomości?

– To mało prawdopodobne – odparła Holiday. – Prawie co tydzień odkrywamy na twój temat coś nowego. W końcu coś wskaże nam kierunek poszukiwań.

Kylie spuściła wzrok i zaczęła przyglądać się wędrującej po ganku mrówce.

– Myślę, że Lucas chce, abym była wilkołakiem.

– Tak, ale to, czego chce Lucas, jest nieważne.

Coś jej mówiło, że Holiday wie, czemu Lucas tego chce. Już miała zapytać, ale stwierdziła, że nie jest jeszcze gotowa na tę rozmowę.

– Będiesz tym, czym jesteś, i bez względu na to, co się okaże, będzie dobrze. Wszyscy muszą to zaakceptować i kochać cię za to, kim jesteś. Nieważne, jakie masz pochodzenie.

Z jakiegoś powodu przypomniała sobie, że Derek mówił jej to samo.

Zadzwoił telefon Holiday. Spojrzała na numer, a potem na Kylie.

– Kto to? – zapytała, czując, że chodzi o nią.

– Znów Derek.

Kylie westchnęła. Czemu sam dźwięk jego imienia nadal powodował ukłucie bólu?

Rozdział 23

Kylie bez apetytu dziobała widelcem swojego hamburgera z frytkami, siedząc przy obiedzie między Della a Mirandą. Zapytała Mirandę, czy rozmawiała z Perrym o sytuacji z poprzedniego wieczora, ale dowiedziała się, że jeszcze nie.

Miranda powiedziała, że znów zadzwonił do niej przystojny czarodziej i umówił się z nią, że zabierze ją w piątkowy wieczór na obiad.

– Co ja powiem Perry’emu? – zapytała. – Hej, chciałam z tobą pogadać, by sprawdzić, czy mamy jakieś szanse, ale najpierw wybiorę się na randkę z innym chłopakiem, żeby się przekonać, czy nie jest fajniejszy?

Kylie i Della zgodziły się, że to nie będzie prosta rozmowa. Zaproponowały jednak, by Miranda przynajmniej podziękowała Perry’emu za to, że wstawił się za nią przeciw Clarkowi.

Kylie miała nadzieję, że Miranda porozmawia z Perrym i odwoła swoją randkę z czarodziejem. Nie miała nic przeciwko przystojnym czarodziejom, ale Perry był swój.

Wsunęła tłustą frytkę do ust, udając, że jest głodna. A potem uniosła wzrok i zauważyła, że Lucas siedzi z innymi wilkołakami. Spojrzała mu w oczy. Uśmiechnął się, a ona odpowiedziała uśmiechem. Proponował jej, by usiadła z nim przy stoliku wilkołaków. Zrobiłaby to, mimo że wiedziała, iż jego towarzystwo za nią nie

przepada, zrobiłaby to, bo skoro Lucas mógł im się postawić, to i ona też. Ale jej cieniem była Della, a Kylie wiedziała, że wampirzyca wściekłaby się, gdyby zaproponować jej zajęcie miejsca wśród wilkołaków. Więc zrezygnowała.

Lucas wziął frytkę i gdy wrzucał ją sobie do ust, puścił do Kylie oko. Taki mały gest mógł nic nie znaczyć, gdyby zrobił to ktoś inny, ale dla Lucasa okazanie zainteresowania w miejscu publicznym było czymś poważnym. Uśmiechnęła się od ucha do ucha i też puściła do niego oko. Zrobiła to, mimo że dwie osoby dalej siedziała Fredericka, która patrzyła na nią tak, jakby chciała rozerwać jej gardło. A pewnie była do tego zdolna.

Ktoś musiał powiedzieć coś zabawnego kilka stolików dalej, bo w sali rozległy się śmiechy. Zapach hamburgerów mieszał się ze słabym aromatem spalonego drewna. Burnett dopilnował, aby nie było widać śladów bitwy, ale zapach pozostał.

Wszyscy w obozie zdawali się wyjątkowo radośni, najwyraźniej ciesząc się z powrotu Holiday. Jeśli komendantka miała jakieś wątpliwości co do tego, jak bardzo jest lubiana, to liczba pisków, krzyków „wróciłaś!” i uścisków (nawet od kilku wampirów i wilkołaków, co nie zdarzało się często) musiała poprawić jej samopoczucie.

Przez moment Kylie martwiła się, że Burnett może się od tego poczuć odrzucony, ale szybko zauważyła, że

wampir patrzy na te powitania z taką dumą, iż miała wrażenie, jakby oglądała jakiś film romantyczny. Brakowało tylko odpowiedniej muzyki w tle. Żałowała, że nie ma aparatu, by móc pokazać Holiday, jak Burnett patrzy na nią, gdy nie jest tego świadoma.

Otworzyły się drzwi i weszli Derek oraz Ellie, nie trzymali się jednak za ręce. Derek natychmiast zaczął się rozglądać. Kiedy jego wzrok spoczął na Kylie, zrozumiała, że to właśnie jej szukał. Zastanawiała się, o czym chciał porozmawiać z Holiday. Znów o niej? Ale czemu? Nie powinien skupić się teraz na Ellie?

Skinął głową. Odpowiedziała tym samym i zmusiła się, by ugryźć kolejny kęs hamburgera. Smakował jak tektura. Kiedy dopiero za drugim podejściem udało jej się go połknąć, odsunęła talerz. Miała dość.

Wpatrywała się w swoją szklanekę z herbatą i rozmyślała, jak się wykręcić od siedzenia przy stole. Chciała uciec, zanim zacznie patrzeć, jak Derek i Ellie szepczą do siebie i jedzą wspólnie frytki, albo coś w tym guście, chociaż oczywiście nic ją to nie obchodziło. A przynajmniej tak sobie powtarzała. I zamierzała robić to tak długo, aż stanie się to prawdą. Tak musi być. Bo jeśli nie, to czemu tak bardzo lubiła towarzystwo Lucasa? I jego pocałunki? I to, jak mrugał do niej na sali pełnej ludzi?

Zadzwoiła komórka Kylie, dając jej powód, by uciec. Nie sprawdzała nawet, kto to, tylko nachyliła się do Delli i wyszeptała, że idzie porozmawiać. Della, która

była teraz zajęta surowym mięsem na swojej bułce, właśnie kończyła jeść. Sięgnęła po swój podstawowy posiłek, wysoką szklanę krwi B Rh plus, i poszła za nią.

Kylie nie wyszła nawet ze stołówki, gdy rzuciła okiem na ekranik, by sprawdzić, kto dzwoni. O cholera! Dzwoniła Sara, jej przyjaciółka z domu. Sara, na której poprzednie telefony i wiadomości nie odpowiadała. I to z bardzo istotnego powodu. Wiedziała, że Sara chce porozmawiać o swoich podejrzeniach, że to ona zrobiła coś, co pokonało jej raka.

Kłopot w tym, że podejrzenia Sary były w pełni słuszne.

A Kylie nie omówiła tej kwestii z Holiday. Więc czemu odebrała telefon, nie sprawdzając najpierw, kto dzwoni? A tak, by mieć powód do opuszczenia stołówki.

– Cześć, Saro – odezwała się i postanowiła improwizować. Co prawda nie był to najlepszy pomysł, nigdy nie była w tym dobra.

– Cześć – odezwała się Sara.

– Co słychać?

– Powiem ci, co słychać. Wprawiłam w osłupienie wszystkich specjalistów od raka w Teksasie. Muszę jeszcze dokończyć chemię i wykonać jedną serię naświetlań, ale oni zrobili całą masę tomografii komputerowych i nie znaleźli w moim ciele ani jednego guza! Uwierzysz w to? Nie umrę, Kylie!

W jej głosie było tyle radości, zdrowia i nadziei, że Kylie zabrakło tchu, a do oczu napłynęły jej łzy. To jej

przypominało dawną Sarę. Nie tę oszalałą na punkcie seksu, chodzącą na przyjęcia i upijającą się, ale tę, z którą przyjaźniła się od podstawówki.

I dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, jak bardzo tęskniła za dawną Sarą.

– To naprawdę super! Strasznie się cieszę!

– Jakbyś już o tym nie wiedziała – odparła Sara.

Myśl. Myśl. Myśl.

– Nie wiem, o co ci chodzi – powiedziała Kylie, próbując udawać, że nic nie rozumie.

Della spojrzała na przyjaciółkę, a potem skierowała wzrok do góry. Kylie zmarszczyła nos, ale nie dlatego, że Della podsłuchiwała – i tak by jej o tym opowiedziała – ale dlatego, że bezgłośnie powiedziała „kłamiesz”.

– Jasne – odparła Sara. – Ale to nieważne. Pogadamy o tym w niedzielę.

I zamilkła, jakby czegoś oczekiwała.

– No hej! Nie chcesz wiedzieć, czemu pogadamy o tym w niedzielę? – zapytała w końcu Sara.

– Bo nie idziesz do kościoła i do mnie zadzwonisz? – Kylie powiedziała pierwsze, co przyszło jej do głowy, ale jakiś głos mówił jej, że chodzi o coś innego. Ale o co? To nie mogło być chyba nic bardzo złego?

– Bo przyjadę do ciebie w niedzielę – odezwała się Sara, a w jej głosie słychać było szczerą radość.

No tak, wizyta Sary w Wodospadach Cienia mogła być bardzo złym pomysłem. Ale może nie o to jej chodziło.

– Ale mnie nie ma w domu, Saro. Jestem na obozie – powiedziała Kylie. – Pamiętasz?

Proszę, niech to będzie takie proste.

– Oczywiście, że pamiętam, głuptasie. Przyjadę tam z twoją mamą. Właśnie skończyłam z nią rozmawiać.

Kylie skrzył się żołądek. Myśl o Sarze odwiedzającej Wodospady Cienia wywołała w jej mózgu szok. Sara była z jej starego życia. A w Wodospadach Cienia wszystko było z nowego.

Stare i nowe życie nie szły ze sobą w parze. Były niczym krem czekoladowy i hot dogi. Jedno i drugie oddzielnie było smaczne, ale nie powinny się spotykać.

Nigdy.

Przenigdy.

– Em... Saro... ty... ty... – Kylie gwałtownie przełknęła ślinę. – Nie możesz tak po prostu przyjechać do Wodospadów Cienia. To znaczy... musisz mieć zgodę od komendanta obozu, a oni są trochę dziwni, jeśli chodzi o...

– No przecież twoja mama mi o tym powiedziała. Więc złapałam byka za rogi i dwadzieścia minut temu rozmawiałam z panem Burnettem Jamesem. Powiedział, że mogę przyjechać z twoją mamą. Nie mogę się doczekać spotkania, Kylie. I nie mogę się doczekać, aż zobaczę tych wszystkich przystojnych chłopaków, o których opowiadałaś. A jak się nazywała ta jędzka, o której mi opowiadałaś? DeAnn... a nie, czekaj, Della. Możemy jej razem skopać zad.

Della spojrzała na nią wielkimi oczami.

– Ta jędza? – wyszeptała bezgłośnie.

Kylie mocniej złapała telefon.

– Em... nigdy nie mówiłam, że jest jędzą, tylko że jest szczerą aż do bólu.

– To to samo – odparła Sara. – A ta druga z dziwnymi włosami? Powiedz, czy to one nauczyły cię, jak się uzdrawia ludzi?

– Przepraszam. – Serce Kylie zaczęło walić. – Muszę iść. Ktoś... ktoś mnie woła.

Walnęła Delle w ramię.

– Hej, Kylie! – wrzasnęła Della i uśmiechnęła się szeroko, jakby bawiła ją ta gra. Albo i nie. – Och. Rozmawiasz przez telefon. Pogadamy później. Nie chcę robić za jędzę – dodała złośliwie.

– Zadzwoń później – zwróciła się Kylie do Sary. – Tak... później. Przepraszam. – Już się miała rozłączyć, ale dodała. – Cieszę się, że z tobą wszystko w porządku, Saro. Naprawdę, bardzo się cieszę.

Kylie się rozłączyła, a potem spojrzała na Delle. Przyjaciółka doskonale się bawiła, widząc jej zmieszanie. Była na wpół wściekła, na wpół rozbawiona.

– A więc – odezwała się Della. – W końcu spotkamy pannę Sarę? Twoją najstarszą przyjaciółkę, która moim zdaniem zawsze wyglądała na skupioną na sobie sukę. Trafiłaś do lepszej ligi, kiedy tu przyjechałaś. Ja to bym jej dała umrzeć. A z drugiej strony... – Della pokazała kły. – Hmm... jaką ona ma grupę krwi? Myślisz, że da się

namówić na oddanie szklaneczki lub dwóch? Razem skopywać nam zady! I co jeszcze!

– Zabij mnie – szepnęła Kylie i odgarnęła włosy, odsłaniając szyję. – Zabij mnie i miejmy to już za sobą!

* * *

– Poznamy Sarę. Fajnie – powiedziała Miranda, gdy tego wieczora usiadły do kuchennego stołu.

– Wcale nie fajnie – odparła Kylie, która była naprawdę nieszczęśliwa z tego powodu, i podrapała Łapka za uchem.

– Czemu nie fajnie? – zdziwiła się Miranda.

– Ona nie chce, żebyśmy ją poznały – powiedziała Della. – Możemy odkryć, jaka jest prawdziwa Kylie Galen.

Kylie wykrzywiła się okropnie do Delli, a dzięki towarzystwu wampirzycy opanowała różne okropne miny.

– Nie o to chodzi. Jeśli coś, to wy znacie prawdziwą mnie. Po prostu... to takie dziwne, żeby ona tu przyjeżdżała.

– Czemu? – zapytała Miranda. – Poznałyśmy twoją mamę.

– I twojego łajdaczącego się tatę – dodała Della.

– To co innego – stwierdziła Kylie i sposepniała na użyte przez Dellę określenie. Chociaż nie wiedziała, czemu czuje się obrażona, skoro to była prawda.

– Czemu dziwne? – spytała Miranda.

Zanim Kylie zdążyła odpowiedzieć, Miranda dodała:

– Wiecie, mam nadzieję, że będziecie miały okazję

poznać w piątek Todda. Zaczekacie ze mną na parkingu, aż po mnie przyjedzie?

Della i Kylie skrzywiły się, ale skinęły głowami.

– W twoim wypadku to co innego – zwróciła się Kylie do Mirandy, wciąż martwiąc się wizytą Sary. – Przez całe życie wiedziałaś, że jesteś stworzeniem nadnaturalnym. Nie masz przednaturalnego życia.

Siedzący wciąż na stole Łapek zeskoczył na podłogę z kocią gracją.

– A ja byłam wtedy zupełnie inną osobą. I owszem, spotkałyście moich rodziców, ale oni się prawie nie liczą. Nie w ten sposób co przyjaciele.

– Przepraszam, ale nie rozumiem – powiedziała Miranda.

– A ja tak – stwierdziła Della. I powiedziała to z olbrzymią niechęcią. – Kylie ma rację. Jest inaczej, jeśli miało się inne życie. Próbowалам sobie wyobrazić, jak by to było, gdybyście spotkały Lee albo którąś z moich starych przyjaciółek. To byłoby bardzo dziwne. – Spojrzała Kylie w oczy. – Przepraszam, że cię tym męczyłam.

– Rany – zawołała Miranda. – Lepiej uważaj, Dello. W ciągu ostatnich kilku dni zużyłaś chyba zapas wampirzych przeprosin przeznaczony na najbliższe dziesięć lat.

– Pocałuj mnie w moją przepraszającą dupę! – warknęła Della.

* * *

W nocy Kylie obudziła się i stwierdziła, że wokół niej zbiera się mgła. Nie wiedziała, gdzie jest, ale z jakichś powodów nie czuła strachu. Wpatrywała się w mgłę. Spojrzała na drzewa. Liście mimo ciemności były soczyście zielone. Księżyc przeświecał przez gałęzie, sięgające z dumą do nieba. Idealnie. Jak w bajce. Nawet odgłosy lasu były niczym symfonia. Usłyszała szum płynącej wody; spokojny, piękny odgłos w tle. Natychmiast pomyślała o Dereku i o tej szalonej rzeczy, którą robił, gdy był blisko niej. Sprawiał, że wszystko było niczym z bajki i przepełniało zachwytem, jak w książeczkach dla dzieci.

– Hej... – jego głos oderwał ją od gwiazd, które podziwiała między drzewami.

Siedział obok niej na dużej skale. Nie tak blisko, by czuła się skrepowana, ale na tyle, by mogła go widzieć w świetle księżyca. I wtedy zorientowała się, że nie jest to jakaś tam skała, ale ich skała. Ta, do której ją zabrał, kiedy po raz pierwszy przyjechała do Wodospadów Cienia.

Znów to zrobiła.

Zabrała go tutaj, kreując sen. A nie powinna.

– Przepraszam – wykrztusiła. – Nie chciałam tego zrobić.

Zamknęła oczy i skupiła się na tym, by wrócić, wybudzić się ze snu. Skupiała się naprawdę mocno, czekała, by ogarnęło ją uczucie unoszenia się, ale nic takiego się nie stało. A przynajmniej takie odniosła

wrażenie.

Uchyliła oczy. Na tyle, by widzieć, czy się porusza. Nie, wciąż siedziała na skale. Derek wciąż na nią patrzył. Czemu nie mogła odfrunąć ze snu? Gwałtownie otworzyła oczy.

– Przepraszam – powtórzyła. – Nie chciałam tego zrobić. Za chwilę będziesz mógł spokojnie wrócić do spania.

Zacisnęła powieki i próbowała naprawdę mocno się skupić. Wrócić. Zasnąć. Już!

– Kylie? – Jego głos mile ją ekscytował, gdy próbowała naprawić sytuację. – Kylie.

Chciała go zignorować i skupić się.

– Kylie, to nie ty to robisz. To ja. To ja kreuję ten sen.

Gwałtownie otworzyła oczy i spojrzała na niego. Wydawał się taki realny. Uświadomiła sobie, że kiedy Red przyszedł do niej we śnie, sen też wydawał się inny. Nie mogła odlecieć, musiała się obudzić. A więc musiała to zrobić. Po prostu się obudzić. Ale tego nie zrobiła.

– Umiesz kreować sny?

Skinął głową.

– Tak.

Pierwsze, co sprawdziła, to czy ma na sobie ubranie. Hej, знаła swoje zachowania w snach, a z tego, co słyszała, chłopcy są jeszcze gorsi.

Miała na sobie różową koszulę nocną. Nic seksownego ani odsłaniającego. To dobrze. Poczowała ulgę, że to nie miał być tego typu sen. A potem zaczęła się

zastanawiać, czy to dlatego, że już o niej tak nie myślał. Teraz miał Ellie.

– Czemu nie powiedziałaś, że umiesz kreować sny? – zapytała, nie chcąc za wiele myśleć o nim i Ellie.

Zawahał się.

– Jakoś sam wymyśliłem, jak je wyłączyć, nim przyjechałem do Wodospadów Cienia. Cały czas próbowałem odwiedzić tatę, by z nim porozmawiać, nawet kiedy już nie chciałem mieć z nim nic wspólnego.

Kylie doskonale wiedziała, czym są niechciane kreacje snów. A potem przypomniała sobie ból, jaki sprawił Derekowi ojciec, który zostawił go, gdy był jeszcze bardzo mały.

– Teraz się z nim kontaktujesz? – zapytała, przypomniawszy sobie, że po wyjeździe z Wodospadów Cienia chciał odnaleźć ojca. Kiedy wrócił z Ellie, nie myślała o jego problemach, a tylko o poczuciu zdrady. Poczwała wstyd z powodu swojej samolubności.

– Nie bardzo. Ale teraz już wiem, jak kreować sny, więc...

– Tak? – zapytała.

– Znów zacząłem to robić. Ale to nie jest ważne. Posłuchaj, tamtej nocy, kiedy przyszedł do mnie we śnie...

– Przepraszam cię za to – powiedziała. – Dopiero się uczę, jak je kontrolować. Gdy tylko sobie uświadomiłam, co zrobiłam, że jestem w twojej sypialni, odeszłam.

Zmarszczył mocniej brwi.

– Wiem. Ale zanim odeszłaś, przez ten moment, gdy cię widziałem, uświadomiłem sobie, że tutaj tego nie czuję.

– Czego? – zapytała, najwyraźniej wciąż nie całkiem obudzona.

– Nie czuję ataku twoich emocji. – Uśmiechnął się. – We śnie mogę z tobą porozmawiać z tak bliska i nie doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Kylie ogarnęło mnóstwo różnych uczuć, gdy tak siedziała na kamieniu i patrzyła na jego uśmiech.

– Nie wiem, czy to dobrze. – Odetchnęła głęboko.

– Czemu nie? Chcę tylko porozmawiać. Dowiedzieć się, jak się czujesz. Czy to zbrodnia? Myślałem, że mówiłaś, że ci na mnie zależy. Że chciałaś być moją przyjaciółką.

– Dobra, powiem to inaczej. Nie sądzę, aby Ellie uważała, że to dobry pomysł.

Skrzywił się.

– Wciąż ci powtarzam, że to nie tak. Jesteśmy z Ellie tylko przyjaciółmi.

– Naprawdę? – Kylie wpadła w sarkastyczny ton. – Bo trudno w to uwierzyć po tym, jak zobaczyłam zdjęcie, na którym się obcałowujecie.

Zawahał się, po czym powiedział.

– No dobrze, masz rację. Kiedy spotkałem Ellie, była taka szczęśliwa, że mnie widzi, a ja cierpiałem. Wrócił Lucas, a tobie na nim zależało. Byłem tak samo zagubiony jak ona. Pocałowaliśmy się i... Rzecz w tym,

że uświadomiliśmy sobie, że to było złe.

To ta krótka przerwa zwróciła jej największą uwagę.

– Pocałowaliście się, a potem co? – zapytała.

Najwyraźniej w świecie snów czuła się pewniej i zadawała pytania, których nie odważyłaby się zadać w prawdziwym życiu.

– Co właściwe wydarzyło się między wami w Pensylwanii?

Rozdział 24

Czy to ważne? – zapytał Derek.

– Uprawiałaś z nią seks, prawda? – Kylie w jakiś sposób wiedziała o tym od początku i wcale jej się nie podobało, że ma rację.

W jego oczach malowało się poczucie winy.

– To nic nie znaczyło.

Potrząsnęła głową.

– Jak mogło nic nie znaczyć? To najwyższa forma zażyłości pomiędzy dwojgiem ludzi.

– Nie zawsze – odparł. – Czasami to tylko dwójka ludzi, która czegoś szuka. I często tego nie znajduje. My nie znaleźliśmy, Kylie. Ellie o tym wiedziała. Ja wiedziałem. I nasz związek jest skończony. To był błąd i oboje o tym wiemy.

– Ale ją tu przyprowadziłeś.

Wzruszył ramionami.

– Nie jest złą osobą. Nie mogłem zostawić jej w tej komunie. Tam było strasznie. W ciągu kilku tygodni trafiłaby do gangu.

Kylie podciągnęła kolana pod brodę i próbowała zrozumieć targające nią uczucia. Czuła ból. I zazdrość. A także... ulgę. To ostatnie nie miało jednak sensu. Czemu miała czuć ulgę dlatego, że Derek i Ellie uprawiali seks?

A potem do niej dotarło. Poczwała ulgę, bo nie miała powodu do poczucia winy, że jest z Lucasem. Prawda bolała. I jeśli miała być szczerą, to czuła też odrobinę

zazdrości, ale starała się o niej zapomnieć, bo teraz wreszcie mogła to zaakceptować. Była przyjaciółką Dereka. Tylko przyjaciółką.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – powiedziała.

Spojrzał na nią.

– Tak – odezwał się, ale to jedno słowo nie brzmiało już tak szczerze, jak wszystkie dotychczasowe.

– Chcę tylko porozmawiać. Upewnić się, że nic ci nie jest. Daj mi dziesięć minut. – Popatrzył na jej skrzywioną minę. – No dobrze, pięć. Cholera, Kylie, nawet trzy. Czy to za duże wymagania wobec przyjaciela?

Spojrzała na strumień, a potem na niego.

– Trzy minuty. A potem kończymy.

– Dobrze. – Spojrzał na zegarek, a potem zaczął mówić, jakby chciał się ścigać z czasem. – Jak się czujesz? Co się wydarzyło na cmentarzu? Słyszałem o tym.

Opowiedziała mu pokrótce. Że podejrzewała, iż tam pochowany jest duch. Że odkryła, iż duch mógł być dzieciobójczynią.

Nie skrzywił się, tak jak pozostali.

– Co zamierzasz zrobić? – spytał. – Jak dotrzesz do prawdy?

– Czekam na powrót zjawy. Od tamtego czasu się do mnie nie odezwała.

– Odezwie się – powiedział. – I nie martw się za bardzo. Na pewno wszystko wyjaśnisz. Zawsze tak robisz.

Kylie spojrzała w jego zielone oczy ze złotymi

plamkami.

– Skąd wiesz, że się niepokoję?

– Czuję to.

– Myślałam, że tutaj nie czujesz moich emocji.

– Oszem, czuję, ale słabiej. W normalnym zakresie.

Normalnym. To słowo bardzo często pojawiała się w myślach Kylie.

Skinęła głową.

– Odnalazłeś tatę? – Skrzywił się na to pytanie, więc dodała: – Kiedy wyjeżdżałeś, powiedziałaś, że chcesz go odnaleźć.

Skinął głową i przełknął ślinę.

– Odnalazłem go.

Jego mieszane uczucia odczuła zupełnie tak, jakby należały do niej.

– Nie poszło za dobrze?

– Nie wiem. Myślałem, że go zobaczę i wszystko będzie dobrze. Ale nie jest. Nadal nie wiem, czy chcę mieć z nim cokolwiek wspólnego. Raczej nie.

– Czemu? Co się stało?

– Podał sto różnych powodów, dla których zostawił mnie i mamę. Jego życie było kłamstwem, gdy próbował żyć w ludzkim świecie z mamą. Powiedział, że próby utrzymywania kontaktu za bardzo go bolały. Powiedział, że chciałby mnie znów poznać. Powiedział mnóstwo różnych rzeczy. Ale żadna mnie nie przekonała. Może z czasem... nie wiem. Na razie to bardzo dziwne.

– To rozumiem. – Uśmiechnęła się do niego. – Sara

ma przyjechać z mamą w dzień odwiedzin.

Wyciągnął rękę, a potem ją cofnął.

– Na pewno będzie dobrze.

Na chwilę zapadła cisza, po czym Derek zapytał: –
Więc z tym twoim duchem... Wymyśliłaś, co masz
zrobić? Jak ustalić, kim ona jest?

– Nie jestem pewna. Coś mi mówi, że ona pamięta
więcej za każdym razem, gdy mnie odwiedza.

Zastanowił się nad jej słowami, a potem stwierdził: –
Wiesz, kiedyś czytałem, że jak rozkopali stary cmentarz
stanowy, to mniej więcej w pięciu procentach trumien
były po dwa ciała.

– Dwa ciała?

– Tak. Stan chował bardzo biednych, bezdomnych
ludzi wraz z innymi zwłokami. Podrzucał je do trumien
innych ludzi, żeby nie musieć płacić za pochówek.

Kylie zastanowiła się nad tym przez moment i uznała,
że to logiczne.

Catherine O'Connell stwierdziła, że widziała, jak
Jane Doe wychodzi z grobu Berty Littlemon. Ale jeśli
była tam też Berta Littlemon, a legendy na ten temat są
prawdziwe, to już dawno zabrało ją piekło. A to oznacza,
że z grobu mogła wyjść tylko jedna dusza.

– Możliwe, że właśnie rozwiązałeś mój problem –
zwróciła się do Dereka. – Dziękuję!

Gdyby sprawy między nimi miały się inaczej, to by
go uściskała.

Uśmiechnął się szeroko.

– Cieszę się.

Uświadomiła sobie, że rozmawiali raczej dłużej niż trzy minuty. Spojrzała na zegarek.

– Jeszcze jedno – powiedział Derek. – Po tym, jak rozmawialiśmy, że Red wydawał nam się jakiś dziwny, sprawdziłem coś. No wiesz, tak, żeby zobaczyć, co da się ustalić. Wbrew temu, co nam się wydawało, jest wampirem, a przynajmniej wszyscy tak myślą. Jedyne, co jeszcze znalazłem, dotyczyło jego rodziców.

– Co takiego? – zapytała.

– Podobno gdy miał jakieś siedem lat, jego matkę zamordowano na jego oczach. Sprawa nie została rozwiązana. Wygląda na to, że nawet JBF się tą sprawą zajęło, ale nie ustalono, kto popełnił zbrodnię. A niecały rok później zaginął jego ojciec. I wtedy zamieszkał z dziadkiem.

Kylie zmarszczyła brwi.

– Cholera, prawie mu współczuję.

Derek wzruszył ramionami.

– Niestety, większość ludzi, którzy popełniają okrutne zbrodnie, w przeszłości sama padła ich ofiarą. Ale to nie zmienia sytuacji. I wiemy, jak zabił te dziewczyny.

– Wiem. – A kiedy uniosła wzrok i znów spojrzała mu w oczy, dodała. – Chyba powinnam...

– Idź. Rozumiem – powiedział, robiąc smutną minę. – Tęsknię za tobą, Kylie. Czy możemy to... powtórzyć?

Prawie się zgodziła, ale potem pomyślała, że to chyba nie najlepszy pomysł.

– Nie wiem – odrzekła. – Muszę się nad wieloma rzeczami zastanowić.

– Chodzi o ciebie i Lucasa? – zapytał.

– Tak – odparła szczerze.

Nie czuła się już winna z powodu swoich uczuć. Nie wiedziała, co może osiągnąć z Lucasem. Ale po raz pierwszy, od kiedy zorientowała się, że coś do niego czuje, nie miała z tego powodu poczucia winy. A na pewno coś między nimi było. Ale biorąc pod uwagę to, że jego wataha próbowała ich rozdzielić, a on nie pochwalał jej zajmowania się duchami, nie była pewna, dokąd ich to doprowadzi.

– Rozumiem – powiedział. – Ale jeśli będziesz mnie potrzebowała... albo tylko chciała porozmawiać... wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Kylie skinęła głową, a po chwili leżała w swoim łóżku i wpatrywała się w sufit.

– Też za tobą tęsknię – wyszeptała, po czym przewróciła się na bok i przytuliła poduszkę.

* * *

Następnego ranka spotkała przy drzwiach wejściowych Perry'ego.

– Cześć. – Zmusiła się do uśmiechu.

Nie była bardzo przygnębiona tym, że poznała prawdę na temat Dereka i Ellie, ale czuła pewien smutek.

Przypominał trochę jej odczucia z ostatniego dnia szkoły przed wakacjami. Chciała, by nadeszło lato, wiedziała, że nie ma na to wpływu, ale jakaś część niej

wolała, aby wszystko zostało po staremu. Chyba po prostu nie była wielką zwolenniczką zmian.

Perry uśmiechnął się szeroko, a jego oczy przybrały intensywnie niebieski kolor.

– Cześć. – Spojrzał znów na drzwi, a Kylie doskonale wiedziała czemu.

– Miranda już wyszła – powiedziała.

– Czemu?

„Bo nie chce się z tobą spotkać, bo się boi, co powiesz, gdy się dowiesz o jej piątkowej randce z przystojnym czarodziejem”.

– Nie mam pojęcia. – „I bardzo się cieszę, że nie jesteś wampirem, który może słuchać mojego serca i powiedzieć, że kłamię”.

Jego oczy zmieniły kolor na smutny brąz.

– Myślałem... Wiesz, miałem nadzieję...

– Wiem – powiedziała Kylie i dała mu kuksańca w bok. – I chociaż nie mogę nic powiedzieć, to pamiętaj, że nadzieja umiera ostatnia.

– Więc nadal mam jakieś szanse? – zapytał.

– Drobne – powiedziała, nie chcąc mu dawać płonnych nadziei. Ruszyli ścieżką.

– Chciałabym sprawdzić, czy Holiday i Burnett są w biurze. Muszę z nimi porozmawiać przed śniadaniem.

– Prowadź. – Perry uklonił się w pas. – Jestem twoim osobistym cieniowym sługą.

Kylie uśmiechnęła się szeroko. Kiedy szli, zaczęła się zastanawiać, czy pewnego dnia będzie mogła spędzać w

ten sposób czas z Derekiem i czuć się z tym dobrze. W pełni platonicznie, bez żalu, że może mogłoby coś z tego być. Miała taką nadzieję. I chociaż serce mówiło jej, że mógłby być wspaniałym chłopakiem, to byłby też świetnym przyjacielem. Miała nadzieję, że kiedyś do tego dojdą.

Holiday ani Burnetta nie było w biurze, więc Kylie nie mogła im opowiedzieć o teorii Dereka, że w grobie Berty Littlemon mogły być dwa ciała.

Ani zapytać Burnetta, co palił, kiedy się zgodził, by Sara przyjechała z wizytą do Wodospadów Cienia.

Podczas śniadania Lucas przyłączył się do niej i Perry'ego. Kylie zauważyła, że Miranda je z innymi czarownicami, a Della ma jakieś poranne spotkanie wampirów. Tak więc siedziała między Lucasem a Perrym i ku jej zaskoczeniu obaj się dobrze zachowywali. No, Perry się zachowywał.

Lucas wsunął rękę pod stół i dotknął jej nogi. A potem nachylił się i wyszeptał: – Chcesz dziś w nocy znów potaćzyć przy księżycu?

Nie miała pewności, ale mogłaby przysiąc, że gdy jego usta przysunęły się do jej skroni, to prawie ją pocałował. Dała mu kuksańca w bok i nabrawszy na widelec trochę jajeczniczy, wyszeptała:

– Uważaj, bo ludzie się jeszcze zorientują, że coś do mnie czujesz.

– I dobrze – powiedział. – Może nadeszła pora, żebyśmy to uprawomocnili.

Serce jej zamarło. Jajecznicą spadła z widelca i z plaśnięciem wylądowała na talerzu.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

– Pytasz, czy chcę z tobą chodzić?

– Powiesz tak? – Spojrzał na nią z nadzieją.

– A co z twoją watahą?

– Mówiłem ci, że nie obchodzi mnie, co sobie myślą.

Serce podskoczyło jej z radości.

– Cóż, chyba najpierw powinnam usłyszeć pytanie.

– Dobrze... Czy ty, Kylie Galen, chcesz ze mną chodzić?

„Tak. Tak. Tak”. Miała to na końcu języka. Uśmiechnęła się, gotowa, by mu to powiedzieć i...

– Mogę na moment zabrać Lucasa? – niski głos Burnetta zepsuł tę chwilę. Stał za nimi. Metr osiemdziesiąt potężnego wampira.

Lucas spojrzał na Burnetta.

– Coś nie tak?

– Muszę zamienić z tobą kilka słów.

Lucas wstał i wyszedł.

Kylie patrzyła, jak wychodzi. Była tak zszokowana tym, że Lucas poprosił ją, by z nim chodziła, że kompletnie zapomniała ochrzanić Burnetta za zgodę na przyjazd Sary.

Chwilę później Kylie stanęła obok Perry'ego, podczas gdy Chris ogłaszał imiona obozowiczów, którzy tego dnia mieli się bliżej poznać. Lucas nie wrócił jeszcze z rozmowy z Burnettem i to ją niepokoiło.

Spojrzała na Perry'ego i spytała:

– Jak to zrobimy?

Perry wpatrywał się w Mirandę.

– Wyciągnąłem własne nazwisko.

– Więc nie musimy tu siedzieć?

– Wyciągnąłem swoje. Nie twoje. Uznałem, że po prostu mogę się do ciebie przyłączyć na tę godzinę.

– A czy to nie wbrew zasadom?

– Jestem pewien, że Burnett nie będzie miał nic przeciwko.

– A propos Burnetta – odezwała się Kylie. – Nie wiedziałam, że się znacie.

– Powiedział ci? – zdziwił się Perry.

– Nie. To znaczy poniekąd, ale dopiero jak go o to zapytałam. Ale podczas tego zajścia ze smokiem wspomniałeś, że coś ci powiedział, jak miałeś sześć lat.

– Och – odparł Perry. – I co na to Burnett?

– Że znał cię już wcześniej. Był pracownikiem opieki społecznej, czy coś w tym guście?

– Tak, mniej więcej.

– I Kylie Galen... – zawołał Chris, skupiając na sobie uwagę Kylie. Spojrzała w stronę wampira, który wyciągał nazwiska z kapelusza. Tak, dokładnie takiego jak sztukmistrze.

Chris najwyraźniej chciał zabłysnąć.

– Spędzisz godzinę z... Ellie Mason.

– O kurde! – Nagle znów przypomniała sobie wszystkie mieszane uczucia dotyczące Dereka i Ellie.

– O rany – dodał Perry. – Ale będzie zabawa.

Co tylko wskazywało na to, jak bardzo różne zdanie na temat zabawy mają ona i Perry.

Minutę później Kylie, Ellie i Perry ruszyli jedną ze ścieżek. Bardzo długo nikt nic nie mówił.

– Gdzie idziemy? – Ellie przerwała ciszę.

– Do strumienia – odpowiedziała Kylie.

– Aha.

Szli kolejne dziesięć minut, szybko, nadnaturalnie szybko. Nikt nie protestował. Przynajmniej nie w kwestii marszu.

Ellie znów się odezwała.

– Jestem tu nowa, ale myślałam, że założeniem godziny do poznawania innych obozowiczów jest rozmowa, żeby się lepiej poznać.

– Więc mów – warknęła Kylie i ominęła kilka gałęzi, które zdawały się ją atakować. Nie zrobiła też tego, co nakazywałaby logika – udać, że ma napad migreny i odesłać kociaka z powrotem do obozu.

– Dobrze. Nazywam się Ellie Mason i mam wrażenie, że mnie nie lubisz.

Kylie zatrzymała się i odwróciła się gwałtownie – wciąż myślała o tym, by udać migrenę. Teraz nie musiałaby nawet udawać, bo właśnie zaczynała boleć ją głowa. Ale gdy otworzyła usta, nie padły żadne słowa na temat migreny.

– Dobrze, powiedzmy sobie coś wprost. Wiem, że uprawiałaś seks z Derekiem. – Jej głos zdawał się odbijać

od okolicznych drzew.

– Rany! – Perry uśmiechnął się od ucha do ucha. –
Będzie lepiej, niż myślałem.

Rozdział 25

Kylie spiorunowała zmiennokształtnego wzrokiem.

Perry przestał się uśmiechać.

Ona uniosła brew.

– Zrób to.

Skrzywił się.

– Tylko nie głuchy kot – jęknął. – Nie słyszę. Tracę równowagę. Czuję się, jakbym był w próżni.

Nie odwracała wzroku, dopóki wokół niego nie pojawiły się skry. A potem odwróciła się do Ellie, która w zadziwieniu wpatrywała się w Perry’ego.

– Jasny gwint! Nigdy wcześniej nie widziałam zmiennokształtnego w trakcie przemiany. To znaczy, słyszałam, co się dzieje, gdy się przemieniają, ale to jest niesamowite!

– Słyszałaś, co powiedziałam? – Kylie skrzyżowała ręce na piersi, a w głębi czuła, jak ogarnia ją furia.

– Widziałaś, jak się przemieniał? – zapytała Ellie.

Kylie postukała tenisówką w kamienistą ziemię.

– Mówiłam, że słyszałam, że uprawiałaś z Derekiem seks.

Ellie dalej wpatrywała się w Perry’ego, który teraz stał się białym niebieskookim kotem. W lesie zapadła dziwna cisza. Kylie zignorowała ją i skupiła się na Ellie.

– Tak, słyszałam – odezwała się Ellie, wciąż na nią nie patrząc. – I z rozmysłem zmieniam temat, by wymyślić, jak ci odpowiedzieć.

Ciemnowłosa wampirzyca odetchnęła głęboko i spojrzała na Kylie.

– Derek ci powiedział?

Kylie skinęła.

Ellie potrząsnęła głową

– To do niego takie podobne. Jest jednym z tych miłych chłopaków, którzy uważają, że prawda zawsze jest najlepsza.

– Ty byś mnie okłamała? – zapytała Kylie, szukając powodów, dla których mogłaby naprawdę zniechęcić tę dziewczynę. Tak jakby uprawianie seksu z Derekiem nie wystarczało. Tyle że ona i Derek do niczego się nie zobowiązywali. Nawet nie byli na prawdziwej randce. A Derek i Ellie mieli wspólną przeszłość.

– Tak. Skłamałabym – odparła Ellie. – Nie ze złościwości czy coś... Po prostu to, co zaszło między mną i Derekiem nic nie znaczyło, więc czemu miałyby spowodować jakiś bałagan?

Na twarzy Kylie pojawił się grymas.

– Skoro nic nie znaczyło, to po co to zrobiliście?

Wzruszyła ramionami.

– Bo chciałam, żeby to coś znaczyło.

– To bez sensu – stwierdziła Kylie.

Ellie zmarszczyła brwi.

– Posłuchaj. Lubię Dereka. Bardzo. No wiesz, jest przystojny, słodki i taki niesamowicie dobry. Ale... nie ma fajerwerków. Tak samo było, kiedy ze sobą chodziliśmy. Mieliśmy mnóstwo seksu bez fajerwerków.

Jestem pewna, że się z tym spotkałaś, prawda?

Kylie nie zaprzeczyła. Przyznawanie się obcej osobie, że jest dziewicą, jakoś do niej nie przemawiało.

– A potem spotkaliśmy się na tym przyjęciu. Ja byłam trochę przestraszona, trochę bezradna, a on zjawił się niczym rycerz w lśniącej zbroi. Wyglądał super, więc pomyślałam, że może będą i fajerwerki – potrząsnęła głową. – Ale nie.

Kylie poczuła, że powietrze wokół robi się zimne. Trupio zimne. „Proszę, nie teraz” – powiedziała w myślach.

– A skoro powiedział ci o seksie – mówiła dalej Ellie – to na pewno powiedział też, że gdy tylko to zrobiliśmy, oboje stwierdziliśmy, że to był błąd. A pięć minut później opowiadał mi o pewnej dziewczynie, którą spotkał. Miała na imię Kylie.

Kylie usiadła na trawie i mogłaby przysiąc, że ziemia poruszyła jej się pod stopami. Spojrzała na Perry’ego, który siedział na gałęzi drzewa i polował na motyla.

– Wiesz, że jemu naprawdę na tobie zależy, prawda? – zapytała Ellie.

Tuż przed Kylie pojawił się duch Jane. Była przerażona.

„Proszę... nie teraz!”

Zignorowała ducha i skupiła się na Ellie. Nagle cała ta rozmowa wydała jej się głupia i zupełnie zbędna. Nie miała prawa mieć pretensji o to, że Derek i Ellie uprawiali seks. Żadnego.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie powinnam była.

– Właśnie że tak – odrzekła Ellie. – Gdyby jakaś laska uprawiała seks z chłopakiem, który mi się podoba, to też bym się wkurzyła. Cieszę się, że powiedziałaś, co myślisz. Szanuję to.

– Nie – odezwała się Kylie. – To znaczy, to nie tak... z Derekiem i ze mną. Owszem, prawie coś tam było, ale potem... – „Po prostu to zakończył”. Pohamowała się. Nie chciała się w to zagłębiać. – To koniec.

– Jasne, koniec. – Ellie tylko popatrzyła znacząco. – Serio? Za każdym razem, gdy wchodzimy w jakiś tłum, to wiesz, co on robi? Rozgląda się za tobą – roześmiała się. – Co jest głupie. Więc go o to zapytałam: „Mówisz, że wyczuwasz ją na kilometr, więc skoro wiesz, że jej tu nie ma, to po co się rozglądasz?” – Ellie uśmiechnęła się szeroko. – Wiesz, co mi powiedział? Powiedział, że nadzieja umiera ostatnia.

Dokładnie to samo Kylie powiedziała niedawno Perry’emu.

– Ten chłopak naprawdę na ciebie leci – powiedziała Ellie.

Kylie potrząsnęła głową.

– Nie, to koniec. On to zakończył. A ja umawiam się teraz z kimś innym.

– Tak? – Ellie spojrzała na nią zaskoczona. – Derek o tym wie?

– Nie. To znaczy zamierzam chodzić z kimś innym. – I czując się idiotycznie, dodała. – Lucas zapytał mnie dziś

przy śniadaniu, czy będę z nim chodzić. Ale nie zdążyłam mu odpowiedzieć, że tak.

Ellie uniosła brwi, zaskoczona.

– Więc nie powiedziałaś tak?

Kylie wydeła usta. Chłód był coraz potężniejszy.

– Przerwano nam.

– Ile czasu potrzeba, by powiedzieć tak? – Ellie skrzyżowała ramiona, jakby walcząc z chłodem, i zaczęła się rozglądać, zdziwiona nagłą zmianą temperatury.

– O co ci chodzi? – Kylie się rozzłościła, ale nie była pewna, czy z powodu Ellie, czy ducha. A potem zauważyła, że zjawa krąży w tę i z powrotem, wpatrując się w nią tak, jakby miała jej coś ważnego do powiedzenia.

Ellie znów wzruszyła ramionami.

– Chodzi mi o to, że brzmi to tak, jakbyś się zawahała. I może jest po temu powód. A może tym powodem jest...

– Nie ma powodu. Nie zawahałam się.

Jane Doe przestała chodzić i spojrzała Kylie prosto w oczy.

– *Powinnaś uciekać!*

– Jesteś pewna? – zapytała Ellie.

– Tak – powiedziała Kylie.

I tak było. Prawda? Chciała mu powiedzieć „tak”, nim pojawił się Burnett. Powie Lucasowi „tak”, gdy spotka go następnym razem.

– *Uciekaj!* – wrzasnął duch.

– Czemu? – Kylie zapytała ducha, a potem spojrzała na Perry’ego, który wolno skradał się do motyla.

– Co czemu? – zapytała Ellie.

– *Uciekaj!* – Duch wykrzyczał te słowa tak głośno, że Kylie miała wrażenie, jakby miały jej zaraz pęknąć bębenki. Podniosła wzrok i ujrzała pikującego orła.

Zrobiła unik, ledwie uchylając się przed szponami ptaka. I wtedy ziemia pod jej stopami zaczęła się ruszać. I to mocno. Z głębi dobiegło dudnienie.

– Uciekaj! – krzyknęła Kylie do Ellie.

Wampirzyca wpatrywała się w ziemię lśnącymi żółto oczami.

– Co u licha?

– Uciekaj! – wrzasnęła Kylie, złapała Ellie za ramię i ruszyła biegiem, ciągnąc ją za sobą. Ledwie zrobili krok, w miejscu, gdzie przed momentem stały, ziemia rozstała się gwałtownie. Powstała dziura, która z każdą chwilą robiła się coraz większa. Kylie przebiegła jeszcze z parę metrów, gdy coś sobie przypomniała.

Perry! Siedział na drzewie i nie mógł usłyszeć co się działo pod nim.

Odwróciła się gwałtownie. Tak jak podejrzewała, wciąż był na drzewie. I wpatrywał się w motyla.

– Powinnyśmy biec dalej! – wrzasnęła Ellie.

Dziura w ziemi powiększała się tak, jakby od spodu ktoś ją zasysał. Już prawie dotarła do drzewa. Do Perry’ego. A on wciąż jej nie widział.

I to była jej wina.

– Perry, uciekaj! – krzyknęła z całej siły.

Ale Perry nie mógł jej usłyszeć. Nagle przypomniała sobie jego słowa: „Tracę równowagę. Czuję się, jakbym był w próżni.”

Zobaczyła, że dziura dosięgła już korzeni drzewa. Perry stracił równowagę. Próbował utrzymać się na drzewie. Kylie z przerażeniem patrzyła, jak objął łapkami gałąź, wbił pazury w korę i trzymał się z całej siły, ale ciemna dziura, niczym potwór, który się nie poddaje, wciągnęła drzewo, a wraz z nim małego niebieskookiego kotka.

„Ktoś żyje i ktoś umiera”.

– Nie! – wrzasnęła Kylie i rzuciła się naprzód. Jednym susem wskoczyła w wielki lej.

Rozdział 26

Gdy tylko wpadła do dziury, ogarnęła ją ciemność. Słyszała krzyki, krzyki umęczonych, gdzieś w głębinach. A może tylko w swojej głowie? Trudno powiedzieć. A potem ogarnął ją taki chłód, że prawie zaparło jej dech. Natychmiast zrozumiała, że to odgłosy piekieł. Czy Holiday miała rację? Czy za dużo czasu spędziła z czystym złem i teraz przyszło jej zapłacić za to cenę?

A przez nią także Perry'emu?

Nagle gdzieś z dołu zaczęły ją otaczać małe skry, a ich dotyk był niczym porażenie prądem. Poczowała ze dwa lub trzy uderzenia, nim uświadomiła sobie, co to znaczy.

Perry. Perry zmieniał kształt.

A potem uderzyła w coś... na wpół miękkiego, na wpół kolczastego. Z mnóstwem piór.

Odbiła się od tego, obróciła się w powietrzu i zaczęła krzyczeć, spadała jednak dalej, coraz szybciej, głową w dół... Olbrzymie skórzaste kajdany zacisnęły się na jej prawym ramieniu i pociągnęły ją w górę. Miała wrażenie, że ramię wyrwało jej się ze stawu. Przekląła z bólu.

– Mam cię... – rozległ się głos Perry'ego.

Jeśli miało ją to pocieszyć, to nie zadziałało. A co, jeśli mu się wymsknie? A co, jeśli to coś, co czekało na nich na dole, postanowi wspiąć się wyżej?

– Kylie!

Poderwała głowę do góry.

Silne światło sprawiało, że niewiele widziała. A

potem ujrzała spadające ciało.

Ogarnął ją dziwny spokój. W chwili, gdy mijało ich ciało Ellie, wyciągnęła rękę i złapała wampirzycę za przedramię. Jej uścisk był jednak słaby i wampirzyca zaczęła jej się wyślizgiwać. Próbowwała chwycić mocniej, ale nie zdołała, aż w końcu złapała dziewczynę za nadgarstek.

Ellie wrzasnęła i zaczęła się wyrywać. Oczy lśniły jej czerwono w ciemnościach.

– To ja – zawołała Kylie.

– Trzymajcie się! – Głos Perry’ego odbił się od ziemnych ścian jamy.

Ellie znów zaczęła się szarpać, a Kylie przyciągnęła ją bliżej.

– Mam cię. – I tak było. Kylie całą sobą skupiała się, by nie wypuścić nadgarstka Ellie.

W ciemnościach słychać było tylko szum powietrza i uderzenia potężnych skrzydeł. Po kilku sekundach Perry wyniósł je ponad rozpadlinę. Następnie przeleciał jeszcze ze trzysta metrów, po czym zniżył lot i ostrożnie postawił je na ziemi.

Wylądował obok, a jego szpony zadudniły o ziemię. Tak jak Kylie sądziła, zamienił się w prehistorycznego ptaka o ciemnoszarych piórach. Był wielkości małego samolotu. I wtedy spod ziemi znów rozległo się dudnienie.

– Uciekajcie! – zarządził.

Nie musiał im tego powtarzać. Kylie i Ellie ruszyły

biegiem przez las, omijając drzewa i przeskakując nad krzakami.

Kylie co chwila rzucała okiem w górę, by się upewnić, że Perry'emu nic nie jest. Wciąż leciał za nimi, pilnując, czy są bezpieczne.

Kiedy wybiegły spomiędzy drzew, Kylie padła na ziemię i z trudem łapała powietrze. Słyszała, jak krew dudni jej w uszach. Ellie usiadła obok niej i chociaż nie oddychała tak ciężko, to jej ciało przeszło drzenie.

Perry wylądował obok i zamienił się z powrotem w człowieka.

– Co do cholery próbowałaś zrobić? – wrzasnął na Kylie, a jego oczy były czerwone z wściekłości.

Kylie z trudem wzięła kolejny oddech.

– Próbowałam cię ratować.

– Mnie nie trzeba ratować! – Zamachał rękami, zupełnie jakby zapomniał, że nie jest już ptakiem. Skierował swój gniew przeciw Ellie. – A ty? Jakie masz niby usprawiedliwienie?

Zakaszła, po czym powiedziała.

– Ja... uznałam, że jeśli wrócę żywa, a wy dwoje nie, to reszta grupy pewnie mnie zabije. Nie miałam innego wyjścia, musiałam iść za wami.

Nagle pojawił się przy nich Burnett, który szczyrzył kły i rozglądał się wokół uważnie.

– Co się stało? – warknął. – Brzmiało to jak eksplozja.

– Może to trzęsienie ziemi – odezwał się Perry. –

Ziemia się pod nami zapadła.

– Ale to... – Burnett potrząsnął głową. – Wszyscy cali?

Skinęli głowami. Burnett spojrział na Kylie.

– Krwawisz. Idź do biura i niech zajmie się tobą Holiday.

Kylie spojrzała na swoją rękę. Najwyraźniej Ellie musiała ją podrapać, gdy ją łapała.

– Sprawdzę jak poważne było to... em... trzęsienie ziemi. – Burnett się odwrócił.

– Czeka! – zawołała Kylie, a Burnett natychmiast do niej podszedł.

– Co? – W jego głosie słychać było zniecierpliwienie.

– To nie było trzęsienie ziemi – powiedziała. Doskonale pamiętała pikującego orła. Teraz rozumiała, że chciał, aby zaczęła uciekać, ale nie zmieniało to faktu, że był zły. Widziała mrok w jego oczach.

– Tam był ten orzeł.

„A także Jane Doe”. Ale o tym postanowiła nie wspominać. Przynajmniej na razie.

Burnett znów warknął.

– Idź do biura. Zobaczę, czy zdołam to rozgryźć.

Kiedy Kylie, Ellie i Perry ruszyli do biura, Kylie spojrzała na wampirycę.

– Dzięki, że próbowałaś nas ratować.

Ellie wzruszyła ramionami.

– Nie dziękuj mi. Naprawdę nie wiedziałam, co by się stało, gdybym tylko ja przetrwała – roześmiała się. –

Teraz, po wszystkim, muszę powiedzieć, że było zabawnie.

– Nieprawda – odpowiedziała Kylie, przypominając sobie, co czuła, gdy ujrzała, jak Perry wpada do dziury.

Ruszyli dalej, gdy Ellie spojrzała na rękę Kylie i dodała.

– Przepraszam. Pewnie zrobiłam to, kiedy próbowałam ci się wyrwać. Dziękuję, że mnie uratowałeś. Nie wiem, co by się stało, gdybyś mnie nie złapała. Z jakiegoś powodu nie mogłam wejść w tryb latania. Jestem twoją dłużniczką. Powiedz, co mam zrobić, a to zrobię bez zadawania pytań.

– Nie ma potrzeby. Nie ma za co – powiedziała Kylie.

– A co ze mną?

Kylie i Ellie spojrzały na Perry'ego i powiedziały chórem: – Dziękuję.

– Mogę powiedzieć, co chcę, a ty to zrobisz? – Perry sugestywnie poruszył brwiami.

– Nie – odpowiedziały chórem dziewczyny.

– Wiem. Może zamiast tego opowiecie Mirandzie, jakim byłem bohaterem.

– Mogę to zrobić – odezwała się Ellie. – Kim jest Miranda?

– Moją dziewczyną – powiedział Perry i spojrział na Kylie. – To znaczy, będzie, jak tylko ją przekonam.

Przeszli jeszcze kilka kroków, gdy Ellie dodała.

– Przepraszam, że przespałam się z Derekiem.

– Zapomnij o tym – powiedziała Kylie, która też

planowała ją przeprosić.

Kilka kolejnych godzin minęło im na przesłuchaniach u Burnetta, który wypytywał całą trójkę oddzielnie, i to po kilka razy. Kylie uświadomiła sobie, że nie robił tego, by złapać ich na kłamstwie. Chciał po prostu, żeby wypowiedzi jednej osoby nie wpłynęły na wspomnienia innej. Kylie nic to nie obchodziło. Chciała po prostu wiedzieć, co się stało. Czy rzeczywiście zostali wciągnięci w dziurę w ziemi, która prowadziła prosto do piekła? A jeśli tak, to czemu? Czy z powodu Jane Doe? A może to była sprawka Maria i jego kumpli? A co ważniejsze, czy to mogło się powtórzyć?

Niestety, Burnett miał własne pytania, a żadnych odpowiedzi. Holiday też nie potrafiła nic wymyślić. Ale przerażenie na twarzach komendantów obozu mówiło Kylie więcej niż cokolwiek innego.

Gdy tylko przesłuchanie się skończyło i Kylie wyszła z biura Burnetta, trafiła na Lucasa, który zaciągnął ją do pokoju obok. Nie powiedział ani słowa, po prostu przytulił ją do swojej ciepłej piersi i trzymał.

– Realizowałem polecenia Burnetta. – Przytulił policzek do jej głowy. – Dopiero wróciłem.

Po długim uścisku odsunął ją trochę i spytał: – Co się wydarzyło tym razem?

Dwa ostatnie słowa sugerowały, co on o tym sądzi.

Kylie się nachmurzyła.

– Mówisz to tak, jakbyś myślał, że to moja wina.

Potrząsnął głową.

– Wcale tak nie myślę. Ale, cholera, chciałbym przeżyć przynajmniej kilka dni bez poczucia, że prawie cię straciłem.

Uśmiechnęła się.

– Wcale mnie prawie nie straciłeś. – A potem streściła mu wydarzenia ostatnich godzin.

Spojrzał na nią z niepokojem.

– Czy jakieś duchy były w to zamieszane?

– Nie. To znaczy był tam jeden, ale...

– Ale co? – warknął. Potrzęsnał głową i znowu warknął. – Musisz przestać pozwalać im na to, by cię krzywdziły, Kylie.

– One mnie nie krzywdzą.

– Nie chrzań! – Ze złości jego niebieskie oczy przybrały pomarańczową barwę. – Widziałem część twojej wizji, pamiętasz? Musiałem tam stać, kompletnie bezradny, gdy ci ludzie cię odciągali. Masz pojęcie, jak się z tym czułem?

Kylie wiedziała, że odczucia Lucasa wynikają po części z jego wilkołaczych instynktów. Wilkołaki znane są z potrzeby chronienia tych, na których im zależy. I podobała jej się świadomość, że zależało mu na niej. Ale musiał zrozumieć, że zajmowanie się duchami było dla niej równie ważne, jak dla niego przemiana w wilka. To było jej przeznaczenie, jej ścieżka.

Kylie położyła mu rękę na piersi.

– Ten duch nie ma z tym nic wspólnego – powiedziała. – To pewnie znów był Mario i jego wnuk

oraz ich zmiennokształtny kumpel. Jeśli już, to ten duch pewnie uratował mi życie.

No dobrze, tylko zgadywała, że tak było, ale to miało więcej sensu niż pomysł, że Jane jest zła.

Lucas odetchnął głęboko.

– Cholera. O co chodzi temu facetowi? Nie wie, kiedy powiedzieć stop?

– Najwyraźniej.

Lucas znów ją przytulił.

– Cóż za beznadziejny termin.

– Jaki termin? – zapytała Kylie.

– Muszę na kilka dni wyjechać. – Dotknął jej twarzy.

– Gdyby to nie był nagły przypadek, to bym tego nie robił.

– Co się stało? – Gdy tylko zadała to pytanie, zaczęła się niepokoić, że jej nie odpowie. Wilkołaki nie lubią dzielić się informacjami.

– Mówiłem ci o mojej przyrodniej siostrze. Miała tu przyjechać do szkoły, kiedy skończy się obóz.

– Tak? – zapytała Kylie, zachwycona tym, że zaufał jej na tyle, by podzielić się tą informacją.

– No więc tata ma ją teraz w swojej watasze i nie chce się zgodzić na jej przyjazd. Muszę tam pojechać i zmusić go do zmiany zdania.

– Myślałam, że nie dogadujesz się z tatą.

– Bo tak jest. Ale nie mam wyjścia. Nie będzie mnie najwyżej kilka dni. Will będzie miał na ciebie oko.

Kylie przypomniała sobie, że jakiś czas temu Lucas

przedstawiał jej Willa, też wilkołaka. Ale jak większości wilkołaków, prawie go nie znała i nie podobał jej się specjalnie pomysł, żeby jakiś obcy „miał na nią oko”.

– Dam sobie radę – powiedziała. – Burnett przydzielił mi cienie. Nie potrzebuję...

– Będę się lepiej czuł, wiedząc, że strzeże cię jeden z moich.

Kylie nie podobał się fakt, że Lucas bardziej wierzy swojemu rodzajowi niż innym. Ale i tak już dość miała problemów.

– Kiedy wyjeżdżasz? – zapytała.

– Teraz. Powinienem być z powrotem w sobotę, najpóźniej w niedzielę. – Znów ją pocałował. Ten pocałunek był znacznie dłuższy niż typowe całusy na pożegnanie, i bardzo zmysłowy.

Kiedy się odsunął, usłyszała, jak mruczy.

Uśmiechnęła się.

– Znów mruczysz.

Uniósł brew.

– Wywołujesz we mnie wilka. – Nachylił się i pocałował ją krótko.

Kiedy tylko wyszedł, uświadomiła sobie, że nie powiedział nic na temat chodzenia ze sobą. Czyżby zaczął mieć wątpliwości? Zamknęła oczy i upchnęła to zmartwienie do szafy z pozostałymi.

Do pokoju weszła Holiday i uściskała ją.

– Myślę, że potrzebujemy wyprawy do wodospadów. Co ty na to? Może umówimy się z Burnettem na jutro?

– Byłoby miło – odparła Kylie. – Naprawdę miło.

* * *

Następnego dnia Kylie i Holiday przebiegły pod spadającą wodą wodospadów i usiadły na kamienistym brzegu. Mgiełka od rozbryzganej wody chlapała Kylie w twarz. Włosy, i tak przemoczone przejściem przez wodę, zwisały jej luźno i woda kapała jej z nich na nogi.

Nie zwracała na to uwagi. Pogodna atmosfera sączyła się w nią i po raz pierwszy od ponad tygodnia czuła spokój. Wiedziała, że nie oznacza to, iż rozwiązały się jej problemy. Ale przynajmniej przez tę chwilę czuła, że wszystko będzie dobrze.

Burnett, niezadowolony, że tu przyszedł, stróżował na zewnątrz. Był bardzo zaniepokojony tą wyprawą z powodu wypadku z dnia poprzedniego. Tak to określali – wypadek. Geolog, który został wezwany, by obejrzeć dziurę, stwierdził, że to wybryk natury, lej krasowy. Kylie wiedziała swoje, tak samo jak większość obozowiczów. Co ciekawe, jeszcze przed przybyciem naukowca dziura się skurczyła. Magia, i to zła magia, miała w tym swój udział. Tego Kylie była pewna, a Miranda też potwierdziła to wrażenie.

Z powodu pogody i gęstego zadrzewienia alarm nie wychwycił żadnych intruzów. Burnett był wściekły. Nie na kogoś konkretnego, raczej na ogólną sytuację. Słyszała, jak rozmawiał z JBF i stwierdził, że natychmiast potrzebuje lepszego systemu ochrony.

Ale ponieważ to, co się stało, przybyło spod ziemi,

Kylie wątpiła, by odpowiedni system wychwytyjący podziemnych włamywaczy.

I to potężnych włamywaczy, którzy z bliżej nieznanego powodu chcieli ją zabić.

Odetchnęła w spokojnej atmosferze wodospadów. Cudownie. Nawet myśl o tym, że była na czyjeś liście do zlikwidowania, nie psuła jej pogodnego nastroju. Odchyliła się do tyłu i popatrzyła na Holiday, która zrobiła to samo.

– Wiesz, powinniśmy tu przyprowadzić wszystkich obozowiczów.

Holiday otworzyła oczy.

– Gdyby to było takie proste.

– Jak to?

– Nie przyprowadza się nikogo do wodospadów, Kylie. Trzeba być przywołanym, zapomniałaś?

Kylie pamiętała o tym i nagle zaczęło ją to ciekawić.

– Więc czemu wodospady niektórych przyzywają, a innych nie?

– Nie wiem – odparła Holiday. – Ale mówi się, że przyzywają mniej niż pół procenta istot nadnaturalnych.

– I wszyscy oni są zaklinaczami duchów?

– Wszyscy, których znam. Legenda głosi, że wodospady mają tysiące lat. Rdzenni Amerykanie nazywali je uświęconą ziemią i ogłosili, że mogą tu przychodzić tylko wybrani.

– Burnett tu przyszedł – zauważyła Kylie.

– Wiem, i to mnie zadziwia.

– Bo uważasz, że nie jest wybrany? – zapytała Kylie.
– Nie. Bo nie widzi duchów.
– Powinnaś zobaczyć, jak patrzył na ciebie, gdy wszyscy witali cię poprzedniego wieczoru – odezwała się Kylie. – Myślę, że on cię kocha, Holiday.

Holiday uniosła brew.

– Wciąż próbujesz robić za swatkę, co?
– Może po prostu próbuję pomóc dwójce przyjaciół.
– A może skupiasz się na problemach kogoś innego, by nie myśleć o swoich.

– Możliwe. – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – Ale póki co moje problemy nie wydają się takie poważne.

Spojrzała na kamienne sklepienie, podziwiając wzory skał.

Holiday się roześmiała.

– Zadziwiające, co się tu dzieje, prawda?

Odetchnęła głęboko.

– Chciałabym to zamknąć do butelki i trzymać w torebce, by w razie czego móc sobie strzelić porcyjkę.

– Szkoda, że nie możemy tu mieszkać.

– Czy od wypadku widziałaś ducha? – Holiday wyprostowała nogi.

Kylie skinęła głową.

– Obudziła mnie w nocy. Zrobiłam tak, jak mówiłaś, i zapytałam, czy w jej trumnie było jeszcze jedno ciało.

– I co odpowiedziała?

– Nic, ale znów miała tę minę.

– Jaka?

– Jakby próbowała coś sobie przypomnieć. Za każdym razem, gdy to się dzieje, ona znika.

– Może nie chce pamiętać – stwierdziła Holiday.

W głosie komendantki była sugestia, że Jane Doe nie chce pamiętać, bo zamordowała niewinne dzieci.

– Myślę, że boi się pamiętać – powiedziała Kylie. – Ale z innych powodów, niż ci się wydaje.

– To znaczy?

Kylie się zawahała.

– Może boi się z tego samego powodu co ja.

Holiday spojrzała na nią.

– A czego ty się boisz?

– Poznania prawdy. Odkrycia, czym jestem.

– Czemu? – zdziwiła się Holiday.

– Bo to niewiadoma. Bo przez tyle czasu było to tajemnicą. I pewnie na zawsze odmieni moje życie. – Kylie usiadła prosto. – Nie chodzi o to, że nie chcę poznać prawdy. Chcę. I to bardzo. Czasami nie mogę myśleć o niczym innym. Ale wciąż się boję. Tego dnia, kiedy przyjechali Brightenowie, albo ludzie, którzy się za nich podawali, byłam tak przerażona, że skręcały mi się wnętrzności. Prawie uciekłam. Gdyby nie towarzyszył mi Lucas, to pewnie bym tak zrobiła.

Kylie z trudem przełknęła ślinę. I wtedy postanowiła zadać Holiday pytanie, na które do tej pory nie było jeszcze okazji.

– Widziałaś jakieś nowe duchy? Wiesz, czy ci starsi państwo, którzy tu przyjechali, żyją?

– Ich duchy do mnie nie przyszły, jeśli o to ci chodzi.
Kylie przygryzła wargę.

– Wciąż pamiętam, jak ta starsza pani trzymała mnie za rękę i z jakiegoś powodu czuję, że nie przybyli, by zrobić mi krzywdę.

– Więc po co?

– Nie wiem. – Kylie zamknęła oczy. – Ale z nimi jest tak samo jak z Jane Doe. Wiem, że ona nie jest morderczynią, i wiem, że oni nie byli źli.

Holiday usiadła i podciągnęła kolana pod brodę.

– Może po prostu nie chcesz widzieć w ludziach zła.

Kylie przemyślała tę teorię. A potem przypomniała sobie spotkania z orłem i jeleniem. Dostrzegą zło, ale w niby–Brightenach go nie było.

– Nie – powiedziała. – To nie to.

Kylie znów pomyślała o Jane Doe.

– Ostatniej nocy przypomniałam sobie fragmenty wizji i to, co pielęgniarka powiedziała do lekarza. Że jej mąż, mąż Jane Doe, obudził się i o nią pytał.

– I uważasz, że to coś znaczy? – zapytała Holiday.

– Berta Littlemon nie była zamężna. A wizja sugeruje, że mąż Jane Doe miał taką samą operację jak ona.

Holiday zawahała się, po czym stwierdziła:

– Czasami ciężko jest zrozumieć wizje.

– Ale za każdym razem, gdy miałam taki rodzaj wizji, w której wcielałam się w jakiegoś ducha, to nie były zagadki, które trzeba było rozgryźć. To były sceny z ich

życia.

– Ale wizje są z ich perspektywy. A jeśli Jane Doe jest szalona, to...

Kylie potrząsnęła głową.

– Nie sędzę, aby była szalona. Nie jest też zła.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – stwierdziła Holiday.

– Ja też.

Siedziały przez jakiś czas w milczeniu, słuchając szumu wody. Kylie znów spojrzała na Holiday i poczuła lekki niepokój.

– Co mam powiedzieć Sarze, gdy przyjedzie tu w niedzielę?

– Nic, poza tym, że cieszysz się, że się tak dobrze czuje.

– To będzie takie dziwne. Ona jest z mojego starego świata, a mój stary świat nie powinien pojawiać się w nowym. To zupełnie jakby wpaść w barze na nauczyciela ze szkoły niedzielnej.

Holiday zachichotała.

– Albo na swojego ginekologa w sklepie spożywczym. Raz mi się to przytrafiło. To było naprawdę dziwne uczucie. – Położyła dłoń na ręku Kylie.

Dotyk Holiday zwykle ją uspokajał, ale nie tym razem. Tym razem nagle zrobiło cię kompletnie ciemno.

Rozdział 27

Przez moment było tak, jakby ktoś zgasił światło. Kylie czuła dłoń Holiday, ale w jaskini było niczym w grobie. A potem znów zrobiło się jasno. Rozejrzała się ze zdziwieniem.

Nie były już przy wodospadach. Kylie siedziała na niewygodnym metalowym składanym krzeselku pod jakąś ciemną markizą. Wiatr pachniał deszczem. Był pochmurny dzień i czuła smutek. Morze smutku.

Co się stało ze spokojem wodospadów? Co się w ogóle stało?

Po chwili uświadomiła sobie, że to wizja. Nie wiedziała, co ma tym razem zobaczyć, ale nic ją to nie obchodziło. Nie chciała widzieć.

Próbowała się uwolnić. Chciała wrócić. Tam, gdzie czuła się dobrze, gdzie był spokój, a szum wody działał tak kojąco.

Kiedy to nic nie dało, spróbowała zorientować się, gdzie jest. Zaparło jej dech, gdy ujrzała trumnę. Po policzkach popłynęły jej łzy. Wiedziała, że w trumnie leży ktoś jej bliski.

– Nie – wyszeptała. – Proszę, nie.

Ktoś dotknął jej dłoni. Rozpoznała dotyk Holiday, zanim jeszcze zauważyła, że komendantka siedzi obok niej. Miała na sobie ponury czarny stój, była bez makijażu, a w jej smutnych zielonych oczach lśniły łzy.

A potem ktoś stojący z przodu zaczął coś mówić.

Kylie uniosła głowę, a przy trumnie stał Chris, czołowy wampir, ten, który organizował zajęcia z poznawania się współobozowiczów.

– Dziś straciliśmy jednego z naszych. Według naszego obyczaju, gdy umiera wampir...

– Nie – powtórzyła Kylie i nagle uświadomiła sobie, że znów stoi przy wodospadzie. Przepelniający ją smutek był słabszy i mogła już nabrać powietrza, ale mimo to cierpiała.

Spojrzała na Holiday, która siedziała na kamieniu, przyciskając mocno kolana do piersi. Łzy w jej oczach powiedziały Kylie, że Holiday nie tylko była w jej wizji, lecz sama też jej doświadczała. „Ktoś żyje i ktoś umiera”. Te słowa zdawały się wydobywać z samych kamieni i odbijać od ścian.

Kylie spojrzała na Holiday.

– Co to oznacza?

Holiday zamrugła, próbując zrobić dobrą minę.

– Cokolwiek się stanie, my jesteśmy bezpieczne.

– My tak – odparła Kylie, walcząc z uczuciem spokoju i skupiając się na smutku. – Ale ktoś tutaj nie będzie bezpieczny. Musimy coś zrobić, by ją albo jego uratować.

„Według naszego obyczaju, gdy umiera wampir...”

Słowa Chrisa rozdarły jej serce. Gdy umiera wampir... O Boże... Proszę, tylko nie Della albo Burnett.

Holiday potrząsnęła głową.

– Nic nie można z tym zrobić, Kylie. – Westchnęła

głęboko. – Nie czujesz? To zgoda.

Znów zalśniły jej łzy w oczach.

– Serce mi pęka, ale właśnie to nam mówią. Ktoś, kogo kochamy, zginie i musimy się z tym pogodzić.

– Ale ja nie chcę się z tym godzić. – Kylie odwróciła się i przez wodną kurtynę wyszła na słońce.

Gdy tylko spojrzała na Burnetta, opuścił ją cały spokój wodospadów. Akceptacja, którą czuła wcześniej, zniknęła.

„Proszę, nie Burnett. Proszę, nie Della. Proszę, nie Burnett”.

Powtarzała tak tę mantrę, jakby to mogło pomóc. Chciała podbiec do Burnetta, złapać go za rękę i zmusić, by obiecał, że będzie uważał, że nie będzie się niepotrzebnie narażał.

Ale gdy tylko o tym pomyślała, uświadomiła sobie, że nic ani nikt nie powstrzyma Burnetta przed tym, by był sobą. A to oznacza narażanie się.

Kylie poczuła, że podchodzi do niej Holiday. Spojrzała na komendantkę. Wpatrywała się w Burnetta, a ona wiedziała, że także myśli o jego bezpieczeństwie. „Ktoś żyje i ktoś umiera”. Słowa te znów rozległy się w jej głowie.

* * *

– Jesteście gotowe? – zawołała Miranda z saloniku.

Był piątkowy wieczór. Kylie westchnęła. Miranda się denerwowała, nadszedł bowiem dzień jej randki z Toddem, a Kylie i Della miały z nią czekać przy głównej

bramie.

– Już prawie. – Kylie złapała szczotkę i przeczesła się szybko, nie przejmując się specjalnie wyglądem.

Ostatnie kilka dni upływały jej jak we mgle. Ciężko było pogodzić się z tym, że ktoś próbuje ją zabić, ale próba sprostania świadomości, że zginie ktoś jej bliski, jakiś wampir, była niemożliwa.

Próbowały z Holiday wymyślić, jak powstrzymać wizję przed realizacją. A jeśli to Della? Czy Holiday nie uważa, że to mógł być Burnett? Kylie przypomniała sobie wszystkie wampiry, które były w obozie. Niektórych nie знаła za dobrze, ale też nie zasługiwały na śmierć. Kylie omal nie powiedziała o wizji Delli, ale gdy już miała to zrobić, dotarło do niej, że nie może.

Z jakiegoś niezrozumiałego powodu wiedziała, że to byłoby złe.

Holiday wciąż podkreślała, że Kylie zapomina, iż wiadomość ma dwie części. Ktoś żyje. Ale co z tym kimś, kto umrze?

– Nie możesz zmienić przeznaczenia – upierała się Holiday.

Mimo to Kylie chciała dokopać przeznaczeniu. Czasami przychodziło uczucie pogodzenia się, które miała przy wodospadach. Pomagało trochę zmniejszyć ból, ale nie bardzo.

– Czekam – zawołała znów Miranda.

– *Ja też.*

Kylie spojrzała na zjawę siedzącą na brzegu łóżka.

– Jeszcze minuta – zawołała Kylie do Mirandy.

Zjawa znów była w ciąży i po prostu siedziała, trzymając się za brzuch, jakby starała się go chronić.

– Musimy porozmawiać – wyszeptała Kylie.

Zjawa nie odpowiedziała.

– Jeśli chcesz, żebym ci pomogła, to musisz zacząć mówić.

Nadal milczała.

– Wiem, że inne duchy uważają, że zrobiłaś coś okropnego, ale ja w to nie wierzę. Staram się tego dowieść, ale nie wiem, czy dam sobie radę sama. Potrzebuję twojej pomocy.

I znów cisza. Miranda znów ją zawołała.

Kylie spojrzała na ducha.

– Teraz muszę iść.

Ruszyła do drzwi. Nabrała głęboko powietrza, wiedząc, że musi wyglądać, jakby cieszyła się randką Mirandy. Co z tego, że przyjaciółka z dziesięć razy ją prosiła, by opowiedziała, jak Perry uratował ją i Ellie z ziemnego leju.

Miranda musiała się na coś zdecydować. Ale kimże była Kylie, by jej to mówić? Sama przecież miała problemy z wyborem pomiędzy Derekiem a Lucasem.

Ale już ich nie ma.

I naprawdę tak uważała.

Tęskniła za Lucasem. A kiedy wróci, powie mu wprost, że chce z nim chodzić.

Ostatniej nocy próbowała nawet odwiedzić go w

snach. Może w tym momencie nie spał, a może wataha nie dopuszczała jej do niego? Nie wiedziała. Tego dnia znalazła więc inny sposób, by się z nim skontaktować. Potężny przedmiot zwany telefonem komórkowym.

Lucas nie mógł mówić o tym, co tam się działo. Ona nie mogła mu powiedzieć o kwestiach związanych z Losem. A pomysł, by mu powiedzieć przez telefon, że się zgadza na chodzenie, wydawał jej się nieodpowiedni. Mimo to porozmawiali jakieś dwadzieścia minut o różnych innych rzeczach, na przykład o wakacjach w dzieciństwie.

Lucas odwiedził chyba wszystkie kraje, o których Kylie słyszała, i kilka takich, o których nie słyszała. Ale nigdy nie był w Disney Worldzie ani w żadnym prawdziwym parku rozrywki, a ona wiedziała o nich wszystko. Postanowili, że wybiorą się tam na swoją pierwszą prawdziwą randkę. Zaraz po tym, jak życiu Kylie przestanie zagrażać jakiś wariat i nie będzie już miała przydzielonego cienia.

Wychodząc z pokoju, Kylie trafiła na wędrującą w tę i z powrotem po korytarzu Mirandę. Wyglądała ślicznie. Zebrała w kok włosy i tylko kilka jasnych pasemek spływało jej na szyję. Przy tym uczesaniu prawie nie było widać, że są w różnych kolorach.

Miała na sobie żółtą sukienkę na ramiączkach, z kilkoma falbankami na dole, i pasujące do niej żółte sandałki. Strój był bardzo kobiecy, ale nieprzesłodzony, seksowny, ale niewyzywający, i w sam raz elegancki.

Przez moment Kylie pozazdrościła Mirandzie wyjścia. Żałowała, że nie ma tu Lucasa i że nie mogą wyjść gdzieś poza obóz.

Gdzieś, gdzie mogłaby zapomnieć o przeznaczeniu, które skazuje kogoś bliskiego na śmierć.

Della wstała od komputera. Kylie serce się ścisnęło na myśl, że to ona mogłaby być w tej trumnie, a potem przypomniała sobie poranną rozmowę z Holiday.

– Każdy w końcu umiera, Kylie.

Wiedziała, że Holiday stara się robić dobrą minę do złej gry. Ale sądząc z jej oczu, płakała tyle samo co ona i równie marnie spała.

– Dobrze – odparła Kylie. – Ale po co nam o tym mówią? Skoro nie możemy nic z tym zrobić, to czemu o tym wiemy?

– Najwyraźniej uznali, że należy nas ostrzec.

– No to źle uznali.

– Rzadko się mylą, Kylie.

– Zawsze jest ten pierwszy raz, prawda?

– Ziemia do Kylie! – zawołała Della, przywracając ją do rzeczywistości. – Co się z tobą dzieje? Czy ta wycieczka zaszkodziła ci na rozum? – Della uśmiechnęła się szeroko.

– O czym ty mówisz? – zapytała Kylie.

– Wpatrujesz się we mnie i gdzieś odpływasz. Robisz to już od dwóch dni i trochę mnie to przeraża.

– Przepraszam.

– To pewnie dlatego, że tęskni za swoim

wilkołakiem. – Miranda położyła rękę na sercu. – Ma chandrę. Jej aura całkiem poszarzała. Już od dwóch dni funkcjonuje bez jego pocałunków.

A potem Miranda otworzyła drzwi i machnęła na nie, by już wychodziły.

– Biedaczka – powiedziała Della.

Kylie tylko przewróciła oczami i poszła za koleżankami. Dobrze, że je lubiła, bo inaczej naprawdę mogłaby się wkurzyć.

Ledwie zeszły z ganku, minęła je grupa wampirów, w tym Ellie.

Dziewczyna podbiegła do Kylie.

– Jak tam twoje zadrapania?

– Nie ma. – Kylie uniosła rękę.

– To dobrze. – Zrobiło się trochę dziwnie, co Ellie najwyraźniej zauważyła. – Do zobaczenia.

– Tak – odparła Kylie, gdy Ellie odwróciła się, by odejść.

I wtedy dotarło do niej, że przecież osobą w trumnie w jej wizji mogła być Ellie.

– Ellie?

Dziewczyna odwróciła się, a Kylie nie wiedziała, co powiedzieć, ale nie chciała, by wampirzyca sądziła, że jest niegrzeczna.

– Dzięki – wykrztusiła.

Ellie popatrzyła na nią zaskoczona.

– Za co?

– Za to... że zapytałaś o moje ramię. – No dobra, to

brzmiało głupio.

– Och, nie ma za co. – Ellie zrobiła kilka kroków do tyłu, pomachała, po czym odwróciła się i pobiegła do swojej grupy.

– O co chodziło? – zapytała Della, gdy Ellie nie mogła ich już usłyszeć.

– Właśnie – dodała Miranda. – No wiesz, gdybym ja odkryła, że ktoś się bzykał z moim chłopakiem, to nie byłabym taka miła.

– Derek nie był moim chłopakiem – odparła Kylie.

– Jasne, a niedźwiedzie nie robią tego w lesie – stwierdziła Della.

Kylie uniosła rękę.

– Przestańcie już, dobrze? Nie obchodzi mnie, co się dzieje pomiędzy Ellie i Derekiem.

Della wypowiedziała bezgłośnie słowo „kłamczucha”, a potem dodała.

– Prawda jest taka, że nie lubię tej dziewczyny. Nie podoba mi się, że jest taka przyjacielska i miła. Psuje nam opinię.

Kylie zmarszczyła twarz.

– Nie zنعaj się nad nią z tego powodu. Mówię serio, Dello. Nie wiedziała o mnie, gdy to się stało.

– Dobrze – odparła Della. – To znaczy, że nie jest podła, ale mimo wszystko jest zdziurą.

Miranda zachichotała, a Kylie jęknęła.

– Nie sądzę – Kylie zawahała się, a potem dodała: – Wskoczyła do dziury, ryzykując życie, by uratować mnie i

Perry'ego.

– To prawda – stwierdziła Miranda. – Ale to nie zmienia faktu, że...

– Cholera! Możemy o tym po prostu nie rozmawiać?
– zapytała Kylie.

– Rany – odezwała się Miranda. – To chyba czas napięcia przedksiężycowego, bo Della ma rację. Zachowujesz się zupełnie jak nie ty. Głównie marudzisz.

Kylie żałowała, że Miranda nie ma racji, iż jej nastrój wynika wyłącznie z tego, że jest wilkołakiem, a nie z długiej listy problemów.

A gdyby była wilkołakiem, Lucas byłby zadowolony, i to bardzo.

* * *

– Kurde! – wymamrotała pół godziny później Miranda.

Wciąż czekały na Todda, który się zgubił, i zadzwonił do Mirandy, że będzie za trzy minuty.

– Co kurde? – zapytała Della, a potem dodała. – O kurde.

– Co? – Kylie nadal nie wiedziała, o co chodzi.

A potem to zobaczyła, a raczej zobaczyła jego i zgodziła się z przedmówczyniami.

– O kurde.

– Cześć. – Podszedł do nich Perry. Kylie zauważyła, że przystrzygł włosy i założył lepiej przylegające do ciała koszulkę i dżinsy. Nowa fryzura sprawiała, że wydawał się starszy, bardziej męski niż chłopięcy. Obcisła koszulka

podkreślała szerokie ramiona. Miał niebieskie oczy, które na widok Mirandy lśniły tak, że Kylie aż serce się ścisnęło. Z jego uśmiechu zdawała się promieniować pewność siebie. Nawet jego postawa mówiła, że jest fajny. Po raz pierwszy Kylie zauważyła, co Mirandę tak pociągało w Perrym.

– Nieźle wyglądasz – stwierdziła Della, dostrzegając to samo.

– Dziękuję. – Oczy mu zaśniły, gdy spojrzał na Mirandę. – Ale nie tylko ja wyglądam dziś dobrze, naprawdę dobrze.

– Dzięki. – Miranda spojrzała na Kylie, błagając ją o pomoc.

Kylie odwróciła się do Delli, a ta tylko uśmiechnęła się szeroko.

– Em... Perry... – zaczęła Kylie, nie wiedząc, jak naprawić sytuację. – Właśnie rozmawialiśmy, niejako prywatnie, o...

– Randce Mirandy – powiedział Perry.

– O kurde – powtórzyła Della.

„Właśnie tak”, chciała powiedzieć Kylie.

Perry spojrzał na Mirandę.

– Wiem o twojej randce.

Miranda spojrzała na Kylie tak, jakby oskarżała ją o plotkarstwo. Kylie potrząsnęła przecząco głową i znów skupiła się na Perrym. Jego oczy zmieniły kolor na intensywnie zielony, ale jeśli zamierzał zamienić się w jakiegoś zjadającego czarodziejów potwora, to nie

pokazał tego po sobie.

– Chciałem tylko powiedzieć, że chociaż mi się to nie podoba, to mam nadzieję, że dasz mi taką samą szansę, jak temu dup... to znaczy temu chłopakowi.

Della zachichotała.

– Wybierzesz się gdzieś ze mną jutro wieczorem? – mówił Perry dalej. – Pozwól mi dowieść, że to ja jestem chłopakiem, którego pragniesz.

Miranda otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć głosu. Kylie także się nie odezwała, bo w gardle miała gulę, gulę z przejęcia i z powodu dumy z Perry'ego.

– Em... chyba mogę wyjść jutro wieczorem. – Miranda była w szoku.

I wtedy kątem oka Kylie zauważyła jakiś ruch w oknie biura. Kiedy się obejrzała, ujrzała Burnetta i Holiday, stojących obok siebie i przybijających sobie piątkę. Burnett najwyraźniej podsłuchiwał całą rozmowę i o wszystkim informował Holiday.

Powinna się była domyślić, że ktoś pomógł Perry'emu. I zrobiło jej się trochę głupio, że sama na to nie wpadła. Naprawdę zasługiwał na to, by spróbować czegoś z Mirandą.

Perry skinął głową, podszedł bliżej i dał Mirandzie całusa w policzek. To był najbardziej romantyczny gest, jaki Kylie kiedykolwiek widziała.

Gdyby tylko w tym samym momencie nie podjechał samochód z rejestracją TODD.

– O kurde – powtórzyła Della.
No właśnie.

Rozdział 28

Todd, całkiem przystojny chłopak o słomkowych włosach, wyskoczył z samochodu z ponurą miną. Najwyraźniej musiał zauważyć, że Perry stał bardzo blisko Mirandy. A sądząc z jego miny, widział też pocałunek.

– Ktoś próbuje mi podkraść dziewczynę? – próbował żartować, ale jego ton mówił co innego.

Podszedł bliżej i ostentacyjnie otoczył Mirandę ramieniem. Kylie zauważyła, że Perry cały zesztyniał. Jego oczy przybrały czerwony kolor. Todd, wciąż wpatrując się w Perry'ego, poruszył brwiami, by sprawdzić jego wzór.

Szczeka mu trochę opadła, gdy uświadomił sobie, z kim ma do czynienia. Kylie spodziewała się, że u jego stóp zaraz pojawi się kałuża.

Za nimi otworzyły się drzwi biura.

– Perry? Pozwól na minutkę – zawołał Burnett.

Kylie podeszła do Perry'ego.

– Nie schrzań tego – wyszeptała.

Perry, który aż gotował się z wściekłości, wciąż wpatrywał się w Todda.

Kylie czuła, jak wokół zmiennokształtnego zaczyna gromadzić się energia elektryczna.

– Nie rób tego – dodała cicho.

Perry spojrzał na Burnetta, potem na Kylie, a w końcu na Mirandę.

– Do zobaczenia jutro wieczorem – powiedział, ale widać było, że ledwie nad sobą panuje.

A potem się odwrócił, przemienił w ulubionego ptaka, wzleciał w górę i zaczął zataczać nad nimi kręgi.

Della nachyliła się do Kylie.

– Zaraz osra samochód Todda, zobaczysz.

Kylie patrzyła z nadzieją, że Della się myli. To na pewno byłoby bardzo zabawne, bo biorąc pod uwagę wielkość ptaka, byłoby mnóstwo guana, ale raczej nie zrobiłoby to dobrego wrażenia na Mirandzie. A przecież o to właśnie w tym wszystkim chodziło.

Uspokoila się, dopiero gdy Perry skręcił i odleciał nad las.

– Hej, mam pomysł. Chodźmy popływać! – zaproponowała Della piętnaście minut później. – Kilku obozowiczów umocowało na wysokim klifie huśtawkę, żeby można było skakać do wody. Umieram z ciekawości, jak będzie.

Słowo „umieram” sprawiło, że Kylie zabrakło tchu. Już prawie zapomniała o ostrzeżeniu Jane Doe i nie wiedziała, czemu nagle tak ją to poruszyło.

– Nie – rzuciła tak szybko, że Della aż się zachnęła.

– Czemu?

„Bo możesz zginać”.

– Bo... – Kylie zastanawiała się nad jakimś wytłumaczeniem, gdy przypomniała sobie, że przecież ma powód. – Bo Holiday przyniesie mi komputer Burnetta.

– Po co ci jego komputer, skoro już jeden mamy?

– Żeby wysłać maila do... to sprawa związana z duchem. Wysyłam maila do rodziny zmarłej kobiety, próbując wyjaśnić im ich pochodzenie, a Burnett ma adres mailowy, którego nie da się wyśledzić – powiedziała Kylie.

– Och! – Della zamilkła. To zabawne, że wystarczyło wspomnieć o duchu, a rozmowa przestawała się kleić.

– O której przyjdzie? – zapytała w końcu. – Może wyskoczę popływać, jak będzie z tobą.

„I jeszcze zginiesz. Nie ma mowy”.

– Jesteś moim cieniem.

– Holiday pozwoliła Jonathonowi opuścić stanowisko, gdy do ciebie przyszła.

– To było jeszcze przed wypadkiem z dziurą. – To wyjaśnienie było przekonujące i Kylie trochę się uspokoiła. Nie mogła co prawda powiedzieć Delli o przepowiedni przeznaczenia, czy jak tam nazywała to Holiday, ale mogła przecież czuwać nad Della.

– Dobra – rzuciła wampirzyca, ale nie wyglądała na zadowoloną. Lecz Kylie wcale to nie przeszkadzało. Niezadowolona, ale żywa Della była lepsza niż na odwrót.

Minęła je grupa obozowiczów. Kylie poczuła na sobie czyjś zimny wzrok i od razu się domyśliła, kto przyprawia ją o dreszcze.

Gdy się rozejrzała, jej podejrzenia się potwierdziły.

Fredericka.

Szła dalej, licząc, że zdoła ją zignorować...

– Hej, blondyneczko – zawołała Fredericka.

Kylie na moment zamknęła oczy, starając się opanować. Kiedy się odwróciła, stanęła nos w nos z Fredericką. Wilkołaczyca podeszła do niej bezgłośnie i stała tak blisko, że mogła policzyć jej rzęsy. Patrzyła na nią złośliwie. I wtedy ją oświeciło.

Nie bała się.

Fredericka ze swoim podejściem „rozsarpię cię na strzępy” już jej nie przerażała. Strasznie ją wkurzała i chociaż Kylie ufała, że Lucas jej nie zdradzi, wywoływała w niej coś na kształt zazdrości. Ale na pewno nie wzbudzała w niej strachu.

– Czego chcesz? – Kylie uniosła rękę, by zastopować Delle, która, wściekła, że została powstrzymana, warknęła i pokazała kły. Oczy Fredericki przybrały intensywnie pomarańczowy kolor.

– Pomyślałam, że pewnie chciałabyś wiedzieć, że dzwonił do mnie Lucas i powiedział, że wróci najwcześniej jutro późnym wieczorem – odezwała się obrzydliwie słodkim tonem. – Ma problemy z tatą. Smutna sprawa. Biedny facet. Musiał z kimś o tym porozmawiać.

Kylie wiedziała, że Fredericka mówi jej to tylko po to, by ją rozzłościć.

I to działało.

Ale uniosła się dumą, uśmiechnęła się i udawała, że nic się nie stało. Prawda była jednak taka, że miała olbrzymią ochotę skopać Frederice zad i dopiero później martwić się konsekwencjami.

- Dzięki za informację. Będę czekała na jego telefon.
- Uśmiechnęła się przesłodko i poszła.

Fredericka złapała ją za rękę. Palce wilczycy wbiły jej się w łokieć. Kylie chciała się wyrwać, ale przypomniała sobie, że jeśli wszyscy wokół mają rację i ona jest obrońcą, to nie będzie miała siły, by pokonać wilkołaka.

Mogłaby to zrobić tylko wtedy, gdyby Fredericka próbowała skrzywdzić kogoś, na kim jej zależy.

A biorąc pod uwagę, że poza nią była tu tylko Della, a wampirom w jej otoczeniu groziła śmierć, Kylie nie zamierzała mieszać w to przyjaciółki. Lepiej użyć sprytu. Tylko czy ma go wystarczająco dużo?

– Puścisz mnie? – Kylie udawała, że wcale nie ma wrażeń, jakby uścisk miał jej połamać kości.

– Raczej nie – warknęła Fredericka.

– No dobrze, tylko nie mów, że cię nie ostrzegałam. Rzecz w tym, że kręci się tu duch, który przez ostatnie trzydzieści lat był w okropnym humorze. – To było kłamstwo. Kompletne kłamstwo, ale Kylie musiała sobie jakoś radzić. – Od kiedy zabił ją wilkołak wyrzutek, ma ochotę...

Fredericka puściła jej rękę.

– Idź do diabła!

Kylie się uśmiechnęła.

– Dzięki za zaproszenie, ale prawie tam wpadłam wczoraj i nie podobało mi się za bardzo. – Kylie zmarszczyła nos. – Czyżby to był smród skunksa?

Oczy Fredericki zaśniły pomarańczowo. Kylie uświadomiła sobie, że przesadziła. Wilczyca znów zacisnęła rękę na jej łokciu. Ktoś wyskoczył z lasu. Kątem oka ujrzała, że to Will, przyjaciel Lucasa.

Odchrząknął. Fredericka nawet na niego nie spojrzała. Puściła tylko Kylie i uciekła, jakby podwijając ogon pod siebie.

Kylie nie podobało się, że Will śledził ją z ukrycia. Fakt, że ani ona, ani Della go nie wyczuły, oznaczał, że był w tym naprawdę dobry.

Della posłała mu wściekłe spojrzenie, ale Kylie zrobiła to, co należy.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy. – I znów zniknął w lesie.

– Po cholere mu dziękowałaś? Nie potrzebowałyśmy jego interwencji, mogłabym skopać tej wilczycy tyłek tak, że piszczałaby jak głodny szczeniak.

„A ona mogła cię zabić”.

Zrobiły ledwie kilka kroków, kiedy Kylie przypomniała sobie, co Fredericka powiedziała o Lucasie. Zatrzymała się i wyciągnęła komórkę, by sprawdzić, czy przegapiła jego telefon.

Nie.

Wilczyca mogła kłamać, a Kylie nie miała jak tego sprawdzić. I wtedy... no jasne. Della, tak jak wszystkie inne wampiry, była chodzącym wykrywaczem kłamstw. Słyszała uderzenia serca i szybkość pulsu i wiedziała, jeśli ktoś kłamał.

Kylie spojrzała na przyjaciółkę.

– Czy Fredericka mówiła prawdę na temat tego, że Lucas do niej dzwonił?

Della zmarszczyła nos.

– Czy to coś złego, kiedy się kłamie, by powiedzieć komuś to, co chciałby usłyszeć?

– Po prostu powiedz!

Della powiedziała bezgłośnie „przepraszam”.

– Mówiła prawdę.

Kiedy Kylie wróciła do pokoju, przyszła Holiday z laptopem Burnetta i wysłała maila do rodziny Catherine O’Connell. Wymyśliły historię, że są starą przyjaciółką Catherine, która pomyślała, że rodzina powinna wiedzieć, co ich krewna chciała im przekazać tuż przed śmiercią. Brzmiało to całkiem niezłe, wręcz przekonująco. A potem wkleiły do listu wszystkie informacje na temat jej drzewa genealogicznego, które zawierały zdjęcia.

Liczyły, że się uda. Kylie co prawda podejrzewała, że nigdy się tego nie dowie. Dobrze jednak było wypełnić swoją część układu. Co z tego, że informacje, które otrzymała od niej na temat Berty Littlemon, jeszcze nic jej nie dały. I miała nadzieję, że nie dadzą. Byłoby okropne, gdyby się okazało, że pomyliła się co do Jane Doe.

W czasie gdy Holiday rozmawiała z Dellą przy stole, Kylie wysłała swojemu ojczymowi maila i poinformowała go, o której może się zjawić, jeśli chciałby do niej przyjechać w dniu odwiedzin. Miała nadzieję, że odpisze, iż jest zbyt zajęty, i nie będzie musiała się martwić Sarą i

ojczymem tego samego dnia. Odpowiedział natychmiast. Napisał, że bardzo się cieszy na spotkanie w niedzielę.

– Cholera – mruknęła.

Holiday uniosła głowę.

– Jakież złe wieści?

– Nie, wszystko jest po prostu cudownie – odparła i opuściła głowę na biurko. Nie była pewna, czy to przeżyje.

– Wszystko w porządku? – zapytała Holiday, gdy Kylie odprowadzała ją do wyjścia.

– Pewnie tak dobrze, jak można by tego oczekiwać – skłamała. Holiday skinęła głową i pożegnały się.

Kiedy Kylie wróciła do domku, Della odpowiadała na maile, więc usiadła przy kuchennym stole. Miała ochotę iść spać, ale chciała zaczekać, aż Miranda wróci z randki z Toddem. Spojrzała na wiszący na ścianie zegar. Mogło minąć jeszcze wiele godzin. Godzin, podczas których będzie się zamartwiać własnymi problemami.

Odwróciła się do niej Della.

– Niedobrze. A może i dobrze?

– Co? – zapytała Kylie.

Della wskazała na drzwi. Weszła Miranda. Z jej twarzy nie dało się nic wyczytać. Podeszła do stołu i z ogromnym dramatyzmem opadła na krzesło.

– No i? – zapytała Kylie, a w oczach Delli ujrzała nadzieję. Wiedziała, że przyjaciółka liczy na to samo co ona – ma nadzieję, że randka była beznadziejna i Perry wciąż ma jakieś szanse. Miranda tylko wzruszyła

ramionami.

– Nie rób tego! – warknęła Della. – Gadaj albo sama wydrę ci odpowiedzi z gardła.

Miranda się w końcu odezwała.

– Był... miły. Kolacja była miła. Trzymanie go za rękę było miłe.

– Pocałował cię? – zapytała Kylie, niepewna, jak Miranda definiuje słowo „miłe”. Można by się uprzeć, że „miły” wcale nie oznacza nic nadzwyczajnego.

Miranda skinęła głową.

– Pocałunek był...

– Niech zgadnę – odezwała się Della – miły.

– Tak – potwierdziła Miranda.

Della uderzyła dłonią w stół.

– „Miły” to tylko inny sposób powiedzenia „potwornie nudny”!

Miranda wydeła wargi.

– Dokładnie to samo pomyślałam.

Kylie i Della pisnęły wesoło.

– Co? – zapytała Miranda. – Cieszyście się, że miałam nudną randkę?

– Nie – odparła Kylie. – Powiedzmy, że bardziej cieszymy się na twoją jutrzejszą randkę.

Na twarzy Mirandy pojawił się wielki uśmiech.

– Ja też. Uwierzcie, że Perry to zrobił? To znaczy, był taki...

– Romantyczny – powiedziała Kylie.

– Pociągający – dodała Della.

– Słodki – wyszeptała Miranda. – Przez cały wieczór o nim myślałam.

To była najlepsza wiadomość, jaką Kylie usłyszała tego dnia.

Tej nocy wpatrywała się w sufit, a sen nie nadchodził. Minęła godzina. Potem druga.

Zacząła wyliczać w myślach swoje problemy. Wciąż nie wiedziała, czym jest. Nie mogła powstrzymać przeznaczenia, by ktoś, na kim jej zależało, nie zginął. Ktoś chciał jej śmierci, pewnie podziemny gang wyrzutków dowodzony przez Maria, który nie wybaczył jej, że nie chciała wyjść za jego wnuka zabójcę. Lucas dzwonił i rozmawiał z Fredericką. W niedzielę z jej mamą miała przyjechać Sara. I ojczym też. Kylie nie rozwiązała problemów ducha z amnezją i nawet nie była pewna, czy nie ma do czynienia z zabójczynią.

Pozbawiony snu mózg wszystko rozważał, ale nie dawał żadnych rozwiązań. Ledwie zasnęła, gdy usłyszała delikatne pukanie do okna sypialni.

W pierwszej chwili pomyślała, że tylko jej się zdawało. Potem uznała, że to znowu sójka.

– Nie jestem twoją mamą – wymamrotała.

Pukanie ustało.

Kylie leżała, nasłuchując. Nagle cisza stała się jakby złowieszcza. Wciągnęła powietrze, a dźwięk własnego oddechu wydał jej się niepokojąco głośny. Okno było chyba zamknięte, prawda?

Pamiętała, że otwierała je poprzedniego dnia, by

przewietrzyć pokój, ale czy je potem zamkneła?

Ale jak zamknięte okno mogłoby zatrzymać intruzów, których się bała, takich, co potrafią tworzyć rozpadliny w ziemi i pojawiać się znikąd?

Więc czemu wyraźny odgłos otwierania okna przyprawił ją o dreszcze?

Rozdział 29

Kylie wyskoczyła z łóżka, a serce podskoczyło jej do gardła. Spojrzała na okno. Para rąk złapała się parapetu.

Już miała krzyknąć, kiedy za oknem rozległ się głos Delli.

– Spróbuj wleźć przez okno, a ja wleżę ci w zad. I jestem nawet w odpowiednim miejscu, żeby to zrobić.

Dłonie zniknęły. Ktoś zeskokczył na ziemię.

Kylie podbiegła do okna, by się upewnić, że Della nie stoczy z kimś śmiertelnego pojedynku. Przyjaciółka, w luźnej piżamie z Myszka Miki, stała z rękami na biodrach nad kimś, kto leżał na trawniku. Oczy lśniły jej zielonkawo.

– Cholera! – zawołała Ellie, której oczy też pałały. – Chciałam tylko porozmawiać z Kylie.

Spojrzała na stojącą w oknie Kylie i chwyciła za swoją czapeczkę bejsbolową z napisem „mały wamp”.

– Widzisz to? – Della wskazała na ganek. – To się nazywa „drzwi”. Większość ludzi korzysta właśnie z nich.

– Nie chciałam budzić nikogo więcej.

– To należało poczekać do jakiejś normalnej godziny!
– warknęła Della.

Kylie nie wiedziała, o czym chce rozmawiać Ellie, ale jeśli dotyczyło to Dereka, zamierzała jej wysłuchać.

– Już dobrze – powiedziała. – Chodź.

– Jasne. Nagradzaj złe zachowania! – Della wykrzywiła się z niesmakiem, ale Kylie nie mogła nic na

to poradzić.

Ellie uśmiechnęła się brzydko do Delli, wstała i znów zaczęła się wspinać do okna.

Della ściągnęła ją na dół.

– Wejdz przez cholerne drzwi!

Kiedy Kylie wyszła z sypialni, Delli nie było, a Ellie siedziała na kanapie.

– O co chodzi? – Podeszła i usiadła na krześle.

Ellie uniosła wzrok.

– Nie wiem. Po prostu chciałam porozmawiać.

– O czym? – zapytała Kylie.

Ellie podciągnęła nogę pod brodę.

– O kilku sprawach. Derek powiedział, że będziesz odpowiednią osobą, by porozmawiać o moich problemach.

Kylie ścisnęło w gardle.

– Jeśli chodzi o ciebie i Dereka...

– Nie. – Wampirzyca przewróciła oczami. – Nie kłamałam, kiedy mówiłam, że nic nas nie łączy... uczuciowo. Lubię Dereka jako przyjaciela. Dobrego przyjaciela, ale to wszystko. I między innymi o tym chciałam z tobą porozmawiać.

– Nie rozumiem.

– Martwię się o Dereka. Naprawdę smuci się tym, co się z wami dzieje. I mam poczucie winy. A kiedy coś dzieje się z twojej winy, to czujesz, że należy to naprawić.

Kylie zmarszczyła brwi.

– To nie twoja wina. Sprawy nie wyglądały dobrze

już wtedy, gdy wyjeżdżał.

– Tak, mówił mi, ale...

– To nie twoja wina. – Kylie położyła dłonie na kolanach. Czy Derek naprawdę wszystkiego żałował? – A o co jeszcze chciałaś spytać? – Nie miała ochoty rozmawiać o Dereku. Nie była gotowa zagłębić się w puszkę Pandory własnych uczuć. Przeszłość należała do przeszłości.

Ellie wzruszyła ramionami i znów poprawiła czapkę.

– Myślę, że ja tutaj nie pasuję. Źle się czuję z tym, że Holiday tak się starała, by mnie przyjęto, ale... najlepiej będzie, jak sobie pójdę.

Kylie nachyliła się do niej.

– Chcesz opuścić Wodospady Cienia?

– Tak. – Ellie się nachmurzyła. – To wszystko nie wydaje mi się po prostu takie, jak trzeba.

Jej słowa nie miały sensu, więc Kylie potrząsnęła tylko głową.

– Wszystko co?

Ellie spojrzała na drzwi do sypialni Delli, podsunęła się bliżej i zniżyła głos.

– Cały ten nadnaturalny świat. Derek mówił, że powinnaś mnie zrozumieć, bo na początku czułaś to samo. No wiesz, nie tęsknisz za tym? Nie tęsknisz za tym, jak byłaś normalna? I po prostu spotykałaś się z przyjaciółmi? Chcę do tego wrócić. Tęsknię... Przedtem się zastanawiałam, na co pójść na studia. A teraz

zastanawiam się, skąd wezmę następną porcję krwi.

– Ellie, nie możesz wyjechać. Nie gniewam się na ciebie, jeśli o to ci chodzi. To znaczy... na początku mnie bolało, ale...

– Nie o to chodzi, naprawdę – odpowiedziała Ellie. – Nawet mój własny rodzaj nie jest do mnie najlepiej nastawiony – wyszeptała. – Ale nie w tym rzecz. Nic w byciu tym – machnęła ręką, wskazując swoje ciało – nie wydaje mi się właściwe. Tęsknię... za byciem człowiekiem. Tęsknię za mamą, która umarła kilka lat temu – głos jej się załamał. – Może gdybym żyła wśród ludzi, czułabym się lepiej.

Kylie ogarnęła fala współczucia. Doskonale wiedziała, co czuła ta dziewczyna.

– To trudne – powiedziała. – Ale nie możesz wyjechać. Holiday mówi, że większość młodych wampirów, by przetrwać, łąduje w gangach.

Kylie nagle przyszło do głowy pytanie.

Czy to wampirzyca Ellie miała umrzeć? Miała opuścić Wodospady Cienia i narazić się na coś okropnego? To pytanie zaparło jej dech.

Otworzyły się drzwi od pokoju Delli i wampirzyca jednym susem znalazła się tuż przy nich. Włosy miała zmierzwione. Kylie podejrzewała, że schowała głowę pod poduszkę, by nie podsłuchiwać, ale jej plan się nie powiódł.

Kylie i Ellie spojrzały na nią.

Ellie zrobiła krzywą minę.

– Podśluchiwałaś, prawda? Czy nie można...

– Tak, głupku. Próbowалаm nie słuchać, ale mi się nie udało – powiedziała Della przemądrzałym tonem. – Kylie ma rację. Nie możesz wyjechać. Nic nie jest łatwe w byciu wampirem albo próbie dopasowania się do nowej rodziny wampirów, ale z czasem robi się lepiej.

– Jak? – zapytała Ellie.

Miranda otworzyła drzwi.

– Zawierasz przyjaźnie – powiedziała i weszła do pokoju. Była strasznie rozespana.

– Czy w tym domku wszyscy wszystko podsłuchują?
– zapytała z niechęcią Ellie.

– Mniej więcej. – Miranda usiadła obok niej na kanapie. – Przyjaciele nie mają zbyt wielu sekretów.

– Ale wy nie jesteście moimi przyjaciółkami.

– Ale możemy być – powiedziała Kylie, a Della i Miranda skinęły głowami.

Oczy Ellie zrobiły się wielkie i odwróciła wzrok, ale Kylie zdążyła zauważyć jej wzruszenie. Ciepłe uczucie, które wypełniło jej pierś, przypominało to, co sama czuła przy wodospadach i wiedziała, że to była dobra decyzja. A potem z jakichś przyczyn znów błysnęła jej przed oczami wizja pogrzebu.

Czy to był znak? Czy to znaczyło, że Ellie naprawdę była osobą z trumny? I czy zmieniły przyszłość?

* * *

W sobotę najważniejsze były dwie sprawy. No, trzy, jeśli dodać nieudane próby Mirandy zmierzające do tego,

by zamienić Łapka z powrotem w kota. Pozostałe dwie to przygotowanie się psychiczne na dzień odwiedzin i przygotowanie Mirandy na randkę z Perrym.

Holiday zajrzała, by coś zaproponować. Zasugerowała, by zamiast zamykać Łapka w szafie, przenieść go na czas odwiedzin do jej domku. W ten sposób Kylie, Della i Miranda mogłyby zabrać mamę Kylie i Sarę do domku i pogadać z nimi, zarazem utrudniając Sarze próby zapytania o uzdrowienie.

A ponieważ Kylie uznała, że nie zdoła się przygotować psychicznie ani do spotkania z Sarą w obozie, ani do wizyty ojczyma, postanowiła o tym zapomnieć i skupiła się na szykowaniu Mirandy na randkę.

Kiedy Miranda stwierdziła, że nie ma nic odpowiedniego do ubrania, Della i Kylie otworzyły dla niej swoje szafy. Nawet Ellie przyszła na godzinę, by pomóc w przygotowaniach. To było trochę dziwne, ale... Derek miał rację. Ellie była naprawdę miła. Poza tym Kylie nie mogła zapomnieć uczucia, które naszło ją poprzedniej nocy, że w jej wizji to Ellie była w trumnie. I może, ewentualnie, zaprzyjaźnienie się z nią uratuje jej życie. Po przymierzeniu sześciu różnych strojów Miranda zdecydowała się na małą czarną należącą do Kylie.

O siódmej wieczorem na ich progu pojawił się Perry. Wyglądał równie pociągająco jak poprzedniego wieczora. Burnett pożyczył mu swojego mustanga, a Perry zaplanował wieczór, który miał ściąć Mirandę z nóg.

Kiedy trochę po północy dziewczyna pojawiła się z powrotem, była niczym na skrzydłach.

Kylie i Della zażądały szczegółów, a ona powiedziała tylko: – Było o niebo lepiej niż miło.

A potem odfrunęła do swojego pokoju i poszła spać.

Po odtąnczeniu z Dellą małego tańca zwycięstwa, Kylie poszła do łóżka, zastanawiając się, czy Lucas do niej zadzwoni. Już miała sama to zrobić, ale zrezygnowała. Przecież dzwoniła do niego poprzednim razem. Teraz pora na jego ruch. I tak jak podejrzewała, nie zadzwonił. Za to z milczącą chłodną wizytą znowu pojawił się duch.

Kylie błagała zjawę, by z nią porozmawiała, a gdy się wreszcie odezwała, nie powiedziała nic pomocnego.

– *To nie twoja wina. Kazali ci to przekazać.*

– Co nie jest moją winą? – wykrzyknęła.

Duch zniknął, a chłód w pokoju ścisnął Kylie serce i przypomniał jej, że nie rozwiązała problemu Jane, podobnie jak swoich.

W niedzielny ranek, gdy Kylie z Dellą u boku wracała po śniadaniu do domku, zastała na ganku Lucasa. Ledwie na nią spojrzał, a jej serce zaczęło walić mocniej. Wyglądał dobrze. Wydawał się bardziej męski, ale Kylie nie wiedziała, czy to tylko jej wrażenie, czy też wpływ zbliżającej się pełni.

Uśmiechnął się do niej, a ona odpowiedziała tym samym. Chciała do niego podbiec, objąć go i ucałować, ale wiedziała, że nie miałby na to ochoty przy Delli.

A potem wszystkie te ciepłe uczucia zniknęły, gdy zaczęła się zastanawiać, czy odwiedził już Frederickę. Cholera, zazdrość to taka brzydka cecha.

– Nawet nie pytaj – powiedziała Della i weszła na ganek. – Wejdę do środka, żebyście się tu mogli obśliniać.

Otworzyła drzwi i spojrzała przez ramię.

– Ale jeśli zabierzesz ją z ganku, to dopadnę twój wilczy zad.

– Bez obaw. – Skinął jej głową w podziękowaniu.

Gdy tylko zamknęły się drzwi, Lucas wziął Kylie w ramiona.

– Tęskniłem – wyszeptał i przywarł wargami do jej warg. Pocałunek był delikatny, ale namiętny. Lucas trzymał ją blisko, a ona czuła te drobne różnice, które zauważyła już wcześniej – był taki umięśniony, taki męski. Twardy tam, gdzie ona była miękka.

A kiedy pocałunek się skończył, przesunęła palcami po jego ramionach.

– Robisz się... potężniejszy, gdy zbliża się pełnia?

Uśmiechnął się i przycisnął czoło do jej czoła.

– Tak. Tak moje ciało przygotowuje się do przemiany. – Odwrócił się i oparł się o ścianę domku, a potem przyciągnął ją do siebie i objął w talii.

– Tęskniłaś? – zapytał.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się, wdychając jego zapach i ciesząc się z bliskości.

– Żadnych nowych wypadków z duchami od mojego wyjazdu? – Uniósł ciemną brew.

– Nie – odparła. – Żadnych wypadków. Tylko że... trochę liczyłam, że zadzwonisz. Minęły dwa dni.

– Przepraszam. Mój ojciec zachowywał się jak dupek i musiałem zostać dłużej, niż planowałem. Fredericka ci nie mówiła?

Kylie ogarnęła złość.

– Tak, ale byłoby miło, gdybyś sam zadzwonił.

Zmarszczył brwi, jakby próbował wyczuć jej emocje.

– To nie tak... Zadzwoniłem do niej tylko dlatego, że Clara chciała z nią porozmawiać.

– Clara? – zapytała Kylie.

– Moja przyrodnia siostra. Poznały się z Fredericką, gdy poprzednim razem była tam ze mną.

Cudownie! Siostra Lucasa przyjaźniła się z Fredericką. Zazdrość Kylie wzrosła o kolejny ząbek.

Lucas spojrzał jej w oczy.

– Słyszałem, że Will musiał uspokajać Frederickę. Porozmawiam z nią o tym.

Kylie natychmiast pomyślała, że wcale nie chce, by z nią rozmawiał. Przygryzła wargę. Czy mogła powiedzieć Lucasowi, że nie chce, by przyjaźnił się z Fredericką? Przecież sama nie chciała, by jej mówił, z kim powinna się przyjaźnić.

Nie, nie mogła, więc bąknęła tylko:

– Nie ma sprawy. Już się tym zajęłam.

Przez moment wpatrywała się w jego pierś, próbując opanować zazdrość.

Wziął ją za podbródek i uniósł jej głowę tak, że

spojrzała mu w oczy.

– Wszystko w porządku?

– Tak – skłamała. – Po prostu... trochę się martwię dzisiejszym dniem. Spotkaniem z ojczymem, a potem wizytą Sary.

– Mogę jakoś pomóc? Tylko powiedz.

Serce jej się ścisnęło, gdy usłyszała niepokój w jego głosie. Lucasowi na niej zależało. Wiedziała o tym. Wierzyła w to. A to znaczyło, że nie mogła pozwolić, by Fredericka stanęła im na drodze.

– Właśnie to zrobiłeś, pojawiając się tutaj. – Przytuliła go mocno.

Dopiero kiedy odszedł, uświadomiła sobie, że żadne z nich nie powiedziało nic na temat chodzenia ze sobą.

Kylie i Della poszły do stołówki trochę wcześniej pomóc Holiday. Miranda została jeszcze w domku, by się odpowiednio wystroić na wypadek, gdyby zobaczył ją Perry.

Miranda i Della, która znów była w złym nastroju, pewnie dlatego, że musiała się spotkać z rodzicami, kłóciły się cały ranek. Kylie przypomniwała im, że mają się odpowiednio zachowywać, gdy przyjedzie jej mama z Sarą. Nie obchodziło jej natomiast, czy pokłóca się przy jej ojczymie.

No dobrze, trochę obchodziło, ale Sara i mama były ważniejsze.

Dotarły już prawie do końca ścieżki, gdy ktoś je zawołał.

– Poczekajcie! – Kylie się odwróciła i ujrzała, jak z szerokim uśmiechem na ustach biegnie do nich Ellie.

Ellie wyciągnęła ręce, jakby chciała przytulić Delle. Krótki uścisk sprawił, że spadła jej czapeczka.

Della cofnęła się gwałtownie.

– Ja się nie przytulam, Ellie. To nic osobistego. Ale większość wampirów się nie przytula.

– Popracuję nad tym. – Ellie uśmiechnęła się od ucha do ucha i podniosła z ziemi czapeczkę. – Della zgłosiła mnie do swojego kręgu. Teraz jestem oficjalnym członkiem rodziny wampirów z Wodospadów Cienia.

– Super! – Kylie ucieszyła ta wiadomość, ale przypomniało jej to również, że ona nie należy do żadnej z grup.

To dziwne, że zdołała pomóc Ellie osiągnąć coś, czego sama nie potrafiła.

Della nachmurzyła czoło.

– To nic takiego. Nie ma o co robić hałasu.

– A właśnie że jest – odpowiedziała Ellie. – Miałam dziś odejść, a wy sprawiłyście, że zmieniłam zdanie. Może nawet uratowałyście mi życie. – Rozejrzała się i dostrzegła parę innych wampirów. – Muszę lecieć, ale serio, dziękuję!

Della popatrzyła za koleżanką.

– Nadal uważam, że jest przesłodzona.

Kylie obserwowała, jak Ellie podbiega do innych wampirów i rozmawia z nimi. Nie była pewna, czemu uważa, że to właśnie Ellie była wampirem, o którym

mówiły anioły śmierci, ale ta odrobina nadziei, że jednak uratowała jej życie, sprawiła jej ulgę.

Przeszło jej już pół godziny później, kiedy zaczęli się zjawiać rodzice obozowiczów. Wszyscy poza jej ojcem. Czyżby znów zapomniał?

Rozdział 30

Kiedy do sali tłumnie zaczęli wchodzić rodzice obozowiczów, Kylie naprawdę zaczęła się martwić, że jej tata się nie pojawi. Coś ścisnęło ją za gardło, a serce jakby zaczęło pękać.

Chcąc uniknąć tłumu, wyszła na zewnątrz i usiadła na ganku biura... by czekać. Mówiła sobie, że jeśli ojciec się nie pokaże, to nie będzie to znów taki problem. Już wcześniej ją zawodził. Ale czemu to nadal tak bolało?

Dopiero kiedy usiadła na krześle, przypomniała sobie, że nadal ma cień. Miała nie wychodzić ze stołówki bez Holiday.

Już miała zawrócić, gdy usłyszała.

– Dzień dobry, panno Galen. – Damski głos sprawił, że aż podskoczyła.

Odwróciła się i ujrzała przed sobą panią Parker, babcię Lucasa. Zdziwiło ją, że babcia Lucasa wie, kim ona jest.

– Przepraszam, nie widziałam pani. Przestraszyłam się – powiedziała Kylie, wciąż trzymając rękę na sercu. – To chyba cecha rodzinna. – Uśmiechnęła się. – Lucas zawsze się do mnie podkrada.

– To cecha wilkołaków. – Kobieta wskazała krzesło. – Mogę?

– Oczywiście. – Kylie odchyliła się na swoim krześle i starała się sprawiać wrażenie wyluzowanej. Czego mogła chcieć od niej babcia Lucasa?

Kobieta podeszła do krzesła. Kylie zdziwiło, że jak na kogoś, kto porusza się tak wolno, robiła to tak cicho i z taką gracją. Babcia usiadła na krześle, a to nawet nie zgrzytnęło. Złożyła dłonie na podolku. Wyglądała jak uosobienie dobrych manier. Przez kilka minut patrzyła przed siebie, ale Kylie nie wiedziała, czy na niebo, czy też na las.

Cisza była krępująca, ale Kylie czuła, że nie wypada jej przerywać. Przez moment patrzyła na ręce kobiety, wspominając dłonie staruszki, która przybyła do obozu, udając, że jest jej babcią.

Pani Parker spojrzała na Kylie.

– Mój wnuk jest w tobie mocno zadurzony.

Zadurzony? Kylie nie wiedziała, że ludzie używają jeszcze tego określenia, ale skoro ta kobieta miała ponad sto lat, to pewnie wpisywało się w jej słownictwo.

– Em, ja... też lubię Lucasa.

Staruszka skinęła głową i nachyliła się lekko.

– Wspominał, że znałaś go, gdy byliście mali.

– Tak. – Niepokój na twarzy staruszki zasugerował Kylie, o co może chodzić. Większość stworzeń nadnaturalnych uważała, że dziecko wychowane przez rodziców wyrzutków było nie do uratowania. Kto raz był wyrzutkiem, pozostanie nim na zawsze. W związku z tym Lucas kłamał i twierdził, że wychowywała go babcia.

– Ale nigdy nikomu nie powiem, że mieszkał z rodzicami.

– To dobrze – odparła. – Ma nadzieję coś osiągnąć.

Jest brany pod uwagę jako główny przywódca watahy, ma zasiąść w radzie wilkołaków, a te informacje mogłyby zniszczyć jego reputację.

Kobieta zmarszczyła brwi, przyjrzała się wzorowi Kylie i zrobiła dziwną minę.

– Przepraszam. – Kylie uznała, że staruszka uważa, iż nie chce jej pokazać swojego wzoru. – Nie chcę być niegrzeczna. Nadal nie wiem, jak się otworzyć. Zakładam, że Lucas wyjaśnił pani moją sytuację. Nie jestem pewna, kim jestem.

– Tak. Lucas opisał mi tę sprawę. – Babcia przyglądała jej się uważnie. – Proszę mi powiedzieć, panno Galen, uważasz, że jesteś wilkołakiem?

Pytanie zawisło w powietrzu, przypominając Kylie moment, kiedy Lucas zapytał ją o to samo. Kylie skrzywił się żołądek i natychmiast się domyśliła, do czego zmierza ta rozmowa. Nie tylko wataha była niezadowolona z tego, że Kylie spotyka się z Lucasem.

– Nie jestem pewna.

Pani Parker się uśmiechnęła.

– Mam nadzieję, że tak będzie, dla twojego dobra i dla dobra mojego wnuka.

– Co pani ma na myśli? – zapytała, chociaż miała swoje podejrzenia.

Staruszka nachyliła się i dotknęła ramienia Kylie. Jej dotyk był równie ciepły jak dotyk Lucasa i chociaż Kylie chciała się odsunąć, to ani w nim, ani w spojrzeniu kobiety nie czuła niechęci. Tylko niepokój i miłość do

wnuka.

– Krew w żyłach mojego wnuka jest czysta. Jego życiowa partnerka musi być jego rodzaju.

– A jeśli nie będzie?

– Jeśli będzie po części wilkołakiem, ale okaże wierność dziedzictwu, to może zostanie to uznane. Ale jeśli nie będzie naszej krwi, to nie dość, że Lucas będzie musiał zrezygnować ze swojego stanowiska, to jeszcze odrzuci go wataha. Nie możemy stawiać kogoś, kto nie jest naszej krwi, wyżej niż naszych własnych ludzi.

– To brzmi jak rasizm – powiedziała Kylie.

Staruszka wzruszyła ramionami.

– Nie mówię, co jest dobre, a co złe. Mówię tylko, jak jest. Co ciekawe, Lucas postanowił dostać się do rady właśnie po to, aby naprawić zło. Kiedy skończył siedem lat i zaczął ze mną mieszkać, musiał okłamywać ludzi i świat na temat swojego wychowania. Jego celem stało się zajęcie tego szanowanego stanowiska i zmiana poglądów naszych ludzi na temat dzieci, które urodziły się u wyrzutków. Chce pokazać, że błędy rodziców nie muszą być przekazywane na niewinne dziecko.

Wstała z krzesła równie cicho, jak usiadła.

– Hej, skarbie, tu jesteś! – rozległ się głos Toma Galena, ale Kylie nie mogła oderwać wzroku od pani Parker i się z nim przywitać. Czy ta kobieta mówiła właśnie, że jeśli Kylie nie jest wilkołakiem, to nie będzie mogła wyjść za Lucasa?

Rany, nawet nie zgodziła się jeszcze oficjalnie z nim

chodzić. Do małżeństwa była jeszcze bardzo daleka droga.

Na ganku rozległy się kroki.

– Pójdę już i nie będę przeszkadzać w spotkaniu z rodziną – powiedziała pani Parker, po czym skinęła głową ojczymowi Kylie i odeszła.

– Wszystko w porządku? – zapytał ojczym, siadając na krześle, które opuściła babcia Lucasa. – Czy coś się stało?

– Nie – odpowiedziała Kylie, starając się nie przejmować babcią Lucasa i skupić się na rozmowie z tatą.

Jego wizyta nie była tak krępująca, jak Kylie się obawiała. Może dlatego, że nastąpiła zaraz po niezmiernie trudnym spotkaniu z babcią Lucasa?

Zanim Holiday się zorientowała, że jej nie ma, Kylie zabrała tatę do stołówki. Biedna Holiday, miotała się od jednej grupy do drugiej, próbując pilnować spokoju.

Tak jak Kylie podejrzewała, ojczym zapytał o mamę. Nie powiedziała mu o biznesowym albo randkowym lunchu, na który poszła jej mama. Wspominał wspólne wycieczki z Kylie i zaproponował, by w najbliższym czasie wybrali się na kolejną.

Kylie nie powiedziała tak, ale też nie odmówiła.

– Muszę sprawdzić, jak tam moje zajęcia

Tym razem powiedzenie prawdy, że jakiś stary wampir chciał, aby wyszła za jego wnuka albo ją zabije, nie brzmiało za dobrze.

Kiedy nadszedł czas wyjazdu ojca, Kylie powiedziała Holiday, że odprowadzi go na parking, a komendantka znacząco spojrzała na Perry'ego, który wyszedł za nimi.

Gdy dotarli do samochodu, przytuliła tatę. Ten uścisk nie był tak niezręczny jak poprzedni, ale było w nim sporo smutku.

– Kocham cię – wyszeptał.

– Ja ciebie też – powiedziała Kylie i to była prawda. Kochała go. Zanim go wypuściła, uświadomiła sobie, że schudł. Odsunęła się od niego i zapytała. – Dobrze jadasz?

– Jedzenie w restauracji nie jest takie dobre jak to twojej mamy – powiedział.

– Tęsknię za jej naleśnikami – stwierdziła Kylie.

– A ja za nią. – Uścisnął jej rękę. – Jeśli będzie o mnie wspominać, powiedz jej to.

Samotność, którą miał w oczach, ścisnęła ją za serce. Ale sam się na to skazał. Nic takiego by się nie stało, gdyby nie jego skok w bok.

Błędy. Ludzie je popełniają. I zazwyczaj muszą za nie zapłacić. Czy jej ojczym był skazany na samotne życie dlatego, że zdradził mamę?

* * *

– Wszystko w porządku? – zapytała Holiday, gdy Kylie z Perrym u boku wróciła do stołówki. – Jakoś przeżyłaś.

– Tak, było smutno, ale już łatwiej mi się z nim spotykać. – Dziewczyna rozejrzała się, by sprawdzić, co z Mirandą i Dellą. Obie wyglądały na nieszczęśliwe,

siedząc na baczność przy swoich rodzicach.

A potem spojrzała na Lucasa. Słuchał uważnie swojej babki. Ta kobieta musiała mieć na niego duży wpływ. Pytanie, czy tak duży, by nie ożenił się z kimś, kogo kochał, bo ten ktoś nie był wilkołakiem. Czy Lucas w ogóle się nad tym zastanawiał? A może jego babcia po prostu utknęła mentalnie w dziewiętnastym wieku i uważała, że to wszystko dla jego dobra?

Kylie spojrzała na Holiday. To nie był najlepszy moment na zadawanie takich pytań, ale naprawdę musiała wiedzieć.

– Uważasz, że stworzenia nadnaturalne przejmują się kwestią rasy, gdy mają się z kimś pobrać?

Zaskoczona Holiday uniosła brwi.

– Skąd takie pytanie?

– Z ciekawości – skłamała.

Holiday popatrzyła na nią podejrzliwie. A potem spojrzała na Lucasa i jego babcię. Zawahała się, nim znów się do niej odwróciła. Kylie widziała, że Holiday szuka dobrej odpowiedzi.

– Myślę, że w przypadku niektórych gatunków jest to istotniejsze niż u innych – powiedziała w końcu.

– Na przykład u wilkołaków?

Holiday skinęła głową.

– Wśród nich jest zdecydowanie mniej mieszanych małżeństw niż u innych. Ale to się zmienia. Dziś wśród wilkołaków jest pięć razy więcej mieszanych małżeństw niż jeszcze dziesięć lat temu – dodała. – Ale takie

problemy mogą zaczekać jeszcze z dziesięć lat, młoda damo.

Holiday miała rację. Teraz nie było sensu się nad tym zastanawiać. I w ogóle, po co pani Parker o tym wspominała? Kylie nie miała jeszcze siedemnastu lat. Nie marzyła o ślubie. We śnie z Lucasem zajmowali się całowaniem, a nie planowaniem ślubu. Ale tak czy inaczej wiedziała, że jeszcze będzie się nad tym zastanawiać.

– Tam jest! – rozległ się wesoły głos i Kylie od razu wiedziała, że to Sara.

Pół godziny później siedziała z Sarą, czując, że wszyscy ją obserwują i słuchają, wszyscy omawiali bowiem jej najnowszą moc, którą uzdrowiła swoją starą przyjaciółkę. Kylie wiedziała, że obozowicze podejrzewają, iż chodziło o Sarę. Nie wstydziła się tego, że ją uzdrowiła. Po prostu nie chciała być w centrum uwagi.

Sara nadal była chuda, ale wszystko, od lśniących włosów po cerę, wskazywało na to, że nic jej nie jest. Sara wciąż rozglądała się wokół i pytała, kto jest kim.

– Czy to twoja koleżanka z domku? – Wskazała Mirandę.

– Tak – powiedziała Kylie. – Później ci ją przedstawię.

– A ta druga? Ta marudna?

Della, siedząca po drugiej stronie sali, posłała Kylie złośliwy uśmiech.

– Jest tam – wskazała Kylie.

Jako że Della wciąż na nie patrzyła, Sara jej pomachała.

– Wygląda na niezłą larwę.

Kylie szczeka opadła.

– Wcale nie, jest jedną z moich... – Już miała powiedzieć, że najlepszych przyjaciółek, ale uświadomiła sobie, że to byłoby nie na miejscu. W końcu to Sara jeszcze niedawno była jej najlepszą przyjaciółką. – Jest jedną z moich dobrych przyjaciółek.

– Pamiętam, jak mówiłaś...

– To było dawno temu – odparła Kylie z nadzieją, że Sara zamilknie, zanim zrani uczucia Delli. – Więc teraz czujesz się lepiej? – powiedziała pierwsze, co przyszło jej do głowy.

Sądząc z błysku w oku Sary, uświadomiła sobie, że to nie było odpowiednie pytanie. Sara najwyraźniej nie mogła się doczekać, by zacząć rozmowę na temat swojego uzdrowienia.

– Chyba sama wiesz lepiej ode mnie – powiedziała.

– Co wiesz lepiej? – Mama usiadła obok Kylie.

– Nic takiego – odparła Kylie.

Sara znów się rozejrzała po sali.

– Kim jest ten niesamowicie przystojny brunet, który wciąż się na ciebie gapi?

Kylie spojrzała w tamtą stronę. Jej mama także. To był Lucas. Uśmiechnął się. Najwyraźniej jego babcia już wyszła, bo siedział sam. Widząc, że na niego patrzą, uznał to za zaproszenie i ruszył w ich stronę.

„Nie. Nie!” Kylie ogarnęła panika. Na początku nie rozumiała, czemu nie chce, aby Lucas poznał Sarę, a potem przypomniała sobie, że jej przyjaciółka jest straszną flirtiarą. Nie chciała, aby Sara startowała do Lucasa. Nie dlatego, że bała się jego reakcji, ale nie chciała, aby uznał Sarę za łatwą.

Stare życie spotyka się z nowym, a Kylie nie chciała, żeby którekolwiek z nich źle wypadło. Sięgnęła po szklankę z wodą i napiła się trochę tylko po to, by zrobić coś z rękami.

– Ty na pewno jesteś Sara. – Lucas wyciągnął rękę.
Sara ją przyjęła.

– Tak, a ty?

– Lucas Parker, chłopak Kylie.

Chłopak? Kylie zabrakło tchu. Woda, którą piła, wpadła w nieodpowiednią dziurkę. Zaczęła tak kaszleć, że aż poniosło się echo. Co gorsza, jej mama, która sączyła dietetyczną colę, zrobiła to samo.

Cholera! Teraz to już na pewno wszyscy zwrócili na nią uwagę.

Holiday podeszła, obserwując, jak Kylie i jej mama próbują złapać powietrze.

– Wszystko w porządku?

– Tak – wykrztusiła Kylie, czując, jak woda wycieka jej z nosa. Ależ słodko. Otarła ją.

– Świeże powietrze dobrze wam robi – powiedziała Holiday. – Może weźmiemy Sarę i twoją mamę do waszego domku?

– Tak – zgodziła się Kylie i wstała.

Lucas wyczuł chyba, że zrobił coś złego i spojrzał na nią zaniepokojony.

– Zostawię was same. Do zobaczenia później.

Kylie skinęła głową.

Lucas spojrzał na jej mamę.

– Miło było znów panią zobaczyć, pani Galen.

– Ciebie także – odparła jej mama i spojrzała na Kylie z niepokojem, związanym z chłopcami i niewypowiedzianym słowem... seks.

Nie wyszły jeszcze ze stołówki, gdy mama nachyliła się i powiedziała.

– Chłopak? Czego mi nie mówisz?

„No pięknie”, pomyślała Kylie. Teraz mama zacznie jej mailować te ulotki o seksie.

Sara nachyliła się i wyszeptała jej do ucha.

– On jest gorący.

– Wiem – odszepnęła.

– Ale nie w sensie że jest przystojny, tylko jest taki gorący, jak ty wtedy, kiedy mnie dotknęłaś.

Kylie nie wiedziała, co powiedzieć. Kiedy dotarły do drzwi, sięgnęła do klamki. W tym momencie drzwi stołówki otworzyły się gwałtownie i prawie ją przewróciły. Odkoczyła.

Do środka weszli Derek i jego mama. Derek spojrzał na nią i zmrużył oczy, jakby ta bliskość go bolała. A potem z niepokojem popatrzył na Sarę.

– Och, Derek! To Kylie! – pani Lakes prawie

krzyknęła i Kylie znów poczuła, jak wszyscy się na nią gapią.

Pani Lakes uścisnęła ją mocno, ale na szczęście krótko.

Derek spojrział na Sarę.

– Ty na pewno jesteś Sara.

– To ja. – Sara uśmiechnęła się zalotnie. – A ty?

– To Derek – Kylie dokonała prezentacji.

Pani Lakes wskazała ręką Kylie i Dereka.

– Myślę, że oni się bardzo lubią. Czy to nie słodkie?

Z sali dobiegło kilka zszokowanych pisków – pewnie wampiry podsłuchiwały. Kylie poczuła, jak rumieni się ze wstydu.

– Mamo! – Derek przewrócił oczami.

– Mówię samą prawdę, kochanie. Wciąż o niej opowiadasz.

Derek poczerwieniał.

Mama Kylie uniosła brew i spojrzała na córkę znacząco. Broszurki o seksie były już w drodze...

Sara zachichotała.

A Kylie chciała umrzeć. Tu i teraz. Zwłaszcza gdy się odwróciła i ujrzała, że z bardzo niezadowoloną miną patrzy na nie Lucas.

Rozdział 31

Dziewczynki, pójdźcie przodem – odezwała się mama Kylie, gdy tylko wyszły z budynku. – Wiem, że Sara bardzo chce z tobą porozmawiać.

Kylie nie dała się zmylić. Jej mama chciała pomówić o czymś z Holiday. Najprawdopodobniej o tym, że Kylie ma dwóch chłopaków.

Kiedy oddaliły się trochę od starszych, Sara ścisnęła Kylie za ramię.

– Dwóch chłopaków? Zakochało się w tobie dwóch chłopaków? Mów wszystko!

– *Czy tata Kylie odwiedził ją dzisiaj? Tak się martwię ich relacjami.* – Głos jej mamy wydawał się wyjątkowo głośny.

Kylie zatrzymała się i odwróciła. Były ze trzydzieści metrów dalej i nie miała jak tego usłyszeć. A jednak. Znow włączył jej się czuły słuch i tym razem się z tego cieszyła.

– *Tak* – odpowiedziała Holiday. – *Przyjechał. Myślę, że to była niezła wizyta.*

– Kylie? – odezwała się Sara. – No, opowiadaj.

Kylie spojrzała na Sarę i znow zaczęła iść.

– To... trudno wyjaśnić.

– *To dobrze* – powiedziała jej mama. – *Trochę się martwię o Kylie i... cóż. Chłopców. Czytałam, że kiedy dziewczyna ma problemy z ojcem, to... odreagowuje to z chłopcami.*

No cóż, przynajmniej się dowiedziała, że chodziło nie tylko o nią. Jej mama w ogóle nie potrafiła wypowiedzieć słowa seks.

– *Czy pilnujecie ich i uważacie, by nie zdarzyło się nic, co nie powinno się zdarzyć?*

– No spróbuj – nalegała Sara. – Opowiedz. Umieram z ciekawości.

– O czym? – zapytała Kylie, nie radząc sobie z dwiema rozmowami na raz.

– Straciłaś ją już? – zapytała Sara.

– *Pani córka ma głowę na karku* – odpowiedziała Holiday. – *Nie sądzę, by trzeba się było o nią martwić.*

– Co straciłam? – zapytała Kylie i nagle dotarło do niej, o co chodzi.

Najwyraźniej obie rozmowy dotyczyły tego samego. Seksu.

– Nie, jeszcze nie. – Zniesmaczona pytaniem Sary, przypomniała sobie, jak blisko były ze sobą kiedyś. Mówiły sobie wszystko, nie miały sekretów. Mniej więcej tak jak teraz z Dellą i Mirandą.

Spotkanie jej starego życia z nowym było bardzo krepujące. A za jakiś kwadrans do domku przyjdą Della i Miranda i dopiero wtedy zrobi się dziwnie.

– Ale oni są tacy przystojni – powiedziała Sara.

– Owszem, są.

– To którego tak naprawdę lubisz?

„Obu”, odezwało się coś w głowie Kylie. Nabrała powietrza.

– Lucasa – odparła.

– Mniam. – Sara uśmiechnęła się szeroko, po czym wzruszyła ramionami. – A teraz, czy mogłabyś mi powiedzieć, co zrobiłaś, by mnie uzdrowić?

Kylie przypomniała sobie radę Holiday. Po prostu zaprzeczać.

– *Nie wiem, o czym...* – Znowu usłyszała rozmowę mamy z Holiday.

– *Mogę pani zadać dziwne pytanie?* – zapytała Holiday.

– *Chyba tak.*

– *Czy mają panie wśród przodków jakichś rdzennych Amerykanów?*

– Czemu Holiday pyta o coś takiego? – wyszeptała Kylie.

– Czemu kto o co pyta? – Sara popatrzyła na nią dziwnie.

Kylie potrząsnęła głową.

– Nic.

– Więc zacznij mówić – powiedziała Sara. – I nawet nie próbuj zaprzeczać. Pamiętam doskonale, jak masowałaś mi skronie i jakie miałaś wtedy gorące ręce. Czułam to. Coś się we mnie działo.

Sara zatrzymała się nagle i złapała Kylie za rękę.

– Teraz nie są gorące. Więc robisz się gorąca tylko wtedy, gdy leczysz ludzi? Ale czemu... Jak on się nazywał... Lucas... Czemu jego ręce też były gorące?

Kylie cofnęła dłonie, próbując sobie przypomnieć, co

powiedziała Sarze, masując jej głowę...

– *To dziwne pytanie* – powiedziała mama. – *Po co pani ta informacja?*

Sara prychnęła sfrustrowana.

– I nie mów, że to dlatego, że tak robiła twoja mama. Bo pytałam ją o to, jak tu jechałyśmy, i zaprzeczyła. Nie przypomina sobie, by masowała ci skronie, by złagodzić ból głowy.

– Ciii – odezwała się Kylie, nie chcąc przegapić odpowiedzi Holiday. Ale Sara nie zamilkła. Wydała natomiast przeszywający krzyk, który mógłby zbudzić umarłego. I krzyczała dalej. Kylie prawie popękały bębenki w uszach. Natychmiast zaczęła się rozglądać za niebezpieczeństwem.

Czy to znowu orzeł? A może jeleń? Kolejna dziura w ziemi czy Perry przemienił się w jednoroźca? Była gotowa prawie na wszystko.

Napięta do nieprzytomności, nie wiedziała, czy ma się szykować do walki, czy do ucieczki. I wtedy coś trąciło ją w łydkę.

Spojrzała w dół.

No dobrze, była gotowa na wszystko poza Łapką. Jej skunksokot miał być zamknięty w domku Holiday. Co gorsza, zaniepokojone krzykiem przybiegły jej mama z Holiday.

Matka natychmiast zaczęła krzyczeć razem z Sarą, a Kylie spojrzała na Holiday.

– Ma pewnie wściekliznę – darła się jej mama. –

Odejdź od niego, Kylie! Ale już!

– Spokojnie – odezwała się Holiday, ale nikt jej nie usłyszał.

Kylie zgodnie z życzeniem mamy odsunęła się, ale Łapkowi wcale się to nie spodobało. Podszedł do niej i wskoczył jej na tenisówkę. Sara pisnęła i schowała się za mamę Kylie. Łapek, przerażony tym hałasem, zaczął się wspinać po nodze Kylie. Nie wiedząc, co zrobić, Kylie ostrożnie przytuliła zwierzątko.

– Wyrzuć to, Kylie! – krzyczała jej mama. – Wyrzuć to świństwo natychmiast!

A potem podbiegła, jakby chciała wytrącić skunksa z rąk Kylie.

– Mamo, spokojnie – zawołała Kylie.

Łapek zaczął syczeć, a potem odwrócił się i wsunął spiczasty nosek pod pachę Kylie. Dziewczyna wpadła w panikę, gdy uniósł puchaty czarno-biały ogon i wycelował w mamę.

– Nie! – Kylie odwróciła się gwałtownie i zaczęła słodko przemawiać do Łapka.

– Nie rób tego, nie rób tego – szeptała.

– Niech wszyscy się cofną! – zawołała stanowczym tonem Holiday. – Ten skunks nie ma wścieklizny. Jest mój.

Kylie spojrzała przez ramię na mamę, której aż szczęka opadła z przerażenia.

– Trzyma pani w domu skunksa?

– Tak – skłamała Holiday i brzmiało to prawie

szczerze. – Wiem, brzmi to trochę dziwnie.

– Trochę? – Mama Kylie miała oczy jak spodki.

Kylie mocniej przytuliła Łapka i przemawiała do niego uspokajająco. Tylko kto do niej przemówi w ten sposób? Właśnie dlatego mieszanie tych dwóch światów było złym, ale to bardzo złym pomysłem.

– No, nieźle poszło – powiedziała godzinę później Holiday, gdy patrzyły, jak mama Kylie wraz z Sarą odjeżdżają z parkingu.

Kylie, napięta jak struna, spojrzała zaskoczona na Holiday.

– Chyba żartujesz. Zostałam praktycznie poinformowana przez babcię Lucasa, że nie jestem dla niego dość dobra. Mój tata jest nieszczęśliwy. Mama myśli, że uprawiam seks z dwoma chłopakami. I uważa, że jesteś idiotką, która trzyma skunksa jako zwierzątko domowe.

– Musiałam coś wymyślić – odparła Holiday. – Pewnie się wymknął, gdy wychodziłam, a ja nie zauważyłam.

– Nie zapominaj, że spotkanie Sary z Mirandą i Dellą było katastrofą. Prawie ze sobą nie rozmawiały. I... – Kylie napływały łzy do oczu. – Teraz wiem, że ukrywasz przede mną różne rzeczy. O co chodzi z tym, czy mam w sobie indiańską krew?

Holiday spojrzała na nią z poczuciem winy.

– Miałam ci powiedzieć. Naprawdę. Po prostu nie było czasu.

– Jasne, zawsze masz mi coś powiedzieć po fakcie. – Kylie zamrugła, a po policzkach popłynęły jej łzy. – Mam dość sekretów, Holiday. Mam dość niepewności. Tego, że nie wiem, kim jestem. To niesprawiedliwe i nie zamierzam tego dłużej tolerować.

Był środowy wieczór. Ostatnich kilka dni przeleciało jak z bicia trzasnął. Kylie pochłonięta była wyszukiwaniem swoich przodków. Holiday wyjaśniła, że indiańska legenda głosi, iż pewni potomkowie indiańskiego plemienia zostali dotknięci przez bogów. I że ci zwykli śmiertelnicy będą nieśli ten dar przez pokolenia.

Jeśli Kylie miała w swoich żyłach ich krew, wyjaśniałoby to, czemu była obrońcą, a zarazem na wpół człowiekiem. Kylie nie wiedziała, czemu tak ważne jest dla niej poznanie swojego dziedzictwa. To i tak nie pomagałoby wykryć, kim jest. Ale może dzięki temu dałoby się zrozumieć, skąd ma pewne dary. A może po prostu potrzebowała jakiegoś zajęcia?

Duch pojawiał się trzy do czterech razy dziennie, ale nic nie mówił.

Lucas też pojawiał się dwa do trzech razy dziennie, ale też niewiele rozmawiali. Natomiast sporo się całowali.

Nic mu nie powiedziała o rozmowie z jego babcią.

Z jednej strony dlatego, że już i tak wydawał się bardzo spięty – najprawdopodobniej z powodu zbliżającej się pełni. Z drugiej, bała się jego odpowiedzi.

Bała się, że powie, iż jego babcia ma rację. Że nigdy nie ożeni się z kimś innym niż wilkołaczyca.

Owszem, nadal uważała, że to głupie, by martwić się tym na obecnym etapie ich związku. Ale chodzenie ze sobą ma przecież na celu znalezienie osoby, z którą chce się spędzić całe życie.

Powinna żyć z dnia na dzień, czy planować na przyszłość? I czy należy coś zaczynać, jeśli się wie, że to nie ma szans na przetrwanie? Czy mogła ryzykować swoje serce dla kogoś, kto nigdy nie mógłby być naprawdę jej?

Tego wieczora przyszedł Lucas i usiedli na ganku. Pocałowali się i patrzyli na księżyc.

– Czujesz coś, gdy na niego patrzysz? – zapytał.

Nie ukrywał już, że chce, aby była wilkołakiem. A jej coraz trudniej było ukrywać, że jej to przeszkadza. Nie zmieniało to co prawda jej uczuć do niego. Wszystko, począwszy od uśmiechu w jego niebieskich oczach, a skończywszy na tym, jak całował, ją zniewalało. Tylko kiedy była z nim, czuła się spokojnie.

Kylie przypomniała sobie, jak powiedziała Holiday, że potrzebuje stałego punktu zaczepienia. I taki punkt zaczepienia dawał jej właśnie Lucas. W pewnym sensie był niczym wodospady. Kiedy była przy nim, kiedy czuła jego ciepły dotyk, jej problemy wydawały się mniejsze.

Ale gdy go nie było, wracały ze zdwojoną siłą. Kylie wiedziała, że w końcu będą musieli porozmawiać o kwestiach rodowodowych. A nawet o jego pytaniu, czy będzie z nim chodzić. Aczkolwiek miała wrażenie, że założył, iż powiedziała „tak”. A biorąc pod uwagę ich

rozmowę, mógł to tak zrozumieć. Więc to mogła pominąć, ale kwestii czystości krwi w ich związku nie mogła. Póki co postanowiła się tym nie przejmować.

– Hej! – głos Delli przywołał Kylie do rzeczywistości. – Czy Miranda wróciła już z sesji całowania z Perrym?

Della usiadła przy kuchennym stole.

– Jeszcze nie. – Kylie odwróciła się od komputera.

Della wyglądała na znudzoną albo smutną. Ostatnio była bardzo cicha. Od spotkania z rodzicami.

– Co robisz? – zapytała Della.

„Martwię się”.

– Mama w końcu przysłała mi nazwisko panieńskie mojej prababci. Chcę wstawić je do tej bazy danych na stronie genealogicznej i zobaczyć, co wyjdzie.

– Czemu po prostu nie przypniesz sobie piórka do kapelusza i nie zaczniesz nazywać się Indianką?

Kylie zrobiła kwaśną minę.

– To nie było miłe.

– Przepraszam – wyszeptała wampirzyca. – Jestem w podłym nastroju.

– Czemu? – Kylie wstała, wyciągnęła z lodówki dwie puszkę dietetycznej coli i usiadła przy stole.

Della wzięła od niej napój, otworzyła puszkę i przyłożyła ją do ust, by złapać pianę. Kiedy uniosła wzrok, miała łzy w oczach.

– Co się stało? – zapytała Kylie.

Della czknęła, a Kylie uświadomiła sobie, że

wampirzyca płacze. Pohamowała chęć przytulenia przyjaciółki, bo wiedziała, że Della tego nie cierpi.

– Della? Co się dzieje? – Poczowała, że jej też napływają łzy do oczu.

Della otarła policzki.

– Tęsknię za tym. Tak jak powiedziała Ellie. Tęsknię za normalnością. Za życiem z rodziną. Wiem, że mam szczęście, że tu jestem. I że mam ciebie i Mirandę za przyjaciółki. I cieszę się, że ty masz Lucasa, a Miranda Perry'ego. Ale to sprawia, że tęsknię za Lee i to czasem strasznie boli. I wiem, że powinnam spróbować ze Steve'em, ale jeszcze nie jestem gotowa. – Znów czknęła, a po policzkach pociekły jej kolejne łzy. – Tęsknię za tym. Za wszystkim. Tęsknię za byciem człowiekiem.

Kylie też już płakała jak bóbr. Nie tylko nad Della, ale i nad sobą.

– Wiem – powiedziała. – Też za tym tęsknię.

Następnego ranka Kylie otworzyła oczy i stwierdziła, że wpatruje się w tył głowy Delli. Ponieważ Della jako jedyna miała duże łóżko, poszły do niej i gadały tak długo, aż zasnęły. Coś poruszyło się za nią, więc odwróciła się szybko i ujrzała ziewającą Mirandę.

– A ty co tu robisz? – zapytała.

– Myślałam, że to przyjęcie z nocowaniem, i też chciałam się przyłączyć – powiedziała, a potem wydeła dolną wargę. – Nawet na mnie nie zaczekałyście.

– Spóźniłaś się – powiedziała Kylie, ziewając.

– Wiem. – Miranda uśmiechnęła się szeroko. –

Świetnie się bawiliśmy. Poszliśmy popływać w jeziorze. Tylko we dwoje. Była prawie pełnia i było tak romantycznie.

– Nago? – zapytała półprzytomnie Della i obróciła się na drugi bok.

– Nie. To znaczy on tak. Ale tylko dlatego, że myślał, że ja też tak zrobię. – Miranda zachichotała. – Miałam pod ubraniem kostium kąpielowy, bo powiedział, że idziemy nad jezioro. A kiedy zaczęłam zdejmować dzinsy, pomyślał, że zdejmę wszystko, więc się rozebrał cały i szybko wskoczył do wody.

Kylie i Della wybuchnęły śmiechem.

– Ale nic nie widziałam. Poza tym kazał mi się odwrócić, gdy wychodził z wody i się ubierał.

Siedziały w łóżku i chichotały tak długo, że prawie spóźniły się na śniadanie.

To był miły poranek. Nie tak relaksujący jak czas z Lucasem, ale Kylie musiała przyznać, że Della i Miranda też stawały się jej punktami zaczepienia. W tym momencie czuła, że może się zmierzyć z kolejnym dniem rozwiązywania problemów.

Niestety, dobry nastrój padł, gdy weszły do stołówki. Wszyscy gapili się na nie.

Nie, nie na nie. Tylko na Kylie. A raczej wpatrywali się w jej czoło, poruszając brwiami. Najwyraźniej jej wzór znów robił coś dziwnego.

– Kurde! – ktoś zawołał. Rozległo się kilka westchnień, jakieś szepty, a kilka osób upuściło nawet

sztuńce. A potem zapadła cisza. Taka, która oznacza szok.

Della i Miranda spojrzały na nią i zmarszczyły brwi.

Oczy Mirandy zrobiły się wielkie ze zdziwienia.

– O rany!

– Szlag! – powiedziała Della.

– Co się dzieje? – zapytała Kylie.

Della przełknęła ślinę i nachyliła się.

– W końcu się otworzyłaś. Twój wzór... twój wzór da się odczytać.

Rozdział 32

Czym jestem? – Kylie załapała Dellę za ramię. – Muszę to wiedzieć.

Tyle czasu czekała na tę informację.

– Proszę, Dello.

– Jesteś... – Della potrząsnęła głową. – Jesteś człowiekiem. Stuprocentowym człowiekiem.

– To nie jest śmieszne. – Kylie chciała wierzyć, że Della żartuje, ale mina przyjaciółki mówiła co innego. Ale jak mogłaby być człowiekiem po tym wszystkim, co jej się przydarzyło? Przypomniła sobie, jak poprzedniego wieczora płakała i powiedziała Delli, że tęskni za byciem człowiekiem. Tęskni za normalnością. Czy sprawiła to siłą woli?

Kylie wybiegła ze stołówki i najszybciej jak mogła pognęła do biura. Nie powstrzymały jej nawet zamknięte drzwi gabinetu Holiday. Wpadła do środka. Burnett i Holiday odskoczyli od siebie, jakby... się całowali. O Boże. Ten obraz stanął jej przed oczami.

Burnett i Holiday się całowali. W innym przypadku Kylie podskoczyłaby z radości, ale nie teraz.

– My... my tylko... – zająknęła się Holiday.

Kylie to nie obchodziło. Serce jej waliło. Umysł próbował ogarnąć to, że jest w pełni człowiekiem. Jak to możliwe? Co to oznacza?

Kiedy tylko zadała sobie te pytania, uświadomiła sobie, że na ostatnie zna już odpowiedź. Bycie

człowiekiem oznaczało opuszczenie Wodospadów Cienia. Holiday, Burnetta, Mirandy, Delli, Lucasa, Perry'ego, Dereka, Jonathona i Helen. Ich wszystkich. Oznaczało, że musi porzucić swoje nowe życie.

Do oczu napłynęły jej łzy.

– Co się dzieje? – zapytała Holiday.

To znaczyło, że już nigdy nie pomoże zagubionej duszy. Będzie musiała wrócić do dawnego życia, w którym nie mogła znaleźć dla siebie miejsca.

No dobrze, tęskniła za dawnym życiem. Ale teraz wiedziała z całą pewnością, że za nowym będzie tęsknić bardziej. Te ostatnie kilka miesięcy, chociaż trudne, pozwoliły jej poznać się lepiej niż kiedykolwiek. Może nadal nie wiedziała, czym jest, ale wiedziała znacznie więcej na temat tego, kim jest.

– Kylie, co się stało? – zapytała Holiday.

– Co to do cholery znaczy? – Kylie wskazała swoje czoło.

Holiday i Burnett popatrzyli na nią i poruszyli brwiami.

Szok na ich twarzach nie poprawił jej nastroju. Gula w jej gardle urosła do wielkości żaby.

Pół godziny później Kylie wciąż jeszcze siedziała na kanapie Holiday, z nogami podciągniętymi pod brodę i głową opartą na kolanach. Wypłakała się. Nie miała już łez.

Komendantka siedziała obok niej. Trzymała rękę na plecach Kylie i wysyłała jej uspokajające fale, ale nie

mogły one przegonić strachu, który czuła. Sama to na siebie ściągnęła. W jakiś sposób dotarła do mocy, o której istnieniu nie miała pojęcia, i zamieniła się z powrotem w człowieka. Czy to było nieodwracalne?

Kylie uniosła głowę.

– Nie chciałam tego zrobić.

– Czego? – zapytała Holiday.

– Della i ja rozmawiałyśmy o tym, jak chciałybyśmy... chciałybyśmy znów być ludźmi. Że tęsknimy za normalnością i... – Słowa więzły jej w gardle. – Naprawdę za tym tęsknię, ale teraz doskonale zdaję sobie sprawę, że jeszcze bardziej będę tęsknić za swoim nowym życiem. Nie chcę być człowiekiem.

Holiday spojrzała na nią ciepło i uśmiechnęła się.

– Nie wiem, co się dzieje. Nie rozumiem tego. Ale jednego jestem pewna – nie jesteś człowiekiem, Kylie. A w każdym razie nie tylko.

– A co jeśli anioły śmierci postanowiły dać mi nauczkę? Co jeśli wkurzyły się na mnie za to, że jestem niewdzięczna, i to jest moja kara?

Holiday potrząsnęła głową.

– Nie słyszałam nigdy, by zamieniły kogoś za karę w człowieka. I wierz mi, każdy nadnaturalny czasami ma momenty, w których chciałby być po prostu człowiekiem. To całkiem normalne.

– Naprawdę?

– Tak. Żyjemy w świecie ludzi. A trawa zawsze wydaje się bardziej zielona po drugiej stronie płotu.

Czasami nawet tak jest. Ale nie możemy zmienić tego, kim jesteśmy, tylko o tym myśląc.

Kylie skinęła głową.

– Więc myślisz, że to tylko przypadek?

– Nie wiem. Ale podejrzewam, że zmieni się tak samo jak poprzednio.

– Myślisz, że dopóki się nie zmieni, nie będę miała żadnych mocy?

To pytanie zaskoczyło Holiday.

– Ja... poczekaj. Czujesz, jak próbuję wpływać na twoje emocje? – Holiday położyła jej rękę na ramieniu.

Kylie poczuła, jak ciepło z ręki Holiday przepływa jej przez koszulkę i oblewa skórę. Zdawało się formować bańkę, która wypełniała jej pierś i zamieniała się tam w pocieszającą falę.

– Tak – powiedziała Kylie.

– No to myślę, że nic innego się nie zmieniło.

– Więc ludzie nie czują twojego dotyku?

– Nie.

Kylie odetchnęła głęboko i trochę się uspokoiła. A potem popatrzyła na Holiday.

– Myślisz, że kiedykolwiek odkryję, czym jestem?

– Oczywiście! – Holiday zamilkła na chwilę. – Nie chciałam tego mówić, bo to niepewna informacja, ale Burnett powiedział, że prawdziwi Brightenowie, ci z Irlandii, potwierdzili rezerwację lotu do Stanów na połowę września.

Kylie aż serce podskoczyło.

– Oni o mnie wiedzą?

– Nie wiemy. Ale Burnett sprawdził, skąd dzwonił do detektywa w dniu, w którym myślał, że rozmawia z Brightenami. To nie był ich telefon. Rozmowę przeprowadzono z komórki, jednorazówki, jak je nazywają. Nie da się jej odnaleźć.

– Ale Burnett wie już, jak dotrzeć do Brightenów? Mogę do nich zadzwonić?

Holiday zmarszczyła brwi.

– To nie jest coś, co powinno się omawiać przez telefon, Kylie.

Holiday miała rację, ale Kylie miała już dość czekania. Żałowała, że nie ma tu Burnetta. Wszedł na krótko po tym, jak zaczęła płakać. Nie była pewna, czy przeraził się jej łez, czy też wizji tego, że zapyta go o to, co widziała, wchodząc.

Kylie spojrzała na Holiday.

– A więc... ty i Burnett?

Holiday przewróciła oczami.

– To był tylko pocałunek, Kylie. Nie wyobrażaj sobie za wiele.

Kylie uśmiechnęła się delikatnie. W tym momencie każda dobra wiadomość była wskazana.

– A dobry pocałunek?

– Po prostu pocałunek... i błąd. Rozmawialiśmy o Perrym i Mirandzie, jakie to było słodkie. To był moment i... na pewno błąd.

– Czemu? Czemu nie dasz mu szansy?

Holiday zmarszczyła brwi.

– Stało się tak tylko dlatego, że... nie miałam się na baczności... – Kylie ujrzała w oczach Holiday ból.

– Boisz się, że to Burnett był w tej trumnie?

Holiday skinęła głową.

– A to znaczy, że ci na nim zależy. Nie dostrzegasz tego?

– Zależy, ale samo to nie wystarczy. I do tego pracujemy razem. Miłość i praca nie idą w parze.

– A mogłyby, gdybyś tylko wystarczająco mocno tego chciała.

– W takim razie nie pragnę tego dość mocno – powiedziała stanowczo Holiday, ale Kylie wiedziała, że to kłamstwo.

I podejrzewała, że Holiday też zdaje sobie z tego sprawę.

Siedziały w milczeniu przez kilka minut.

– W kwestii tej wizji pogrzebu... – odezwała się Kylie.

– Tak?

– Myślę... to znaczy... jest szansa, że to naprawiłam.

Holiday popatrzyła na nią.

– Naprawiłaś?

Kylie uznała, że nie powinna wspominać o tym, że Ellie chciała uciec.

– Możliwe, że zrobiłam coś, co sprawiło, że ktoś nie narazi się na niebezpieczeństwo. Może wampir nie zginie.

Holiday zmarszczyła brwi.

– Gdyby tylko tak było, ale nie da się zmienić przeznaczenia.

Kylie przypomniała sobie, że to samo mówił duch, ale nie chciała w to uwierzyć.

– Może to nie było przeznaczenie.

– Chciałabym w to wierzyć – powiedziała Holiday.

– Ja wierzę – odpowiedziała Kylie, ale w głębi duszy miała wątpliwości.

A gdy zaczynała o tym myśleć, serce jej pękało.

Zadzwoił telefon Holiday. Komendantka podniosła go, spojrzała, kto dzwoni i odebrała.

– Co tam? – zapytała i rzuciła okiem na Kylie.

– Nic jej nie jest – zamilkła na chwilę. – Powiem jej.

Rozłączyła się i spojrzała Kylie w oczy.

– To był Derek. Chciał, żeby ci powiedzieć, że jeśli chcesz, to chętnie z tobą porozmawia. Jako przyjaciel. Zaznaczał, że mam to powtórzyć.

Kylie skinęła głową. Czowała wzruszenie.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Jesteś gotowa na przyjęcie gości? Nie tylko Derek się tobą martwi.

Kylie znów skinęła głową.

– Wejść – zawołała Holiday.

Do biura wpadły Della i Miranda. Obie miały zaniepokojone miny. Za nimi weszli Lucas, Perry, Helen i Jonathon.

– Nic mi nie jest – powiedziała Kylie, ale w oczach znów zalśniły jej łzy. Płakała, bo uświadomiła sobie, że ci

ludzie są nie tylko jej przyjaciółmi. Są jej rodziną.

– Kochamy cię – powiedziała Miranda, której łzy napływały do oczu. – I chcemy, żebyś wiedziała, że nie obchodzi nas, czym jesteś.

* * *

Tej nocy Kylie dostała kolejny znak, że ludzki wzór jej mózgu nic nie zmienił.

W pierwszej chwili myślała, że to tylko sen. Obserwowała leżącą w łóżku Jane Doe, głaszczącą się po ciężowym brzuszku i wpatrującą się w śpiącego obok niej mężczyznę.

– *Kocham cię* – wyszeptała. – *Ale muszę to zrobić.*

A potem wszystko się zmieniło i Kylie była Jane. Zsunęła się z łóżka. Jej ciało wydawało jej się niezgrabne z tym dużym ciężarem z przodu. Serce ją bolało. Kylie nie pamiętała, by kiedykolwiek było jej tak smutno, jakby miała stracić coś cenniejszego niż życie.

Wyszła z ciemnego pokoju i jeszcze raz spojrzała na śpiącego mężczyznę. Kimkolwiek był, Jane go kochała.

– *Przepraszam* – powiedziała cicho. Mężczyzna odwrócił się na bok, a Kylie przez moment ujrzała jego twarz. Był blady, miał grube ciemnobrązowe, a nie, nie brązowe, kasztanowe włosy.

Coś w jego twarzy sprawiło, że chciała się w nią dalej wpatrywać, ale nie mogła kontrolować tego, co działo się w wizjach.

Obróciła się i wyszła. Podeszła do szafy, złapała długi czarny płaszcz i założyła go na siebie. A potem

wzięła walizkę, taką starodawną, bez kółeczek. Noszenie jej w ciąży było jeszcze trudniejsze.

„Czemu odchodzisz, skoro go kochasz?” To pytanie przemknęło Kylie przez myśl, ale wizja trwała i nie było czasu na odpowiedzi.

Po policzkach płynęły jej łzy, gdy wyszła z domu. Przy chodniku zaparkował samochód ze zgaszonymi światłami. Wsiadła do środka. Kylie chciała zobaczyć, kto prowadzi, ale Jane była zbyt zajęta płaczem i swoim złamanym sercem, by się przejmować kierowcą.

– *To najlepsze rozwiązanie* – rozległ się damski głos, gdy samochód ruszał. – *On by nie zrozumiał.*

Wizja się skończyła. Kylie chciała się obudzić, ale została wciągnięta z powrotem.

I to do miejsca, które wcale nie było miłe.

Było jasno, ale nic ją to nie obchodziło. Za bardzo cierpiała. Coś rozrywało ją od środka. Przypominało to Kylie najgorszy skurcz miesiączkowy, jaki kiedykolwiek miała. Jej ciało zwijało się z bólu. Plecy ją bolały i krzyknęła.

– *Nie wychodzi* – odezwał się jakiś głos. Ból w podbrzuszu się zmniejszył i znów poczuła emocjonalne cierpienie.

– *Nie pozwól, by moje dziecko umarło.* – Uniosła się na łokciu.

Mężczyzna stojący między rozchylonymi nogami Jane Doe spojrzał jej w oczy.

– *Muszę zrobić cesarkę.*

– *To rób!* – krzyknęła Jane.

– *Nie jestem na to przygotowany. Nie mam środków znieczulających.*

– *Nic mnie to nie obchodzi* – powiedziała Jane. – *Nie pozwól umrzeć mojemu dziecku. Dam radę. Przecież nie jestem człowiekiem.*

Mężczyzna spojrzał na siedzącą obok kobietę.

– *Przynieś nóż.*

Rozdział 33

„Nie!” Kylie krzyknęła w myślach, gdy Jane Doe opadła na łóżko, przygotowana na to, że zostanie rozcięta bez jakichkolwiek środków znieczulających.

– Kylie? Obudź się!

Kylie poczuła, że ktoś nią potrząsa. Wciąż krzycząc, otworzyła oczy i ujrzała nad sobą Dellę i Mirandę. Zdołała powstrzymać krzyk, ale wciąż się trzęsła.

– Mamy zawołać Holiday? – zapytała Miranda z niepokojem.

Kylie zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nic mi nie jest. – Obróciła się na bok i otarła łzy kocem. – Wracajcie do łóżek – wyszeptała.

Serce wciąż jej waliło z przerażenia i czuła chłód. Jane też tu była.

Della i Miranda popatrzyły po sobie, niepewne, co robić.

– Idźcie!

Gdy tylko wyszły, Kylie usiadła. Jane siedziała na brzegu łóżka. Miała rozcięty brzuch, a krew spływała na jej nagie uda.

– *Nie zabiłam mojego dziecka. Kochałam je.*

– Wiem, widziałam. – Kylie bała się spytać, ale przecież Jane przyszła do niej po odpowiedzi. – Czy dziecko umarło? Co się stało? Czy twoje dziecko umarło przy porodzie?

Jane znów na nią spojrzała.

– *Nie.* – Uśmiechnęła się i cała krew natychmiast zniknęła, a ona była w ładnej sukience w duże słoneczniki. – *On przeżył. Moje dziecko przeżyło. Dopilnowałam tego. A potem wróciłam do domu.*

– Gdzie był twój dom? – zapytała Kylie. – Do kogo wróciłaś?

Zamrugnęła, a potem uniosła wzrok.

– *Nie wiem. Nie pamiętam.*

– Trochę się gubię – powiedziała Kylie. – Umarłaś przy porodzie?

– *Nie. Już ci pokazywałam, jak umarłam. Zabili mnie.*
– I zniknęła.

Kylie długo nie mogła po tym zasnąć, a kiedy wreszcie jej się udało, dopadł ją kolejny sen. Natychmiast się zorientowała, co się dzieje. Nie weszła do czyjegoś snu, ale ktoś dostał się do niej.

Zaczekała moment, by się upewnić, że to nie Derek, i wtedy go zobaczyła. Red. Stał nad jeziorem.

– Tym razem nie próbuję cię oszukać – powiedział.

– Zostaw mnie w spokoju! – warknęła.

– Muszę ci powiedzieć...

Kylie obudziła się spanikowana. Reda nie było.

– Nie wracaj! – powiedziała i skrzyżowała ramiona, myśląc z dumą o tym, jak szybko dało jej się obudzić.

Następne kilka dni minęło w obozie na przygotowaniach do przekształcenia go w prawdziwą szkołę i Kylie to nie przeszkadzało. Holiday była zajęta rozmowami z potencjalnymi nauczycielami, podczas gdy

pracownicy budowlani – sami nadnaturalni – budowali kilka dużych domków na sale lekcyjne. Inna grupa nadnaturalnych zakładała w domkach ogrzewanie.

Kylie wciąż miała cień. Jako że nic więcej się nie wydarzyło, czuła się winna, że zabiera innym czas. W piątkowy rano poszła do gabinetu Burnetta i zaproponowała, by zrezygnować z cieni. Nie zgodził się.

– Zwłaszcza teraz musimy uważać – powiedział.

– Czemu?

Zasepił się.

– Po pierwsze dlatego, że teraz praktycznie każdy może tu wejść. Nie lubię, gdy mamy tu obcych.

Kylie przeszedł dreszcz.

– Myślisz, że ktoś z budowlańców może pracować dla Maria?

Jeśli tak, to mogło to wyjaśniać coraz intensywniejsze wrażenie Mirandy, że ktoś kręci się w pobliżu domku. Zaczęła codziennie rzucać czary ochronne na domek, a nawet poszła ze swoimi podejrzeniami do Holiday i Burnetta. Wysłuchali jej, ale chyba nie przejęli się za bardzo. A przynajmniej do tej pory Kylie tak sądziła.

Burnett, ponad dziewięćdziesiąt kilo mięśni, odchylił się na krześle.

– Sprawdziłem referencje wszystkich po dziesięć razy. – Sięgnął po piłeczkę przeciwstresową w kształcie serca z napisem „oddawaj krew” i ścisnął ją. – Może Holiday ma rację, że przesadzam, ale wolę nie ryzykować.

Burnett odwrócił głowę, nasłuchując czegoś na

zewnątrz. Zmarszczył twarz.

– Kolejny wilkołak broi. Będę szczęśliwy, kiedy skończy się pełnia. Przepraszam.

Wyskoczył z pokoju.

Kylie wybiegła za nim, bojąc się, że mógł być w to zamieszany Lucas. Zwykle nie posądzałyby go o pakowanie się w kłopoty, ale w ciągu ostatnich kilku dni był wyjątkowo spięty. Poprzedniego wieczora, gdy przyszedł do jej domku powiedzieć dobranoc, ledwie musnął ją ustami.

Kiedy zapytała, czy coś jest nie tak, przypomniał jej, że im bliżej pełni, tym mocniej działa instynkt, a słabiej logika. A potem wyciągnął rękę i przesunął palcem po jej ustach.

– Jesteś pokusą w czystej postaci, Kylie Galen.

Jakaś część Kylie chciała się poddać tej pokusie, ale wciąż coś ją hamowało. I chociaż chciałyby powiedzieć, że to nieprawda, to powstrzymywała się między innymi z powodu babci Lucasa.

W chwili, gdy Kylie wyskoczyła na ganek, pojawiła się Della.

– To Ellie i Fredericka.

– Czemu? – zapytała Kylie.

– Wygląda na to, że Ellie usłyszała, jak wilczyca mówi o tobie coś złego i postanowiła dać jej nauczkę. Wiesz, mówię to niechętnie, ale zaczynam lubić Ellie.

– O kurczę, gdzie one są?

– Przy domku Ellie.

Kylie ruszyła biegiem. Kiedy dotarły na miejsce, Burnett trzymał Fredericę, a Lucas Ellie. Ellie krwawiła, a sądząc z błysku w jej oczach, nie skończyła jeszcze walczyć.

– Puszczaj mnie! – syknęła do Lucasa. – Nauczę tę sukę...

– Uspokój się – warknął Lucas. Jego oczy też lśniły na pomarańczowo. – Ona rozerwie cię na strzępy. Nie wygrasz walki z wilkołakiem na dzień przed pełnią.

– No to patrz! – Ellie znów próbowała się wyrwać, szczerząc kły.

– Przestań! Albo sam dam ci nauczki. – Lucas był coraz bardziej spięty. Oczy lśniły mu coraz mocniej. Widać było, że nie powinien zajmować się rozdzielaniem bójek, gdy jego ciało czuło zbliżającą się pełnię.

– Czemu? – odparła Ellie. – Czemu ochraniasz wilczycę? Powinieneś pomóc mi skopać jej zad. Myślałam, że Kylie jest twoją dziewczyną. Wobec kogo jesteś lojalny? Wobec wilczycy czy wobec Kylie?

Lucas znieruchomiał. Najwyraźniej pytanie go zaskoczyło.

– Próbuję uratować ci życie, chociaż nie wiem, czy jest wiele warte.

– Bo nie jestem wilkołakiem? – wrzasnęła Ellie.

– Dość tego! – ryknął Burnett.

Lucas puścił Ellie. Wkurzona wampirzyca odsunęła się, ale oczy dalej jej pałały. Spojrzała na Kylie.

– Wybrałaś nie tego faceta. Derek nigdy nie broniłby

kogoś, kto mówi o tobie takie rzeczy. Nigdy!

Kylie spojrzała na Lucasa, a potem odwróciła się i odeszła.

Tej nocy obudził ją zapach róż. Nim otworzyła oczy, sprawdziła, jaka jest temperatura w pokoju, by się upewnić, że to nie Jane. Albo jeszcze gorzej, kolejna wizja. Ale nie. Żadnego zimna. Tylko słodki zapach kwiatów.

– Cześć, piękna – odezwał się znajomy męski głos.

Kylie otworzyła oczy. Lucas klęczał przy jej łóżku i trzymał bukiet róż. Usiadła i ujrzała porozstawiane po pokoju kwiaty.

– Coś ty zrobił? Obrabowałeś kwiaciarnię?

Uśmiechnął się szelmowsko, a jej aż podskoczyło serce.

– Nie, ale powiedzmy, że babcia będzie naprawdę wkurzona, jak rano zobaczy ogród.

Kylie uśmiechnęła się od ucha do ucha, a potem przypomniała sobie, że jest na niego wściekła. I może rzeczywiście nie powinna się na niego wkurzać za to, że zrobił odpowiednią rzecz, przerywając bójkę, ale słowa Ellie bolały. I to mocno. I od tamtej pory cierpiała.

Co gorsza, wiedziała, że kiedy Lucas przemieni się w wilka, pobiegnie w las, a za nim podąży Fredericka. Więc kiedy przyszedł do niej po południu, powiedziała mu, że boli ją głowa i idzie spać.

Ale teraz wrócił. I tym razem nie zapytał, czy może wejść do jej pokoju.

– Przesuń się – powiedział.

Kylie uniosła brew, pamiętając, jak bardzo się pilnował, by zbytnio nie zbliżać się do niej przed przemianą.

– Czy to dobry pomysł?

– Będę się zachowywał. Na pewno. Chcę cię tylko przytulić i przeprosić.

– Za co?

Wziął różę i przesunął nią po jej nosie i ustach. Była taka miękka, niczym jedwab.

– Przepraszam, że Fredericka jest taką suką. Przepraszam za to, jak to mogło wyglądać. Nie broniłem Fredericki. Chciałem uchronić Ellie, żeby nie stała jej się krzywda.

I znów. Robił to, co należało. I wiedziała, że tak było.

– Ale... – położył różę obok poduszki – zacząłem się zastanawiać, jak bym się czuł, gdybyś ty broniła Dereka. To by mi się nie podobało.

Wziął ją w ramiona, przesunął i wślizgnął się za nią do łóżka.

Poczuła u boku jego ciepło. Musnął ustami jej policzek.

– Jesteś dla mnie najważniejsza, Kylie. Wszystko mnie w tobie fascynuje. To, jak błyszczą ci oczy, gdy się uśmiechasz. Dźwięk twojego śmiechu. – Wziął różę i znów przesunął nią po jej ustach. – Kształt twoich ust. Ich dotyk na moich.

Róża przesunęła się w górę.

– Twój nos. To jak zadziera się na końcu.

– Nie jest aż taki zadarty. – Zawsze nienawidziła swojego nosa.

– Może tylko troszkę. – Uśmiechnął się szeroko. – Ale jest taki słodki. I kocham to, jak kichasz.

– Chyba przesadziłeś – roześmiała się.

– Naprawdę, uwielbiam odgłos twojego kichania. Brzmi bardziej jak głos szczeniaczka niż człowieka. Bardzo słodkiego i seksownego szczeniaczka.

Uśmiech zniknął mu z twarzy. Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Po raz pierwszy w życiu nie czekam na przemianę. Bo... wtedy nie będę mógł cię tak całować. – Złożył na jej ustach pocałunek, ale zbyt krótki. – Będę tam. A ty tutaj. I zamiast się cieszyć, że pozbyłem się tego ciała, będę za tobą tęsknił.

Znów pocałował ją delikatnie.

– Więc proszę, proszę, nie złość się na mnie. Nie chciałem sprawić ci przykrości ani dać do zrozumienia, że ktoś jest dla mnie ważniejszy od ciebie. Bo tak nie jest. Zabiłbym dla ciebie, Kylie Galen. Ale, co więcej, zginąłbym dla ciebie.

Poczuła, jak łza spływa jej po policzku.

– Lepiej dla mnie nie umieraj, Lucasie Parker.

Otarł jej łzę.

– Przebaczasz mi?

– Tak, przebaczam. – Kylie objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. Jego usta pochłaniały jej usta, jego

język przesunął się po jej wargach. Po kilku długich, cudownych chwilach zaczął całować ją po szyi. To łaskotało. Niedługo potem usłyszała ciche mruczenie. Podobało jej się. Podobało jej się to, że to ona je wywołuje. I to, jak przy nim znikają jej wątpliwości.

Lucas wsunął jej dłoń pod koszulkę i dotknął nagiej skóry. Dotykał brzegu piersi, a potem jego ręka przesunęła się wyżej. Jego ręce były na jej skórze niczym słońce. Zamknęła oczy. To było cudowne. Chciała tego.

Przerwał pocałunek i gwałtownie cofnął rękę.

– Dobrze, na mnie już pora.

Wskoczył z łóżka i spojrzał na nią ze smutkiem.

– Przepraszam.

Przygryzła wargę, by mu nie powiedzieć, że to nie szkodzi, by nie zaprosić go z powrotem do łóżka. Wyszepiała tylko:

– Ja nie żałuję.

Spojrzał na nią.

– Jesteś taka piękna. Ale jeśli teraz nie wyjdę... – ruszył do drzwi.

– Lucas?

– Tak? – Odwrócił się do niej.

– Dziękuję za róże.

– Proszę. – Znów spojrzał na drzwi. – Powinienem iść, zanim skończy mi się czas.

– Jak to?

Wzruszył ramionami.

– Powiedziałem Delli, by mnie stąd wyrzuciła, jeśli

będę siedział dłużej niż dwadzieścia minut. – Spojrzał na zegarek. – A znając ją...

– Czas minął! – Della zaczęła walić w drzwi z taką siłą, że aż dziw, iż się nie rozpadły.

Lucas uśmiechnął się szeroko.

– Wiedziałem, że mogę na nią liczyć.

Kylie się roześmiała.

Kiedy wyszedł, opadła na łóżko i patrząc w sufit, wdychała zapach róż i próbowała przypomnieć sobie każde słowo, jakie powiedział. Chciała na zawsze zapamiętać tę noc.

Kilka dni później, z burczącym z głodu brzuchem i Jonathonem jako cieniem, Kylie ruszyła do stołówki na śniadanie.

Życie się uspokoiło. Przynajmniej trochę. Po pełni Lucas znów stał się cierpliwy i otaczał ją niezwykłą troską. Ale jeśli miała być szczerą, to trochę tęskniła za jego mruzeniem.

Oczywiście lubiła tę słodką stronę jego osoby. Ostatniej nocy znów przyniósł jej róże. Jeśli pani Parker nie miała do tej pory dość powodów do niechęci wobec niej, to zbezczeszczony ogród na pewno ją przypieczętował.

Nawet duch był spokojniejszy. Jane Doe odwiedzała ją regularnie, ale znów milczała. I Kylie, póki co, wcale to nie przeszkadzało.

Ominęła nisko zwisającą gałąź i przyspieszyła.

– *Nie! Nie wierzę, że w ogóle mogłeś coś takiego*

zapropionować!

W uszach zadzwonił jej głos Holiday, choć byli prawie kilometr od biura. Kylie przystanęła i rozejrzała się wokół, by się upewnić, czy komendantki nie ma w pobliżu.

Ale nie.

Najwyraźniej znów zadziałał jej niezwykły słuch. Od rozmowy Holiday z mamą pojawił się kilka razy. Zaniepokojona Kylie spojrzała na Jonathona, by sprawdzić, czy on też coś słyszał.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Wydawało mi się, że coś słyszałam. A ty?

– Co takiego? – Rozejrzał się wokół. – Chyba nie wróciła ta cholerna sójka? Mówię ci, ten ptak jest chory.

Ptak przylatywał jeszcze trzy razy, a w dwóch przypadkach był przy tym Jonathon.

– Nie, wydawało mi się, że słyszę Holiday.

Jonathon przechylił głowę, nasłuchując.

– Nie słyszę.

A więc jej słuch był lepszy niż u wampira? Co to oznaczało? Zwłaszcza że jej wzór nadal mówił, iż jest człowiekiem.

– *Nie mam wyboru* – odparł Burnett.

Cudownie. Znów się kłócili. Tylko o co? Kylie znów ruszyła w kierunku stołówki. Podejrzewała, że Holiday po prostu szuka kolejnej wymówki, by nie zbliżyć się do Burnetta. Od kiedy wpadła na nich, gdy się całowali, trzymali się od siebie na dystans.

– *Masz wybór* – powiedziała Holiday. – *Możesz tam iść i powiedzieć, że powiedziałam „nie”, do cholery.*

– *To tylko kilka testów. Nie zajmą dużo czasu i wszystko wyjaśnią.*

– *Powiedziałam nie!*

– Teraz słyszę Holiday – rzekł Jonathon. – Nie wydaje się szczęśliwa.

– *Nie uważasz, że to Kylie powinna zdecydować?*

– O czym? – zdziwiła się Kylie i ruszyła w stronę biura.

– *Nie!* – zawołała Holiday.

– *Ona chce odpowiedzi. A to może je dać.*

Kylie ruszyła szybciej. Jakich odpowiedzi? Właściwie to nieważne. Przyjmie jakiegokolwiek.

– *Nie pozwolę na to!*

– Na co nie pozwolisz? – Kylie wpadła do biura, zostawiając Jonathona w tyle.

Holiday i Burnett odwrócili się gwałtownie. Holiday wskazała drzwi.

– *Wynocha!* – krzyknęła do Burnetta.

– *Nie!* – Kylie zastąpiła mu drogę. – On zostaje. Chodzi o mnie i muszę wiedzieć.

Holiday z wściekłością popatrzyła na Burnetta, a potem na Kylie.

– *Nie zrozumiesz.*

– *Spróbujmy.* – Spojrzała na Burnetta. – *Mów!*

Wampir rzucił okiem na Holiday.

– *JBF chce wykonać na tobie różne testy* –

powiedziała Holiday. – By zobaczyć, czy zdołają ustalić, czym jesteś.

Kylie ogarnęła nadzieja.

– Myślałam, że nie ma testów, które by to określiły?

– Pamiętała, że już kiedyś pytała o to Holiday.

– Bo nie ma! – zawołała Holiday. – Chcą się po prostu pobawić twoim mózgiem...

– Zrobię to.

– Nie! – Holiday spojrzała na nią z przerażeniem. – Nie pozwolę im robić z ciebie szczura doświadczalnego. Nie ma żadnej gwarancji, że te testy są bezpieczne ani że cokolwiek wykryją.

Kylie spojrzała na Burnetta.

– Są bezpiecznie?

Wpatrzył się w Holiday, a oczy zaśniły mu wściekłym bursztynowym blaskiem.

– Nie pozwoliłbym im zrobić nic, co mogłoby jej zaszkodzić – warknął. – Nawet na tyle mi nie ufasz?

– Nie ufam JBF. Historia się powtarza.

– Co to za testy? – zapytała Kylie.

– Zwykła tomografia komputerowa – odparł Burnett.

– Nie! – Holiday odwróciła się do Kylie. – Zrobią z ciebie królika doświadczalnego.

– Nie zrobią jej krzywdy – stwierdził Burnett.

– Wiem, bo ona się na to nie zgodzi.

W pokoju zrobiło się nagle tak zimno, że oddech Kylie zamienił się w kryształki lodu. Pojawiła się Jane i w tym samym momencie wystrzeliły trzy żarówki z

żyrandola. Fragmenty szkła posypały się po podłodze.

– Co u licha? – Burnett spojrział w górę i zrobił krok w stronę Kylie.

Wiszące w pokoju kryształły Holiday zaczęły drżeć, rzucając na ściany kolorowe błyski.

Komputer na biurku zaczął niepokojąco piszczeć.

– *Nie zbliżaj się do niej!* – Jane przeskoczyła przez pokój i stanęła między Kylie a Burnettem. – *Kylie, uciekaj!* – wrzasnęła tym samym tonem, którym ostrzegała ją przed rozpadliną.

– Co jest nie tak? – zawołała Kylie.

– *On!* – wrzasnęła Jane.

Holiday rozejrzała się po pokoju.

– Kylie, co się dzieje?

– Ona chyba myśli, że Burnett chce mi zrobić krzywdę.

– Powiedz jej, żeby sobie poszła – powiedziała Holiday.

– Jane, musisz zniknąć.

Ale Jane nie słuchała.

Burnett zrobił kolejny krok w stronę Kylie. Jane wrzasnęła i wbiła mu rękę w pierś. Kylie nie dość, że widziała rękę Jane, to ujrzała także wewnątrz klatki piersiowej Burnetta. Patrzyła z przerażeniem, jak Jane zaciska rękę na jego sercu.

– Nie! – wrzasnęła Kylie.

Burnett popatrzył na Holiday. A potem złapał się za pierś.

– Przestań! – krzyczała Kylie.
Burnett upadł bez ruchu na ziemię.

Rozdział 34

Pół godziny później Kylie siedziała na ganku Holiday i słuchała dochodzącej z biura rozmowy komendantki, lekarza i Burnetta.

– Prosił, żebyś zjął koszulę – powiedziała Holiday.

– Nie muszę się rozbierać – warknął Burnett. – Nic mi nie jest.

Mówił głośno i wyraźnie i naprawdę wydawało się, że nic mu nie jest.

Ale Kylie i tak czuła się okropnie.

– Może tak, a może nie – odparła Holiday. – Dowiemy się, jak tylko się rozbierzesz i zbada cię lekarz.

Po kilku minutach Holiday wyszła i usiadła obok Kylie. Miała łzy w oczach.

– Nie rozumiem, dlaczego się tak przejmuję. Jest zbyt uparty, by umrzeć.

Kylie splotła palce.

– Bardzo przepraszam.

Holiday potrząsnęła głową.

– To nie twoja wina.

– Powiedziałaś mi od razu, że mam się jej pozbyć, a ja cię nie posłuchałam. Przecież ona mogła go zabić.

– Nie chciała go zabić. Chciała go odsunąć od ciebie.

– Może się myliłam. Może ona jest zła.

Holiday objęła Kylie.

– Nie jest zła. Czułam jej obecność i emocje. Martwiła się o ciebie. Zrobiła to, bo chciała cię chronić.

– Ale przed czym? Naprawdę sądziła, że Burnett mógł mnie skrzywdzić?

Holiday westchnęła.

– Pewnie wyczuła moje emocje. Przesadziłam. – Przytuliła ją mocniej. – To znaczy, nadal nie zgadzam się na to, by JBF cię testowało, ale nie powinnam się tak denerwować.

– Nie ufasz Burnettowi? – zapytała Kylie.

Holiday potrząsnęła głową.

– Nie ufam JBF.

– Czemu? Skoro im nie ufasz, to dlaczego są związani z obozem? Poza tym, jeśli mogą przeprowadzić kilka prostych testów i ustalić, czym jestem, to chciałabym to zrobić.

Holiday na chwilę zamknęła oczy.

– Nie zrozum mnie źle. Nie mam nic przeciwko JBF. Potrzebujemy ich, by utrzymywali porządek, ale nie mogą robić testów na ludziach.

– Ale jeśli mogą...

– Nie mogę ci na to pozwolić. Jeśli powiedzą, jakie to badania, to poproszę naszego lekarza, by ci je przepisał. Ale wyłącznie pod jego opieką.

Z głosu komendantki wyczytała, że jest tyle rzeczy, o których jej nie mówiła.

– No dobrze, czego mi nie powiedziałaś?

Holiday milczała z minutę, aż w końcu westchnęła i zaczęła mówić.

– To było ponad czterdzieści lat temu. I dotyczyło

tylko małego oddziału JBF, który potem został zamknięty. Wielu ludziom postawiono zarzuty. Robili doświadczenia na stworzeniach nadnaturalnych. Coś z genetyką. Badanych zmuszano do testów, a niektórzy nie wrócili po tym do zdrowia. Nie sądzę, aby znów to robili, ale nie zgadzam się na to, by kłuli cię i dziubali tylko po to, żeby coś ustalić.

Kylie spojrzała na Holiday. Przypomniała sobie fragmenty wizji Jane. I nagle wszystko zrozumiała.

– To JBF zabiło Jane. Zabili ją i pochowali z Bertą Littlemon na cmentarzu w Fallen.

Holiday spojrzała na nią zaskoczona.

– Nie masz pewności.

– Mam – powiedziała Kylie. – W mojej wizji nazwali Jane badaną, tak samo jak jej męża. A lekarz był wampirem. Wspominali, że nie ma wzoru.

Kylie podciągnęła kolana pod brodę, próbując pojąć to wszystko. Nie rozumiała, co miało do tego dziecko Jane, ale coraz więcej stawało się jasne.

– Nie dziwię się, że zaatakowała Burnetta – powiedziała. – Myślała, że będzie chciał zrobić mi to samo, co JBF zrobiło jej.

Kylie zmartwiła się, że następnego dnia Jane Doe się nie pojawiła. Miała nadzieję, że skoro już wie o JBF, to zdoła pomóc Jane przypomnieć sobie inne rzeczy, na przykład jej imię. I wymyśla, co należy zrobić, by zjawa mogła przejść na drugą stronę. Ale zmarli, tak samo jak żywi, rzadko robili to, czego oczekiwała od nich Kylie.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę.

Drzwi się otworzyły, do środka wcisnęły się Miranda oraz Della i szybko zatrzasnęły je za sobą.

– O co chodzi? – zapytała Kylie.

– Przyszło trzech facetów zakładać nam ogrzewanie – powiedziała Della.

– I są bardzo apetyczni – dodała Miranda.

Robotnicy, którzy pracowali w Wodospadach Cienia, byli bardzo popularnym tematem wśród żeńskiej części obozowiczów. Zwłaszcza gdy popołudniami rozbierali się z koszulek.

– Tak apetyczni jak Perry? – zapytała Kylie.

Ostatnio Miranda prawie każdą wolną chwilę spędzała ze zmiennokształtnym.

– Nie aż tak – odparła i uśmiechnęła się. – Ale prawie.

– Dzięki za ostrzeżenie. Już jestem gotowa, by paść z wrażenia.

– Po prostu nie wychodź z pokoju w samym ręczniku – dodała Della. – No chyba że lubisz.

Kilka minut później Kylie wyszła z pokoju, ubrana, uczesana i na cześć towarzystwa z odrobiną szminki na ustach.

Miranda siedziała przy stole, sącząc sok pomarańczowy, Della trzymała w ręku szklanekę krwi, a dwóch robotników klęczało na podłodze z piłami w ręku i jakimś przewodem wentylacyjnym obok.

Kylie musiała z niechęcią przyznać, że Miranda miała rację. Byli apetyczni. Ledwie po dwudziestce, z ciemnymi włosami i w obcisłych koszulkach, które odsłaniały mnóstwo mięśni i opaloną skórę.

Unieśli wzrok i popatrzyli na Kylie. Kiedy poruszyli brwiami zamarła, ale zrobiła to samo. To były dwa wilkołaki. Spojrzeli na nią zaskoczeni.

– Jestem podręcznikowym przykładem człowieka – powiedziała.

Jej przyjaciółki zachichotały. Mężczyźni uśmiechnęli się i wrócili do pracy. Najwyraźniej mieli zakaz flirtowania z dziewczynami.

Kylie podeszła do lodówki po sok. Usłyszała, jak drzwi pokoju Mirandy się otwierają i wchodzi trzeci budowlaniec. Odwróciła się i spojrzała na niego spod rzęs. Ten był równie przystojny. Ciemne włosy, szerokie ramiona, wąska talia.

Gdy spojrzała mu w oczy, sok wysunął jej się z rąk i roztrzaskał się o podłogę.

Miał inne włosy. Jego imię, a może przydomek, Red1, już nie pasował, ale oczy się nie zmieniły. Stały jej w pamięci wizje Reda ze snu i jego zakrwawiona postać w lustrze. A potem przypomniała sobie, jak wylądował na przedniej szybie jej samochodu i jak wbił rękę przez okno do środka. A gdyby tego było mało, to jeszcze jak na nią patrzył, gdy była przykuta do krzesła i gdy przesłuchiwał ją jego dziadek.

– Della? – Kylie odezwała się spokojnie, z nadzieją,

że zdoła ją ostrzec, zanim rozpęta się piekło.

Della nie odpowiedziała. Kylie odwróciła się. Wampirzyca wciąż siedziała przy stole ze szklanką przy ustach. Kilka kropli krwi unosiło się w powietrzu pomiędzy jej ustami a brzegiem szklanki. Della nie oddychała. Nie ruszała się.

Czyli piekło już się rozpętało.

Kylie spojrzała na Mirandę, która też znieruchomiała, z palcem przy uchu, jakby odgarniała włosy.

To samo dotyczyło dwóch facetów na podłodze.

– Jesteśmy tylko my dwoje, Kylie – odezwał się wyrzutek.

Znów spojrzała na przyjaciółki.

– Cokolwiek zrobiłeś moim przyjaciółkom, lepiej żebyś to cofnął – warknęła, a krew zagotowała jej się z wściekłości.

– Nie przejmuj się. Nic im nie jest. Gdy tylko je uwolnię, wrócą do siebie i nie będą nic pamiętały. – Spojrzał na stół, a potem znów na nie.

– To zrób to! – zawołała Kylie.

Westchnął.

– Nigdy wcześniej nie spotkałem nikogo, komu tak bardzo zależałoby na innych.

Kylie sprawdziła wzór jego mózgu, chociaż nie wiedziała po co. Był wilkołakiem. Jak to możliwe? Był przecież wampirem. Próbowwała nie okazywać zdziwienia, ale on to wyczuł.

– Czym ty jesteś? – zapytała.

– Tym samym co ty. Tyle że urodziłem się kilka minut po północy. – Zrobił krok w jej stronę. – Dlatego do siebie pasujemy. Jesteśmy pokrewnymi duszami, Kylie. Właśnie tak.

Znów zmarszczyła brwi i tym razem okazał się człowiekiem. Serce zaczęło jej walić.

– Nie jestem twoją pokrewną duszą. Prędzej umrę.

– Dlatego tu jestem. – Postąpił krok w jej stronę.

Cofnęła się.

– By mnie zabić?

– Nie. – Zatrzymał się. Coś w jego głosie mówiło jej, że nie kłamie. – Jestem tu, by cię chronić. Chociaż mi tego nie ułatwiasz.

Na zewnątrz rozległ się grzmot. Spojrzał za okno, a potem znów na nią i uświadomiła sobie coś jeszcze.

– To ty byłeś orłem – powiedziała. – I jeleniem. Jesteś zmiennokształtnym?

A skoro są tacy sami, jak mówił, to czy ona też jest zmiennokształtną?

– Nie. To znaczy tak, byłem jeleniem i orłem, ale nie jestem zmiennokształtnym.

– Ochroniłeś mnie, ale zabiłeś te dwie niewinne dziewczyny w Fallen. Czemu?

Spuścił wzrok.

– Bardzo się rozżościsz, jeśli powiem, że po to, by zrobić na tobie wrażenie?

– Co? Zwariowałeś.

– Ale one były niedobre dla ciebie i twoich

przyjaciół.

– Ale nie zasługiwały na śmierć.

– Teraz wiem, że tak uważasz. Ale wtedy cię nie znałem. Teraz wiem. Nie zrobiłbym tego, gdyby...

– Nie znasz mnie.

Wzruszył ramionami.

– Czasami cię nie rozumiem. Ale obserwowałem cię. Jesteś interesująca. Zawsze się zastanawiałem, jak by to było, gdybym urodził się o północy. To zabawne, jaką różnicę robi kilka minut. Zastanawiam się czasem, czy może... – Znów zagrzmiało.

Kylie mogłaby przysiąc, że w jego wzroku widziała żal. A może nie. Domek zasnuły cienie. Czują, że są tam dla niej.

Za oknem rozbłysło.

– Nie mam wiele czasu – powiedział. – Ale chciałem ci powiedzieć...

– Nie pójdę z tobą! – Może i nie miała szans z nim wygrać, ale zamierzała zginąć w walce.

– Nie, nie tym razem. Wrócę po ciebie później. Tak jak mówiłem, jestem tu, by cię chronić.

– Przed czym?

Spojrzał na nieruchomych robotników, nieoddychających tak jak Della i Miranda.

– Chcą cię zabić.

Chodziło mu o tych facetów?

– Kto chce mnie zabić?

– Inni. Mój dziadek i jego przyjaciele. Inni tacy jak

my.

– To są tacy jak my? I czemu chcą mnie zabić?

– Są niecierpliwi i boją się, co możesz osiągnąć, jeśli się do nas nie przyłączysz. Ale będę ich powstrzymywał, dopóki nie pójdziesz po rozum do głowy. Ale musisz szybko zmienić zdanie.

Wskazał na wyższego z robotników.

– Tego przysłali, by cię zabił. Mój znajomy czarodziej zajrzał w przyszłość i ustalił, że twoi przyjaciele przybyliby ci z pomocą na czas, ale – wskazał stół – ta mała czarownica by nie przeżyła. I z jakiegoś dziwnego powodu musiałem temu zapobiec. Wiem, jak bardzo by cię bolało, gdyby zginęła.

Zmarszczył brwi, jakby czuł się zdezorientowany.

– To było dziwne uczucie, chcieć kogoś uratować, przejmować się tym, że mogła zginąć. Bo ja zwykle się nie przejmuję. Ale... przez ciebie... przejąłem się. Zmartwiło mnie to.

Znów usłyszała w głowie te słowa. „Ktoś żyje i ktoś umiera”.

– Nie! – To nie mogło się zdarzyć. Po prostu nie mogło.

A potem rozległy się kroki na ganku.

– Do zobaczenia później. – I zniknął.

Drzwi otworzyły się z hukiem. Do środka wpadli Burnett, Lucas, Perry i Derek.

– Co u licha? – Della podskoczyła na równe nogi.

Miranda upuściła sok, który rozlał się po podłodze.

Kylie odetchnęła z ulgą, że nic im nie jest, choć w głębi serca wiedziała, że mówił prawdę, iż nic im się nie stanie.

Ale czy to znaczyło, że wierzyła mu we wszystko inne? Czy była jak on? Spojrzała na Mirandę i pomyślała, że gdyby nie działanie wyrzutka, czarownica mogła już nie żyć.

– Wy dwaj! – zawołał Burnett, wskazując mężczyzn na podłodze. – Chodźcie ze mną.

Wstali powoli, a potem ten wyższy, którego wskazał Red, wyskoczył przez zamknięte okno. Posypało się szkło. Był na zewnątrz. Burnett i Lucas pognali za nim.

Red to po angielsku czerwony, rudy. [wróć]

Rozdział 35

To nie trzyma się kupy – warknął Burnett, gdy godzinę później kręcił się w tę i z powrotem po gabinecie Holiday.

Kylie się z nim zgadzała. Nic nie trzymało się kupy.

Złapali faceta, który został tu przysłany, by ją zabić. Ale nie mieli żadnych wskazówek, kto go wynajął. Nie zbliżyli się ani na krok do ustalenia, kto był prawdziwym winowajcą.

Natomiast ona czuła, że jest znacznie bliżej odnalezienia odpowiedzi. Nie, nadal nie wiedziała, kim jest, ale wiedziała, że są też inni tacy jak ona. Pytanie brzmiało, czy wszyscy byli źli. Czy tylko ona urodziła się o północy?

– Skoro chciał cię zabrać, to czemu tego nie zrobił? – Burnett zatrzymał się przed Holiday i Kylie, które siedziały na kanapie.

– Nie powiedział... – odezwała się Kylie. – Stwierdził, że w końcu ich przekona, że nie stanowią dla nich zagrożenia. Jakby sądził, że zmienię zdanie i z nim pójdę.

– To głupie – powiedział Burnett.

Kylie postanowiła zapytać o to, co męczyło ją już od jakiegoś czasu.

– Jak sprawił, że Miranda, Della i ci faceci znieruchomieli?

– Niektórzy magowie, a także bardzo potężni

czarodzieje i czarownice potrafią zatrzymać czas.

– Myślisz, że tym właśnie jest? I ja też?

Holiday wzruszyła ramionami.

– Nigdy nie słyszałam, żeby czarodziej lub czarownica potrafili zmieniać wzór mózgu.

– Bo to niemożliwe – warknął Burnett.

– Nieprawda. – Kylie wskazała swoją głowę.

Burnett zamknął oczy i westchnął głęboko.

– To wszystko jest cholernie niewiarygodne.

Holiday wstała.

– I właśnie dlatego nie możesz o tym powiedzieć JBF.

Burnett spojrzał na nią tak, jakby zwariowała.

– Muszą zostać poinformowani.

– Czemu? Wiedzą, że ktoś chce ją zabić. Powiemy im o tym, a nie o zmieniających się wzorach mózgu.

– Czemu mamy to przed nimi ukrywać?

Holiday skrzyżowała ramiona na piersi.

– Bo to oznacza, że będą mieli więcej powodów, by potraktować Kylie jak królika doświadczalnego.

Kylie spojrzała na Burnetta.

– Powiedzieli, że pozwolą doktorowi Pearsonowi zrobić testy?

Burnett spochmurniał jeszcze bardziej.

– Stwierdzili, że zwykłe szpitale nie mają odpowiedniego sprzętu.

– Czyli jest tak, jak myślałam – wybuchnęła Holiday.

– Nie ma pewności, czy te testy są bezpieczne.

– Powiedzieli, że są. – Ale w jego głosie nie było już tego przekonania co wcześniej i Kylie zaczęła się zastanawiać, czy im wierzy.

– Zabili ducha, któremu pomagam – powiedziała Kylie.

– Nie masz co do tego pewności.

– Mam. A jeśli potrzebujesz dowodów, to rozkop grób. Znajdziesz tam jej ciało.

Burnett zaklął.

– JBF nie jest twoim wrogiem, Kylie. Przyznaję, że w przeszłości popełniali błędy, ale to było dawno temu.

– Jasne – odparła ostro Holiday. – Ale poświęcą jednostkę, jeśli uznają, że to będzie z pożytkiem dla wszystkich. – Wskazała Kylie. – Żadne z moich dzieciaków nie będzie robić za ofiarę. A jeśli nie możesz się z tym pogodzić, to odejź. Bo nie możemy razem pracować.

Burnett spojrział na Kylie, a potem znów na Holiday.

– Wiesz, czego ode mnie wymagasz? Mam złamać przysięgę i ukrywać informacje przed JBF?

– Twój wybór – powiedziała Holiday.

Burnett zamknął oczy, potrząsnął głową i wyszedł z biura. Kylie nie wiedziała, czy to odpowiedź, ale sądząc z bólu na twarzy Holiday, ona uznała, że tak właśnie jest.

Kiedy Kylie wyszła z biura Holiday, czekał na nią Lucas. Przyjął rolę jej cienia. Zabrał ją do strumienia, gdzie rozciągnęli się na ciepłej trawie i próbowali odnajdywać w chmurach kształty. Obserwowali na niebie

to Jerzego Waszyngtona, to dinozaury, a Kylie opowiedziała Lucasowi o kłótni Burnetta z Holiday.

– Burnett chce powiedzieć JBF, a Holiday uważa, że uznają to za kolejny powód, by przeprowadzać na mnie testy.

Lucas oparł się na łokciu i popatrzył na nią.

– A co ty o tym myślisz?

– Nie wiem. Z jednej strony chciałabym spróbować, jeśli to dałoby mi jakieś odpowiedzi, ale Holiday się upiera, że może to być niebezpieczne. A zawsze jej ufałam. – „No i jest jeszcze kwestia tego, co stało się z Jane Doe” – ale tego już nie powiedziała.

– Bardziej niż Burnettowi? – zapytał Lucas.

– Może trochę. – Kylie spojrzała mu w oczy. – Myślisz, że się mylę?

– Nie, ja też bardziej ufam Holiday. – Przesunął palcem po jej ustach.

– Tylko nie mogę znieść tego, że się kłócą – dodała.

Jego dotyk sprawiał jej niesamowitą przyjemność, ale wciąż myślała o swoich problemach.

– To ich sprawa – powiedział Lucas.

– Ale dotyczy mnie. I wiem, że im na sobie zależy. Nie chcę być powodem, dla którego z siebie zrezygnowali.

– Nie wiesz, czy to zrobią. Słyszałem, że Burnett poszedł do biura JBF jeszcze raz przesłuchać aresztowanego wilkołaka. Wróci.

– Mam nadzieję. – Ale nie była tego taka pewna.

Lucas nachylił się i przycisnął usta do jej ust. To był delikatny, ciepły pocałunek. Kiedy się odsunął, jego oczy lśniły bursztynowo i wiedziała, że to, o czym pomyślał, rozzłościło go.

– Wiesz, nie pozwolę temu wyrzutkowi cię zabrać. Jesteś moja.

– Wiem – odparła.

Nie podzieliła się z nim jednak obawami, że całkiem możliwe, iż nikt nie zdoła powstrzymać Reda przed spełnieniem groźby. Póki co, nic nie potrafiło go zatrzymać. Owszem, jeśli mówił prawdę, że są tego samego rodzaju, a Kylie z jakiegoś powodu mu wierzyła, to ona jest równie potężna. Ale jeśli Holiday miała rację i Kylie była obrońcą, to mogła użyć swoich sił tylko by chronić innych. A to oznaczało, że sama była bezbronna wobec jego zapędów. To nie było przyjemne uczucie. Nie zamierzała mu się poddać. I powiedziała mu prawdę. Woląca zginąć, niż przystąpić do jakiegoś złego gangu.

Ale na razie nie była jeszcze martwa. A dowodem na to było uczucie żywotności, jakie dawał jej Lucas.

– Pocałuj mnie jeszcze raz – powiedziała.

Uśmiechnął się szeroko.

– To prośba czy rozkaz?

– Jedno i drugie.

– W takim razie...

* * *

Następnego dnia Burnett się nie pojawił. Holiday była w złym nastroju, a Kylie dopadła migrena. Lucas

przyszedł do niej wcześniej i powiedział, że jego babcia źle się czuje i jedzie się nią zająć. Około czwartej Kylie się poddała i poprosiła o zwolnienie z zajęć, by móc się położyć. Della, która znów była jej cieniem, poszła za nią.

Nie wiedziała, jak długo spała, gdy ogarnął ją chłód. Otworzyła oczy, czując na ustach lodowatą mgiełkę. Pojawiła się Jane.

– *Dzięki Bogu, obudziłaś się* – rozległ się kobiecy głos. Ale to nie była Jane.

Kylie poderwała się na nogi. Przez potargane włosy ujrziała w nogach łóżka Ellie.

– Jak się tu dostałaś? – zapytała.

Ellie wzruszyła ramionami. Kylie spojrzała na otwarte okno, po czym podciągnęła wyżej kołdrę i rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu Jane. Jeszcze jej nie widziała, ale wiedziała, że duch tu jest. Dostała gęsiej skórki. Zjawy nie pojawiała się przez ostatnie kilka dni i Kylie miała nadzieję, że wreszcie będą mogły porozmawiać.

– Wiesz, Ellie, to nie jest najlepszy moment. Muszę się czymś zająć.

– *Ale musisz iść do Dereka* – powiedziała Ellie. – *Jest nieszczęśliwy. Coś jest z nim nie tak.*

Kylie popatrzyła na nią uważnie.

Ellie zmarszczyła brwi.

– *Musisz do niego iść.* – Potrząsnęła głową. – *Boję się, że jest ranny.*

Kylie natychmiast wstała.

– Ranny? Gdzie jest?

– *W parku, jakiś kilometr za strumieniem ze śladami dinozaurów.*

– Czemu tam jest? – zapytała Kylie.

– *Nie wiem, ale cię potrzebuje.*

– Czemu mnie potrzebuje? – Kylie nałożyła tenisówki. – Czy coś się stało?

– *Nie wiem* – powiedziała Ellie. – *Jestem taka zagubiona.*

– Czy stała mu się krzywda? – Kylie serce ścisnęło się ze strachu.

– *Nie. Chyba nie.*

Ellie mówiła od rzeczy. Kylie się obawiała, że znów próbuje ich do siebie zbliżyć, ale coś w przerażonym tonie koleżanki mówiło jej, że jednak nie o to chodzi.

– *Chodźmy.* – Ellie ruszyła do okna.

– Muszę wziąć Delle, ona jest moim cieniem, pamiętasz?

– *Pospiesz się.*

Kylie ruszyła do drzwi, rozglądając się za Jane. Duch nie zmaterializował się, ale w pokoju wciąż się czuło lodowate zimno. „Niedługo wrócę”, powiedziała w myślach duchowi. „Proszę, nie odchodź. Musimy porozmawiać”.

Jane nie odpowiedziała. Nic dziwnego. Gdy Kylie wyszła z sypialni, Della podniosła wzrok znad komputera.

– Opuszczasz się – powiedziała Kylie.

– Jak to?

– Ellie tu jest.

– Cholera! Opuszczam się. – Della wpadła do pokoju Kylie, jakby chciała zrobić Ellie awanturę. Co prawda Kylie nie bardzo się tym przejmowała. Dziewczyny zaprzyjaźniły się, od kiedy Della zaprosiła Ellie do swojego kręgu wampirów.

Wampirzyca po chwili wróciła.

– Wyszła już?

– Niemożliwe!

Kylie rzuciła się do sypialni. Ale Della się myliła. Ellie stała w tym samym miejscu co poprzednio.

– *Musisz się pospieszyć.*

– Może ci się przyśniło? – powiedziała Della, wchodząc do pokoju.

Chłód w sypialni znów napał na Kylie. Spojrzała na Ellie. Serce jej się ścisnęło, a łzy napłynęły do oczu.

Nie!

– Co się stało, Ellie? – Łzy potoczyły się Kylie po policzkach. – Czy z Derekiem wszystko w porządku?

– *Nie pamiętam.* – Ellie była niczym odurzona.

– Kylie? Czy to sen? – zapytała Della.

Kylie ponad wszystko chciała, aby tak było. Spojrzała na Ellie.

– Co się stało? – zapytała znowu.

– *Musisz się pospieszyć. Martwię się o Dereka.*

Nagle Kylie ogarnął strach. O Dereka. Strach, że może być za późno, by uratować Ellie i jego. Nie obchodziło ją, ile duszy odda, by ich uratować. Odda i już.

– Co się dzieje? – Do pokoju weszła Miranda.

– Ona znów wariuje – warknęła Della.

Kylie spojrzała przez łzy na Mirandę.

– Musisz zadzwonić do Holiday. Powiedz jej, że poszliśmy z Dellą do parku za strumieniem ze śladami dinozaurów. Jest tam Derek i może być ranny. Chodź. – Kylie ruszyła biegiem.

Della złapała ją za ramię.

– Co się dzieje?

Kylie z trudem nabrała powietrza.

– Ellie nie żyje, jest w jakimś parku niedaleko stąd. Derek jest przy niej. Musimy tam dotrzeć, zanim będzie za późno.

Miranda załkała.

– Jak to? Co się stało? – Oczy Delli niepokojąco załśniły.

Kylie nie miała czasu im tłumaczyć. Ellie wypadła za drzwi, więc pognęła za nią. Della deptała jej po piętach.

Kylie nie zwalniała, tak samo jak jej towarzyszki. Kiedy dotarły do śladów dinozaurów, przeskoczyły strumień i przeszły przez płot na teren parku. Droga wspiniała się ostro w górę, ale Kylie pokonywała ją bez trudu. Krew gotowała jej się od energii w ten dziwny sposób, gdy miała chronić kogoś, kogo kochała. Modliła się tylko, by nie było za późno.

– *Tuż za zakrętem* – powiedziała Ellie. W czasie biegu milczała. A potem nagle zamarła. W jej oczach pojawiło się przerażenie. – *O Boże. Pamiętam.*

– Co? – Kylie stanęła obok niej.

– Co? Co? – Kiedy Della spojrzała w oczy Kylie, uświadomiła sobie, że przyjaciółka nie mówiła do niej i tylko skinęła głową.

– *Szłam tu za kimś* – powiedziała Ellie. – *Zauważyłam, jak uciekał z obozu. Byłam już blisko, gdy usłyszałam kogoś za sobą. To był Derek. I wtedy ten ktoś, kogo śledziłam, zaatakował.*

– Kto to był? – Kylie przyszedł do głowy Red. – Młody chłopak? Rude albo brązowe włosy?

– *Nie, stary. Wampir.*

Mario. Nie mają szans!

Serce ścisnęło się Kylie z bólu. I z poczucia winy. To wszystko przez nią.

– Gdzie Derek? Gdzie twoje ciało? – Musiała ich uwolnić.

Ellie wskazała zbocze góry. Wyglądało, jakby niedawno się osypało. Wszędzie leżały odłamki skał.

– *Derek wyszedł z za zakrętu i wtedy uderzył piorun. Padł na skały. Głowa mu krwawiła, ale oddychał. I wtedy uderzyły kolejne pioruny. Wzięłam go i zaniostałam do małej jaskini, i zaczęłam zastaniać go kamieniami. I wtedy... wszystko zniknęło.*

Kylie podbiegła do brzegu klifu i zaczęła rozrzucać kamienie.

Podeszła Della.

– Co robimy? – W jej oczach widać było niepokój.

– On tam jest – zawołała Kylie. Przesuwały kamienie

na jedną stronę. Kamienie, które ważyły ponad dwieście kilo. Kylie nie zastanawiała się nad swoją siłą, myślała tylko o Dereku i Ellie.

– O Boże! – Della cofnęła się o krok.

Kylie ujrzała pomiędzy skałami pogruchotane ciało Ellie. Dech jej zapało, a łzy popłynęły szybciej. Przeniosła je na ścieżkę.

– Ona nie żyje – powiedziała Della.

– Przesuwaj dalej skały – zawołała Kylie i modliła się, by Derek żył i by zdołała przywrócić do życia Ellie.

Położyła ręce na jej zmasakrowanym ciele i modliła się, by to pomogło. Zamknęła oczy, skupiła się i przesunęła dłonie po jej obrażeniach, tak jak zrobiła z Lucasem i Sarą. Krew, jej dłonie pokryła krew Ellie. Płakała coraz mocniej i starała się coraz mocniej, ale jej ręce nie chciały się rozgrzać.

Nagle Ellie usiadła obok swojego ciała.

– *Już za późno, popatrz.*

Wskazała niebo. Słońce świeciło intensywnie.

– *Widzę tam moją mamę. Czeka na mnie.*

– Nie – zawołała Kylie. – Nie odchodź. Chcę cię sprowadzić z powrotem.

– *Ale ja chcę iść do niej. Tęsknię za nią.*

– Nie! – znów wrzasnęła Kylie.

Duch Ellie wstał.

– *Derekowi nic nie będzie.* – Wskazała na Delle przesuwając kamienie. – *Ale ja muszę iść. Dziękuję, Kylie Galen. Dziękuję, że byłaś moją przyjaciółką.*

Dziękuję, że nauczyłaś mnie myśleć też o innych. Dziękuję ci za wszystko.

– Proszę, nie... – błagała Kylie, ale było za późno. Duch Ellie zaczął się unosić w stronę zachodzącego słońca, a Kylie wiedziała, że nic nie może na to poradzić.

– Mam go – zawołała Della. – Mam Dereka.

Kylie natychmiast do nich podbiegła. Derek był nieprzytomny, ale oddychał. Przyłożyła dłonie do ran na jego głowie. Na jej palce spłynęło więcej krwi, ale nie zwracała na to uwagi. Jej ręce rozgrzały się i poczuła, jak to ciepło wnika w głowę Dereka.

– Uratowałaś Ellie? – zapytała Della.

– Nie. Przykro mi – powiedziała Kylie i spojrzała na Dereka.

– Zbliża się Holiday i inni – stwierdziła Della, a kiedy Kylie uniosła wzrok, ujrzała, że po twarzy wampirzycy też płyną łzy.

– Próbowałam ją uratować – powiedziała. – Naprawdę próbowałam.

Derek nagle się poderwał.

– Co się stało?

Kylie wstała. Derek spojrzał na nią, a w jego oczach pojawił się ból.

– Ellie?

Kylie przyłożyła dłoń do ust. Popłynęły kolejne łzy.

Derek wybiegł z jaskini i odnalazł ciało Ellie. Ukląkł przy niej, a Kylie ujrzała, że w jego oczach lśnią łzy wściekłości.

– Kto to zrobił?

Kylie ogarnęło okropne poczucie winy.

– Ten stary wampir, który na mnie poluje.

Holiday z tuzinem innych osób kierowała się w ich stronę. Kylie szukała wzrokiem Lucasa, pragnąc, by ją przytulił, ale potem sobie przypomniała, że pojechał do babci. Odwróciła się znów w stronę jaskini. To za bardzo bolało. Usłyszała, jak obozowicze gwałtownie łapią powietrze, a niektórzy płaczą. Na pewno ujrzeli ciało Ellie.

Holiday podeszła i położyła rękę na jej ramieniu.

Kylie uniosła zakrwawione ręce i spojrzała na komendantkę.

– Na co komu taki dar, skoro nie mogę uratować tych, których chcę?

Holiday nie odpowiedziała, tylko mocno Kylie przytuliła.

– Musimy stąd iść, zanim się ściemni – powiedziała w końcu.

Derek podniósł ciało Ellie, jakby była szmacianą laleczką, a potem sięgnął jeszcze po jej czapkę z napisem „mały wamp”. Wsunął ją pod pachę i ruszył stromą ścieżką.

Szli tak w milczeniu przez jakieś pięć minut. Derek upuścił czapkę Ellie, a wiatr zdmuchnął ją obok Kylie. Derek poprosił, by ktoś ją podniósł. Kylie, idąca na samym końcu, kompletnie odrętwiała, odwróciła się po nią. Czapka była z pięć metrów dalej. Podeszła do niej

i już miała ją złapać, gdy wiatr przesunął ją bliżej krawędzi.

Kylie podeszła jeszcze kilka kroków. Wiatr przesunął czapczkę na sam brzeg. Huśtała się tam, nad przepaścią.

I wtedy Kylie uświadomiła sobie, że ten wiatr nie jest naturalny. Nie była sama.

Odgłos pękającej gałązki jeszcze nigdy nie był tak przerażający.

Ktoś stał za nią. A niecałe pół metra przed nią była... śmierć.

Nie wiedziała, jak głęboka jest ta przepaść, ale podejrzewała, że upadek byłby śmiertelny.

Wstrzymując oddech i myśląc, że w każdej chwili może poczuć, jak ktoś ją popycha, odwróciła się. Przed nią stał stary wampir Mario i dwaj inni starsi nadnaturalni, którzy wpatrywali się w nią zimnym wyrachowanym wzrokiem. Wszyscy trzej byli ubrani jak mnisi, a ich ciemne szaty powiewały na wietrze.

– Kylie Galen – powiedział Mario.

Jego głos wydawał się równie stary jak on sam, ale wciąż był potężny. Czy naprawdę była tym co on? Przyjrzała mu się. Z bliska oczy Maria były czarne niczym węgiel. Widziała w nich zło i na samą myśl, że mogłaby mieć z tymi ludźmi coś wspólnego, poczuła niesmak.

– A więc znów się spotykamy.

Cofnęła się odrobinę, bliżej przepaści.

– Na moje nieszczęście – powiedziała, czując, że jej

pięta wisi nad skarpą.

– To prawda, moja droga. Jeśli chcesz się uratować, to się do nas przyłącz. Przyrzeknij nam lojalność, a przeżyjesz. Mój wnuk będzie dla ciebie dobrym mężem.

– Czym wy jesteście? – Poruszyła brwiami, by ujrzeć ich wzory. Mario był wampirem, brodaty mężczyzna czarodziejem, a ten trzeci wilkołakiem. Wszystkie trzy wzory były mroczne i złowieszcze.

– Przyłącz się do nas, a dostaniesz odpowiedzi.

Kylie z trudem przełknęła ślinę i zaczęła się cicho modlić. Modliła się o pomoc. A potem o wybaczenie za wszystko, co kiedykolwiek zrobiła źle. A potem o odwagę. Cofnęła się o jeszcze jeden krok, a jej stopa trafiła w nicość.

Rozdział 36

Grawitacja pociągnęła Kylie w dół. Dech jej zapało i w tym samym momencie ktoś złapał ją za rękę. Serce waliło jej jak oszalałe. Spojrzała w twarz wybawcy. Red.

Wciągnął ją w bezpieczne miejsce.

Stała obok niego. Nie wiedziała, co o tym myśleć. Uratował ją.

– Cześć, Kylie – powiedział.

Wpatrywała się w niego, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Dokonała wyboru – odezwał się brodaty mężczyzna stojący obok Maria. Ciemnobrązowa szata załopotana na wietrze, gdy uniósł dłoń i wycelował w nią długie pomarszczone palce. Wpatrywała się w niego z przerażeniem, a z jego palców wystrzeliły płomienie.

Red wskoczył przed nią, a starzec powstrzymał ogień.

– Mówiłem, że sprawię, iż zmieni zdanie. Dajcie jej czas. Jest za dobra, by ją zabić.

– Dokonała wyboru – powiedział Mario. – Jej czas się skończył. Odsuń się. Niech zginie w przepaści.

– Nie – zawołał Red.

Kylie spojrzała na niego, nie rozumiejąc, czemu upiera się ją chronić. A przecież robił to już tyle czasu.

– Śmiesz okazywać mi nieposłuszeństwo przy moich poplecznikach? – warknął Mario.

– Tak – odparł Red. – Całe życie przestrzegam twoich zasad. Zamordowałeś moją matkę. Ojca zmusiłeś, by uciekł. Akceptowałem to całe życie i o nic cię nie

prosiłem. Proszę tylko o jedno. Oszczędź ją. Dla mnie.

– Nie można jej oszczędzić – odparł drugi starzec. – Ona będzie powodem naszego upadku.

– Nie będzie. Zajmę się nią – powiedział błagalnie Red. – Sprawię, że zmieni zdanie. Przekonam ją.

– Decyzja została podjęta – odezwał się brodac.

Drugi starzec uniósł rękę, a podmuch wiatru poderwał Kylie z ziemi i strącił w przepaść. Czowała, jak spada. Czowała, jak rozstępuje się pod nią powietrze. Stężała ze strachu. Żal za wszystkimi, których kochała, przegonił jednak strach. Przed oczami stanęły jej twarze tych, za którymi będzie tęsknić. Rzeczy, których już nigdy nie zrobi. Ujrzała twarz Lucasa, a potem Dereka. Swoich przyjaciół, starych i nowych. A potem zamruła, nie mogąc oddychać. Zobaczyła, że słońce zachodzi, i ogarnął ją dziwny spokój. Znow będzie z Danielem i babcią.

Coś ją złapało. Lub ktoś. Przypomniała sobie, jak kiedyś uratował ją Perry. Uścisk na jej nadgarstku nie był ludzki. Szarpnięcie sprawiło, że odzyskała oddech. Czyżby Perry i tym razem przyleciał jej na ratunek?

– Mam cię. Trzymaj się.

Ten głos nie należał jednak do Perry'ego. To był Red.

Obok nich powietrze rozdarła błyskawica, tak blisko, że Kylie aż poczuła pieczenie.

Kilka sekund później potężny ptak znow wylądował na krawędzi przepaści i delikatnie postawił ją na nogi. Nie było żadnych iskier, gdy z powrotem zamienił się w człowieka. Był czymś więcej niż tylko

zmiennokształtnym.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Kylie popatrzyła na niego ze łzami w oczach i skinęła głową. Przypomniała sobie, jak uratował ją przed wężem, przed piorunem w lesie, a potem próbował uratować przed lejem krasowym. Nigdy mu nie podziękowała, nawet nie czuła takiej potrzeby, bo widziała w nim tylko zło. Ale przecież uratował też Mirandę...

– Nawet nie wiem, jak naprawdę masz na imię – wykrztusiła.

– Roberto. – Uśmiechnął się. – Udało mi się to złapać.

Podał jej czapeczkę Ellie.

I wtedy Kylie zrozumiała. Red... Roberto, nie był taki całkiem zły.

– Dziękuję.

Spojrzał na nią, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć. A potem wyciągnął rękę i starł jej łzę z policzka.

– Jesteś piękna, nawet gdy płaczesz.

– Nieprawda. Robię się czerwona i... – W górze załśniła błyskawica. Roberto odepchnął Kylie. Dziewczyna wpadła na skałę. Red był gotowy do ucieczki, ale nim to zrobił, padł kolejny grom. Trafił go. Od uderzenia ziemia zatrzęsała im się pod stopami. Powietrze wypełnił zapach płonącego ciała.

Kylie osunęła się na kolana. Panika złapała ją za gardło. Nie chciała tego widzieć, ale nie mogła odwrócić wzroku. Oczy Roberta przybrały krwistoczerwony kolor,

jego ciało wygięło się, a z ust wypłynęło coś jakby dym. Kylie wiedziała, że to była jego dusza. I wtedy spadł. Odgłos jego pozbawionego duszy ciała uderzającego o twardą ziemię był przytłaczająco smutny.

Podeszła i próbowała go ratować.

– *Nie.* – Jego głos ją zaskoczył. Popatrzyła na niego.

Jego duch stał z metr od ciała, wpatrując się w ciemniejące niebo.

– *Nie chcę zostawać.*

Niebo pomalowane było fioletem, różem, złotem i różnymi odcieniami szarości.

– *Widzisz ich?* – zapytał.

Przez moment myślała, że chodzi mu o dziadka i pozostałych dwóch mężczyzn, ale potem zobaczyła i zrozumiała. Po kolorowym niebie, niczym ptaki, tańczyły anioły.

Kylie skinęła głową.

– Tak.

Musiała spróbować. Położyła dłonie na jego ciele. Skupiła się. Ale nic się nie stało. Jej dłonie nie chciały się rozgrzać. W końcu spojrzała na ducha.

– *Czemu chciałaś mnie uratować?* – zapytał.

– Bo ty uratowałeś mnie – odparła.

Popatrzył na nią, a z jego oczu zniknął jakikolwiek ślad zła. Ujrzała osobę, której nigdy nie dano szansy. Chłopca, którego wychowywano, by był zły, uczono zła i nigdy nie kochano.

– *Teraz rozumiem* – powiedział. – *Mylłem się, Kylie*

Galen. Nie jesteś moją bratnią duszą. Ale to dzięki tobie duszę ocaliłem.

A potem jego dusza zaczęła powoli unosić się ku niebu. Stał się częścią kolorów na ciemniejącym nieboskłonie. Częścią piękna, częścią tego, co wieczne. W ostatniej sekundzie zmierzchu odszedł wraz z aniołami śmierci.

Kylie nie wiedziała, ile czasu minęło, ale gdy całkiem pociemniało, poczuła kolejne uderzenie wiatru. To, co było błyskiem, nagle stało się ciałem, przyklekającym z pół metra od niej. Cofnęła się i wtedy się zorientowała, że to Burnett.

– Nic ci nie jest? – zapytał.

Pokręciła głową.

– Muszę cię stąd zabrać, natychmiast. – Pomógł jej wstać.

Popatrzyła na ciało Reda leżące u jej stóp. Uświadomiła sobie, że jego oczy, martwe i puste, wciąż są otwarte. Nachyliła się i zamknęła mu powieki. A kiedy wstała, powiedziała Burnettowi.

– Zginął, ratując mnie.

– Więc może piekło nie będzie dla niego takie okrutne. – Burnett wziął ją na ręce.

– Nie poszedł do piekła – odparła.

Nie była pewna, czy ją usłyszał. To nie miało znaczenia. Ona o tym wiedziała.

Burnett zabrał Kylie z powrotem do biura i postawił ją na ziemi. Holiday krążyła po ganku.

– Dzięki Bogu! – Holiday podbiegła do Kylie i uściskała ją. – Dziękuję – zwróciła się do Burnetta, ale gdy wypuściła Kylie z objęć, wampira już nie było.

Zmarszczyła mocniej brwi, ale rozpogodziła się, gdy spojrzała Kylie w oczy.

– Nic ci nie jest?

Dziewczyna potrząsnęła głową, próbując się nie rozplakać.

– Czy z Derekiem wszystko w porządku?

– Odpoczywa.

Kylie skinęła głową.

– Co się stało, Kylie? W jednej chwili byłeś z nami, a w następnej zniknąłeś.

Wyciągnęła z kieszeni džinsów czapkę Ellie.

– Wróciłam po to i... – Łzy, których nie chciała, i tak przysły, gdy opowiadała Holiday, co się wydarzyło.

Kylie nie spała, gdy kilka godzin później usłyszała pukanie do drzwi. Otworzyła Della. Rozległ się głos Lucasa, a po chwili wilkołak wszedł do jej sypialni i przytulił ją do siebie, a ona wpiła się w niego, jakby był kołem ratunkowym. Potrzebowała jego siły. Jego uścisku. I tak siedzieli godzinami, nie całując się, tylko przytulając.

Następnego ranka w całym obozie panował ponury nastrój. Wszyscy tęsknili za Ellie, a także za Burnettem i Derekiem, który wyjechał na weekend do mamy. Kylie prawie się bała spotkania z nim. Pogrzeb zaplanowano na następny tydzień, bo JBF chciało przeprowadzić sekcję

zwłok. Kylie wiedziała, że nikt w obozie jej o to nie wini, ale sama nie mogła się pozbyć poczucia winy.

Holiday, wyczuwając emocje Kylie, zabrała ją do wodospadów. To właśnie tam, za ścianą wody, opuściła ją większość poczucia winy. Zapytała, czemu to się musiało stać. I poczuła odpowiedź. Przeznaczenie wezwało Ellie do siebie. Przeznaczenie nadal ją wkurzało. Ale zelżało przynajmniej poczucie winy.

Holiday zapracowywała się, by obóz działał bez zarzutu, a do tego przeprowadzała rozmowy z nauczycielami. Miała za dużo obowiązków jak dla jednej osoby. Kylie zebrała więc grupę obozowiczów i przydzieliła im zadania: ktoś pilnował robotników, ktoś inny odbierał telefony.

Holiday próbowała protestować, ale szybko przyjęła pomoc.

W czwartkowy wieczór, kiedy Lucas był jej cieniem, Kylie zapytała, czy widział Burnetta.

– Nie, ale kręci się w okolicy – odpowiedział. – Rozstawił wokół straże na wypadek, gdyby coś się działo.

Miała nadzieję, że już nic więcej się nie wydarzy. Zdaniem Mirandy to coś, co ją niepokoiło, zniknęło.

Najwyraźniej to samo stało się z duchem, bo Jane nie pojawiała się już od ładnych paru dni.

Następnego popołudnia Kylie siedziała na ganku, gdy podszedł do niej Derek. Najwyraźniej wrócił wcześniej.

Poczucie winy za śmierć Ellie uderzyło ją ze zdwojoną siłą. A gdy ujrzała, że na jego twarzy wciąż

widać smutek, ogarnęło ją aż do bólu.

Derek usiadł obok niej.

– Właśnie po to do ciebie przyszedłem.

Spojrzała na niego, nie wiedząc do końca, co miał na myśli.

– Wiedziałem, że będziesz czuła się za to odpowiedzialna. I chciałem ci powiedzieć, że to był wybór Ellie. Sama ruszyła za intruzem, a ja postanowiłem iść za nią. To nie twoja wina. Zrobiłabyś to samo dla każdego z obozowiczów.

Poczuła gułą w gardle.

– Ale on tu był z mojego powodu.

– Wiem. I jestem pewien, że Ellie też o tym wiedziała, gdy za nim poszła. Ale to jej nie powstrzymało. Byłaby nieszczęśliwa, gdyby wiedziała, że obwiniasz się o jej śmierć. Jeśli dalej będziesz się o to oskarżać, będziesz hańbić jej pamięć. Lubiła cię. Bardzo cię lubiła.

Kylie poczuła, jak po policzkach płyną jej łzy. Derek objął ją ramieniem. To nie był romantyczny uścisk, tylko uścisk przyjaciela, który oferował wsparcie. I czuła się z tym dobrze.

* * *

Kiedy następnego ranka Jane Doe znów się nie pojawiła, Kylie poszła poprosić o coś Holiday.

– Nie. – Komendantka odchyliła się na krześle.

– Ale muszę się z nią zobaczyć, a wiem, że tam jest.

– Nie pamiętasz, co się wydarzyło, jak pojechałaś tam ostatnim razem?

– Pamiętam, że przetrwałam – powiedziała Kylie. – A także że pomogłam innej zagubionej duszy i dowiedziałam się czegoś. Muszę pojechać, Holiday.

Kylie z hukiem położyła długopis na biurku.

– Ktoś próbuje cię zabić.

– Próbował – odparła. – Myślę, że Miranda ma rację.

Na razie sobie poszli.

– Czemu mieliby to zrobić?

– Nie wiem. Ale nie chcę żyć jak w więzieniu.

– To nie jest więzienie.

– Jest, jeśli nie mogę stąd wychodzić.

Holiday się skrzywiła.

– Jeśli powiem nie, to i tak tam pójdziesz, prawda?

Kylie zastanowiła się nad tym chwilę, po czym odpowiedziała szczerze.

– Pewnie tak.

– Dobrze. Odwołam spotkanie po lunchu i możemy...

– Nie powinnaś tam jechać – powiedziała Kylie.

– Czemu?

– Byłam tam. Mnie znają, a jak pojawisz się ty, wszystko może się pogmatwać. Myślę, że przestraszyłaś Jane Doe. Jeśli tam będziesz, to może się nie pojawić.

Holiday skrzywiła się jeszcze bardziej.

– Nie pozwolę ci tam jechać samej.

– Nie będę sama – odparła Kylie. – Mogłabyś zadzwonić po Burnetta.

Holiday zmarszczyła brwi, ale Kylie wiedziała, że nie odmówi. Nie, jeśli chodziło o czyjeś bezpieczeństwo. No i

może był to pewien podstęp, by znów się zeszedli z Burnettem. Nie mogła już patrzeć na smutną Holiday.

Poza tym chciała pomóc Jane Doe.

Burnett zgodził się na ten plan, ale stwierdził, że w związku ze śmiercią Ellie nie mogą jechać tylko we dwójkę. Lucasa nie było, bo pojechał do Houston po materiały dla budowlańców. Miał wrócić dopiero po trzeciej, Burnett zaproponował więc Dereka i Delle. Derek był zachwycony, że poprosiła go o pomoc, i zgodził się, zanim jeszcze powiedziała, dokąd jadą.

– Jedziemy na cmentarz, będą duchy.

– Nie ma sprawy.

Della nie była zachwycona, ale oczywiście, mimo narzekania, zgodziła się jechać.

Kiedy dotarli do bramy cmentarza w Fallen, Della zaczęła jeszcze bardziej marudzić. Derek położył ciepłą dłoń na plecach Kylie i wyszeptał: – Spokojnie, jestem tu.

Na pewno wyczuł jej wątpliwości. Owszem, przy Holiday robiła dobrą minę, ale to nie znaczyło, że się nie bała. Poza tym wciąż pamiętała przerażenie, które ją ogarnęło, gdy rzuciły się na nią wszystkie duchy naraz.

– Dzięki. – Zebrała się w sobie i przeszła przez bramę, z Dellą po jednej, a Derekiem i Burnettem po drugiej stronie.

Słońce i cienie tańczyły po grobach, a równocześnie, niczym niewidoczna mgła, unosił się nad nimi dziwny chłód.

Derek nachylił się jej do ucha.

– Muszę z tobą pomówić... kiedy będziesz miała chwilę. To ważne. Proszę.

Skinęła głową...

– *To ona. Wróciła...* – Kylie usłyszała głos, a potem drugi, męski i damski, młody i stary.

– *Mówiła, że wróci.*

– *A ja myślałem, że tylko wciska nam kit.*

– *Mówiłam, że nie kłamała.*

Poczuła w czaszce wzrastające napięcie oznaczające ból głowy. Ale wtedy pojawił się duch żony staruszka i głosy zelżały.

– *Dzięki tobie mój mąż znów bierze lekarstwa.*

– To dobrze – powiedziała na głos.

– Co dobrze? – zapytał Derek.

– Ona nie mówi do ciebie – odezwała się Della. –
Dziwaczne, prawda?

– Nie jest tak źle – odparł Derek, ale Kylie zauważyła, że zaczął się rozglądać wokół, jakby się zastanawiał, gdzie są te wszystkie duchy.

Burnett milczał. Od kiedy spotkali się przed obozem, prawie się nie odezwał.

„Czemu nie przeszłaś na drugą stronę?” – pomyślała Kylie, idąc ścieżką wśród grobów.

– *Postanowiłam na niego zaczekać* – odpowiedziała Ima. – *Ale Catherine przeszła. To ta kobieta, której pomogłaś. Przyjechały jej dzieci. Słyszałam, że planują zmienić jej nagrobek, żeby widniało na nim jej prawdziwe nazwisko. To miło, że jej pomogłaś.*

Kylie skinęła głową.

„Widziałaś tę drugą? Tę, którą nazywacie Berta Littlemon?” – zwróciła się do niej w myślach.

– *Była tutaj. Od kiedy ją zabrali, szaleje.*

– Zabrali ? – Kylie odezwała się znów na głos.

Duch po prostu wzruszył ramionami i powiedział: – *Tam jest. Siedzi przy grobie.*

– Będę tam. – Kylie wskazała grób, przy którym siedziała Jane.

– Tylko żebyśmy cię widzieli – odezwał się Burnett.

Kylie podeszła do Jane. Zjawa spojrzała na nią, a słońce oświetliło jej twarz. Na ciemnych rzęsach lśniły łzy. Nie miała makijażu. Wyglądała młodo. I była w ciąży.

– Wszystko w porządku? – Kylie usiadła obok niej.

Duch znowu spojrzał na grób.

– *Tak bardzo chcę sobie przypomnieć. Ale mój mózg nie działa. Czasami mam wrażenie, że odpowiedzi są tuż obok, ale nie mogę do nich dotrzeć. A potem przypominam coś sobie i wszystko znika. Czemu mój mózg nie działa, jak trzeba?*

Kylie się zawahała, ale uznała, że Jane ma prawo wiedzieć. Tak samo jak ona miała prawo poznać odpowiedzi na swoje pytania.

– Nie wiem wszystkiego, ale trochę się dowiedziałam.

– *Tak?*

– Jest taka organizacja o nazwie JBF. Są jakby

rządem dla stworzeń nadnaturalnych. Zdaniem komendantki naszego obozu kilka lat temu JBF robiło testy, coś z genetyką. Myślę, że byłaś jedną z testowanych i zrobili ci operację. Ogolili ci głowę i miałaś szwy. W wizji wyglądałaś na sparaliżowaną. Chyba z testem coś poszło nie tak, więc... cię zabili.

Jane zasłoniła usta ręką.

– *Pamiętam, że ci to pokazałam. Położyli mi poduszkę na twarzy.*

– Tak.

– *Nie chciałam tego robić, ale... mój mąż.*

– Jak on miał na imię? – zapytała Kylie.

– *Nie wiem.*

Jane potrząsnęła głową.

– *Nalegał, byśmy je zrobili, żeby zostawili nas w spokoju.*

– Kto miał was zostawić w spokoju? – zapytała Kylie, by się upewnić, że wciąż rozmawiają o JBF.

– *Ta organizacja, o której mówiłaś. Gdybyśmy nie zgodzili się na testy, to by nas aresztowali.*

– Czemu?

Jane znów zamilkła.

– *Nie pamiętam. Ale chyba dlatego, że byliśmy inni.* – Spojrzała na grób. Ziemia wokół była poruszona. – *Zabrał mnie. Wykopał z ziemi.*

– Kto? – Kylie nachyliła się bliżej.

– *Zły człowiek.*

– Jaki zły człowiek?

– *Ten, który chciał cię poddać testom.*

– Burnett? – zapytała Kylie. – Zabrał cię?

Skinęła głową.

– *Nie lubię go.*

Kylie popatrzyła na grób, zastanawiając się, co to znaczy.

– On nie jest zły – powiedziała. Ale czemu wykopał ciało Jane? Czy po to, by dowieść, co zrobiło JBF? Czy też by chronić JBF przed jej oskarżeniami?

– *Wygląda na złego.* – Jane wskazała w stronę ścieżki.

Kylie uniosła głowę. Przed nią stał Burnett.

– Mogę to wyjaśnić.

– Mam nadzieję. – Kylie wstała.

Nachmurzył się, ale nic nie powiedział, więc postanowiła zacząć zadawać pytania.

– Czemu zabrałeś ciało Jane Doe?

Zawahał się.

– Myślałem, że chcesz wiedzieć, kim była.

Kylie wyczuła, że powiedział tylko połowę prawdy.

– Wiesz, kim ona jest?

Skinął głową.

– Miałem ci powiedzieć, gdy tylko zdobędę więcej dowodów – znów zamilkł. – Ale chyba mogę i teraz. Nazywa się Heidi Summers.

Kylie rozejrzała się w poszukiwaniu ducha. Nie widziała go, ale wciąż czuła chłód. Tylko nie była pewna, czy należał on do Jane Doe.

– Mam też adres. Mieszkała parę kilometrów stąd. Pomyślałem, że może chciałabyś tam pojechać.

– Tak – powiedziała Kylie. – Czy jej rodzina wciąż tam mieszka?

Burnett ruszył przed siebie, Kylie za nim. Zauważyła, że Derek i Della czekają na nich przy bramie.

– Dom jest zarejestrowany na Malcolma Summersa – powiedział Burnett. – Więc zakładam, że to jej rodzina.

Kylie zaparło dech, gdy po obu stronach ścieżki ujrzała ponad sto duchów. Wszystkie wyciągały do niej ręce i mówiły naraz. W głowie jej huczało. Ich lodowaty dotyk był niczym ukłucia tysięcy szpilek.

Czuła, jak ciągną ją we wszystkie strony.

– *Pomóż mi.*

– *Nie, mnie.*

– *Przestańcie!* – zawołała żona staruszka. – *Jeśli nie będziecie mili, to ona nie wróci.*

Gadanie ustało. Duchy opuściły ręce, ale nie odeszły. Stały nieruchomo i wpatrywały się w nią pustym wzrokiem. Wszystkie czekały. Potrzebowały jej pomocy, by przejść na drugą stronę.

Ale było ich zbyt wiele. Ogarnęło ją poczucie winy. Odetchnęła lodowatym powietrzem i zmusiła się, by się skupić na tej, której może pomóc. Na Jane Doe.

– Rodzina Summersów. Są nadnaturalni, prawda? – zapytała Kylie, zastanawiając się, co im powie. Ale skoro byli stworzeniami nadnaturalnymi, to może nie będzie tak źle.

Burnett się strapił.

– Nie są zarejestrowani.

– Myślisz, że są wyrzutkami?

– Nie każdy niezarejestrowany jest wyrzutkiem. Ale mogą być.

Derek stanął obok Kylie. Na jego twarzy widać było niepokój. Musnął dłonią jej dłoń. Czują spokój, jaki jej oferował, i była mu za to wdzięczna.

Burnett odwrócił się do Dereka i Delli, gdy tylko wyszli za bramę cmentarza.

– Zadzwońm do Holiday i poprosim, żeby was zabrała. Przywiozę Kylie później.

Kylie wsiadła z Burnettem do mustanga. Gdy obserwowała znikających w lusterku przyjaciół, nasza ją przedziwna myśl. A co, jeśli Burnett zabierał ją do JBF na testy? Co, jeśli Jane miała rację? Jeśli wcale nie jest dobry?

Rozdział 37

Żadne z nich się nie odzywało. Cisza była krępująca, ale jej nie zaskakiwała. Jak uświadomiła sobie Kylie, Burnett nigdy nie był gadułą.

Z każdym zakrętem jej niepewność rosła. Spojrzała na Burnetta.

– Wydajesz się zdenerwowana – powiedział.

– A powinnam?

Zdziwił się.

– Myślałem, że chcesz ich zobaczyć.

Skinęła głową, ale wtedy stanął jej przed oczami obraz operacji Jane. Owszem, serce mówiło jej, że Burnett jest dobry, ale pamiętała słowa Holiday, że JBF poświęcało jednostki, jeśli uważało, że robi to w dobrej sprawie.

Kiedy Burnett zaparkował przed małym białym domkiem, tym samym, który Kylie знаła ze swoich wizji, ogarnął ją wstyd.

– Próbowałem dzwonić, ale nikt nie odbierał – powiedział Burnett. – Oczywiście wejdę z tobą, ale zostawię ci całe gadanie.

Dwie minuty później, kiedy już stwierdzili, że nikt nie odpowiada, z domu obok wyszła staruszka. Wyglądała na jakieś dziewięćdziesiąt lat.

– Coś się stało? – Podeszła do nich, poruszając się zadziwiająco sprawnie jak na kogoś w jej wieku.

Kylie, czując odrobinę chłodu, natychmiast

sprawdziła jej wzór. Burnett także. Kobieta była człowiekiem.

– Szukamy pana Summersa – powiedział Burnett.

– Och, no to się spóźniliście. Wyleciał dziś rano do Irlandii ze swoją szwagierką.

Irlandia? Czy to przypadek, że właśnie tam byli teraz Brightenowie?

Kylie spojrzała na Burnetta i w jego oczach zobaczyła to samo pytanie.

– Czemu tam poleciecieli? – zapytał.

Sąsiadka uśmiechnęła się szeroko.

– Powiedział, że leci po coś, co stracił dawno temu. Mówił, że to cenniejsze od złota i że może tam być.

– A wie pani, kiedy zamierza wrócić? – zapytała Kylie.

– Mam przez tydzień podlewać roślinki i karmić kota.

– Dziękuję pani.

Burnett skierował się do samochodu.

– Chcecie zostawić wiadomość? – zapytała sąsiadka.

– Wrócimy. – Burnett uśmiechnął się i pomachał jej.

Kylie wsiadła do samochodu i zsunęła się na siedzeniu. Miała ochotę krzyczeć i kopać ze złości. Więcej pytań i zero odpowiedzi. Miała tego serdecznie dość.

Burnett odpalił silnik.

– Przejedźmy do następnego kwartału i wróćmy piechotą.

– Po co? – zapytała.

– Pomyślałem, że może chciałabyś zajrzeć do środka
– odparł. – Może czegoś się dowiemy.

– Czy nie jest to niezgodne z prawem?

Zrobił wielkie oczy.

– Tylko, jeśli nas złapią.

Przygryzła wargę tak mocno, że aż poczuła krew.

– Czy... masz coś typu „karta wyjścia z więzienia”,
jeśli nas złapią? Nie wyglądałabym dobrze w więziennym
pasiaku.

Poklepał się po kieszeni.

– Myślę, że dwie zabrałem ze sobą.

* * *

Dom pachniał ziołami. Rozmarynem i trochę
tymiankiem. Meble były stare. Mnóstwo antyków i
drogich rzeczy, ale nic ostentacyjnego. Kiedy Kylie
weszła do korytarza, zauważyła szafę, z której Jane
wyciągnęła walizkę. W tym momencie poczuła zimno.

Zatrzymała się gwałtownie, aż Burnett na nią wpadł.

– Coś nie tak? – zapytał.

– Pomijając to, że właśnie włamaliśmy się do
czyjegoś domu? – Nie chciał wiedzieć, że mają
towarzystwo.

– To nic takiego.

– Jasne. – Skierowała się do sypialni. Jane Doe, czyli
Heidi Summers, siedziała na łóżku, patrząc na zdjęcia na
stoliku nocnym. Kylie popatrzyła na twarz kobiety na
fotografii.

– To ty.

– Co... Nieważne, poczekam tam. – Burnett musiał się zorientować, że nie mówiła do niego, i nie chciał mieć nic wspólnego z duchem. A biorąc pod uwagę to, co go ostatnio spotkało, Kylie mu się nie dziwiła.

– *Ja i Malcolm.* – Heidi wypowiedziała to imię z taką miłością. – *Pamiętam.*

Kylie wzięła zdjęcie. Przypomniała sobie, że czuła coś dziwnego, gdy w wizji ujrzała twarz mężczyzny. To samo poczuła teraz. I nagle przeszedł ją dreszcz. Nie z zimna, ale dlatego, że wreszcie to zrozumiała.

– Burnett?

– Co? – Wpadł do sypialni, gotów do walki.

Uniosła fotografię.

– To on.

Wziął od niej zdjęcie.

– Kto?

– To ten sam mężczyzna, który przyjechał do obozu. Ten, który mówił, że jest moim dziadkiem.

Burnett spojrział na fotografię.

– Jesteś pewna?

– Na sto procent.

Heidi wstała.

– *To był on, prawda? Pamiętam. Była tam też moja siostra.*

Jej siostra? Kylie przypomniała sobie kobietę i uczucie bliskości.

– Czemu przyjechali do obozu i udawali moich dziadków adopcyjnych? – zapytała Kylie zarówno

Burnetta, jak i Heidi.

– Nie wiem – odpowiedział Burnett.

Heidi stała zamyślona.

– *Czekaj. Byli z Irlandii. A sąsiadka powiedziała...*

– Kto był z Irlandii? – Burnett znów wyszedł.

– *Ludzie, którzy adoptowali mojego chłopca. Oddałam go do adopcji. Poszłam do lekarza, który znajdował dzieci dobrym rodzicom. Był człowiekiem, ale wiedział o istotach nadnaturalnych. Pamiętam, że były komplikacje. Potrzebowałam cesarki. A lekarz nie chciał mi jej zrobić, bo nie miał środków znieczulających, ale i tak go zmusiłam. Nie mogłam pozwolić, by moje dziecko umarło. Wiedziałam, że ból od cesarskiego cięcia będzie mniejszy niż świadomość, że pozbawiłam syna szansy na życie. A potem dopilnowałam, żeby trafił do dobrej rodziny. – Usiadła prościej. – Malcolm szuka naszego syna.*

W oczach Kylie zalśniły łzy, gdy wszystko zrozumiała. Heidi Summers była rodzoną matką Daniela. Była jej babcią. A Malcolm Summers, jej prawdziwy dziadek, i siostra jej babci udawali rodziców adopcyjnych Daniela. Czemu? Czemu jej po prostu nie powiedzieli? Kolejne pytania.

– *Odnajdzie naszego chłopca. I będą rodziną. Tak jak powinno było być.*

Ból na myśl o tym, przez co musiała przejść jej babka, nagle ją przytłoczył. Myśl, że będzie musiała powiedzieć Heidi, że Daniel nie żyje, bolała jak cios

nożem.

Ale przecież musiała jej powiedzieć.

– On go nie odnajdzie – odezwała się.

– *Skąd wiesz?*

Kylie otarła łzy.

– Nie ma go w Irlandii.

– *Więc po co Malcolm tam poleciał?*

– Poleciał odnaleźć Brightenów.

Heidi usiadła na łóżku, próbując zrozumieć słowa Kylie.

– *Tak, tak się nazywali. To oni adoptowali mojego chłopca.*

Kylie skinęła głową.

– Ale twojego syna z nimi nie ma.

– *A gdzie jest?* – Heidi podskoczyła na równe nogi. – *Zabierz mnie do niego. Chcę go zobaczyć.*

Kylie westchnęła.

– Zmarł dawno temu.

– *Nie!* – Heidi wrzasnęła. – *Przeżył. Odwiedziłam go tuż przed tym, jak zmusili mnie i Malcolma do tych testów. Kilka miesięcy po urodzeniu. Mojemu synowi nic nie było. Był zdrowiutki.*

– Nie umarł jako dziecko – powiedziała Kylie. – Dorósł, spotkał kobietę, w której się zakochał, a potem wstąpił do armii. Zginął w wieku dwudziestu jeden lat podczas misji, próbując uratować kobietę. Był bohaterem. Powinnaś być z niego dumna.

Heidi opadła na łóżko.

– *Jesteś tego pewna?*

– Tak. – Kylie znów stanęły łzy w oczach. – Założę się, że czeka na ciebie po drugiej stronie.

Heidi spojrzała w górę, jakby mogła dostrzec niebo.

– *Znałaś go?*

Kylie skinęła głową.

– Tylko jako ducha. – Łzy potoczyły się po jej policzkach. – Jest moim ojcem.

Heidi zrobiła wielkie oczy.

– *To znaczy, że ty...* – Wyciągnęła rękę i dotknęła policzka Kylie. – *Powinnam była się domyślić. Wyglądasz jak Malcolm, tylko masz blond włosy, a nie rude, ale te oczy...* – Po policzku pociekła jej łza. – *Myślę... że jakaś część mnie wiedziała.*

Kylie zamrugnęła.

– Mam do ciebie tyle pytań. Chciałabym się tyle dowiedzieć. Po pierwsze, czym jesteśmy?

– *Co masz na myśli?*

– Jesteśmy stworzeniami nadnaturalnymi, tak?

Heidi zawahała się, jakby musiała to przemyśleć.

– *Tak. Właśnie dlatego zabrali nas na te okropne testy.*

– Więc czym jesteśmy? – Kylie wstrzymała oddech, z nadzieją czekając na odpowiedź.

Heidi zmarszczyła brwi.

– *Ja... nie pamiętam. Przepraszam, ale...* – Wskazała zdjęcie. – *Malcolm będzie wiedział. Ten facet nigdy niczego nie zapomina.*

Heidi wstała.

– *Muszę teraz iść do syna. Muszę mu powiedzieć, że go kocham. To dlatego tu zostałam. By powiedzieć mu, jak mi przykro, że go oddałam.*

– Czemu to zrobiłaś? – zapytała Kylie z nadzieją, że to jakoś poruszy jej pamięć. – Czemu go oddałaś?

Zjawa przechyliła głowę, jakby się zastanawiała.

– *Bo dzieci interesowały ich bardziej niż dorośli.*

– Kogo? – zapytała Kylie. – JBF?

– *Tak* – odparła. – *Tylko w ten sposób mogłam go uratować. Gdybym z nim uciekła, odnaleźliby mnie. Więc go oddałam. Powiedziałam Malcolmowi, że straciłam dziecko. Musiałam. On im ufał. Powiedział, że nie skrzywdziliby naszego dziecka, tylko poobserwowali przez jakiś czas. Ale ja im nie ufałam. Oddałam dziecko, skłamałam Malcolmowi, a potem wróciłam, bo tak bardzo go kochałam.*

– Dlaczego chcieli poddać dziecko testom? – zapytała Kylie.

– *Nie pamiętam... A... bo byliśmy inni i to im się nie podobało.*

– Jak to inni?

Heidi potrząsnęła głową i zmarszczyła brwi.

– *Wszystko jest pomieszane. Jedne rzeczy pamiętam, a innych nie. Malcolm będzie wiedział.*

Nachyliła się i położyła Kylie rękę na policzku.

– *Idę zobaczyć się z moim chłopcem. Ale ty, Kylie Galen, jesteś właśnie taką wnuczką, jaką mogłabym sobie*

wymarzyć. Teraz muszę iść.

Kylie chciała krzyknąć, błagać Heidi, aby została, że ma więcej pytań, ale było za późno. Heidi zniknęła.

Piętnaście minut później mustang Burnetta zatrzymał się przed obozem. Kylie siedziała w milczeniu. Opowiedziała mu wszystko. Że Jane Doe była jej babką i że oddała jej ojca do adopcji, ponieważ JBF zabierało takie dzieci do badań. Burnett zaparkował i spojrzał na nią.

– Więc myślisz, że pojechał odnaleźć Brightenów?

Skinęła głową.

– Sprawdzę, czy uda mi się odszukać Malcolma Summersa w Irlandii, ale najprawdopodobniej będziemy musieli poczekać, aż wróci.

Kylie skinęła głową. Denerwowało ją, że jest tak blisko, a zarazem tak daleko.

Sięgnęła do klamki i znów spojrzała na Burnetta.

– Nie wchodzisz?

Skrzywił się.

– Nie.

Zawahała się, ale w końcu zapytała:

– Nigdy nie wrócisz?

Złapał za kierownicę.

– Nie wiem.

– Czemu?

Popatrzył przed siebie.

– Ona tak woli. Nie ufa mi już.

Kylie przełknęła ślinę.

– Ja też ci nie ufałam.

Uniósł brew.

– Kiedy wiozłeś mnie do tamtego domu, to się bałam, że zabierasz mnie na testy.

W jego oczach widać było ból.

– Ale to dlatego, że widziałam, co JBF zrobiło mojej babci. Przeżyłam to w wizjach. Nie wiem dokładnie, co się stało z Holiday i z tamtym wampirem, nie chce o tym ze mną rozmawiać, ale musiało to być coś poważnego. Przestraszyło ją i dlatego boi się znów zakochać. Ale jeśli tylko będziesz wytrwała...

– Byłem. Wystarczy.

Siedzieli jeszcze chwilę, patrząc na siebie.

– Powinienem już jechać – powiedział w końcu.

Kylie wysiadła. Patrzyła, jak Burnett odjeżdża, i czuła się prawie tak, jak w dniu, w którym Tom Galen odjeżdżał z walizkami.

Wodospady Cienia były jej rodziną. Stracili już Ellie. Nie musieli tracić jeszcze Burnetta. Ale nie miała pojęcia, jak mogłaby to zmienić.

Lucas czekał na nią przy bramie. Ponad wszystko potrzebowała, żeby ją przytulił. Chciała opowiedzieć mu o wszystkim, czego się dowiedziała, ale on od razu ją zaatakował.

– Czemu na mnie nie zaczekałaś? – krzyknął z oburzeniem.

Kylie przypuszczalnie miała już po prostu wszystkiego dość, bo odwróciła się i odeszła.

– Cholera! – zawołał Lucas i ruszył za nią. – Czemu w ogóle wróciłaś na ten cmentarz? I dlaczego pozwolili Derekowi z tobą jechać?

– Bo potrzebowałam odpowiedzi. I Derek jest moim przyjacielem. Tak samo jak Fredericka jest twoją przyjaciółką!

Złapał ją za ramię.

– Wiesz, jak się martwiłem?

– Tak – warknęła. – Tak samo, jak ja się martwię o ciebie, gdy uciekasz bawić się w nocy w wilka.

Spojrzał na nią zszokowany.

– Nie mogę nic poradzić na to, kim jestem.

– Ja też nie, Lucas. – W jej oczach zalśniły łzy. – Nie wiem, czym jestem, ale wiem, że zajmuję się duchami. A jeśli nie możesz tego zaakceptować, to może nie jesteś też w stanie zaakceptować mnie.

– Nie mów tak – odparł. – Chcę tylko...

– Chcesz, żebym była wilkołakiem – odparła. – Chcesz, żebym była wilkołakiem, aby twoja rodzina i wataha mnie zaakceptowały. Ale wygląda na to, że twoje życzenie się nie spełni. I powinieneś się nad tym zastanowić.

Odbiegła.

Dogonił ją.

– Przepraszam – powiedział. – Po prostu nie mogę znieść myśli, że mogłoby ci się coś stać. I... nic się między nami nie zmieni, bez względu na to, czym jesteś. – Uniósł jej podbródek i spojrzał jej w oczy. – Nie wiesz,

co czuję?

Przytulił ją do siebie, a ona mu na to pozwoliła. Wtuliła się w jego ciepło i próbowała uwierzyć, że mówi prawdę, ale nie mogła się okłamywać. Wiedziała, że Lucas chciał w to wierzyć, ale nie była przekonana, że tak będzie, jeśli jego babcia naprawdę włączy się w tę sprawę. Nie była pewna, czy ma prawo wymagać od niego, by dokonał takiego wyboru.

* * *

We wtorkowy poranek Kylie obudziła się bardzo wcześnie. Pierwszym, co przyszło jej do głowy było to, że tego dnia będzie pogrzeb Ellie. Przypomniała sobie tę wizję i zaczęła się zastanawiać, czy to sprawiedliwe, by musiała przeżywać to dwa razy. Przetarła oczy. Budzik nie zadzwonił. Więc czemu się obudziła?

Nagle poczuła lodowate zimno.

– Heidi? – usiadła tak szybko, że aż zakreśliło jej się w głowie. – Czy to ty? Mam więcej pytań.

Nie padła żadna odpowiedź. Kylie siedziała i czekała. W ciemnościach ujrzała jakąś postać w nogach łóżka.

– Heidi? – zapytała ponownie.

Włączyła lampkę. Światło wypełniło sypialnię i oświetliło ducha stojącego plecami do niej. To nie była Heidi. Kylie nie wiedziała nawet, czy duch jest kobietą, czy mężczyzną. I wydawał się jakiś... bardziej martwy niż inne. Owszem, wszystkie były martwe, ale z jakichś przyczyn nawet włosy tego ducha wydawały się bardziej martwe niż innych.

– Dzień dobry – wyszeptała Kylie.

Duch odwrócił się, a jej zaparło dech. Robaki, czerwie i inne obrzydlistwa pełzały po oczodołach ducha, wygryzając resztki ciała.

Wrzasnęła i oparła się plecami o zagłówek łóżka.

– *Pomożesz mi?* – Z ust ducha posypały się robaki i wylądowały na kocu Kylie.

– Ja... – Strząsnęła przykrycie, by obrzydliwe robale się do niej nie zbliżyły. – Możliwe, ale możesz coś zrobić z twarzą? Natychmiast!

Della wpadła do pokoju.

– Nic ci nie jest?

Kylie spojrzała na koniec łóżka. Duch zniknął. Ogarnęła ją ulga.

– Nie – pisnęła. Przypomniała sobie robale i nie mając pewności, czy duch zabrał je ze sobą, zeskoczyła z łóżka, ściągnęła z niego kołdrę i rzuciła na podłogę, po czym gwałtownie się od niej odsunęła.

– Jasne. Wyglądasz doskonale – prychnęła sarkastycznie Della.

Kylie przeskakiwała z nogi na nogę, otrzepując się z niewidzialnych robali, które zdawały się pełzać po jej skórze.

Della stała w swojej piżamie z Myszka Miki i patrzyła na nią tak, jakby nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy uciekać.

Kylie przestała skakać i spróbowała opanować oddech.

– Obiecay, że jeśli umrę, to mnie skremujecie.

Della popatrzyła na nią z niepokojem.

– Umrzesz?

– Nie planuję w najbliższym czasie. – Kylie machnęła jeszcze raz ręką. – Ale mimo wszystko.

Della potrząsnęła głową.

– Nie wiem, czemu udajesz, że wszystko jest w porządku.

Kylie skrzyżowała ręce na piersi.

– Ja też.

Kylie nie wróciła do łóżka. Nie była pewna, czy jeszcze kiedykolwiek będzie w stanie się w nim położyć. Ubrała się więc i czekała na przyjaciółki, by wybrać się na uroczystość o świcie.

Ceremonia odbyła się tak, jak ją widziała w wizji. Tylko ból był większy, zwłaszcza gdy ujrzała Dereka ze łzami w oczach, ściskającego czapkę Ellie.

Holiday co chwila się rozglądała. Kylie wiedziała, że czeka na Burnetta. Dopiero gdy Chris zaczął przemawiać, Burnett zajął miejsce obok Holiday.

Popatrzyli po sobie, a Kylie nie wiedziała, co to oznaczało, poza tym, że te spojrzenia były smutne. Smutek przepełniał wszystkich. A w każdym razie wszystkich poza sójką, która co chwila przylatywała i śpiewała, jakby chciała zrobić na Kylie wrażenie.

Tyle że bezskutecznie.

Kiedy uroczystość się skończyła, Lucas wziął ją za rękę i zaprowadził do stołówki, gdzie miała odbyć się

stypa. Wszyscy mieli opowiadać o Ellie.

Ale Burnett ją zatrzymał.

– Muszę zamienić z tobą i Holiday kilka słów.

Lucas powiedział, że spotkają się w stołówce, a potem Holiday, Burnett i Kylie poszli do biura.

– Czy coś się stało? – zapytała Kylie, gdy Burnett zamknął drzwi.

Wampir wyciągnął z kieszeni marynarki kopertę i podał ją Kylie.

– Co to? – zapytała Holiday. Jej ton sugerował, że uważa, iż jest to coś związanego z testami.

– Miejsce pochówku twojej babci.

– Pochowałeś ją w jej własnym grobie? – zapytała Kylie.

– Niezupełnie – zamilkł na chwilę. – Powiedzmy, że jeśli JBF będzie chciało cię zmusić do jakichś testów, które nie będą ci odpowiadać, możesz to wykorzystać, by... zaznaczyć, że wolałabyś ich nie robić.

– Myślisz, że zmuszą Kylie do testów? – zapytała Holiday.

Skrzywił się.

– Obawiam się, że tak.

– Powiedziałeś im, co się stało?

– Nie powiedziałem im nic, bo prosiłaś, żebym tego nie robił.

– Więc JBF nie wie, że zabrałeś ciało? – zapytała Holiday.

– Nie. – Spojrzał na Kylie. – To, co zrobili twojej

babci, było złe. I chociaż agencja przyznała się do pewnych błędów podczas testów, które odbywały się w latach sześćdziesiątych, to tego trupa nie chcieliby wyciągać z szafy.

– Czemu to zrobili? – zapytała Kylie.

Wzruszył ramionami.

– Znalazłem bardzo niejasne informacje. Wygląda na to, że drobna grupa stworzeń nadnaturalnych była genetycznie inna od pozostałych.

– Więc nadal nie wiemy, czym jestem?

Burnett zmarszczył brwi.

– Obawiam się, że nie.

– Poza tym, że jestem genetycznym dziwologiem – wyszeptała Kylie.

Holiday usiadła obok niej na kanapie i wzięła ją za rękę.

– Nie mów...

– Sądzę, że jest odwrotnie – przerwał jej Burnett. – Nie interesowałoby ich coś, co nie działa prawidłowo. Sam fakt, że możesz udawać człowieka, uznaliby za zaletę. Może to tylko o to chodzi, a może o coś więcej.

– Jaka to zaleta, że można udawać człowieka? – zapytała Kylie.

– Olbrzymia. Obecnie stworzenia nadnaturalne nie mają prawa startować w wyborach państwowych.

– To niesprawiedliwe – zawołała Kylie.

– Pewnie tak. Ale to, co zrobili twojej babci, też było niesprawiedliwe. Natomiast mam trochę wiadomości.

Jego mina zmieniła się, ale Kylie nie do końca wiedziała, na jaką.

– Rozmawiałem z Malcolmem Summersem, twoim prawdziwym dziadkiem – powiedział. – I nim o cokolwiek zapytasz, to wiedz, że nie omawialiśmy żadnych szczegółów. Bałem się, że jeśli będę zadawał zbyt wiele pytań, to go wystraszę. Powiedziałem, że chcesz się z nim spotkać.

– I? – Kylie ścisnęła dłoń Holiday.

„A co jeśli powiedział, że nie chce mnie widzieć?”, pomyślała.

Rozdział 38

Powiedział, że wraca do Teksasu najbliższym lotem, jaki uda mu się złapać. Możliwe, że dotrze dopiero w czwartek.

Kylie załśniły łzy w oczach.

– To się naprawdę stanie? W końcu uzyskam odpowiedzi na moje pytania. – Wciąż czuła strach, ale już mniejszy. Potrzebowała tych odpowiedzi. Zasługiwała na nie.

– Na to wygląda – powiedział Burnett.

Kylie podskoczyła na równe nogi i w ostatniej chwili powstrzymała się, by go nie objąć.

– Mogę cię uściskać?

Uśmiechnął się i skrzywił jednocześnie.

– Tylko szybko.

I tak zrobiła, a gdy się cofnęła, ujrzała, że Holiday patrzy na nich ze łzami w oczach.

Burnett skinął jej głową.

– A to dla ciebie. – Podał jej drugą kopertę.

– Co to? – zapytała niepewnie Holiday.

– To darowizna, która pomoże pokryć przyszłe wydatki Wodospadów Cienia... i moja rezygnacja.

Holiday zeszywniała.

– Czy tego właśnie chcesz? – W jej głosie było tyle bólu, że Kylie aż się ścisnęło serce.

– To ty tego chcesz – odparł.

– Nie prosłam cię, żebyś zrezygnował.

– Jak to nie?

– Mam wyjść? – zapytała Kylie.

Ale nikt jej nie słuchał, a Burnett stał na drodze do drzwi.

– Hop, hop? – zawołała Kylie, ale oni byli zbyt zajęci rzucaniem sobie wściekłych spojrzeń, by się nią zainteresować.

– Powiedziałam, że jeśli nie rozumiesz, czemu nie chcę pozwolić JBF robić testy na Kylie, to lepiej odejdz.

– Bo od kiedy masz nowych inwestorów, już mnie nie potrzebujesz, tak? – W głosie Burnetta było słychać smutek.

– Jakich inwestorów? – zapytała Holiday.

– Nie kłam, Holiday! Widziałem księgi. Masz czterech chętnych inwestorów czekających w odwodzie.

– Przeglądałeś moje biurko?

– Nie robiłem tego specjalnie. Kiedy cię nie było, musiałem zapłacić rachunki, pamiętasz?

– To następnym razem, jak zaczniesz mi grzebać w biurku, przeczytaj daty na dokumentach! – Podeszła do biurka, otworzyła je i rzuciła w niego teczką.

– Co to znaczy?

– Nie znalazłam tych inwestorów teraz, tylko zanim w ogóle się zgłosiłeś.

Spojrzał na nią, nic nie rozumiejąc.

– Powiedziałaś, że wybierasz mnie tylko dlatego, że nie ma nikogo innego.

– Nic takiego nie powiedziałam. Sam to sobie

wymyśliłeś.

Burnett gapił się na Holiday.

– Mówisz, że wybrałaś mnie, chociaż miałaś tych innych? – Podszedł bliżej, zostawiając wąskie przejście do drzwi.

– To ja już sobie pójdę – Kylie zrobiła krok w tamtą stronę.

W ogóle nie zwracali na nią uwagi. Zawahała się.

– A więc zależy ci na mnie? – prychnął. – Czemu nie możesz tego przyznać, Holiday?

– Zatrudnienie ciebie było decyzją biznesową, Burnett.

– Bzdura! – zawołał. – Wszyscy ci ludzie mają więcej pieniędzy niż ja.

– Biznesową, nie finansową.

– To dlatego mnie pocałowałaś?

– Nic takiego nie zrobiłam. To ty mnie pocałowałeś.

– A tobie się podobało!

– Wychodzę. – Kylie obeszła Burnetta i wyszła na zewnątrz z pogodnym uśmiechem i nadzieją na przyszłość. Była prawie pewna, że teraz Burnett już nie odejdzie. A za dwa dni uzyska odpowiedzi na swoje pytania od dziadka Malcolma. Boże, naprawdę miała nadzieję, że tak będzie.

– Cześć. – Na ganku czekał na nią Derek.

– Cześć – odparła, wciąż się uśmiechając.

Zatrzymał się, słysząc sprzeczkę Burnetta i Holiday.

– Wszystko w porządku?

Kylie zachichotała.

– Kłóć się, więc wszystko właściwie wróciło do normy.

– Lepsze to niż jak ze sobą nie rozmawiali.

– Też tak myślę – stwierdziła Kylie.

Derek popatrzył na nią uważnie.

– Możemy porozmawiać? – Wskazał fotele bujane.

– Pewnie.

Usiadła na jednym, on zajął drugi. Przez moment wróciła myślami do chwili, gdy siedzieli tak poprzednim razem. On nachylał się nad nią i ją całował, a ona odchyłała się na fotelu.

Odepchnęła od siebie te myśli. Teraz się nie całowali. Tylko rozmawiali. Byli tylko przyjaciółmi, którzy rozmawiali.

Już chciał coś powiedzieć, gdy nagle zrobił wielkie oczy.

– Dostałaś dobre wieści?

Uśmiechnęła się, wiedząc, że odczytał jej nastrój.

– Mój prawdziwy dziadek przyjedzie za kilka dni się ze mną spotkać.

– Rany! – W jego oczach też zalśniła radość. – W końcu uzyskasz odpowiedzi. Kylie Galen będzie wiedziała, czym jest. Koniec tajemnic.

– Mam nadzieję. – I nagle przyszła jej do głowy dziwna myśl. Jakie będzie jej życie, gdy rozwiąże tę zagadkę? Nagle poczuła chłód. Odwróciła się, ale szybko znów spojrzała na Dereka.

– Słyszałem o twojej babci – powiedział. – I o tym wampirze wyrzutku. Naprawdę się dla ciebie poświęcił?

– Tak. – Zrobiło się jej smutno. – A ja widziałam w nim samo zło. Ale to nie była prawda.

– Nie ty jedna – odparł. – Ja też je widziałem. Więc rozumiem, jak się czujesz.

Westchnęła. Tak właśnie było z Derekiem. Zawsze rozumiał jej uczucia.

– Dzięki. – Ktoś ich minął i przez moment sądziła, że to Ellie, ale oczywiście nie.

– Ja też za nią tęsknię – odezwał się Derek, znów odczytując jej emocje.

Kylie spojrzała w niebo.

– Czasami żałuję, że niebo jest tak daleko.

Zrobiło się cicho. Kiedy znów na niego spojrzała, wpatrywał się w nią uważnie. Tak jak dawniej. Żłote plamki w jego oczach lśniły na tle zielonych tęczęwek. Poczowała, że świat wokół robi się jak z bajki. Zauważała też coś jeszcze: takie sprawy jak to, że jego ramiona wydawały się idealnym miejscem, by położyć na nich głowę.

– Wiesz, miałaś rację.

– W jakiej sprawie?

– Że cię odpychałem. To była najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem. A potem ta pomyłka z Ellie... Ja... nabroiłem, Kylie, i to cię zabolalo. Przepraszam. Bardzo przepraszam.

– To już przeszłość – powiedziała i znów zapadła

między nimi cisza.

– Rozmawiałem z Holiday – wyszeptał.

Jego ciche słowa uświadomiły jej, że Burnett i Holiday już się nie kłóca. Czyżby byli zajęci czymś innym?

– O czym? – zapytała.

– O tym, czemu tak silnie odbierałem twoje emocje.

Kylie przygryzła wargę. Nie potrzebowała tego teraz.

Derek wyczuł jej emocje.

– Nie oczekuję, że cokolwiek zrobisz. Chcę po prostu, żebyś wiedziała.

– Co takiego?

Zawahał się.

– Holiday powiedziała, że czasami, gdy elfowi naprawdę na kimś bardzo zależy, to jego uczucia stają się niewspółmierne do rzeczywistości. Zazwyczaj problem znika, gdy zaakceptuje swoje uczucia. I to właśnie robię. Akceptuję je.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale nie miała pojęcia co.

Położył dłonie na kolanach. Miał na sobie te dzinsy, które tak dobrze na nim leżały.

– Jestem w tobie zakochany, Kylie. – Był prawie zawstydzony swoimi słowami.

Zerwał się na równe nogi, odsunął się trochę, a potem znów odwrócił się do niej.

– Nie oczekuję, że powiesz to samo. I nie sądzę, aby to cokolwiek zmieniło. Ale masz prawo wiedzieć. A ja

musiałem ci to powiedzieć, bo... Nigdy wcześniej tego nie czułem... do nikogo.

Kylie siedziała i powtarzała sobie jego słowa, czując... No właśnie, co ona właściwie czuła? Po pierwsze zamęt. Potem strach. Derek ją kochał. Serce jej się ścisnęło.

Spojrzała mu w oczy i zobaczyła, że on odczytuje jej uczucia. Wszystkie.

– Powinienem już iść – powiedział, ale nachylił się i złożył jej na policzku delikatny pocałunek. Trochę tak, jak Perry pocałował Mirandę tego wieczora na parkingu. Romantycznie. Słodko.

Patrzyła, jak odchodzi. A potem znów opadła na fotel i próbowała zrozumieć targające nią uczucia.

– Jak coś może się wydawać tak dobre i tak złe w tym samym momencie?

– *Życie czasami bywa dziwne.* – Bujany fotel obok niej, ten, na którym przed chwilą siedział Derek, zatrzęszczał lekko.

Kylie spojrzała na rozłożonego na nim ducha i spochmurniała.

– Sytuacja nie zrobi się prostsza, co?

Duch nie odpowiedział.

– Posłuchaj. – Kylie podciągnęła kolana pod brodę. – Nie mam wielu zasad, ale powtarzam, że musisz coś zrobić z tą twarzą.

Twarz ducha natychmiast zaczęła zdrowieć i stawać się normalna.

Kylie jęknęła. To nie ten widok ją tak zszokował, ale sama twarz. Rozpoznała ją.

– Boże, nie.

Duch zniknął. Poderwała się na nogi, by znaleźć Holiday, gdy odezwał się za nią drugi głos.

– *Kylie?*

Holiday rozpoznała głos Daniela i natychmiast się odwróciła.

– Tatuś! – zawołała i przytuliła go.

Objął ją zimnymi ramionami, a gdy się odsunęła, ujrziała w jego oczach łzy.

– *Nazwałaś mnie tak po raz pierwszy.*

– Musiałam do tego dorosnąć – odparła.

Uśmiechnął się i dotknął jej twarzy.

– *Po raz pierwszy spotkałem moją prawdziwą mamę. Jest bardzo dumna z wnuczki.*

– Była słodka. Bardzo cię kochała.

– *Wiem – odparł i trochę pobladł. – Nie mam dużo czasu, Kylie. Znalazłem odpowiedź na twoje pytanie.*

– Jaką? – zapytała, bojąc się to usłyszeć.

– *Czym jesteśmy. Mamie się wreszcie przypomniało.*

– I? – Kylie wstrzymała oddech.

– *Jesteśmy kameleonami.*

Kylie potrząsnęła głową, jakby próbowała zrozumieć, co jej powiedział.

– Jesteśmy jaszczurkami? Co to znaczy?

Pobladł jeszcze bardziej.

– *Nie wiem.*

– Możemy zmieniać nasze wzory, o to chodzi? – zapytała.

– *Nie mam więcej odpowiedzi* – odparł. – *Ale niedługo. Niedługo odkryjemy to razem.*

– Razem? – zapytała.

Skinął głową, pobladł jeszcze bardziej, prawie zniknął.

– Umrę? – zapytała i przeszedł ją dreszcz.

Nie zdołał jej odpowiedzieć, ale była pewna, że potrząsnął głową... A może tylko jej się tak wydawało.

Stała tak na ganku, próbując złapać oddech i zrozumieć, czego się dowiedziała. Była kameleonem. Możliwe, że umrze. I... przypomniała sobie twarz ducha, który pojawił się przed jej ojcem. Możliwe, że nie tylko ona umrze.

– Holiday? – zawołała i z powrotem wpadła do biura.

Życie wcale nie stawało się prostsze.